

FORTUNATEEM



#3

Scams

Blizny zapisane w twoich oczach

beyA.

Table of Contents

[Prolog](#)

[Vafara](#)

[Rozdział 1.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 2.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 3.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 4.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 5.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 6.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 7.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 8.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 9.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 10.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 11.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 12.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 13.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 14.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 15.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 16.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 17.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 18.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 19.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 20.](#)

[Evren](#)

[Rozdział 21.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 22.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 23.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 24.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 25.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 26.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 27.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 28.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 29.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 30.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 31.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 32.](#)

[Evren](#)

[Rozdział 33.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 34.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 35.](#)

[Vafara](#)

[Epilog](#)

[Raveena](#)

[Bonus](#)

[Raveena](#)

[Podziękowania](#)

[Playlista](#)

FortunateEm

Scars #3

Blizny zapisane w twoich oczach

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: FortunateEm

HELION S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://beya.pl/user/opinie/scars3_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0979-3

Copyright © FortunateEm 2024

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)
- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Dla tych, którzy mieli trudny start — nieważne, jak zaczynasz, ważne, jak kierujesz swoim życiem i co osiągniesz w czasie jego trwania. Nie pozwól, by nieodpowiednie osoby miały wpływ na to, jaką drogą będziesz kroczyć. Idź za głosem serca i nie bój się przyjmować pomocy, jeśli jej potrzebujesz. Za którymś zakrętem na pewno spotkasz odpowiednią osobę. Przyciągnie Cię jak światło ćmę nawet z najgłębszej ciemności.

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce pojawiają się wątki takie jak problemy psychiczne, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze. Pamiętajcie – jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłóście się po pomoc do specjalistów.

Prolog

Vafara

Dwa lata wcześniej, lipiec

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się na to zgodziłam. Mimo że przygotowywałam się do tej rozłąki przez ponad pół roku... to nadal do mnie nie docierało. Moja mała, szesnastoletnia córeczka postanowiła wyjechać na wymianę uczniowską na dwa lata. Dwa! I to do choliernej Anglii. Na inny kontynent! Jak ja miałam to przetrwać? Najmłodsze dziecko wyfrowało z naszego małego gniazdko. Rozpościerało skrzydła i...

— Vafie?! — krzyknął Ce z ogrodu, w którym zajmował się swoją ukochaną grządką. — Skarbie? Wstałaś już?

Parsknęłam śmiechem, bo jego pełen radości głos był zabawny. Ta jego nieszczęsna grządka...

— Robię kawę! Chcesz?

— Och, skarbie, pytasz, a wiesz!

Przewróciłam oczami, uśmiechając się pod nosem, i sięgnęłam do szafki. Wyjęłam motylkowy kubek, który stanowił komplet z moim, aktualnie czekającym obok ekspresu. Postawiłam je jeden przy drugim i wydełam wargę, przyglądając się czarnej cieczy spływającej spokojnym strumieniem do dzbanka. Miałam świadomość, że gdy cała hałastrą się zbierze, pełny dzbanek zrobi się pusty w mgnieniu oka. Zwłaszcza że mój mąż po porannej pracy na zewnątrz pił bardzo dużo kawy. A w kwestii zajęć wokół domu...

Royce, odkąd skończył czterdziestkę, marzył o ogrodzie pełnym kwiatów oraz swojej osobistej grządce, na której mógłby uprawiać ekologiczne warzywa. Wtedy nie mieliśmy dużego pola manewru, bo w niewielkim domu nad jeziorem było za mało miejsca dla całej naszej rodziny, psów, kota, chomików, szynszyli, węża... Nie było szans wydzielić nawet kawałek ogródka, po którym gawiedź nie przebiegłaby podczas meczu piłki nożnej. Stworzenie bezpiecznej grządki dla warzyw było po prostu niemożliwe. Kiedy zdecydowaliśmy się na kupno domu na obrzeżach miasta, kierowaliśmy się wieloma względami, a jednym z głównych argumentów za tym była właśnie

chęć posiadania przestrzeni na ogród. Udało nam się kupić dom z dużą działką i mój ukochany mąż od razu odgrodził białym płótkiem swoją grządkę, a w zasadzie grządki. A potem Royce Faridan zaczął spędzać całe sobotnie i niedzielne poranki w swoim warzywnym azylu. W ciągu tygodnia z braku czasu z bólem serca robił tylko jedną wizytę kontrolną i interweniował wyłącznie wtedy, gdy musiał. Na przykład przy pladze jakichś robali.

Dzbanek napełnił się w końcu pięknie pachnącą kawą. Przełałam ją do dwóch kubków, a potem dodałam śmietanki oraz cukru, tak jak lubiliśmy najbardziej. Chwyciłam kubki w dłonie i z lekkim uśmiechem udałam się prosto do ogrodu, a ciepłe promienie lipcowego słońca od razu ogrzały moje policzki. Odstawiłam kawę na duży tarasowy stół, przy którym stał grill, i przeszłam na koniec podestu, by poszukać swojego małżonka. Tak jak sądziłam, schylony do samej ziemi wrywał małe chwasty spomiędzy swoich skarbów. Miał na sobie swoje ulubione ciemnozielone ogrodniczki i rozciągniętą koszulę w czerwono-czarną kratę, a na głowie beanie.

— Hej, panie starszy, przyniosłam kawę! — poinformowałam.

Wyprostował się powoli, by następnie odwrócić się do mnie z szerokim uśmiechem na przystojnej twarzy. Miałam wrażenie, że im więcej miał zmarszczek wokół oczu, tym mocniej go kochałam. Jego brązowe włosy gdzieś zdobiła siwizna, tak samo jak brodę, której nienawidził golić. Starzał się jak wino, im więcej miał lat, tym był atrakcyjniejszy.

— Ależ seksowna piżama — zakpił ze mnie.

Miałam na sobie nisko opuszczone spodnie dresowe w kolorowe paski i jego koszulkę z długim rękawem. Moje włosy były wciąż upięte w wysoki kok, z którego połowa kosmyków już dawno uciekła. Prezentowałam się tak swobodnie, jak tylko było to możliwe.

— Dzień dobry, skarbie — przywitałam się w końcu, wyciągając przed siebie dłoń.

Podszedł, zdjął rękawiczki i uściśnił moje palce, a potem pociągnął mnie w swoją stronę. Zrobił to tak mocno, że straciłam równowagę i spadłam z podwyższenia prosto w jego muskularne ramiona. Nadal ćwiczył, by utrzymać efekty treningów z młodych lat.

— Dzień dobry, motylku — odparł szeptem, muskając moje wargi swoimi. —
Wyspana?

— Mhm — mruknęłam jedynie.

Objęłam męża za szyję i zainicjowałam długi powitalny pocałunek, bez którego nie wyobrażałam sobie już życia. Byliśmy z Ce małżeństwem od ponad dwudziestu dwóch lat. Od ponad dwudziestu dwóch lat byłam najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Ze swoim mężem i naszymi dziećmi. Małą armią Faridanów. No, już nie taką małą.

— Jaki plan na dzisiaj?

Jęknęłam przeciągle na samą myśl o tym dniu. Nie chciałam, by wybiła piętnasta trzydzieści. Gdy przypomiinałam sobie o tym, co nas czeka, przechodziły mnie dreszcze.

— Dobrze śniadanie, pyszny obiad i deser w towarzystwie naszych maluchów?

Ce parsknęła głośnym śmiechem. No cóż, może i nie takich maluchów.

Podróż na lotnisko odbyła się bez przeszkód. Odprawa również. Problem pojawił się dopiero w chwili, gdy stanęliśmy na płycie, gdzie czekał nasz samolot. Ja, Ce, Rosselin, Revon, a przed nami Raveena ze swoim bagażem podręcznym. Ja miałam zaszkłone oczy, Royce drżał, a Ross z Revonem uśmiechali się jak głupki. Wszyscy wspieraliśmy Raveenę w jej wyborze. Każdy z nas jej kibicował i wierzył, że doskonale poradzi sobie w angielskiej szkole, nauczy się czegoś fajnego, a potem zagnie profesorów na uczelni, którą wybierze po skończeniu liceum. Byliśmy rodziną, która zawsze i we wszystkim się wspierała. Kochaliśmy się na zabój. I nienawidziliśmy pożegnań.

Nasz pierworodny — Ross — nie widział od urodzenia. Był wcześniakiem, u którego zdiagnozowano retinopatię i podejrzewano kilka innych schorzeń związanych z przedwczesnym rozwiązaniem ciąży. Byłam przerażona, gdy pierwszy raz zobaczyłam go w inkubatorze pełnym kabli, rurek i z mnóstwem maszyn wokół. Bałam się, że moje chowane pod sercem maleństwo nie przeżyje, że odejdzie, że nie będzie nam dane pokazać mu świata. Ku naszemu ogromnemu szczęściu jedynym problemem Rossa okazało się to, że był niewidomy. Poza tym rozwijał się prawidłowo i walczył przez cały czas,

wyrósł na wspaniałego, utalentowanego mężczyznę. To, jak ten dzieciak grał na perkusji i wszystkim, co miało klawisze... Był małym geniuszem. A dzisiaj miał dwadzieścia dwa lata, ogromne serducho i wszystko, czego trzeba, by stworzyć genialny zespół muzyczny! Revon z kolei urodził się o czasie. Był... moją wierną kopią. Nie tyle z wyglądu, ile z charakteru i pod względem zainteresowań. Kochał rzeźbić, lepić, malować, ale oprócz tego, tak jak brat, otrzymał dar w postaci genialnego słuchu muzycznego. Jego instrumentem był saksofon, gdy na nim grał, oczarowywał. Miał też nietypowe hobby, dzięki któremu wykorzystywał w pełni swój potencjał twórczy — uwielbiał odnawiać stare samochody. Na koniec... na koniec nasza mała Ravie. Córeczka tatusia, jego największa słabość o oczach w kolorze turkusowego nieba, długich gęstych włosach i zabójczym uśmiechu. Potrafiła śpiewać, piec i miała jeden wybitny talent — nikt tak jak ona nie umiał urobić mojego męża. Gdyby poprosiła o lot na Marsa, on by jej go zorganizował. Na szczęście jedynym „powietrznym” marzeniem naszej córki był wylot na niespełna dwuletnią wymianę uczniowską do Anglii, gdzie szczęśliwym trafem mieszkała Adaline ze swoim mężem i synkiem.

Komunikat płynący z głośnika wyrwał mnie z nagłego otępienia. Raveena powinna już iść, ale jak mieliśmy ją puścić, gdy wpatrywała się w każde z nas — a zwłaszcza w Rosselina — oczami pełnymi łez i tęsknoty?

— Czy ty się mazesz, dzieciaku? — zapytał Ross, przechylając głowę na bok.

— Nie — odpowiedziała pewnie. Jej wargi wygięły się w pełnym czułości uśmiechu, gdy zrobiła krok w stronę brata i bez ostrzeżenia rzuciła mu się w ramiona. Moje matczyne serce urosło przynajmniej stukrotnie na ten widok. — Będę tak bardzo za tobą tęsknić...

— Wiem, Ravie — odparł, obejmując ją ciasno na wysokości ramion. — Ale nie powinnaś tak mówić przy reszcie, bo będą zazdrośni. Poczuję, jak tata głośno zasysa powietrze.

— Kłamstwo — mruknął pod nosem Ce, chociaż każdy z nas wiedział, kto w tej sytuacji był kłamczuchem.

— Trzymaj się w tej Anglii, dzieciaku.

— Załóż ten zespół, żebym miała co robić w wakacje przed studiami — odparła Ravie.

Ucałowała brata w oba policzki, a on ją w czoło i w nos. Potem zerknęła na Revona i sekundę później rzuciła mu się na szyję z takim impetem, że gdyby nie interwencja Ce, upadliby na beton. Wymienili się jakimiś złośliwościami, którymi nie chcieli się z nami podzielić, i również dali sobie pożegnalne buziaki. Następny w kolejności był mój mąż, który, gdy tylko pochwycił swoją małą córeczkę w ramiona, zupełnie odleciał. Trzymał ją kurczowo, kołysał się z nią i całował ją w czoło, tak jak to robił od pierwszego dnia jej życia.

— Musisz do mnie dzwonić przynajmniej raz na godzinę — oznajmił śmiertelnie poważnie, przez co Raveena wybuchnęła śmiechem, a potem jakimś cudem uwolniła się z niedźwiedziego uścisku ojca. — To nie był żart — dodał.

— Jasne, tatusiu, będę dzwonić co godzinę.

Royce uniósł mały palec przed twarz Ravie, a ona z szerokim uśmiechem zahaczyła o niego swój. Następnie cmoknęła ojca w policzek i w końcu stanęła przede mną. Jej ogromne niebieskie oczy wpatrywały się w moje i widziałam w nich najróżniejsze emocje.

— Zadzwoń do mnie, jak czujesz się smutna? — wyszeptwała, a jej pełne troski spojrzenie sprawiło, że ogarnęło mnie jeszcze większe wzruszenie.

Mieliśmy wspaniałą rodzinę i cudowne życie, ale demony przeszłości co jakiś czas potrafiły o sobie przypomnieć. Zdarzały mi się gorsze dni, a moim największym oparciem okazywała się w takich momentach Raveena. To, jak głęboka była nasza więź, napawało mnie szczęściem. Od pierwszego dnia. W końcu poczułam, czym jest prawdziwa, pełna miłości relacja między matką i córką. To, że mnie przypadła rola matki, nie miało żadnego znaczenia. Dzięki Ravie czułam się naprawdę spełniona, jakbym wraz z nią otrzymała coś, czego zawsze mi brakowało.

— Zadzwoń.

— I będziesz mi wysyłać projekty nowych wzorów naczyń?

— Oczywiście — zapewniłam.

— Kocham cię, mamu — wyszeptwała, a po jej policzku spłynęła samotna łza.

Po moim również. Ale to była ła szczęścia, bo jednym z moich priorytetów i największych marzeń było stworzenie pełnej miłości relacji ze swoimi dziećmi. Relacji, której ja nigdy nie miałam.

Rozdział 1.

Raveena

Obecnie, czerwiec

Latanie samolotem spadło właśnie w mojej hierarchii lubianych i nielubianych czynności na sam dół. To, jak bolał mnie tyłek, było cholernie frustrujące. Nie dość, że po mojej prawej w samolocie siedział gość śmierzący czosnkiem, a po lewej miałam dziewczynę wykąpaną w perfumach słabej jakości, to jeszcze mój fotel był jakiś felerny. Pragnęłam tylko dotrzeć do domu, walnąć się na łóżko i odpłynąć w błogi sen.

Ale to dopiero po tym, jak wyściskam rodzinę. A zwłaszcza swojego cholernego brata, który się zaręczył! No przecież miałam ochotę udusić go gołymi rękami za to, że nie wtajemniczył mnie w swoje zamiary. Strzelę go w ten kędzierzawy łeb czymś twardym, jak tylko go dopadnę — obiecałam sobie w myślach.

Zdjęłam bagaż z taśmy, wyciągnęłam rączkę i ruszyłam przed siebie, prosto do taksówki, którą zamówiłam kilka minut wcześniej przez aplikację. Załadowałam walizkę do bagażnika, przywitałam się z miłym panem kierowcą i podałam adres naszego domu, a gdy włączyliśmy się do ruchu, w końcu po tych kilku godzinach chwyciłam w dłonie telefon. Na pękniętym ekranie zaczęły się pojawiać powiadomienia z różnych aplikacji społecznościowych i SMS-y. Dwa od Revona, jeden od taty i jeden z nieznanego numeru. W pierwszej kolejności odczytałam ostatnią wiadomość.

Nieznany: Dzisiaj wyjątkowo za boiskiem sportowym. Godzina ta sama.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co miałabym robić za jakimś boiskiem sportowym. W Londynie nie wychodziłam na żadne boiska sportowe i nie miałam z nikim ustalonych tajnych godzin spotkań. Przez kilka sekund się wahałam. Odpisać czy zignorować? Może lepiej było to olać, zwłaszcza że wiadomość przyszła już jakiś czas temu, a ja dopiero teraz ją odczytałam, więc ten ktoś pewnie już się zorientował, że się pomylił. Ale cóż, jak to mawiała ciocia Esther: „Raz się żyje i raz się zdycha”!

Rav: Pomyłka?

Odpowiedź przyszła natychmiastowo.

Nieznany: Ty jesteś pomyłką, kretynie.

Nieznany: Co się, do cholery, zgrywasz?

Rav: Jak już, to kretynko.

Nieznany: Stop. Co?

Nieznany: Szlag.

Nieznany: Czy ten kretyński idiota znów zmienił mi cyfrę w numerze telefonu?

Nieznany: Sorry

Rav: Spoko, pozdrów kretyna

Nieznany: Nie, dzięki

Rav: Weź, to całkiem zabawne

Rav: Może to znak?

Rav: Ostatnio czytałam historię, jak chłopak z Australii napisał do dziewczyny w Ameryce kiepski żart, a potem stali się swoimi najlepszymi przyjaciółmi

Nieznany: Ile masz lat?

Rav: Z policji jesteś?

Nieznany: Jestem złym gliną

Rav: Ej, to ja chciałam być złym

Nieznany: Wybacz, nie obchodzi mnie to

Rav: Podłe

Zły glina: Życie często takie bywa, przyjaciółko z Australii

Zły glina: To ile masz lat?

Rav: Prawie osiemnaście

Zły glina: Zajebicie, jak będę miał ochotę na ploteczki, przyjdę się powymieniać

Zły glina: Lubisz gadać o swoich bliskich?

Zły glina: Bo ja nienawidzę, ale skoro już tu jesteś, to powiem

Zły glina: Ci

Zły glina: Że mój starczy brat jest palantem

Zły glina: *starszy

Rav: Bo...?

Zły glina: Bo tak już ma

Zły glina: Do miłego, przyjaciółko z Australii

Z lekkim uśmiechem wyszłam z konwersacji, by przeczytać wiadomość od brata. Pytał, kiedy będę mogła zadzwonić na FaceTimie, ale postanowiłam nie odpisywać. Tata z kolei napisał, że mama robi dzisiaj na kolację moją ulubioną pizzę z pesto i że już nie może się doczekać piątku, bo w końcu wrócę do domu. Na samą myśl o ich minach, gdy zobaczą mnie dzisiaj, miałam ochotę wybuchnąć z ekscytacji. Widzieliśmy się podczas przerwy świątecznej, gdy przylecieli mnie odwiedzić, ale to nie było to samo. Świadomość, że wkrótce będziemy znów tak daleko od siebie, niszczyła nam wtedy całą radość ze spotkania.

Mimo tęsknoty byłam ogromnie zadowolona ze swojej dwuletniej angielskiej przygody. Poznałam mnóstwo nowych ludzi, nauczyłam się brytyjskiego slangu i skończyłam liceum z wyróżnieniem, do tego ominęły mnie bezsensowne dramaty, których w szkole w Seattle mieliśmy po kokardę. Każdego dnia nowa plotka, kłótnia i wytykanie kogoś palcami. Cieszyłam się, że mogłam od tego uciec i znaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości. Czułam, że będę tęsknić za swoimi znajomymi z Anglii, ale... cóż, czasem po prostu poznaje się kogoś na chwilę i to też jest w porządku.

Z taksówki wysiadłam przecnicę wcześniej, by żaden z domowników przez przypadek za szybko mnie nie zobaczył. Była siedemnasta trzydzieści, więc do kolacji zostało jakieś pół godziny. Na samą myśl poczułam lekkie burczenie w brzuchu. Wyciągnęłam walizkę z bagażnika, pożegnałam się z taksówkarzem i z uśmiechem na ustach ruszyłam w kierunku domu. Gdy tam dotarłam, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to czarny harley z matowym lakierem stojący na podjeździe. Zaskoczyło mnie to na tyle, że nie mogłam się powstrzymać przed podejściem do niego i dotknięciem skózanego siedzenia. To był stary, ale bardzo zadbany motocykl. Uśmiechnęłam się na myśl o przejażdżkach, które zaliczyłam w Anglii z kolegami chłopaków z mojej klasy. Ten wiatr we włosach i prędkość... to było magiczne doświadczenie. Zwłaszcza przejażdżki z takim jednym Aaronem, który bardzo mi się podobał.

Westchnęłam tęsknie do swojego crusha i postanowiłam wejść do domu, w którym na pewno zebrali się już wszyscy. Niedzielne kolacje były naszą rodzinną tradycją. W wakacje urządzaliśmy je w domu dziadków, gdzie

babcia Alena zawsze przygotowywała pyszności. A w pozostałych miesiącach jedliśmy u nas.

Bardzo cicho otworzyłam drzwi i wsunęłam głowę przez szczelinę, by zbadać teren. Na szczęście w pełnym zdjęć przedpokoju nie było żywej duszy. Usłyszałam głosy dobiegające z głębi domu, więc uznałam, że wszyscy są na tarasie. Tata na pewno siedział w swoim bujanym fotelu i naśmiewał się z któregoś z moich braci — skoro mieli gości na harleyu, niewątpliwie nie szczędził mu żenujących historii z naszego życia. Uwielbiał się z nas naśmiewać przy znajomych!

Weszłam do domu, odstawiłam walizkę pod ścianę, by nikomu nie przeszkadzała, i zdjęłam buty. Na palcach ruszyłam w kierunku kuchni, z której dochodziła cicha muzyka. Im bliżej byłam, tym intensywniej czułam zapach swojej ukochanej pizzy z pesto. Serce zabiło mi mocniej, gdy zatrzymałam się w wejściu do kuchni. Mama stała oparta o wyspę i mieszała swój popisowy sos do małych bułeczek z ciasta na pizzę, które jej zostało. Zawsze piekła takie urocze małe kuleczki, które z tym sosem na sto procent mogłyby wygrać jakiś międzynarodowy konkurs kulinarny na najlepszą przekąskę.

— Cześć, mamo! — odezwałam się, a ona podskoczyła, prawie upuszczając szklaną miseczkę.

Odwróciła się do mnie gwałtownie, a jej ogromne miodowe oczy wypełniły się łzami.

— Raviel!

Odstawiła miseczkę na blat, szybko rozwiązała swój ubrudzony mąką fartuch, cisnęła go na podłogę i ruszyła w moim kierunku. Nim się obejrzałam, stałam w ciasnym uścisku na środku kuchni, czując zapach perfum mamy. Czując zapach domu.

— Wróciłaś... Jasna cholera, wróciłaś!

Mama odsunęła się ode mnie, by ująć moją twarz w dłonie i zacząć pełne miłości powitanie. Maraton randomowych buziaków rozsiewanych po całej mojej twarzy. A potem jeszcze raz mnie wyściskała, szepcząc, jak bardzo tęskniła.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechalibyśmy po ciebie z tatą.

— Chciałam zrobić wam niespodziankę. Tata jest na tarasie?

— Oczywiście, że tak. — Przewróciła oczami, uśmiechając się z rozczuleniem. — Znów się uparł na ognisko i teraz się dąsa, bo powiedziałam, że ognisko będzie dopiero, jak wrócisz. Zezłościł się, że zabraniam mu ogniska, a i tak już usycha z tęsknoty za tobą. Twierdzi, że przez to jeszcze mocniej mu Ciebie brakuje.

— Biedaczek — skomentowałam rozbawiona. — Idę się z nim przywitać, może to poprawi jego wisielczy nastrój, co?

— Myślę, że podskoczy z zachwytu, bo nie dość, że jesteś, to jeszcze rozpalił to swoje ognisko. — Mama pogłaskała mnie po policzkach, pocałowała w czoło i jeszcze raz mocno przytuliła.

Ja również dałam jej buziaka, a potem z szerokim uśmiechem udałam się na taras, skąd dobiegały głośne śmiechy. Rozpoznałam między innymi głos Yvette, narzeczonej mojego najstarszego brata. Znów mi się przypomniało, że muszę porządnie ochrzanić tego dupka za to, że nic mi nie powiedział o zaręczynach! Wiedziałam, że nie wybaczę mu zatajania takich ważnych spraw przed swoją jedyną siostrą.

Na palcach przeszłam do salonu, a z niego prosto na taras, gdzie przy dużym stole zgromadziła się cała nasza rodzina. Dostrzegłam też dwie osoby, z którymi nie byłam spokrewniona. Tata siedział w bujanym fotelu z białym puchatym kotkiem na kolanach, a przy stole miejsca zajęli Rosselin z Yvette — piękną blondynką o uroczym uśmiechu — Revon i obok niego nieznajomy chłopak o dużych szaroniebieskich oczach. Tajemniczy gość moich rodziców miał dość długie, lekko pofalowane czarne włosy, które opadały mu na czoło, ponurą minę oraz... naprawdę imponujące rzęsy. I usta, takie pełne, ciemnoróżowe. Jezu Chryste, kto to był?

— RAV?! — wrzasnął nagle tata, więc wszyscy jak jeden mąż spojrzeli prosto na mnie. Nim się obejrzałam, tata ścisnął mnie niewiarygodnie mocno i kręcił się ze mną wokół własnej osi. — Co ty tu robisz?! — szepnął mi do ucha pełnym emocji głosem. — Czy mam halucynacje?

Postawił mnie na ziemi i, tak jak mama, ujął moją twarz w dłonie, po czym obcałował każdy jej fragment. A ja nie potrafiłam przestać się śmiać, bo wybuch miłości mojego taty był zawsze falą, której nie dało się zatrzymać.

— Tato... — jęknęłam, gdy po raz drugi zamknął mnie w swoich ramionach.
— Tatuś... Proszę.

Nie słuchał mnie, tylko ścisnął jeszcze mocniej.

— Tato, udusisz mnie! — zaprotestowałam, niemal krzyząc.

Dopiero po tym mnie wypuścił, ale nie omieszkał jeszcze wcisnąć w mój policzek soczystego pocałunku. Trzymając moją twarz w dłoniach, patrzył mi w oczy z nieskrywanym wzruszeniem. A potem w jego spojrzeniu dostrzegłam... podejrzliwość.

— A co ty tu robisz? Uciekłaś od Adaline?

— Przyjechałam wcześniej, bo chciałam wam zrobić niespodziankę.

Na twarz taty wrócił uśmiech.

— Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że powinnaś mnie włączyć w organizację tej niespodzianki? Przyjechałbym po ciebie na lotnisko.

— Proszę wybaczyć, chciałam pana zaskoczyć, panie pomocniku. — Pocałowałam tatę w brodę, tak jak robiłam to przez całe życie, i odsunęłam się od niego, by spojrzeć na swoją ulubioną osobę na całym świecie.

Rosselin z szerokim uśmiechem czekał na mój wybuch czułości.

— Ross! — Podeszłam do brata, który podniósł się gwałtownie ze swojego krzesła i szeroko rozłożył ramiona.

Od razu w nie wpadłam. Jego usta znalazły się przy mojej skroni i lekko mnie pocałował. W jego muskularnych ramionach czułam się zdecydowanie najlepiej na świecie. Kochałam go nad życie.

— Tęskniłem za tobą, dzieciaku — odezwał się. — I zanim mnie zlinczujesz, powiem, że te oświadczyzny to był totalny spontan.

— Czas na ochrzan będzie dopiero po tym, jak się do ciebie poprzytulam.

— Masz jeszcze jednego brata — odezwał się Revon — tak tylko przypominam, jakbyś zapomniała.

— Zamknij się, to moja młodsza siostra — odpowiedział mu Ross.

— A moja córka, więc mam największe prawa — dołożył od siebie tata. Nigdy nie pozwalał moim braciom, by to do nich należało ostatnie słowo.

Parsknęliśmy śmiechem. Odsunęłam się od Rosselina, by pocałować go w oba policzki, po czym zerknęłam na blondynkę siedzącą bez ruchu na swoim miejscu. Wyglądała na zakłopotaną — na ustach miała nieśmiały uśmiech, a

jej policzki były zaróżowione. Mimo że spotykała się z Rosselinem, gdy mieszkałam jeszcze w domu, nie udało nam się zbyt dobrze poznać. Niemniej od razu mi się spodobała. Mój brat potrzebował kogoś delikatnego, kto zrozumie jego piękną artystyczną duszę.

— Cześć — przywitałam się, a ona momentalnie wstała, by uścisnąć moją dłoń. — Świetnie wyglądasz, Yvette.

— Dziękuję, cieszę się, że w końcu będziemy miały więcej czasu, by się poznać.

Posłałam jej serdeczny uśmiech i zerknęłam na swojego drugiego brata, który patrzył na mnie spod zmrużonych powiek. Jakbym go obrażała tym, że przywitałam się w pierwszej kolejności z Rosselinem. Przewróciłam oczami na jego humorki — był w tym bardzo podobny do taty. Obaj się obrażali, gdy faworyzowałam Rossa, ale... No przecież jak można było go nie faworyzować, skoro był najłodszym mężczyzną na świecie?

Podeszłam do Revona i nie czekając, aż łaskawie podniesie tyłek z krzesła, objęłam go od tyłu za szyję i wcisnęłam w jego policzek długi, mokry pocałunek, na który zareagował długim „eeewww”. Chwilę później złapał mnie za rękę i pociągnął, tak bym usiadła mu na kolanach. Objął mnie tak ciasno, że ledwo powstrzymałam się przed krzykiem. Chyba zmiażdżył mi tym uściskiem wszystkie narządy wewnętrzne.

Na samym końcu moje oczy spoczęły na ciemnowłosym chłopaku, który bez słowa przyglądał się nam ze swojego miejsca. Obracał w dłoni małą kryształową szklankę wypełnioną sokiem pomarańczowym. Miał na sobie luźną koszulkę z długim rękawem i dresowe spodnie, przez co idealnie wpisywał się w obrazek mojej rodziny, która zawsze stawiała na luz i swobodę. Gdy odwzajemnił moje spojrzenie, a na jego wargach wykwitł lekki, chyba wymuszony uśmiech, zrozumiałam, dlaczego coś wydało mi się w nim... niezwykle interesujące. Jego szare oczy były potwornie smutne.

— Raveena — przedstawiłam się, wyciągając w jego kierunku dłoń.

Spojrzał na nią, zmarszczył ciemne brwi i po chwili wahania lekko ją uścisnął. Gdybym nie podała mu ręki, nie poczułabym tego przerażającego, zwiastującego problemy prądu, jaki przeskoczył między nami w momencie, kiedy nasze dłonie się zetknęły. Uchroniłabym się przed masą kłopotów.

Niestety zrobiłam to, a potem zaintrygowana dziwną aurą tajemniczości, jaka otaczała nieznanego, uśmiechnęłam się nieśmiało, czując, że policzki zaczynają mnie nieznacznie piec.

Zauważył to. Widziałam, jak jego przygnębione oczy błysnęły. A potem się odezwał i już wiedziałam. Ten zachrypnięty, niski głos miał wkrótce stać się moją zgubą.

— Evren.

Rozdział 2.

Raveena

Siedziałam jak na szpilkach, starając się nie ulec pokusie zerkania na tajemniczego chłopaka naprzeciwko mnie. Kolacja toczyła się swoim tempem, jedliśmy, śmialiśmy się i wymienialiśmy historiami o tym, co przydarzyło się nam w ciągu dwóch lat od momentu mojego wyjazdu do Anglii. Tata rozpałił swoje ognisko, o którym tak marzył, Revon piekł z nim kiełbaski, a Rosselin rozmawiał na przemian z Yvette i z Evrenem. Było widać, że wszyscy troje świetnie się dogadują, choć ciemnowłosy chłopak nie był zbyt rozmowny. Wyglądał na typowego bad boya, który swoją ponurą aurą i niedbałym wyglądem mógłby oczarować niejedną młodą dziewczynę. I miał coś w tych oczach... Jakby był na haju, przez co intrygował mnie jeszcze bardziej. Dowiedziałam się, że jest w wieku Rosselina, a poznali się przypadkiem na imprezie, gdzie moi bracia udali się pewnego piątkowego wieczoru. Revon wdał się w kłótnię z Evrenem, a Rosselin — jak to Rosselin — okazał się tym rozsądnym i ich zastopował. Nie byłam szczególnie zadowolona z faktu, że to Ross musiał interweniować w obronie Revona, ale co mogłam zrobić? Nic. Ross był najstarszy, najbardziej ogarnięty i odpowiedzialny. Pomimo swojej niepełnosprawności potrafił doskonale radzić sobie w każdej sytuacji. Charyzmą i uroczym usposobieniem byłby w stanie zakończyć każdą wojnę na świecie. Kochałam go na zabój. A skoro już o miłości...

— Tato? — odezwałam się po raz pierwszy od dłuższej chwili, kierując wzrok na barczystego mężczyznę stojącego przy ogniu.

Na dźwięk mojego głosu tata uniósł głowę, by spojrzeć na mnie z tym swoim popisowym uśmiechem.

— Jak to jest możliwe, że nie doniosłeś mi o zaręczynach Rosselina?

— Vafie, może będziesz tak dobra i powiesz swojej córce, czym mi zagroziłaś, jeśli się wygadam? — Wzrok taty padł na mamę, która aktualnie siedziała obok mnie i piła herbatę.

Mama odstawiła motylkowy kubeczek na stolik, przewróciła oczami i spojrzała na moją twarz. Widziałam, że ledwo powstrzymuje śmiech.

— Ja tylko powiedziałam, że Ce będzie spał na sofie w salonie, jeśli się wygada. Ross chciał, żebyś się skupiła na szkole i nauce, a potem na egzaminach. Wszyscy wiedzieliśmy, jak emocjonalnie zareagowałabyś na tę wieść. — Mama ujęła mój policzek w dłoń, uśmiechając się ciepło. — Zdajemy sobie sprawę z twojej... małej obsesji na punkcie swojego starszego brata, skarbie.

Otworzyłam usta w szoku, bo... Hej! To wcale nie tak, że miałam obsesję na punkcie swojego brata! Oczywiście, traktowałam go jak świętość i największy skarb, bo zasługiwał na cały świat, a ludzie często go nie doceniali, ale przecież nie robiłam niczego, co wskazywałoby na to, że mam do niego niezdrowe podejście. Ja tylko chciałam go chronić. Był moim najlepszym przyjacielem i największym oparciem.

— Ja wcale nie mam obsesji na punkcie Rosselina — oznajmiłam poważnie. — Ja tylko staram się go chronić.

— Tak, wiemy — odparł Revon. — Pamiętacie trzynaste urodziny Ravie? Jak ten cały Alexander Boloney, zasraniec pierwszej kategorii, zaczął wyzywać Rossa?

Wszyscy spojrzeli po sobie z głupimi uśmieszkami. Rosselin wyszczerzył się najszerszej. Wyglądał na zadowolonego, choć wiedziałam, że to wspomnienie go wzruszyło. Ja też byłam wzruszona, bo po tamtym wydarzeniu nasza więź stała się jeszcze silniejsza.

— Czekaj, Boloney? — zapytał Evren, marszcząc brwi. — Taki drobny, nieśmiały chłopak w okularach?

— No nie taki drobny i nieśmiały — mruknął tata. — Zaczął chodzić na siłownię, żeby nie skończyć jak jego ojciec. Walka z wiatrakami, bo połowa jego genów to geny zjeba, ale...

— Royce! Wyrażaj się! — zbeształa go mama. — Nie przy dzieciach!

— O przepraszam bardzo, motylku — zaproponował ojciec, kiwając groźnie palcem w kierunku mamy. — Nie będę się hamował w kwestii tego popaprańca. Wracając do Alexa, przypakował i jego pewność siebie wystrzeliła w kosmos. Chociaż jego iloraz inteligencji wciąż jest równy dziesięć.

— Dobra, ale mieliśmy mówić o Ravie, a nie o Boloneyach, żeby ojciec się spienił — przypomniał Revon.

— „Spienił”? Kto tak mówi? — zakpił tata. — Ja jedynie uzewnętrzniam swoje emocje. Niestety jeśli chodzi o Marcusa Boloneya i wszystko, co z nim związane, mam ich aż w nadmiarze.

— Dobrze, Ce, oddychaj. Wiemy, że nienawidzisz Marcusa. Wdech i wydech. Przynieść ci pastylkę na uspokojenie? Żebyś mi tutaj nie zszedł na zawał, co? — Mama wstała ze swojego miejsca i z uśmiechem podeszła do taty, a potem objęła go w pasie, by się przytulić.

Nie musiała długo czekać na jego odpowiedź, bo po tym, jak pocałował ją w czoło, od razu zamknął jej drobne ciało w swoich szerokich ramionach. Tęskniłam za tym widokiem, gdy byłam w Anglii. Zawsze kochałam patrzeć na to, jacy byli dla siebie moi rodzice — oddani i pełni miłości. W głębi duszy marzyłam o takiej relacji z chłopakiem... Chociaż wątpiłam, bym kiedyś znalazła kogoś, kto dorówna mojemu ojcu. On był jedyny w swoim rodzaju. A chłopcy w moim wieku... szkoda gadać.

— Wracając do sytuacji Alex kontra Ross — zabrał głos Revon i spojrzał na Evrena z głupim uśmiechem — byliśmy na boisku sportowym, ja grałem mecz w kosza, a Rav i Ross siedzieli na trawie przy trybunach. Zawsze się tam lokowali i Raveena komentowała mecz dla Rossa. Uwielbiamy, gdy Rav komentuje coś, o czym nie ma pojęcia. Jej opisy każdej akcji na meczu są takie barwne! No i trwał mecz, graliśmy jak zawsze, miażdżąc rywali, i w pewnym momencie ni stąd, ni zowąd Alexander, zamiast rzucić piłką do kosza, z całej siły rzucił w moje rodzeństwo. Ravie rzecz jasna ochroniła Rosselina przed piłką, a ten zjeb Boloney podeszedł do niej i zaczął się naśmiewać, że Ross jest, cytuję, „ślepa pizdą i nawet przed piłką nie mógłby się obronić”.

— Przysięgam, że poczułem wściekłość Rav. Była tuż obok mnie i tak się zagotowała, że chyba mnie poparzyła — dodał od siebie Ross. — Wstała, ciągnąc mnie za rękę, i zwyzywała go tak, że chyba nie umiałbym tego powtórzyć. Myślę, że nawet dziadek Gideon, choć przeżył na tym świecie wiele lat, nie zna tylu obraźliwych słów, ile wyrzuciła z siebie trzynastoletnia wówczas Ravie.

— Finalnie moja mała córka wzięła piłkę, gdy Alexander się odwrócił, i rzuciła mu nią w plecy z małej odległości tak mocno, że upadł na twarz i przybyło mu kilka siniaków. Cudem uniknęliśmy sprawy w sądzie. Gdyby Alexander przekazał to swojemu ojcu, byłaby niezła walka. Na szczęście bał się wyjść na kapusia przed kolegami — dopowiedziała mama.

— Jakimi kolegami? — zakpił ojciec. — On jest tak samo antyspołeczny jak jego ojciec. Nikt się nie zadaje z takimi prostakami.

— Panie Faridan, nie poznaję pana — wtrącił Evren. — Niech pani Vafara jeszcze przeklnie, a będę mógł powiedzieć, że doświadczyłem już w życiu wszystkiego.

Tata parsknął śmiechem, a zaraz po nim tak samo zareagowała mama. Kąciki moich ust również się uniosły. Spojrzałam bez skrępowania na twarz Evrena i zauważyłam, że jest w pełni skupiony na mojej mamie. Przyglądał się jej... z podziwem? Może mi się wydawało, ale wyglądał, jakby był nią zachwycony. Wcale mu się nie dziwiłam. Moja mama była najwspanialszą kobietą na świecie. I kochała za cały świat.

— Skarbie, przed tobą jeszcze wiele odkryć, jeśli chodzi o mnie — powiedziała zaczepnie mama, w zabawny sposób mrugnawszy do Evrena. — Nie jestem aż taka grzeczna, jak myślisz. Czasem robię złe rzeczy.

— Jak na przykład zatykanie mi nosa podczas snu. — Tata wydał wargę z cierpiętniczym wyrazem twarzy. — Albo trzaskanie drzwiami samochodu.

— Zdarza jej się też wrzucić do prania swoje czerwone majtki z naszymi białymi. — Revon spojrzał na mnie porozumiewawczo. Uwielbiał kpić z nieuwagi mamy i słynnego różowego prania. — Często zamiata okruszki pod dywan, gdy nie chce jej się sprzątać, i zawsze, jak jest zmęczona, prosi tatę, by pozmywał po kolacji. To notoryczny pokolacyjny ból głowy. Cierpi na niego od sześciu lat.

Mama zaczęła cicho chichotać, tuląc się do taty, który jedynie przewracał oczami. Gładził jej plecy, uśmiechając się czule pod nosem. Kochałam ten jego uśmiech. Przypominał mi o każdym potknięciu, jakiego doświadczyłam w życiu, bo tata zawsze patrzył na mnie wtedy z czułością i spokojem. Gdy upadałam, on i mama podawali mi rękę, powtarzając, że takie potknięcie to kolejny krok, który zbliża mnie do tego, bym stała się silniejszą osobą. Od lat

powtarzali, że to nie wloty, ale upadki nas kształtują. I to była prawda. Zdążyłam się przekonać, że jeśli napotykałam trudności, dążąc do czegoś, bardziej to doceniałam, gdy już udawało mi się to zdobyć.

— No więc? — Ross szturchnął mnie w ramię.

Zerknęłam na niego.

— Co?

— Zapytałem, czy masz plany na wakacje. Odleciałaś?

— Troszkę — przyznałam się. Wzięłam go za rękę i się uśmiechnęłam, patrząc na jego przystojną twarz. — Chciałabym pomóc ci w organizacji wesela, trochę pobawić się w pracowni mamy i może zrobić jakiś tatuaż na jednej z tych sztucznych skór od cioci Esther. Masz je jeszcze, tato? — Przeniostałam spojrzenie na ojca, który w odpowiedzi potaknął, przez co od razu poczułam podekscytowanie. — Pamiętasz, co mi kiedyś obiecałeś?

— Oczywiście, pamiętam każdą obietnicę, którą złożyłem swoim potworom.

Przewróciłam oczami.

— Czy mówimy o tatuażu na rękę ojca, który masz samodzielnie wykonać? — zapytał Rev. — Pamiętam, że mnie też to obiecał. Wiesz, tato... Już mam pomysł i odwagę, by cię wydziarać.

— Powiedziałem, że pamiętam wszystkie obietnice — zaproponował ojciec. — Nie ze mną te numery.

Tata zaczął przekomarzankę z moim starszym bratem, a ja ukradkowo spojrzałam na Yvette. Uśmiechała się nieśmiało, głaszcząc delikatnie udo Rosselina. Patrzyła na moją dłoń na jego dłoni z dziwnym wzruszeniem. Po chwili się zorientowała, że ją przytapałam, więc jej policzki nieco się zaróżowiły.

— W piątki mamy wieczory muzyczne i gramy godzinny koncert w lokalu należącym do brata Evrena — powiedział wesóło Rosselin, nachylając się do mnie. — Wpadniesz, prawda?

Popatrzyłam na ciemnowłosego chłopaka, który zatopiony we własnych myślach powoli sączył herbatę. Wyczuł moje spojrzenie i zerknął na mnie, unosząc zaczepnie brew. Poczułam ciepło na twarzy, ale nie odwróciłam wzroku. Gdy nasze oczy się spotkały, przygryzłam nerwowo wargę. Miał

naprawdę, naprawdę ładne tęczówki. W kolorze burzowego nieba, trochę szare, a trochę niebieskie. Wyjątkowe.

— Gdybyś miała ochotę nauczyć się robić drinki, mój brat szuka pomocy na wakacje — odezwał się.

— Och, naprawdę? — zaskoczona aż się wyprostowałam. — Myślałam o tym, by poszukać jakiejś dorywczej pracy.

— W takim razie po piątkowym występie podejdź za kulisy i znajdź mnie w tym chaosie. Namierzmy go i pogadacie. Na pewno z chęcią zatrudni kogoś z polecenia. — Evren dopił swój napój i powoli wstał, a następnie spojrzał na mnie z góry. — Zbieram się, miło było cię w końcu poznać, Rav. — Bez przekonania postąpił mi uśmiech, po czym rozejrzył się dookoła. — Dzięki za wieczór i kolację.

— Zawsze jesteś tutaj mile widziany, Ev — odparła od razu mama.

Odsunęła się od taty, z ciepłym uśmiechem podeszła do chłopaka, wzięła go pod ramię i razem ruszyli w stronę domu. Reszta zgromadzonych pożegnała się z Evrenem krótkim „cześć”.

Zaskoczona zerknęłam na tatę, który wrócił do pilnowania kolejnej porcji jedzenia na grillu.

— Wyglądasz na zdezorientowaną — zauważył Revon. — Co jest?

— Kim jest Evren?

— Moim najlepszym przyjacielem — odparł Ross. — A co?

— Jego też pominęłam w opowieściach o tym, co się tutaj dzieje podczas mojej nieobecności. Trochę mnie zaskoczyło to, że mama poszła go odprowadzić i powiedziała do niego coś *tym* specjalnym tonem. Jakby się bała, że on może się potłuc jak szkło. — Skrzyżowałam ręce na piersiach i z głupim uśmiechem wpatrzyłam się w ojca. — Oświećcie mnie?

Tata westchnął przeciągle i odłożył szczypce, którymi przewracał na drugą stronę roślinne kiełbaski mamy. Powolnym krokiem podszedł do stołu i zajął miejsce tuż obok mnie. Objął mnie ramieniem i pocałował w policzek, jakby chciał, bym przygotowała się na coś strasznego.

— Evren jest dość... trudnym chłopakiem, słoneczko. Z jakiegoś powodu twoja mama obróciła sobie za cel sprawienie, by poczuł się lepiej. — Na ustach taty pojawił się subtelny, choć smutny uśmiech. — Wiesz, jaka jest mama,

chce pomóc, bo wie, jak to jest słabo zacząć. Evren miał nieźle pokręcony start w życiu, ale tutaj, u nas, chyba odnalazł trochę spokoju.

Poczułam, jak coś ściska mi serce. To wzruszenie, które zawsze mnie ogarniało, gdy mama starała się stanąć na głowie, by komuś pomóc. Zawsze taka była. Zawsze miała serce na dłoni.

— Jak długo się znacie? — skierowałam pytanie do Rossa i kopnęłam go delikatnie pod stołem, by dać mu znać, że mówię do niego.

— Myślę, że ta akcja w klubie wydarzyła się mniej więcej pół roku po twoim wyjeździe. Evren był wtedy w kiepskim stanie, pokłócił się z bratem i było mu wszystko jedno, co się z nim stanie. Trochę przesadził z alkoholem.

— Szedł na fajkę i przez przypadek popchnął mnie na jakąś laskę, na którą wylałem drinka — dodał Revon. — Nie byłem zbyt trzeźwy, więc skoczyłem do niego, a on poczuł adrenalinę i prawie się pobiliśmy. Kiedy Ross nas rozdzielił, Evren zaczął z nim gadać i bardzo się zainteresował tym, że nasz brat nie widzi.

— Przegadaliśmy wtedy pół nocy i jakoś tak wyszło, że wrócił ze mną do domu. Było chyba po szóstej i mama już nie spała. Wiesz, ma czasem takie chwile, że musi się napić mleka z miodem. Tak było tamtego dnia. Skończyło się na tym, że Evren został u nas do kolacji, a teraz wpada tu przynajmniej raz w tygodniu. — Rosselin uśmiechnął się do siebie i głęboko odetchnął. — Myślę, że Ev jest jedną z najlepszych osób, jakie spotkałem w życiu, ale cały czas kopie pod sobą dołki i w nie wpada. Często się zamyka i odcina, przez co długo myślałem, że się do siebie nie zbliżymy.

Chwyciłam brata za rękę i uniosłam ją do swojej twarzy, by złożyć na jego skórze delikatny pocałunek.

— Byłby idiotą, gdyby cię odrzucił.

Ross nachylił się w moim kierunku, więc ułatwiłam mu sprawę i przysunęłam bliżej policzek, który lekko pocałował. Boże, nawet nie potrafiłam opisać słowami, jak bardzo za nim tęskniłam. Rozmowy przez telefon i przez kamerkę to nic w porównaniu z jego wyjątkowym dotykiem. Zawsze był czuły i ostrożny, przez co sprawiał wrażenie nieprzeciętnie delikatnego. Nie spotkałam do tej pory chłopaka, który miałby w sobie coś takiego. Nie potrafiłam tego do końca wyjaśnić, ale czułam to — wyjątkowość i niespotykaną miękkość w

każdym najdrobniejszym kontakcie. Revon i tata nie potrafili być tak subtelni jak Ross.

— Więc Evren często bywa smutny, tak? — odezwałam się po chwili.

— Myślę, że jak na dwudziestoczteroletniego chłopaka przeszedł już w życiu odrobinę za dużo — powiedział tata. — A fakt, że jest wrażliwym, introwertycznym artystą, jedynie pogłębia jego zawieszenie.

Spojrzałam na miejsce, gdzie jeszcze kilka minut temu siedział ciemnowłosy chłopak, i przygryzłam wargę. Evren musiał być wyjątkowo ciekawą osobą, a ja już nie mogłam się doczekać momentu, gdy spróbuję go poznać. W końcu przyjaciele mojego brata byli moimi przyjaciółmi.

Mama wróciła do nas kilka minut później z lekkim uśmiechem i przygnębieniem w oczach. Zamiast zająć swoje miejsce, usiadła tacie na kolanach i przytuliła nos do jego szyi. To był ich cichy sygnał informujący o potrzebie pocieszenia, na który tata od razu odpowiedział, obejmując mamę z całej siły.

— Co się stało? — zapytał.

— Czasem zapominam o tym, że Evren nie jest częścią naszej rodziny, i jest mi przykro, że nie mam prawa interweniować, gdy czuje się podle. Bardzo zmizerniał.

Tata westchnął, głaszcząc mamę po odkrytym ramieniu, i na moment zamknął oczy.

— Nie jesteś odpowiedzialna za cały świat, skarbie. Wiesz o tym, prawda?

Mama uśmiechnęła się słabo i chyba wyczuwszy mój nachalny wzrok, spojrzała mi w oczy.

— Wiem. Ale czasem nie mogę sobie poradzić z myślą, że ktoś może być tak potwornie zagubiony jak ja, zanim cię spotkałam. — Mama uśmiechnęła się do taty, po czym wyciągnęła do mnie dłoń, a ja od razu ją chwyciłam i zamknęłam w swoich. — Zanim was otrzymałam — dodała szeptem, a w jej oczach zamigotały łzy. — Tak bardzo za tobą tęskniłam, aniołku.

— Ja za wami też — odparłam, uśmiechając się do niej, i pochyliłam się, żeby objąć ramieniem zarówno ją, jak i tatę. — Bardzo was kocham.

— Ale mnie najbardziej? — zapytał Ross, klepiąc mnie zaczepnie po udzie.

Rozładował tym komentarzem atmosferę, która stała się przygnębiająca. Mama miewała czasem chwile, gdy w jej oczach gasło szczęście, ale przez lata się nauczyliśmy, że najlepszym pocieszeniem i pomocą, by wyrwać się z ciemności, jest po prostu ciche wsparcie. Bo nic nie przeganiało złych myśli tak dobrze jak obecność drugiego człowieka. A my zawsze *byliśmy* dla mamy. Tak jak ona była dla nas w każdej chwili.

Rozdział 3.

Raveena

Powrót do życia w Seattle był jak zaczerpnięcie powietrza pośrodku lasu — oczyszczający i przynoszący poczucie szczęścia. Pobudka w łóżku z nowym materacem — sprezentowanym przez tatę — w pachnącej dzieciństwem pościeli oraz ze świadomością, że piętro niżej czeka na mnie pyszne śniadanie, była jak wygrana na loterii. Mimo że przez dwa dni poranki spędzałam samotnie, bo moi rodzice i bracia pracowali, czułam się wybornie. Trochę się jednak bałam, że popadnę w rutynę i się rozleniwię, a przecież chciałam aktywnie spędzić wakacje. Potrzebowałam motywacji do działania. Ale jak wziąć się do roboty, gdy w domu jest tak przyjemnie? Było ciężko. Baaardzo ciężko, tak dla ścisłości.

Wstałam przed dziesiątą, wzięłam orzeźwiający prysznic i w szlafroku zjadłam przygotowane przez mamę kanapki. Raczyłam się nimi na tarasie w ciepłych promieniach porannego słońca. Myślałam głównie o mamie i o tym, jak dziwne byłoby dla moich znajomych z Anglii, że zostawia mi co rano w kuchni śniadanie. W końcu niedługo miałam skończyć osiemnaście lat, powinnam być samodzielna i dorosła, prawda? Prawda, ale zarówno za śniadaniem, jak i za wieloma innymi drobnymi rytuałami, o które dbaliśmy w naszej rodzinie, kryły się pewne bolesne sprawy.

Mama od zawsze co rano przygotowywała śniadanie dla siebie i dla taty, a potem jedli je wspólnie, rozmawiając i drocząc się ze sobą. Gdy byliśmy dziećmi i aż do mojej przeprowadzki, jadalśmy pierwszy posiłek razem z rodzicami. Mama kochała przygotowywać dla nas jedzenie. I nie miało to nic wspólnego z tym, że nam przesadnie matkowała albo byliśmy leniwi. Mama po prostu potrzebowała się o nas troszczyć i małymi gestami pokazywać, że w każdej chwili swojego dnia o nas myśli. Te śniadania były takim symbolem jej miłości — choć gdy dorośliśmy, każde z nas budziło się i jadło o innej porze, bo wybywaliśmy do szkoły i do pracy według różnych grafików, nadal nam je przygotowywała. Kiedyś mi opowiedziała, że gdy była dzieckiem, zawsze jadała śniadania samotnie, bo nikt z domowników nie miał ochoty

dotrzymywać jej towarzystwa. W zasadzie całe jej życie było naznaczone samotnością, jedyną bliską osobą była dla niej ciocia Kirby. Mama przez lata trwała w zawieszaniu i dopiero po związaniu się z tatą zaczęła żyć. Przeszła być samotna. Dlatego uwielbiała i bardzo chciała być potrzebna. A ja kochałam te jej małe gesty. Poza tym nigdy nie potrafiłam się oprzeć pokusie skosztowania tego, co przygotowała, więc choćbym miała się spóźnić na najważniejsze spotkanie świata, zatrzymywałam się i zjadałam wszystko, co znajdowałam na talerzu. A potem czułam się dobrze przez cały dzień, bo mój brzuch nie przypominał mi w nieodpowiednich momentach o jedzeniu.

Po śniadaniu postanowiłam zrobić sobie spokojną rundkę po przedmieściach i przywitać się z tymi, z którymi jeszcze nie udało mi się zobaczyć po powrocie do domu. Ubrana w krótkie spodenki na szelkach i słoneczną koszulkę z krótkim rękawem udałam się w drogę. Moim pierwszym celem było spotkanie z ciocią Kirby, która już zdążyła na mnie nawrzeszczyć za to, że nie uprzedziłam jej o swoim przylocie. Prawdę mówiąc, trochę się bałam, więc wybrałam się do niej do pracy, bo przy pacjentach nie mogła się na mnie złościć. W klinice, w której pracowała jako psychodietetyk, musiała być opanowana, zwłaszcza że wiele osób postrzegało ją niemal jako terapeutkę. Nie było opcji, bym zaprzepaściła szansę na uniknięcie jej wybuchu.

Wkroczyłam do budynku z uśmiechem pełnym skruchy i od razu podeszłam do biurka, przy którym pracowała Emerie, córka cioci Kirby i wujka Remingtona. Od zawsze zazdrościłam jej gęstych blond włosów i urody dziewczyny z filmów o ratownikach z plaży. Była opalona, wysoka, zgrabna... po prostu piękna. Jej narzeczony był szczęściarzem i miał farta, że zdawał sobie z tego sprawę. A tak myśląc o Hugonie... postanowiłam, że z nim też będę musiała się rozmówić na temat zaręczyn, o których mnie nie powiadomił!

— O mój Boże! Ravie! — wrzasnęła wesoło moja przyjaciółka i wybiegła zza lady, by wpaść mi prosto w ramiona i ucałować moje policzki. — Jak pięknie wyglądasz, rany! — Chwyciła mnie, odsunęła od siebie i zlustrowała wzrokiem z góry na dół, dłużej zatrzymując się na mojej klatce piersiowej, która zmieniła

się przez dwa lata mojej nieobecności w Seattle. — Wow, naprawdę wyglądasz obłudnie. Już nie można cię nazywać dzieciakiem, młoda.

Emerie była o rok młodsza od Rosselina, a więc o pięć lat starsza ode mnie i całe życie traktowała mnie jak swoją młodszą siostrę. Spędzałyśmy razem mnóstwo czasu. To, że nie miała rodzeństwa, działało na moją korzyść, bo mogłam ją zachłannie nazywać swoją. Czasami bywałam bardzo zaborcza, co często podkreślali moi rodzice, gdy toczyłam z nimi dyskusje na temat Rosselina. Moja miłość do brata może i wydawała się niektórym niepokojąca, ale miałam to gdzieś, bo miłości nie wolno przeszkadzać. A poza tym nie byłam wariatką, tylko troszczącą się o Rossa młodszą siostrą. Napastowałam Yvette bądź jej groziłam? Nie. Więc wszystko było w porządku.

— To niesamowite, że dwa lata w Anglii zrobiły z chuderlawej szesnastolatki osiemnastoletnią kobietę — skomentowała jeszcze Em. — Rozmowy na FaceTimie to ściema. W ogóle nie oddają tego, jak jest w rzeczywistości!

— Trudno się nie zgodzić — mruknęłam. — Czy twoja mama ma pacjenta?

— Nie, czeka na nową panią, która ma już dziesięć minut spóźnienia przez jakąś awarię, więc mama przegląda papiery. Dostała kolejną propozycję udzielenia wywiadu w jakimś piśmie dla trenujących.

— Czyli mogę jej przeszkodzić?

— Wprawdzie nie ma cię w kalendarzu... ale dwie minuty nie będą problemem — droczyła się. — Jakie mamy plany? Kiedy się widzimy i gdzie? Jakiś pomysł? Powinnaś od razu zaproponować mi powitalnego drinka.

— To ty powinnaś mnie przywitać ciastem marchewkowym i mlekiem, a nie ja ciebie! A tak przy okazji mój stosunek do alkoholu się nie zmienił. Nadal uważam, że nie jestem gotowa na picie. Piłam alkohol dwukrotnie i oba te razy skończyły się źle.

Oczy Emerie się zaświeciły, bo pomyślała zapewne, że zdradzę jej jakiś upokarzający sekret pijanej Raveeny. Niestety musiałam ją rozczarować.

— Za pierwszym razem upiłam się jednym piwem i pocałowałam chłopaka, który mi się podobał, a za drugim wypiłam pół piwa i miałam zgagę jak stąd do Miami. Pierwszy incydent mnie nauczył, że tata zawsze ma rację i alkohol wcale nie pomaga w podejmowaniu słusznych decyzji, tylko przysparza nam kłopotów. Do tej pory jest mi przykro, że zmarnowałam swój

pierwszy pocałunek na pijacki atak na usta najprzystojniejszego chłopaka w szkole. Do tego ten chłopak okazał się palantem, więc obraziłam się na piwo za tę niemłą lekcję.

— Człowiek uczy się na błędach — skomentowała, śmiejąc się ze mnie w duchu. Widziałam to w jej oczach! — Więc podtrzymujesz tradycję rodzinną i schlasz się dopiero w dwudzieste pierwsze urodziny?

Moi bracia zawarli z tatą umowę, że nie będą przesadzać z alkoholem do dwudziestych pierwszych urodzin. A w ten dzień napiją się z nim. Spożywali więc alkohol z umiarem i tylko na imprezach, zachowując się przyzwoicie, do momentu, gdy wedle amerykańskiego prawa mogli już oficjalnie kupić sobie piwo. Nigdy nie zapomnę dnia, gdy mój rodzony ojciec upił się z Rossem. Potem, jak opowiadała mama, w odpowiednim czasie powtórzył to z Revonem. Po tych incydentach moi bracia poprzysięgli sobie, że już nigdy nie doprowadzą się do stanu tak głębokiego odurzenia alkoholem, którego konsekwencją był kac morderca. Myślę, że to był sprytny plan taty, by im pokazać, jak bezsensowną rozrywką jest picie alkoholu w nadmiarze. Powiódł się w stu procentach, bo tato, upiwszy swoich świeżo upieczonych dorosłych synów, zniechęcił ich do pijaństwa.

Ja umówiłam się z mamą. Ustaliliśmy, że nie będę pić w nadmiarze bez mamy do dnia swoich dwudziestych pierwszych urodzin, ale zgodnie uznaliśmy, że nie kręci nas testowanie swoich granic, więc gdy nadejdzie ten moment, po prostu uraczymy się winem, a potem przez kolejne dwadzieścia dni będziemy wspólnie poznawać smak przeróżnych alkoholi. W ten sposób przekonam się, czy coś mi w ogóle smakuje, nie sponiewieram się i zapoczątkuję tradycję, którą być może kiedyś odświeżę ze swoim dzieckiem. To wydawało mi się wspaniałe: próbować dorosłości z kobietą, która mnie wychowała. Mama zresztą prosiła, bym obiecała, że nie będę jej nigdy okłamywać w sprawie używek. Chciała, żebym spróbowała ich z nią, a nie z ludźmi, którym nie ufałabym w stu procentach. Nidy nie zapomnę jej miny, gdy opowiadałam na FaceTimie o swojej wpadce z piwem. Śmiała się tak głośno i tak spektakularnie, że tato przybiegł z parteru, by sprawdzić, czy się nie dusi. W sumie dusiła się ze śmiechu z powodu mojego zachowania i

upokorzenia przed Christopherem Hoodem. A potem mnie pocieszała i zapewniała, że nie ja jedna upiłam się piwem.

— Nie — odpowiedziałam Emerie, wracając do rzeczywistości, i odsunęłam się od niej, by załapać się na przerwę cioci Kirby. — Jak mam się upić, to z mamą, twierdzi, że ma równie słabą głowę co ja.

— Cóż, twój tata ostro załatwił twoich braci podczas ich alkoinicjacji. No ale dobra... proponuję w takim razie wyskoczyć po prostu na drinka do baru, w którym chłopcy będą grać w ten weekend. Co ty na to?

— No nie wiem. Nadal pamiętam uczucie upokorzenia po tym, jak się okazało, że alkohol aż tak na mnie działa. — Wydęłam wargę, przypominając sobie pewną ciekawą rzecz. — Poza tym tam będzie Evren, który...

— Rayland? — zapytała z ogromnym zainteresowaniem, wchodząc mi w słowo. — On jest jak... nawet nie wiem, do czego go porównać. Ma wygląd, którym mógłby zdobyć wszystko, czego chce, talent, który nie mieści się w głowie, a do tego to typ gościa w butach motocyklowych, który pędzi przez miasto, jakby należało do niego. No i ta jego tajemnicza aura. — Emerie uśmiechnęła się jak szaleniec. — A wiesz, co jest w jego przypadku największą anomalią?

— No?

— Że ten chłopak pracuje w cukierni.

Przygryzłam wargę i przeszło mi przez głowę, że w sumie jest dość słodki. Trochę gorzki i smutny, a trochę słodki przez atrakcyjny wygląd. A te jego szaroniebieskie, burzowe oczy...

— Co to za mina? — zapytała Emerie. — Czy ty robisz maślane oczy? Nie widziałaś go jeszcze, jak wieczorem siada w parku z gitarą i gra, kompletnie nie zwracając uwagi na przechodniów. Już się do niego ślinisz? Raveeno Faridan, co to ma znaczyć?

Parsknęłam śmiechem.

— Jestem tylko zaintrygowana chłopakiem, który zaprzyjaźnił się z moją ulubioną osobą — mruknęłam, patrząc na nią bez skrępowania. — Dodatkowo motocykl, ładne oczy i aura działają na jego korzyść i potęgują moją chęć, by go poznać. Och, i nie zapominajmy, że, jak właśnie

powiedziałaś, wieczorami gra w parku oraz pracuje w cukierni. W cukierni! A największa fanka ciasteczek wróciła do miasta.

— Od kiedy kręcą cię motocykle?

Kurczę, przecież nie mogłam jej powiedzieć, że jestem zainteresowana Evrenem głównie przez to, jak wiele smutku wyrażają jego oczy.

— Miałam okazję trochę pojeździć w Anglii i mi się spodobało. — W sumie to nawet nie skłamałam, bo pewien przystojny chłopak próbował mi zaimponować jazdą na dwóch kołach. — W zasadzie to mega się w to wkręciłam. Urzekło mnie to poczucie wolności, gdy wiatr rozwiewa ci włosy, a na horyzoncie widać zachodzące słońce.

— To tajny kod, tak? Po ludzku: jeździłaś bez kasku?

Przewróciłam oczami, śmiejąc się z zaczepki przyjaciółki, i lekko ją od siebie odepchnęłam. Nabijała się ze mnie w najlepsze.

— Idę do twojej...

Drzwi do gabinetu ciotki Kirby otworzyły się na oścież i stanęła w nich piękna jasnowłosa kobieta w fartuchu lekarskim. Jej szeroki uśmiech i pełne miłości oczy sprawiły, że ogarnęła mnie radość. Boże, tak bardzo za nią tęskniłam!

— Raveeno Faridan! — krzyknęła. — Dlaczego mnie jeszcze nie tulisz!?

Wybuchnęłam śmiechem, a potem wzięłam rozbieg i wpadłam prosto w ramiona swojej ulubionej ciotki. Gdy mnie objęła, całując po głowie, poczułam potworną nostalgię. Ciocia Kirby była jak koło ratunkowe, jak całe dobro wszechświata zamknięte w jednej osobie. Najbardziej bezinteresownej, szczerzej i wspanialej osobie, jaką spotkałam w życiu. Poza moimi najbliższymi, z którymi łączyły mnie więzy krwi. Ale w sumie ciocia Kirby była jak moja druga mama. Jak drugi dom, w którym czułam się dobrze i zawsze na miejscu.

— Tęskniłam za tobą jak wściekła — wyszeptęła ciocia. — Moja mała królewna już nie jest taka mała, co? Chyba się popłaczę. Nie widziałam cię od zesztorocznych świąt!

— Nadal nad tym ubolewam — przyznałam się. — Ale już mi przeszła obraza na wujka. Przecież nie złamał sobie nogi specjalnie.

Ciocia i Emerie parsknęły śmiechem.

— On się prawie rozplakał, gdy zdecydowałam, że do ciebie nie polecimy. Obraził się na mnie na co najmniej cztery godziny! A jego maksimum to dwie. Wiesz, jaka to była bestialska kara z jego strony?

Ze śmiechem odsunęłam się od cioci i uniosłam dłonie w obronnym geście.

— Nawet nie chcę sobie wyobrazić tej masakry — zażartowałam. — A jak wujek? Jego wypożyczalnia nadal jest bezkonkurencyjna?

— Oczywiście! Poszerzył działalność, teraz wypożycza też samochody na specjalne okazje, kupuje stare stylowe auta, które sam reperuje i dopieszcza ich wygląd. W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy oszczędzał jak zwariowany i zainwestował w kilka egzemplarzy. Kupił między innymi jakiegoś unikatowego gruchota z duszą, którym zajmuje się z Revonem po pracy. Chcą go tak odstrzelić, żeby zawieźć nim Rossa do ślubu. A potem zrobią z niego hit i ludzie będą się zabijać o przejażdżkę taką wypasioną starą furą.

— W takim razie już nie mogę się doczekać, by ją zobaczyć. — Przytuliłam się do cioci Kirby jeszcze raz, po czym zrobiłam dwa kroki do tyłu. — Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że was widzę — wyznałam. — Uwielbiam Anglię, swoich znajomych i Adaline oraz jej męża, ale wy... No wy to wy. Tęskniłam jak diabli.

— Och, kochanie, my za tobą jeszcze bardziej — zapewniła ciocia, a potem znów porwała mnie w objęcia.

Rozdział 4.

Raveena

Stres, który odczuwałam w związku z dzisiejszym wieczorem, zmusił mnie do pochłonięcia całego pudełka lodów truskawkowych, które Revon kupił mi w drodze z pracy. Byłam rozkojarzona i nie mogłam się na niczym skupić. Na niczym poza przegrzebywaniem swojej szafy. Wywróciłam ją do góry nogami dwukrotnie, dwukrotnie także poskładałam wszystkie ubrania i ułożyłam je na półkach. Nie poznawałam samej siebie. Od kiedy ja tak bardzo wariowałam na myśl o głupim spotkaniu z obcym chłopakiem? Nawet Aaron, z którym prawie się związałam w Anglii, nie budził we mnie takich emocji! Ba, nawet nieszczęsny Christopher, którego zaatakowałam po pijaku, nieudolnie próbując go namiętnie pocałować, nie ruszał mnie do tego stopnia. Co miał w sobie ten Evren? Dlaczego tak się w to wkręciłam?

Trzeci atak na szafę przerwał mi dźwięk telefonu, który powiadomił mnie o przyjsciu nowej wiadomości. Sięgnęłam po komórkę jak po zbawienie. Wszystko, byle przestać wariować przez głupi strój na głupi wieczór, podczas którego będę rozmawiać z głupim chłopakiem. No dobrze, nie miałam pojęcia, czy jest głupi. Ale sprawiał, że ja głupiałam, więc... to prawie to samo.

Zły glina: Kangury potrafią skakać do tyłu?

Przez chwilę wpatrywałam się w ekran telefonu i starałam się zrozumieć, o co, do cholery, chodzi. Jakie kangury? Skąd? Po co? Przesunęłam palcem po ekranie, by sprawdzić wcześniejsze wiadomości, i dopiero wtedy mnie olśniło. Przecież byłam „przyjaciółką z Australii”!

Rav: Myślę, że na pewno. W końcu to urodzeni bokserzy, muszą umieć uderzać na wstecznym biegu

Rav: Skąd to pytanie? Planujesz kupić kangura?

Zły glina: Nie wiedziałem, jak zacząć rozmowę

Zły glina: Wiesz, jestem trochę nieśmiały

Rav: Rozumiem

Rav: A jesteś też może znawcą w kwestii facetów?

Zły glina: Droga przyjaciółko z Australii

Zły glina: Ja jestem mistrzem w kwestii mężczyzn

Zły glina: Jak encyklopedia

Zły glina: Jestem lepszy niż wikipedia

Rav: Mając na uwadze fakt, że wiki to największy scam świata, nie wiem, czy mogę Ci zaufać

Zły glina: Fakt

Zły glina: Ale ja wiem

Zły glina: Jestem facetem więc się znam

Zły glina: Co spędza Ci sen z powiek, droga przyjaciółko?

Zły glina: Przyjaciółko*

Rav: Powiedzmy, że hipotetycznie jest chłopak

Rav: Nie znam go ani trochę

Rav: jest przystojny i ma tę taką wiesz, „aureę”

Rav: Ale ma w sobie też coś, przez co chce się go przytulić

Rav: nie wiem, jak to opisać

Rav: widziałam go tylko raz w życiu i zrobił na mnie piorunujące wrażenie

Rav: i nie wiem, czy ja jestem jakaś nienormalna czy co

Rav: ale na myśl, że go zobaczę zaczynam zachowywać się jak waraitka

Rav: właśnie trzeci raz rozwaliłam ubrania w szafie

Rav: Co to oznacza?

Zły glina: Zwykle jak laska chce dobrze wyglądać dla jakiegoś typa to oznacza, że ten typ jej się podoba

Zły glina: Wiem, to odkrywcze

Rav: Co powinnam włożyć do knajpy?

Zły glina: Zabrzmi staroświecko, ale kiecka zawsze robi dobre wrażenie

Zły glina: Jaki masz kolor włosów?

Rav: Ciemnobrązowe

Zły glina: Hmmm

Zły glina: A oczy?

Rav: Jasnoniebieskie

Rav: Tata mówi, że turkusowe

Zły glina: A masz taką kieckę?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy wyrzuciłam dzisiaj z szafy sukienkę zbliżoną kolorem do moich oczu, i... w sumie to chyba nie. Ale miałam ładną granatową sukienkę na ramiączkach, która na pewno podkreśliłaby moją talię. Odrzuciłam telefon na łóżko i ruszyłam do sterty ubrań, która piętrzyła się na podłodze. Sukienka leżała na kupce pod szafą, zmięta i trochę zakurzona, ale miałam gdzieś schowaną rolkę do ubrań. Rozprostowałam ciemnoniebieski materiał i obejrzałam ciuch z każdej strony. Jeśli dodałabym do tego swoje ulubione trampki... To mogło być dobre!

Odłożyłam sukienkę na łóżko i sięgnęłam po telefon.

Rav: Mam granatową sukienkę! Jesteś genialny!

Zły glina: Polecam się

Zły glina: Rada za radę?

Rav: Wal

Zły glina: Słyszałem, że dziewczyna, w której kochałem się za dzieciaka, wróciła do miasta

Zły glina: Problem w tym, że głupio tak napisać z dupy i wyjść na stalkera

Zły glina: Powinienem ją śledzić i wyskoczyć zniecka czy na przykład napisać do niej na insta albo na fb jak doda jakąś relkę? Na pewno coś wrzuci, bo czasem jest dostępna na socialach

Rav: Myślę, że pomysł z relacją na ig jest spoko — ani nie wyjdiesz na stalkera, ani nie będziesz się narzucal

Rav: Imo najlepsza opcja

Zły glina: No to git, zaczekam cierpliwie

Zły glina: Tyle już czekałem, że w sumie nie robi mi to różnicy

Zły glina: Dzięki

Rav: I ja dziękuję!

Rav: Do następnego razu!

Zły glina: Trzymaj się, kangurzyco

Parsknęłam śmiechem przez ostatnie słowo i zablokowałam telefon. Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś dostanę SMS-a z tego numeru, a tu proszę, niespodzianka! Mój tajemniczy kolega jednak o mnie pamiętał. To miło z jego strony. Zawsze chciałam mieć przyjaciela przez internet! Ten w sumie był przyjacielem „esemesowym”, ale to niewiele zmieniło.

Sprzątnęłam ubrania, by nie zostawiać w pokoju bałaganu, i zabrałam się za przygotowania na wieczór. Chciałam wypaść jak najlepiej nie tylko

dlatego, że miałam się zobaczyć z tajemniczym przyjacielem Rosselina. Zamierałam przecież porozmawiać z bratem Evrena o potencjalnej pracy i czułam, że powinnam się dobrze zaprezentować.

Zaczęłam od prysznicza i umycia włosów, a później przeszłam do ich wysuszenia i lekkiego podkręcenia końców na lokówce. Potem poprawiłam kształt brwi kredką, zrobiłam kreski na powiekach i mocno wytuszowałam rzęsy. Oszczędziłam sobie różu, bo od rana miałam mocne rumieńce przez emocje, jakie mnie wypełniały na myśl o koncercie. Gdy mój makijaż był gotowy, zajęłam się czyszczeniem sukienki z paprochów i na końcu się ubrałam. Ledwo udało mi się zapiąć zamek, bo przez dwa lata moje ciało się zmieniło. Miałam pełniejsze biodra i większe piersi, przez co moja talia wydawała się jeszcze węższa niż wcześniej. Gdy przejrzałam się w lustrze i dostrzegłam te zmiany... uśmiechnęłam się szeroko. Moja figura była teraz bardzo zbliżona do figury mamy, co bardzo mnie cieszyło. Uwielbiałam to, jak sukienki układały się na jej biodrach i talii, marzyłam, by na mnie też tak leżały.

Moje zachwyty nad swoim odbiciem przerwało lekkie pukanie, a potem zza drzwi wyłoniła się głowa taty. Miał zamknięte oczy, przez co wybuchnęłam śmiechem.

— Mogę? — zapytał.

— Jasne, jestem ubrana, nie bój się.

Tata otworzył drzwi szerzej i wszedł do pokoju. Spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem, zeskanował mnie wzrokiem z góry na dół i otworzył usta ze zdziwienia.

— Przepraszam bardzo, ale co ty sobie wyobrażasz? — zapytał sztucznie oburzonym głosem, wskazując na moją sukienkę.

— Ja...

— Kiedy ja ci pozwoliłem zmienić się z mojego kurczątko w kobietę? — Wziął się pod boki z naprawdę groźną miną. — Nie zgadzam się.

— Tato... — zaczęłam, ale jego mina mnie tak rozbawiła, że wybuchnęłam śmiechem.

— Nie „tatujuj” mi, tylko wracaj do bycia dziewczynką. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co ja teraz będę przeżywał? Vafara bała się tego dnia, odkąd się urodziłaś! — Rozłożył ręce, a jego twarz nabrała surowości. Wyglądał jak

wtedy, gdy tłumaczył Revonowi, co się stanie, gdy zacznie brać narkotyki. — Ja teraz zwariuję. Wiesz, co się będzie ze mną działo dzisiaj wieczorem? Jak wyjdiesz, wyglądając tak oszłamiająco? Wiesz, ilu tam będzie chłopaków? I jak ja im wszystkim nakopię za gapienie się na moją córkę? Już raz przez to przechodziłem! A teraz ty wbijasz mi nóż w plecy?

— Wydaje mi się, że troszkę wariujesz...

— Młoda damo... — zaczął groźnie, mrużąc oczy.

Trzy, dwa, jeden... I oczywiście oboje wybuchnęliśmy gromkim śmiechem. Tata był mistrzem dramaturgii. Czasem naprawdę dawałam się nabrać na jego powagę.

Gdy się uspokoił, podszedł do mnie, ujął moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie i uśmiechnął się w ten ojcowski, pełen miłości sposób.

— Jesteś tak piękna, że brak mi słów, skarbie.

— Tato...

— No co? — Pochylił się, żeby pocałować moje czoło, po czym objął mnie ramionami i mocno przytulił do swojego torsu. — Wiesz, że zawsze jestem szczery. Wyrosłaś na zachwycającą kobietę, Rav.

Uśmiechnęłam się do siebie i odwzajemniłam uścisk taty. Otuliły mnie jego zapach i ciepło, które zawsze działało na mnie odprężająco. To w jego ramionach czułam się najbezpieczniej na świecie.

— Mam wrażenie, że przez te dwa lata zmieniłam się bardziej niż przez pierwsze szesnaście.

— Od pierwszego do dwunastego roku życia zmieniałaś się w szalonym tempie. Potem stanęłaś w miejscu jako duża, słodka dziewczynka, a teraz dorostaś. Im jesteś starsza, tym bardziej stajesz się podobna do mamy, a mniej do mnie. — Tata odsunął mnie od siebie na odległość ramion. — Trochę jestem o to zazdrosny.

Przewróciłam oczami, przez co cicho się zaśmiał, ale szybko spoważniał. W jego jasnych oczach odmalowała się troska i pewnego rodzaju bezbronność, więc wiedziałam, że zaraz powie mi coś, co sprawi, że zapragnę przytulić mamę.

— Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo jesteś piękna, skarbie. Masz niesamowitą figurę i prześliczną twarz, a przede wszystkim jesteś cudowną

osobą. Gdy poznałem twoją mamę, była równie piękna, choć zupełnie tego nie widziała. Nienawidziła siebie przez to, jak traktowała ją jej ciotka. Sutton niszczyła jej poczucie własnej wartości, a twoja mama z tego powodu bardzo cierpiała. — Tata pogładził mój policzek ugiętymi palcami, uśmiechając się smutno. — Bardzo cię kocham, wiesz?

— Wiem — zapewniłam z uśmiechem. — I wiem, że piękno jest pojęciem względnym. Każdy ma inny gust, ale nie czuję i nigdy nie czułam się gorsza od nikogo innego.

— Bo jeśli chodzi o wygląd, nie ma lepszych i gorszych ludzi.

— Każdy na swój sposób jest piękny.

— Dokładnie tak. — Tata znów przyciągnął mnie do siebie i przytulił. — Dla mnie jesteś najpiękniejsza na świecie. Razem z mamą i Adie tworzycie najdoskonalsze kobiece trio w moim osobistym świecie.

— Przez ciebie nigdy nie znajdę chłopaka.

— A szukasz?

— Nie, miłość przychodzi sama. Ale przez ciebie ten potencjalny chłopak będzie musiał przejść bardzo wyboistą drogę, by trafić do mojego serca.

— Bo twoje serce jest moje — zażartował tata. — A tak na serio, to bardzo dobrze, że nie będą mieli łatwo. Nigdy nie zgadzaj się na półśrodki, skarbie. Miłość jest kwiatem, o który trzeba dbać przez całe życie. Gdy nie będzie podlewany, uschnie. Jeśli zwiążesz się z chłopakiem, który nie będzie na ciebie zasługiwał, staniesz się nieszczęśliwa. A tego bym nie przeżył. Musiałbym wraz z moimi chłopcami skopać frajerowi dupę.

Po raz kolejny tego wieczoru wybuchnęłam śmiechem. Mój ojciec był jedyny w swoim rodzaju. Jeśli mój chłopak miałby nie być tak niesamowity jak mój tato, to... po co mi chłopak?

— Zrozumiałam przekaz, panie Faridan.

— I tak ma być, młoda damo. — Tata mnie puścił i zrobił krok do tyłu. — Żadnych półśrodków. A teraz czas na ojca zrzędę. — Palec „groziciel” został wycelowany w moją stronę, a spojrzenie taty znów zrobiło się śmiertelnie poważne. — Jeśli masz zamiar sięgnąć po jakikolwiek alkohol, to z umiarem. Im mniej, tym lepiej, a najlepiej to w ogóle, bo alkohol bywa zdradliwy. Jeśli jednak zdecydujesz, że jeden drink nie zaszkodzi, to miej oczy dookoła głowy.

Nie pij niczego, co nie zostanie zrobione na twoich oczach, nie spuszczać wzroku ze szklanki, trzymaj się blisko Emerie i swoich braci. Nie daj się nikomu zaciągnąć w jakiś ciemny kąt, a siku chodź w parze. Jeśli poczujesz się źle albo będziesz mnie potrzebować, masz natychmiast dzwonić.

Nie zauważyłam, w którym momencie do mojego pokoju weszła mama, więc gdy dotarli do mnie jej ciche brawa, aż podskoczyłam ze strachu. Tata też się przestraszył, bo wzięta nas z zaskoczenia. Od razu przerwał swoją tyradę i odwrócił się w kierunku drzwi.

— Chcesz, żebym padł na zawal? — zapytał ze zgrozą.

— Oczywiście, że nie. Jak mogłabym przeżyć choć pięć sekund bez swojego troskliwego, najstarszego na świecie męża?

— Nie mogłabyś.

— Właśnie. — Posłała mu buziaka w powietrzu, a on jak zawsze chwycił go i schował do kieszeni. — Słyszałam was z dołu i postanowiłam zobaczyć, co to za przemowy. — Mama spojrzała na mnie i jej oczy się rozszerzyły. — O mój Boże! Czy to jest sukienka, którą kupiliśmy na osiemnastkę Revona?

— Chyba tak.

— Wygląda niesamowicie seksownie!

— Vafara! — jęknął ojciec. — Nie mów tak o mojej małej dziewczynce.

Znów przeszedł w fazę droczenia się, a ja nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Kochałam ich tak bardzo!

— Wybacz, Faridan, ale twoja mała dziewczynka jest jak „stara” Taylor Swift w *Look What You Made Me Do*.

Tata przekrzywił głowę, kompletnie nie rozumiejąc tego porównania.

— Możesz jaśniej?

— Mała dziewczynka została pogrzebana i zastąpiła ją SEKSOWNA młoda kobieta!

— Żadnego słowa na „s” w odniesieniu do mojej córki w mojej obecności, Vafie!

— Royce... — westchnęła mama, po czym się roześmiała, w czym jej zawtórowałam. — Czasem jesteś taki rozkoszny.

Tata zmrużył oczy i wycelował palcem w mamę.

— Ja zawsze jestem rozkoszny.

— To fakt.

Straciłam rachubę, który to już raz wybuchnęłam śmiechem.

Rozdział 5.

Raveena

Dotarcie na miejsce zajęło nam dwadzieścia pięć minut. Za kierowcę robił Hugo, narzeczony Emerie, która zaraz po tym, jak wysiadłyśmy z samochodu, odprawiła go z kwitkiem. Na odchodne rzuciła mu przez ramię, że ma być pod telefonem, nie martwić się i czekać, aż „księżniczka po niego zadzwoni”. Od zawsze bawiła mnie ich relacja, a to, jakie mieli podejście do siebie nawzajem, wydawało mi się urocze. Byli tacy... jak kumple. Kochali się na zabój i jednocześnie zachowywali się jak dwoje ziomków, którzy lubią się razem zabawić. Uwielbiałam to. Tę lekkość i spokój w ich związku.

Em włożyła krótką czerwoną sukienkę, a włosy związała w wysoki kucyk, przez co jej szyja wydawała się jeszcze dłuższa, niż rzeczywiście była. Podkreślały ją również złote kolczyki w kształcie kół, które dostała na dwudzieste pierwsze urodziny od moich rodziców.

Lokal, który odwiedziłyśmy, nazywał się Grenn's House, od imienia właściciela, czyli starszego brata Evrena. Na samą myśl o zobaczeniu dzisiaj czarnowłosego przystojniaka, którego poznałam kilka dni wcześniej, czułam lekkie drżenie w podbrzuszu. Strasznie się nakręciłam na ten wieczór. To chyba nie było normalne.

— Słuchasz mnie, Rav? — zapytała Emerie, lekko potrząsając moim ramieniem.

Spojrzałam na nią pytająco, na co przewróciła oczami.

— Czy ty już jesteś podpiła, kochanie? Bo bujasz w obłokach.

— Nie, po prostu jestem podekscytowana wieczorem, występem chłopaków i...

— Evrenem Raylandem, co?

Miałam wrażenie, że policzki nieco mi się zaróżowiły, ale moja przyjaciółka chyba tego nie dostrzegła. Zrobiło mi się tak potwornie ciepło... Rany. Co to za moc się na mnie uwzięła? Dajcie mi spokój!

— Będą grać za jakieś dwadzieścia minut. Zdążymy wypić drinka na pół, zanim zaczną. Na co masz ochotę?

— Nie znam się na alkoholach, wybierz coś, przez co się nie upiję, proszę.

— Mohito? To taki miły babski drineczek.

Wzruszyłam ramionami, bo szczerze mówiąc, było mi wszystko jedno. Jeśli go lubiła, to fajnie, mogłam spróbować, ale żebym ja miała na coś ochotę? Jedynie na posłuchanie muzyki granej przez moich braci i ich przyjaciela. Ross wiele razy grał dla mnie przez telefon, ale to nie to samo, co tak na żywo, gdy czuje się energię płynącą z muzyką.

— Cześć, dziewczyno, co dla was? — zapytał po chwili barman, który przeszedł z jednego końca baru na drugi.

Spojrzałam na niego z uśmiechem, a on od razu go odwzajemnił.

— Weźmiemy mohito z dwiema rurkami, jeśli można — powiedziała Emerie.

— Jak leci, Josh?

— Powoli, ale do przodu — odparł wesóło. — Zaczynają się wakacje, więc zacznie się zabawa. — Chłopak wsparł się lewą ręką na blacie, a prawą wyciągnął w moim kierunku. — Josh.

Uścisnęłam jego dłoń z nieśmiałym uśmiechem.

— Raveena.

— Jesteś siostrą Faridanów, prawda?

Przytaknęłam, zaskoczona, że to wie.

— Jesteś bardzo podobna do matki, często przychodzi z twoim ojcem oglądać występy chłopaków i wypić drinka. Zawsze ze mną rozmawia, jak akurat mam więcej czasu.

Mój uśmiech się poszerzył.

— To bardzo w jej stylu.

— Uwielbiam ją, niesamowicie poprawia mi humor, gdy nabija się z twojego ojca.

Przewróciłam oczami na samą myśl o takiej scenie. Mama uwielbiała droczyć się z tatą w miejscach publicznych. Tata zawsze się denerwował, a potem jego policzki robiły się różowe i stawał się tak zabawnie zażenowany.

— Mieszkałaś w Anglii? — odezwał się ponownie Josh, przygotowując nasze zamówienie. — Jak było?

— Świetnie, poznałam dużo nowych ludzi, nauczyłam się slangu i odpoczęłam od szkolnych dramatów. Trafiłam na bardzo zgraną i otwartą

klasę, która przyjęła mnie jak starą znajomą. Było naprawdę genialnie.

— Nie wolałaś tam zostać?

— Nie, absolutnie — powiedziałam zgodnie z prawdą. — Kocham Adie, moją siostrę, ale mieszkanie na stałe z nią i jej rodziną, w tym z małym rozdarciuchem, to nie na moje nerwy. A poza tym za bardzo tęskniłam za rodzicami i braćmi.

— Seattle rządzi, masz rację.

Josh postawił na blacie dwie szklanki z mohito. Jedną przesunął do Emerie, a drugą do mnie.

— Nie sprzedajemy alkoholu nieletnim, dlatego dla ciebie wersja bezalkoholowa, ale zapewniam, że równie smaczna.

— Dzięki, rozumiem.

— Jakbyście mnie potrzebowali, jestem do drugiej za barem.

— Dzięki, Josh! — krzyknęła za nim Emerie, szczerząc się. — Ale ja go wielbię, nie masz pojęcia. Najlepszy barman, mamy farta, że dzisiaj jest jego zmiana. Często pracuje tu co drugi dzień.

— Szanuję za podejście do małoletnich — przyznałam, unosząc szklankę do ust. Spróbowałam i od razu się uśmiechnęłam. — Jest trochę gorzkawe, ale... wow, naprawdę pycha.

— Bezalkoholowy drink, mniem, to kocham — zakpiła Em, więc trzepnęłam ją w ramię. — Chcemy wbić się za kulisy, żeby życzyć im powodzenia?

— A nikt nas nie wykopie?

— Właścicielem jest brat Evrena i nie ma tutaj ochrony, więc myślę, że nikt się nie przyczepi.

— To prowadź.

Chwyciliśmy swoje szklanki w dłonie i udałyśmy się w kierunku małej sceny, a potem szybko wbiegłyśmy po schodkach i przemknęłyśmy za czerwoną kotarę. Oczywiście wpadłyśmy tam ze śmiechem. A gdy się uspokoiłyśmy... uniosłam głowę i napotkałam szaroniebieskie oczy Evrena Raylanda, którego nie mogłam się pozbyć z głowy od kilku dni. Siedział na stołku barowym z gitarą elektryczną przewieszoną przez ramię i ją stroił. Jezu, jakie on miał długie palce. Jego niemal czarne włosy były w nieładzie, a gdy pochylał głowę, opadały mu na czoło. Brwi miał zmarszczone, a między pełnymi

wargami trzymał pomarańczową kostkę do gry. Był ubrany w luźną czarną koszulę i szerokie czarne jeansy. Wyglądał tak swobodnie, jak mógł wyglądać tylko artysta na scenie. I to tak bardzo do niego pasowało.

— Hej — odezwałam się nieśmiało, nie ruszając się z miejsca. — Co słychać?

Emerie już zdążyła pobiec w innym kierunku. Nawet nie zauważyłam kiedy, bo moje oczy skupiły się... No cóż.

— Hej, Rav. — Spojrzył na mnie. — W porządku. A u ciebie? Przypomniałaś sobie stare śmieci?

— Tak, już wróciłam na właściwe tory — potwierdziłam. — Zrobiłam sobie maraton przywitań, więc się nie nudziłam. — Zrobiłam krok w jego stronę, a potem w sumie jeszcze dwa i tak jakoś wyszło, że stanęłam tuż obok niego, a moje dłonie zaczęły drżeć. Rany, jak on pachniał... — Słyszałam, że pracujesz w cukierni.

Na ustach Evrena pojawił się niewielki, kpiący uśmiešek, przez co znów poczułam ciepło na twarzy. Boże, dziękowałam za przygaszone światła.

— Dobrze słyszałaś.

— Planowałam cię odwiedzić, ale nie mam adresu.

Chłopak spojrzał na mnie z uniesioną brwią. Czy ja zachowywałam się dziwnie?

— Muszę... No wiesz, sprawdzić, jakie macie ciastka. Jestem uzależniona od tych miękkich z czekoladą. Najlepsze są kakaowe z białą czekoladą, ale kocham też orzechowe i owsiane. — Przygryzłam wargę, by choć na moment się przymknąć, ale nie mogłam. Rozmowa z nim mnie stresowała, zwłaszcza gdy patrzył tak przenikliwie. A jego oczy były jak zamknięta księga. Onieśmielał mnie i jednocześnie przyciągał z tak potworną siłą, że nie można było jej za nic w świecie zignorować. — A ty jakie lubisz?

— Zdecydowanie kakaowe z białą czekoladą — poparł mnie, po czym spojrzał przelotnie na mojego drinka. — Czy ty przypadkiem nie jesteś małolatą?

— Hej! — Uderzyłam go w ramię, fundując sobie niezły dreszcz. — Zaraz skończę osiemnaście.

— W Anglii może i by przeszło, ale tutaj...

— To bezalkoholowy drink — broniłam się, choć wiedziałam, że tylko ze mnie żartuje. — Mam za słabą głowę, żeby pić.

— Alkohol to syf, lepiej w to nie wchodzić — rzucił posępnie. — Raz na jakiś czas spoko, ale tak na dłuższą metę więcej z tego kłopotów niż przyjemności.

— Sto procent prawdy — odezwał się ktoś za mną. Rozpoznałam głos swojego brata. — Pijesz, dzieciaku?

Przewróciłam oczami, uśmiechając się do siebie, i odwróciłam się w kierunku swojego ukochanego człowieka. Rosselin stał przede mną z rękami skrzyżowanymi na torsie i sztucznie surową miną. Wyglądał groźnie i... potwornie zabawnie.

— Dostałam bezalkoholową wersję — powiedziałam, po czym przytknęłam mu rurkę do ust, a on pociągnął i się skrzywił.

— O fuj, co to? Woda gazowana o smaku mohito?

Evren parsknął cichym śmiechem.

Coś potaskotało mnie w brzuchu na ten dźwięk. Rany.

— Nie krytykuj, tylko przyznaj, że jesteś dumny ze swojej odpowiedzialnej siostry.

Rosselin uśmiechnął się szeroko, po czym rozłożył ramiona. Nie pozostało mi nic innego, jak skorzystać z zaproszenia i mocno się do niego przytulić. W jego ramionach świat wydawał się jeszcze piękniejszy.

Zajęłyśmy z Emerie miejsca tuż pod sceną. Mój drink został wyśmiany przez obu moich braci — za co oczywiście zostali zdzieleni po głowie — ale smakował wyśmienicie i wchodził jak złoto.

— To co, młoda, jak poszło? — zapytała Em, opierając policzek na ugiętej ręce.

— O co pytasz?

— O to, jak się gadało z Evrenem. Zrobiłaś się czerwona jak burak, gdy tylko na ciebie spojrzał i otworzył usta.

Cholera, niedobrze. Upiłam łyk drinka i głośno westchnęłam, chcąc zaznaczyć, że ten kierunek rozmowy wcale mi się nie podoba. Jak miałam wytłumaczyć to, co się ze mną działo, gdy ten chłopak na mnie patrzył? Nie miałam pojęcia! Dla mnie samej to było dziwne i krępujące. Nigdy czegoś

takiego nie przeżyłam! A w moim życiu pojawiło się już kilku chłopców, przy których czułam się niezręcznie i byłam speszona. Evren Rayland przebijał to jednak, i to niepokojąco przesadnie. Tylko dlaczego? Bo przyjaźnił się z Rossem? Bo moja mama miała do niego słabość? Bo... miał takie ładne burzowe oczy, w których widziałam smutek? Boże, pomocy.

— To aż tak widać? — jęknęłam, uciekając wzrokiem na scenę, którą właśnie oświetliły klimatyczne światła. — O, chyba będą zaczynać.

— Jeśli myślisz, że to mnie powstrzyma przed pytaniami, to jesteś naprawdę głupia.

Spojrzałam na nią błagalnie.

— Nie rozumiem reakcji swojego ciała na tego człowieka — powiedziałam. — Peszy mnie i intryguje jednocześnie. Jest...

Skupiłam się na scenie, na którą właśnie weszli moi bracia i nieszczęsny Evren. Przygryzłam wargę, gdy chłopak na moment zawiesił wzrok na mojej twarzy. Mrugnął do mnie. Jasna cholera.

— Wiesz, że znów jesteś czerwona? — zapytała kpiąco Emerie.

Oderwałam wzrok od ciemnowłosego obiektu moich westchnień i skupiłam się na ciemnowłosym obiekcie mojej największej miłości. Rosselin usiadł za perkusją i się wyszczerzył, a na jego twarzy zobaczyłam ekscytację i szczęście. Wyglądał jak najszczęśliwsza osoba na świecie, przez co w moim brzuchu zatrzepotało skrzydełkami stado motyli. Wszystko, co sprawiało mu radość, było radością także dla mnie.

Jeszcze przez moment patrzyłam, jak Ross z lekkim uśmiechem dotyka swojego sprzętu, a potem przeniostałam uwagę na Revona. Jak zawsze tuż przed występem naciskał klawisze na swoim saksofonie, rozgrzewając go przed startem. Miał do wyboru albo saksofon, albo keyboard. Na obu instrumentach grał równie dobrze. Byłam ciekawa, czy przez cały wieczór będzie się skupiał na jednym, czy może w trakcie przeczuci się z jednego na drugi.

— Dobra, może i Evren sprawia, że robisz się czerwona, ale to na widok braci w twoich oczach wybuchają fajerwerki. Z czego się tak cieszysz?

— Z ich ekscytacji. — Przeniostałam wzrok na Em i postąpiłam jej lekki uśmiech. — Czy Rosselin nie wygląda jak napromieniowany? Przecież bije od niego tyle

szczęścia i radości!

— Po prostu kocha to, co robi. Ciekawe, od czego dzisiaj zacznę. Mam nadzieję, że zagrają coś, co nas rozrusza.

— Mają jakąś standardową listę utworów?

— Przeważnie grają pięć znanych kawałków, a potem zawsze jest jakaś nowa kompozycja. Koncert powinien trwać około godziny. — Emerie przyjrzała się chłopcom na scenie, po czym popatrzyła na mnie. — Jeśli zagrają dzisiaj swoją wersję *Can I Be Him* Jamesa Arthura i Evren zaśpiewa, to ty mi tutaj padniesz, wiesz?

Z przerażeniem spojrzałam na przyjaciółkę.

— On... śpiewa?

— I to jak!

Z jękiem opadłam na oparcie krzesła i ukryłam twarz w dłoniach. Evren pieprzony Rayland był przystojny, uroczy, jeździł na motorze, grał na gitarze, pracował w cukierni, przyjaźnił się z moim bratem i do tego wszystkiego śpiewał?! ŚPIEWAŁ?! Nie. To za dużo talentów jak na jedną osobę. To potwornie niesprawiedliwe! Gdzie się podziały moje talenty? Gdzie ja stałam wtedy w kolejce? Po wytrzymały pęcherz?! Dzięki.

— Cześć! — przywitał się Revon, zwracając na siebie uwagę wszystkich włącznie ze mną. — Witamy was na cotygodniowym spotkaniu z muzyką z piekła rodem!

Ludzie zaczęli się śmiać i bić brawa.

— Dzisiaj występ będzie wyjątkowy, bo po raz pierwszy będzie nas słuchać Ravi, czyli siostra moja i Rosselina. — Revon spojrzał na mnie z uśmiechem, a ludzie zaczęli jeszcze głośniejszą klaskać. — Dobrze, że już jesteś, młoda. Tęskniliśmy. A z racji tego, że znamy twoją obsesję na punkcie pewnego zespołu... Dzisiaj zaczniemy od naszej wersji *Live While We're Young* One Direction! Bawcie się dobrze!

Rev odsunął mikrofon od twarzy i... i Evren Rayland zagrał na swojej gitarze elektrycznej pierwsze dźwięki rockowej wersji mojej ukochanej piosenki. Potem dołączyli moi bracia, a ja przeniosłam się do miejsca, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by ten skoczny, odświeżony o nową energią utwór porwał mnie i zatrząsł moim światem. Po nim to samo

zrobiły ze mną kolejne piosenki, które zagrali... I na koniec ten cholerny James Arthur, który mnie dobił.

— O Boże! — pisnęła Em, gdy Evren podszedł do mikrofonu. — Zaśpiewa!

Chłopak spojrzął na publiczność, uśmiechnął się kącikiem ust i... i... i rozpuścił mi mózg, bo popatrzył mi prosto w oczy, po czym mrugnął do mnie i zaczął śpiewać. Nie wiedziałam, w którym momencie moje usta się rozchyliły. Zarejestrowałam za to, że moja przyjaciółka mi je zamknęła. Ale mój umysł nie był już taki sam, gdy ten wieczór dobiegł końca.

Już nic nie było takie samo.

Rozdział 6.

Raveena

Siedziałam na krawężniku ze szklanką wypełnioną lodem w dłoniach i wpatrywałam się w punkt przed sobą. Obserwowałam starą ławkę, na której dwoje nastolatków zaciekle się całowało, jednocześnie bez skrępowania się dotykając. Zastanawiałam się, jak to jest stracić zahamowania i dać się ponieść takiej fali pożądania, jakby świat miał się skończyć. Gdy patrzyło się z boku, wyglądało to ohydnie, ale zapewne gdyby to mnie niosła taka fala, myślałabym tylko o tym, gdzie położyć ręce, by poczuć więcej. Nie próbowałam zgadywać, jak blisko były ze sobą osoby, którym się przyglądałam, ale wyglądały bardziej jak nieznajomi, których ogarnęło nagłe pożądanie, niż para, która zna się dłużej.

— Bezalkoholowy drink to też za dużo dla twojej słabej główki?

Uniosłam wzrok i dostrzegłam nad sobą Revona z drinkiem w jednej i papierosem w drugiej ręce. Uśmiechał się złośliwie.

— Próbuję ochłonąć po tym, jak zbeczcześciliście moją ulubioną piosenkę ciężkim rockowym brzmieniem — zażartowałam.

Revon usiadł na ziemi i przez chwilę milczał.

— Paliałaś kiedyś? — zapytał, zerkając na mnie kątem oka.

Spojrzałam na jego papierosa i wzruszyłam ramionami.

— Zdarzyło się kilka razy, ale to nie dla mnie. Średnio mnie przekonują tłumaczenia, że to uspokajające. Mogę sobie równie dobrze powiedzieć, że uspokaja mnie wypicie szklanki syropu malinowego, i też pomoże. Będzie równie obrzydliwe co ten smród.

— Ale co ty masz do syropu malinowego? — Revon upił porządny łyk swojego drinka, delektując się jego smakiem.

— Nic nie mam, po prostu wypicie całej szklanki czegoś tak słodkiego jest obrzydliwe. Dwie czy trzy łyżeczki spoko, ale wyobrażasz sobie wypić tego całą szklankę? Nie ma opcji.

— W sumie to prawda — mruknął niechętnie. Zaciągnął się papierosem, po czym wypuścił dym w niebo. — Jak ci się podobał koncert?

— Bardzo — przyznałam szczerze. — Nie spodziewałam się, że podejmiecie się próby zremiksowania One Direction, i nie sądziłam, że okaże się to tak świetne. A Evren ma niesamowicie magnetyzujący głos, który dobrze dopełnia głos Rossa. Jestem zachwycona, jeśli mam być bardziej wylewna. Zakochałam się w tym, co zrobiliście, i jestem podekscytowana na samą myśl o kolejnym koncercie.

Revon zaciągnął się papierosem po raz ostatni, wyrzucił niedopałek na ziemię i przygniótł go butem, po czym objął mnie ramieniem i pocałował w policzek.

— Mamy taką tradycję z Rossem i Evrenem, że po koncercie jedziemy nad jezioro ze znajomymi, bo w barze robi się niebezpiecznie gorąco. Dziewczyny się na nas rzucają — niby zażartował, ale byłam pewna, że nie przesadzał. — Z osób, które znasz, będę ja, a poza mną będą Ross, Evren, Yvette i Callie, z którą kilka razy się umówiłem. Możesz z nami jechać i zabrać Emerie, co ty na to? Oficjalnie rozpoczniemy okres letnich wypadów.

Poczułam, jak rodzi się we mnie ekscytacja. Na samą myśl o ognisku i jeziorze zrobiło mi się ciepło, bo gdy byłam młodsza, bracia odmawiali mi uczestnictwa w tych imprezach. Byłam za młoda, a ich znajomi — jak twierdzili — za głupi na moje towarzystwo i ja to szanowałam. Ale teraz byłam już prawie dorosła i mogłam w końcu z nimi pójść!

— Czuję twoje podekscytowanie, więc leć do baru i złap Evrena, żeby pogadać z jego bratem o pracy, a potem spadamy — rzucił z uśmiechem Revon.

Dopiero w tym momencie to sobie uświadomiłam: zapomniałam, że miałam porozmawiać z bratem Evrena! Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do środka, a później przez salę prosto do baru. Niestety moja ekscytacja była tak wielka, że przyćmiła mój zdrowy rozsądek i wpadłam na jakiegoś barczystego chłopaka. Uderzyłam w niego z takim impetem, że nie utrzymał równowagi, gruchnął na podłogę, a ja poleciałam na jego tors, klnąc pod nosem na swoją głupotę.

— Przepraszam! — krzyknęłam.

Podniosłam się na rękach, nadal leżąc na chłopaku. Wokół zebrał się niezły krąg zainteresowanych naszym wypadkiem gapiów. Poczułam, że robię

się czerwona z zażenowania, ale zanim zdążyłam zareagować, czyjeś ramię objęło mnie w pasie i pomogło mi stanąć na nogi. Potem to samo ramię sięgnęło zza mnie i zaproponowało pomoc chłopakowi, którego staranowałam. Ten ku mojemu zaskoczeniu odrzucił propozycję i wstał sam, psiocząc pod nosem na moją nieporadność czy tam głupotę, nie rozumiałam dobrze. Zerknęłam na niego i gdy go rozpoznałam, poczułam się jak idiotka. Bo choć w Seattle mieszkało mnóstwo ludzi, musiałam wbiec akurat w cholernego Alexandra Boloneya, którego nienawidziłam całą sobą.

— Królowna wróciła do miasta i już robi problemy. Typowo — odezwał się z odrazą. — Patrz, jak łazisz, idiotko.

Powiedziałabym, że zaskoczył mnie jego ton, ale tak nie było. Odkąd znokautowałam go piłką, nasze stosunki były dramatycznie złe. Mimo upływu czasu moja nienawiść do niego nie zmalała, tak samo jak jego nienawiść do mnie. Zmienił się za to sam Alexander. Bo naprawdę był o wiele bardziej umięśniony niż dwa lata temu. I jego twarzy nie pokrywał już trądzik. Teraz wyglądał o wiele lepiej, a do tego wydawał się dużo bardziej pewny siebie.

— Wsadź sobie te złośliwe komentarze w dupę, Alex — odezwałam się, gdy odzyskałam mowę po tym beznadziejnym incydencie. — Przeprosiłam, więc możesz zejść mi z drogi.

Boloney uniósł kpiąco brew i zrobił krok w moim kierunku, jakby chciał mnie przestraszyć. Ja z kolei przygotowałam się, by zrobić krok w jego stronę, ale ramię, które pomogło mi wstać, odciągnęło mnie i skutecznie powstrzymało przed atakiem.

— Wiemy, że uwielbiasz się kłócić z mniejszymi od siebie, ale to nie jest twój szczęśliwy dzień — powiedział... Evren. — Przeprosiła, więc spieprzaj.

Moje serce przyspieszyło, gdy rozumiałam, że to właśnie on mnie do siebie przyciskał. Wstrzymałam oddech.

— obrońca idiotek się znalazł — prychnął Alex. — Nie szukał cię twój ślepy kolega, Rayland? Może nie umie trafić do pisuaru i powinieneś potrzymać mu jego mikroskopijnego chu...

Nie myślałam. Nigdy w takich sytuacjach nie myślałam. Działalam instynktownie, poddając się furii, która mnie ogarnęła. Wyrwałam się Evrenowi i z całą mocą uderzyłam Alexa, tak że zachwiał się i ponownie wylądował na

ziemi. Byłam szybka i kierowała mną wściekłość, więc nie zdążył zareagować i mnie powstrzymać. Nie zdążył zrobić nic, poleciał na podłogę jak szmaciana lalka. A to nie był koniec. Bo nie było mowy, że pozwolę mu tak mówić o moim bracie.

— Nie waż się nigdy więcej powiedzieć o Rossie czegoś podobnego — wycedziłam przez zęby. — Myślałam, że przez te dwa lata dorosteś, twój mózg się rozwinął i z poziomu przedszkolaka przeszedłeś przynajmniej do poziomu ucznia pierwszej klasy szkoły podstawowej, ale się myliłam. Jesteś takim samym kretyńcem, jakim byłeś. Uważasz, że to w porządku, kpić z niepełnosprawności? To może pokpimy też z twojego problemu? — Nie miałam pojęcia, co mówię, nie kontrolowałam się. — Mówisz, że mój brat ma mikroskopijnego, ale przecież to do ciebie należy stanowy rekord w kategorii najmniejszego ku...

— Dość! — przerwał mi Evren, obejmując mnie na wysokości klatki piersiowej. — Przestań. Nie niżaj się do jego poziomu. — Puścił moje ramiona, po czym przesunął palcami po mojej ręce i ujął moją dłoń.

Gdy to zrobił, serce niemal wyrwało mi się z piersi przez jego dotyk, ale starałam się z całych sił pamiętać, że jestem bardziej zła na Alexa niż podekscytowana bliskością Evrena.

— Miłego wieczoru, Alex. Pozbieraj resztki swojego ego, jeśli jeszcze jakieś zostały, i spierdalaj — rzucił jeszcze w stronę Boloneya.

Nie miałam możliwości, by dodać od siebie choćby jedno słowo, bo pociągnął mnie za rękę. Przecisnęliśmy się przez tłum do baru, a potem za ladę i prosto na zaplecze, gdzie Rayland w końcu się zatrzymał. Ku mojej radości byliśmy sami. Niestety humor szybko mnie opuścił. Gdy Evren się odwrócił, cała ekscytacja i adrenalina, które czułam, wyparowały. Speszyłam się, bo patrzył na mnie jak na głupiutką młodszą siostrę, która ukradła ostatnie ciastko ze stoika.

— Co to było? — zapytał.

Przez nutkę rozbawienia w jego głosie wyczułam, że robi sobie ze mnie żarty i tylko udaje złego. Ulżyło mi. Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową, i uderzyłam go żartobliwie w pierś, by choć odrobinę się uspokoić. Jego bliskość wytrącała mnie z równowagi. Ale jakoś nie miałam siły, aby zrobić krok do tyłu.

— No? — pospieszył mnie. — Co masz mi do powiedzenia?

— Że ładnie śpiewasz? — wypaliłam.

Poczułam, jak moje policzki robią się jeszcze cieplejsze i zalewa mnie fala zażenowania. Evren zrobił zaciętą minę, co znów mnie zestresowało. Czy mój mózg się przy nim magicznie wyłączał? Czy o co chodziło?

— Dobra, żartuję, Re — powiedział po kilku dłużeń się w nieskończoność sekundach i parsknął śmiechem. — Twoja mina jest warta wszystkiego, nie denerwuj się. — Zrobił krok w moją stronę i żartobliwie poczochnął mi włosy. — Nie powiem, trochę się przestraszyłem, że go skopiesz na tej ziemi. A nie wyglądasz na dziewczynę, która posuwa się do rękoczynów.

— Jeśli chodzi o Rossa, to mogę skopać każdego — zapewniłam bojowo.

Evren uniósł ręce i zapobiegawczo zrobił krok w tył, czym sprowokował mój śmiech. Po chwili mi zawtórował, a ja poczułam, jak brzmienie jego śmiechu osiada wewnątrz mnie i zapuszcza korzenie. Miał bardzo uroczy, cichy śmiech, a gdy się śmiał, w kącikach oczu pojawiały mu się słodkie zmarszczki. Miałam ochotę uderzyć się w twarz, by wyjść z tego dziwnego stanu zauroczenia przyjacielem Rossa. Ale jednocześnie chciałam się temu poddać, bo... Zaraz, zaraz. Czy on...

— Jak mnie nazwałeś? Re?

Evren przestał się śmiać i nagle spoważniał. Wyprostował się z nieodgadnioną miną i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. Poczułam się nagle speszona szerokością jego ramion. Cóż, to by było na tyle z przyjaznej atmosfery. Znów wydał mi się kimś, kto mógłby... złamać mi serce.

— Masz z tym jakiś problem, dzieciaku? — zapytał.

— Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś, bo nikt tak do mnie nigdy nie powiedział. Skąd „Re”?

— Jestem nieszablonowy, a ty masz w imieniu zarówno „r”, jak i „e”. Stąd to wymyślne połączenie. Uspokoił się już na tyle, by pogadać z moim bratem?

Przytaknęłam ruchem głowy, więc chłopak bez słowa kiwnął, bym ruszyła za nim. Przeszliśmy przez całe zaplecze, a potem pokonaliśmy dość długi, ciemny korytarz i dotarliśmy do uchylonych drzwi, zza których widać było światło. Gdy w nich stanęliśmy, zobaczyłam małe biuro, w którym dostrzegłam jedynie regał pełen kolorowych segregatorów i duże biurko z kilkoma

monitorami. Przed biurkiem siedział dobrze zbudowany blondyn z gęstym zarostem i mnóstwem piegów na nosie. Wyglądał znajomo, ale jakoś trudno było mi go z kimkolwiek połączyć. A już zwłaszcza z Evrenem, nie byli do siebie w ogóle podobni. To wydało mi się ciekawe.

— Dobry wieczór, dzieciaki — powiedział spokojnym, niskim głosem i wstał ze swojego miejsca. — Raveena, prawda?

— Zgadza się. Dobry wieczór.

Evren pchnął mnie lekko w głąb pomieszczenia, więc posłusznie weszłam do środka, a on zamknął drzwi. Stałam przed biurkiem właściciela lokalu i zauważyłam, że na monitorach wyświetla się obraz z kamer zawieszonych w całym klubie. Na jednym był otwarty plik Excela z jakimiś kwotami.

— Evren mówił, że szukasz pracy na wakacje — zaczął prosto z mostu Grenn. — Pracowałaś kiedykolwiek jako kelnerka lub barmanka?

— Nie, ale szybko się uczę.

Grenn odchylił się na swoim fotelu i zmierzył mnie wzrokiem. Przez chwilę nic nie mówił, przez co zrobiło się niezręcznie, a potem skupił się na Evrenie, który stał tuż obok.

— Nie mówięś, że twoja koleżanka jest jeszcze dzieckiem.

— Ma osiemnaście lat. — Głos Evrena był szorstki i nieprzyjemny.

— To o trzy za mało, żeby spożywać alkohol, Evie. — Grenn spojrzał na mnie z miłym uśmiechem. — Przykro mi, ale nie mogę cię zatrudnić, słonko. Jesteś za młoda, a ja za bardzo bym się bał, że ktoś ci zrobi krzywdę. Możesz spróbować swoich sił w miejscu bezpieczniejszym niż bar, gdzie przynajmniej raz na dobę pojawia się jakiś kretyn, który nie powinien w ogóle przebywać wśród cywilizowanych ludzi.

— Ellie jakoś mogła pracować jako siedemnastolatka.

Grenn przewrócił oczami.

— To był pierwszy i ostatni raz, gdy za moim barem stanęła osoba niepełnoletnia. Barmanem powinien być ktoś, kto sam ma prawo spożywać alkohol. Twoja koleżanka nie może. — Mężczyzna wstał i znów zmierzył nas wzrokiem. — Mogę zadzwonić do Carrie i zasugerować, że w cukierni przyda się dodatkowa para rąk.

— O, to dobry pomysł — odezwałam się z entuzjazmem, spoglądając na zniesmaczonego Evrena. — Chcesz ze mną pracować?

— Skąd myślisz, że Grenn mówi o tej cukierni, w której pracuję? Seattle to duże miasto.

— Moja kobieca intuicja mi tak podpowiada.

— Twoja intuicja się nie myli — wtrącił się brat Evrena. — Zadzwoń do Carrie i zobacz, co da się zrobić. — Wyciągnął do mnie rękę, którą z uśmiechem uścisnęłam. — Wybacz, że nie mogę ci dać pracy tutaj, ale to naprawdę zły pomysł. Cukiernia jest lepszym rozwiązaniem. Nie tylko dlatego, że jest bezpieczniejsza, ale i dlatego, że jest tam Evie, a on zdecydowanie potrzebuje miłego towarzystwa.

— Twoja nieoceniona pomoc ratuje nam dupy, dzięki — burknął zirytowany Evren. — Spadamy.

Złapał mnie za łokieć i pociągnął do wyjścia tak szybko, że nie zdążyłam już nic dodać. Parł przed siebie, a ja musiałam się dostosować, by nie stracić zębów. Postanowiłam się nie odzywać, aby go nie irytować, skoro najwyraźniej perspektywa pracy ze mną zdenerwowała go do tego stopnia, że niemal wybiegł z gabinetu brata.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz i w moją twarz uderzyło chłodne nocne powietrze, poczułam się pewniej. Wswobodziłam rękę z uścisku Evrena, więc się zatrzymał i spojrzał na mnie przez ramię.

— Co to było? — zapytałam.

— Test moralności mojego brata. — Wzruszył ramionami i odwrócił się do mnie przodem. Sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę papierosów. — Co roku zatrudnia nieletnie dziewczyny i nigdy nie ma z tym problemu. Byłem ciekaw, jak się zachowa względem osoby, którą znam.

— Test chyba zdany, bo nie dostałam pracy.

Evren wsunął papierosa do ust i go odpalił, a potem porządnie się zaciągnął.

— Zdany, ale i tak mu nie ufam. A co do pracy w cukierni, to jeśli masz ochotę, zapraszam, Carrie chętnie przyjmuje nowe osoby. Umiesz piec?

— Trochę.

— Trochę wystarczy. — Kiwnął mi głową, bym udała się z nim na parking. —
Boisz się jeździć na motorze?

Skonsternowana zmarszczyłam brwi.

— Nie?

— To dobrze, bo jedziesz ze mną nad jezioro.

O mój Boże. Nie dość, że na motorze, to jeszcze... obejmując Evrena w pasie?!

Rozdział 7.

Raveena

Evren wypalił papierosa do końca. W pewnym momencie zaproponował mi bucha, ale grzecznie odmówiłam. Przez cały czas mu się przyglądałam, bo w blasku księżyca i świetle słabej latarni wyglądał tak... fascynująco. Jego kości policzkowe i linia żuchwy były ostre, co nieznacznie tuszował kilkudniowy, bardzo subtelny zarost. Po dłuższej chwili nagle dostrzegłam, że te ostre linie są... aż za ostre. Evren był bardzo szczupły, wysoki i nosił luźne, szerokie ubrania, ale jego twarz wydawała się... jakby wychudzona. Hm, to dziwne, że nie zauważyłam tego wcześniej, przecież w domu widzieliśmy się przy lepszym świetle. Ale może nie obserwowałam go aż tak nachalnie jak teraz, kto wie?

— Jedziemy? — zapytał.

— Będzie tam coś do jedzenia?

To nie tak, że byłam głodna, ale może on był? Może za dużo pracował i zapomniał o zbilansowanej diecie?

— Jedziemy na ognisko, więc zakładam, że ktoś na pewno będzie piekł jakąś kiełbasę czy inne mięso. Jak się pospieszysz, może załapiesz się na grzanki. — Wzruszył ramionami, po czym podszedł do swojego motocykla i wyjął ze schowka czarny kask. Drugi miał zawieszony na rączce. — Gotowa?

— Jak nigdy!

Odebrałam od niego kask, który wyciągnął w moją stronę, założyłam go i spróbowałam zapiąć, ale niespecjalnie mi to wychodziło. Mocowałam się przez chwilę, aż w końcu się poddałam i zrobiłam krok w kierunku chłopaka. Przez cały czas przyglądał mi się z rozbawieniem.

— Pomóc?

Potaknęłam. Zrobiłam jeszcze dwa kroki i odchyliłam lekko głowę, by było mu łatwiej. Gdy jego zimne palce dotknęły mojej rozgrzanej skóry, lekki dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Przygryzłam wargę, nadal nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego bliskość tego chłopaka sprawia, że czuję się tak dziwnie. Naprawdę mnie to zastanawiało. A może i nawet niepokoiło, bo takie intensywne reakcje przeważnie zwiastowały kłopoty.

— Gotowe — odezwał się i chwytając za kask, wyprostował moją głowę.

Przez dwa uderzenia serca patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Znów poczułam, jak czas nieco zwalnia. A potem Evren się uśmiechnął.

— Nie zacisnąłem za mocno?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, bo nie byłam pewna, czy potrafiłabym zapanować nad głosem.

Pomocy.

— Dobra, to spadamy.

Chłopak założył sprawnie swój kask, zapiął go i wszedł na motor, a potem kiwnął, żebym i ja zajęła miejsce. Zrobiłam to ostrożnie, uważając na sukienkę. Gdy byłam gotowa, niepewnie objęłam Evrena i przytuliłam się całym ciałem do jego pleców. Miał na sobie tylko koszulę, więc byliśmy naprawdę blisko, co moje głupie serce od razu odnotowało i zaczęło walić jak oszalone.

— Boisz się? — zapytał.

Oczywiście, że to poczuł. Przykleiłam się do niego jak mucha do lepu.

— Nie, to adrenalina — *i twoja bliskość* — nie przejmuj się. Zawsze mnie to ekscytowało.

— Trzymaj się mocno — powiedział jeszcze.

Odpalił maszynę, a ja poczułam wibracje i ryk silnika. Przytuliłam się do Evrena jeszcze mocniej. Czułam każdą wypukłość i wklęśłość jego ciała, ale zanim mój mózg w pełni przyswoił, że te ostre krawędzie to jego kości, Evren ruszył z piskiem opon i to odkrycie zeszło na dalszy plan. Chłopak gnał jak szalony, a ja wariowałam z ekscytacji, gdy czułam ten pęd i włosy wystające spod kasku fruwały mi wokół twarzy. Kochałam to uczucie wolności, które towarzyszyło mi podczas jazdy na motorze. Kochałam, gdy wiatr smagał moje nagie kolana i ramiona. Kochałam wszystko, co było związane z prędkością.

Nie miałam pojęcia, ile zajęło nam dotarcie na miejsce, ale kiedy motocykl zatrzymał się na żwirowej drodze, a ja dostrzegłam z oddali płomień ogniska, poczułam zawód. Nie chciałam jeszcze kończyć tej przejażdżki. I nie chciałam odsuwać się od chłopaka, przez którego od kilku dni moja głowa puchła. Ale powinnam, bo staliśmy już chwilę, a ja nadal siedziałam przyklejona do jego pleców.

Odsunęłam się niespiesznie, zdejmując dłonie z jego klatki piersiowej, po czym się odlepiłam. Wciąż miałam przyspieszony oddech, a moje serce uderzało w szybszym tempie. Całe ciało płonęło mi pod wpływem adrenaliny i zadowolenia. Powoli odpięłam kask, co okazało się łatwiejsze niż zapinanie, i zdjęłam go, a potem poprawiłam włosy. Uśmiech, którego nie potrafiłam powstrzymać, rozciągał się na całej mojej twarzy.

— Koniecznie musimy to powtórzyć! — odezwałam się, schodząc z maszyny. — Boże, jak ja to kocham. Trochę mi wiało po kolanach i bałam się, że ta sukienka się podwinie i inni kierowcy zobaczą moje majtki, ale i tak to kocham!

Evren zdjął swój kask, przeczesał dłonią włosy, a potem spojrzał na mnie z uniesioną brwią i kącikiem ust. Miał zaróżowione policzki, jego oczy błyszczały.

— Nie posądzałam cię o takie szalone rozrywki. Rosselin nie wspominał, że jego siostra ma w sobie małą buntowniczkę.

— To nie kwestia buntu, tylko efekt działania adrenaliny. Uwielbiam ten dreszczyk emocji. Tak samo mam na kolejkach górskich, umieram z ekscytacji.

— O, to ja nie, nienawidzę kolejek górskich — skomentował. — Co jeszcze cię ekscytuje?

Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią, a Evren cały czas mi się przyglądał. Co jeszcze mnie ekscytowało poza motorami i rollercoasterami? Na ten moment nie przychodziło mi do głowy nic poza... nim. Ale tego bym mu nie powiedziała.

— Zwiedzanie świata, motory, szybka jazda, dobre jedzenie... — Uśmiechnęłam się szerzej, gdy zobaczyłam rozbawienie w jego oczach. — Ekscytuje mnie też czytanie książek, w których główny bohater jest magnetyzujący i sprawia, że mam w brzuchu motyle. Lamersko, co?

— Dobra książka nigdy nie jest lamerska. — Pochylił się w moim kierunku i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu poczochnął mi włosy. — Ale ty pewnie czytasz romanse dla nastolatków i kręci cię wizja związku ze złym chłopcem, co?

Odepchnęłam jego rękę, zdmuchnęłam kosmyk włosów, który opadł mi na czoło, i wycelowałam w Evrena palcem. Uniósł brew, czekając na moje słowa, ale... Cóż, miał tak nonszalancki wyraz twarzy, który tak bardzo pasował do jego wyglądu, że na moment się zawiesiłam. Na jego ciemnych

brwiach, ostrych rysach i przede wszystkim błyszczących szaroniebieskich oczach, w których odbijało się tak wiele emocji.

— Czytam też inne rzeczy — mruknęłam po chwili, speszona swoją reakcją.
— A ty czym się ekscytujesz? Wyglądasz na takiego złego chłopca, ale chyba nim nie jesteś, co?

— Po czym wnioskujeś? Może mam w spodniach kosę, którą zaraz cię zaatakuję?

— To nie film gangsterski. — Parsknęłam śmiechem i bezwiednie zrobiłam krótki krok w jego kierunku. — A ty nie pasujesz do takiej roli.

— Bardzo dogłębna analiza. — Wyciągnął dłoń i założył mi za ucho kolejny kosmyk. — Kiedyś ekscytowała mnie szybka jazda na motorze, teraz już mnie to nie cieszy. Ekscytowało mnie też gotowanie i nadal to uwielbiam, ale nie mam tak wielkich ambicji i tak grubego portfela, by otworzyć własną restaurację. Myślę, że jedyne, co daje mi zastrzyk adrenaliny, to remiksowanie muzyki. Tak jak tego popowego kawałka, który ci zagraliśmy. Fajnie się nad nim pracowało. To jest ekscytujące.

— Gdy byłam młodsza, tata obiecał, że otworzymy razem restaurację — powiedziałam z nostalgicznym uśmiechem. — Miałam dziesięć lat i wielkie ambicje, a potem je straciłam, bo własny biznes i restauracja to wielka sprawa. — Przechyliłam głowę, wpatrując się w Evrena jak zaklęta. — Będę pamiętać, że jesteś kandydatem na mojego kucharza.

Chłopak parsknął śmiechem i również przechylił głowę. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa, a czas jakby zwolnił. W moim brzuchu bardzo powoli rozprzestrzeniało się ciepło. Tak samo na twarzy.

— Jesteś... — zaczął chłopak, ale nie dokończył.

— Rayland?! — Czyjś piskliwy głos rozbrzmiał gdzieś za moją głową, a mój towarzysz momentalnie się spiął. — To ty tam stoisz?!

— Cholera — przeklął pod nosem Evren, po czym zszedł z motoru i przyciągnął mnie do siebie. Nim się zorientowałam, moje dłonie leżały na jego szerokiej klatce piersiowej, a jego wylądowały na moich biodrach. — Rób to, co ja — szepnął. A potem dotknął czołem mojego czoła i zamknął oczy.

Trzask gałązek pod ciężkimi butami dotarł do mnie jakby z oddali. Całe moje ciało zeszywniało, a serce przyspieszyło bicie. Do moich nozdrzy dotarł

mocny, odurzający zapach Evrena. Pachniał jak mieszanka wybuchowa — mocno, męsko i z nutką czegoś świeżego. Kurczę, co ja miałam...?

— Hej! Evie! — powtórzyła nieznana mi dziewczyna z o wiele bliższej odległości. — Co ty...

Evren gwałtownie podniósł głowę i objął mnie ciaśniej, przez co moja twarz zderzyła się z jego mostkiem. Zmięłam w pięściach materiał jego koszuli i bez konsultacji z mózgiem mocno zaciągnęłam się zapachem jego skóry. Zakręciło mi się w głowie przez tę bliskość, której kompletnie się nie spodziewałam. Co on wyprawiał? I jakich perfum używał, że tak mnie hipnotyzowały?

— Chloe, cześć — odpowiedział w końcu chłopak. — Nie słyszałem cię.

Co za kłamczuch.

— Kto to?

— Re, moja dziewczyna.

Jasna cholera, czy on właśnie...?

— Dzie... dziewczyna? — zająknęła się Chloe.

Postanowiłam włączyć się w konwersację, bo nie zmieniałam ostatnio na Facebooku statusu związku, ale gdy tylko oderwałam się od Evrena i odwróciłam się w stronę nieznajomej, mój *chłopak* objął mnie na wysokości piersi i znów do siebie przycisnął. Poczułam jego kanciasty podbródek na swoim ramieniu. I... cóż, pasował tam idealnie. Tak samo jak ja do jego ramion.

Litości, Raveena!

— Nie wiedziałam, że masz dziewczynę — powiedziała Chloe z miną wyrażającą zniesmaczenie. Była wysoką blondynką w butach motocyklowych i skórzanej kurtce. I w spódniczce. No i w topie. Generalnie cała była ubrana w skórę i świetnie w tym wyglądała. — A co ja to... A, tak, Rosselin mówił, że wyślą ci wiadomość. Miejsce na ognisko jest dzisiaj zajęte. Przyjechał Jackson po wygranej wyścigu w Denver i świętujemy.

— Nie sprawdzałem telefonu, więc pewnie przeoczyłem wiadomość — odpowiedział. — W takim razie nie będziemy przeszkadzać. Miło było cię zobaczyć, Chloe.

Evren puścił moje ramiona, więc zrobiłam krok w bok i już miałam się do niego odwrócić, by spiorunować go wzrokiem, ale przeszkodziła mi jego... znajoma? Zrobiła gwałtowny krok do przodu i wyciągnęła do mnie rękę.

— No chyba żartujesz, że sobie pojedziecie! Muszę ją poznać. — Chwyciła moją dłoń w swoje i spojrzała na mnie złowieszczo. — Jestem Chloe, a twoje pełne imię to?

— Raveena. Hej.

— Miło cię poznać, Raveeno. Jesteś stąd?

— Tak, jest stąd, jest też siostrą Rosselina i Revona, więc nie doszukuj się tutaj żadnych intryg i odpuść. — Mój chłopak na niby zabrzmiał groźnie, jakby ją przed czymś ostrzegał. Spojrzałam na niego kątem oka, ale wzrok miał utkwiony w twarzy Chloe. — Musimy jechać.

— Jackson ci nie wybaczy, jeśli się nie przywitasz — powiedziała, po czym puściła moją dłoń i zrobiła krok w kierunku Evrena. — Już wystarczająco go zdenerwowałeś, gdy odpuściłeś wyścigi.

A to ciekawe...

— Miałem swoje powody.

— No nie daj się prosić! — Chloe objęła go za szyję i kokieteryjnie wyduła wargi. — Tęsknimy za tobą, Evie.

— A ja tęsknię za czasami, gdy nikt nie zwracał się do mnie żeńskim imieniem — odburknął. — Mamy już plany, Chloe. — Zrzucił ze swoich ramion jej dłoń i spojrzał na mnie błagalnie, wyciągając rękę.

Zrozumiałam, że prosił mnie o pomoc, więc...

— Nie chcę przeszkadzać, ale jestem potwornie głodna.

— Robimy ognisko. Na patykach mamy pełno kiełbasy. — Jej ton sugerował, że jest zdenerwowana.

Cóż, odniosłam też wrażenie, że jest zde gustowana moim komentarzem. I mną.

— To świetnie, ale jestem weganką, więc nie mogę sobie pozwolić na kiełbasę.

Zmrużyła złowrogo oczy.

— Upieczesz sobie chleb.

— Och, nie, nie jadam glutenu.

Dziewczyna prychnęła pod nosem, zaciskając przy tym pięści, i przeskoczyła kilka razy spojrzeniem ze mnie na Evrena i z powrotem. Nie wiedziałam, czego próbowała się doszukać, ale najwyraźniej to znalazła, bo przewróciła oczami, zrobiła krok w kierunku chłopaka i pocałowała go w policzek, a potem bez słowa odwróciła się i odeszła. Gdy zniknęła za drzewami, mój towarzysz głęboko odetchnął.

— Dzięki — mruknął.

— Wyjaśnij — poprosiłam, zbliżając się o krok. — Czy to twoja była dziewczyna?

— Nie, Chloe to moja była najlepsza przyjaciółka. Odkąd przestałem brać udział w wyścigach, ona przestała udawać, że jej na mnie zależy.

— Nie wyglądała, jakby była zadowolona z naszego... związku. — Skrzyżowałam ręce na piersiach i uniosłam wyzywająco brew.

Evren w odpowiedzi parsknął śmiechem i znów wyciągnął rękę, by zmierzić mi włosy. Ten gest wydawał się w jego wykonaniu nad wyraz słodki, ale sugerował też, że jestem dla niego zabawną dziewczynką, a nie... Cóż, dorosłą kobietą.

— Jesteś urocza — stwierdził. — Ale Chloe to nie ten typ. Kiedyś, dawno temu, myślałem, że możemy być dla siebie kimś więcej, ale się przeliczyłem.

Moje tętno przyspieszyło na samą myśl, że ktoś złamał mu serce. Gdy o niej mówił, wydawał się bardzo kruchy i wręcz bezbronny. A mnie to dogłębnie poruszało. Nie wiedziałam tylko, czy z powodu współczucia, czy zazdrości.

— No więc tak. Sprawdź telefon — dodał, gdy nie odpowiedziałam.

Sięgnął po swoją komórkę i zaczął w niej grzebać, a ja walczyłam z pokusą, by zapytać go o więcej szczegółów. O to, czy naprawdę ją kochał, o to, jak go skrzywdziła i czy nadal coś do niej czuje. Chciałam, by mi się zwierzył. By powiedział mi o wszystkim, co go zasmuca.

Ale nie miałam na tyle odwagi, by pytać. Jeszcze.

— Rzeczywiście, Revon napisał, że jadą do was na szybkie piwo z waszym ojcem — powiedział. — To co, jedziemy? — Uniósł głowę, by na mnie spojrzeć, a potem lekko się uśmiechnął. Zapewne się zorientował, że gapię się na niego jak zahipnotyzowana idiotka. — Wszystko gra?

— U mnie tak, a u ciebie?

— U mnie zawsze gra, młoda. — Schował telefon, sięgnął po kask i kiwnął, żebym się zbliżyła. Gdy to zrobiłam, założył mi go na głowę i sprawnie zapiął.
— Nie przejmuj się tym, Re. Nic mi nie jest.

— Skąd...?

— Patrzysz na mnie jak twoja mama. — Ścisnął lekko moje ramię. — Nie wiem, czy to dobrze, ale doceniam twoje wsparcie. Jesteś dokładnie taka, jak mówił Rosselin.

— Czyli jaka?

— Wkurzająca i jak wrzód na tyłku.

Uderzyłam go pięścią w ramię, a on po raz kolejny parsknął śmiechem, po czym wsiadł na motor i założył swój kask. Spojrzał jeszcze do tyłu i mrugnął do mnie jednym okiem, na co przewróciłam swoimi.

Rozdział 8.

Raveena

W ciągu ostatnich kilku dni zdążyłam odnowić kontakt ze starymi znajomymi ze szkoły, ale te spotkania nie były na tyle ciekawe, bym planowała kolejne wyjścia. Nasze rozmowy szybko się urywały, więc większość czasu spędziłam finalnie na social mediach oraz uczelnianych forach. Już w Anglii postanowiłam, że dam sobie więcej czasu na przemyślenia związane ze studium i zrobię rok przerwy między końcem liceum a ewentualnym początkiem studiów. Przez naukę w Europie i obserwowanie sposobu życia moich angielskich znajomych uświadomiłam sobie, że wcale nie zależy mi na prestiżowej uczelni i studiach dziennych, a do tego nie jestem na tyle pewna, co chcę studiować, by aplikować na początku czy w połowie ostatniej klasy liceum... Zaczęłam się zastanawiać nad nauką weekendową i pracą na etat. Aktualnie myślałam również o swoim porzuconym dawno temu marzeniu związanym z prowadzeniem własnej restauracji, ale to musiał być chyba efekt ostatniego spotkania z Evrenem i szalonej wizji pracy z nim jako współlnikiem. Chyba odrobinę za mocno angażowałam się w tę znajomość. A raczej w jej brak, bo od tygodnia nie widziałam go na oczy. I trochę mnie to denerwowało.

— Co to za mina? — zapytała mnie mama, wychodząc na taras z tacką, na której miała dwie filiżanki, dzbanek herbaty oraz stos kolorowych kanapek z mnóstwem warzyw.

Usiadła naprzeciwko, rozłożyła prowiant i podsunęła mi pod nos herbatę. Na jej twarzy malował się subtelny uśmiech, który sprawił, że sama również się uśmiechnęłam.

— Zastanawiam się nad tym, co chcę robić w przyszłości.

— To znaczy? Mówisz o studiach?

— Tak, myślałam o złożeniu podania na uczelnię w Seattle i na tę w Nowym Jorku na psychologię, ale podoba mi się też perspektywa studiowania kryminologii weekendowo i nie wiem... Chciałabym pracować i mieć swoje pieniądze z czegoś, co lubię.

Mama przez chwilę błądziła wzrokiem po mojej twarzy, a potem znów się uśmiechnęła. Tym razem w ten specyficzny, zadziorny sposób.

— A co ci podpowiada serce?

Przewróciłam oczami, śmiejąc się pod nosem. Oczywiście, że o to zapytała. Upiłam łyk herbaty, zastanawiając się nad odpowiedzią. Co podpowiadało mi serce? Że mam prawie osiemnaście lat i nigdy nie byłam w związku w przeciwieństwie do zatrważającej większości moich znajomych z Seattle. Że nie mogę przestać myśleć o najlepszym przyjacielu mojego brata. Że odżyło we mnie marzenie o prowadzeniu restauracji. A na temat studiów podpowiadało mi... niewiele.

— O czym marzyłaś, gdy byłaś w moim wieku? — odpowiedziałam pytaniem.

— Moje marzenia były bardzo smutne — przyznała się, a jej twarz wykrzywił żal. — Chciałam, by zaakceptowała mnie matka, która, jak się kilka lat później okazało, wcale nie była moją matką. Chciałam być wystarczająca i godna jej miłości. Ale nie byłam. To znaczy byłam, ale wtedy tego nie wiedziałam, bo za bardzo skupiałam się na tym, że jestem wybrakowana.

— A teraz o czym marzysz?

— O szczęściu swoich dzieci i długim wspólnym życiu z mężem. — Mama odstawiła kubek na stół i opierając łokcie na blacie, nachyliła się w moim kierunku. — Co cię tak męczy, skarbie? Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim. Nie chcesz iść na studia?

— Nie, to nie o to chodzi. Po prostu spotkałam się z dziewczynami ze szkoły i każda jest w związku, a ja... Cóż, nie jestem i nie byłam. Trochę mnie to przytłoczyło.

— Z doświadczenia wiem, że nie ma się co spieszyć. Miłość przychodzi sama, nie powinno się jej szukać na siłę ani niecierpliwie oczekiwać. Ona przyjdzie w odpowiednim momencie. A raczej... wraz z odpowiednim człowiekiem.

— Trochę się boję, że mam zbyt wygórowane oczekiwania przez to, co widzę w domu — przyznałam się, uśmiechając się złośliwie. — Co, jeśli nikt nie pokocha mnie tak, jak tata kocha ciebie?

— Na pewno nikt nie pokocha cię tak, jak Royce kocha mnie. Wiesz dlaczego? — Uniósła brew. — Bo każdy kocha w inny sposób. Jeśli ktoś cię naprawdę pokocha, da ci tyle, ile będzie potrafił. Jesteśmy tak bardzo różni, że miłości nie powinno się porównywać. Wiesz... Miłość to miłość, nieważne, jak jest okazywana, ważne, by była bezinteresowna i szczerą. Możesz trafić na chłopca, który pokocha cię bardziej niż cały świat, ale nie będzie potrafił tego pokazać.

— Kiedy zainteresowanie drugim człowiekiem zaczyna być niebezpieczne?

Mama zmarszczyła brwi, chyba nie rozumiejąc mojego pytania. A potem jeszcze bardziej się do mnie nachyliła. Jej jasnobrązowe oczy były podejrzliwe, ale zdradzały podekscytowanie.

— Przyznaj się, młoda damo, kto zajmuje twoje myśli.

Przygryzłam wargę.

— Oj tam, od razu zajmuje moje myśli...

— Czy ten chłopak ma szaroniebieskie oczy i smutny uśmiech, a przy tym jest równie słodki, co gorzki?

Odwróciłam wzrok, bo to, jak szybko mnie przejrzała, było przerażające.

— Nie rozumiem tego — skapitulowałam. — Po prostu nie rozumiem. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Nawet nie wiem... Nie wiem, o co mi właściwie chodzi, ale nie mogę przestać wracać do niego myślami.

— To dobry chłopiec, Ravie. Ale bardzo kruchy i zagubiony.

— Chyba traktuje mnie jak młodszą siostrę i to nie do końca mi odpowiada.

— Spokojnie, ja traktowałam twojego ojca jak kogoś nieosiągalnego, a on uważał, że go nie lubię. Był wytrwały i cierpliwy w kruszeniu murów, które wznosiłam, i udało mu się zburzyć je w całości. Niemniej zaczęliśmy od przyjaźni i tobie też to radzę. Evren wygląda na kogoś, do kogo ludzie lgną, ale prawda jest inna. Jest samotnikiem, który rozdrapuje swoje rany i pozwala, by na jego bliznach powstawały kolejne blizny.

— Trzeba być wielkim ignorantem, by nie widzieć tego, ile przygnębienia jest w jego oczach.

— Ludzie często są ignorantami. A czasem, nawet jeśli zauważają problem, ignorują go. Odpuszczają, bo tak jest łatwiej.

— Na szczęście ja nigdy nie należałam do osób, które odpuszczają, napotkawszy przeszkody. — Wyprostowałam się na siedzeniu i sięgnęłam po kanapkę. — Myślisz, że mogłabym pójść do niego do cukierni i zapytać właścicielki, czy nie potrzebują pomocy?

Mama roześmiała się wesoło i również sięgnęła po kanapkę.

— Myślę, że Evren ucieszy się z twojego towarzystwa bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Wbrew temu, co mówią ludzie, samotnicy czasem potrzebują, by ktoś chwycił ich za rękę. A przynajmniej jakaś część samotników. Ze mną tak było. Gdyby Ce nie był tak zmotywowany, by się ze mną zaprzyjaźnić, dzisiaj na pewno nie jadłybyśmy tych kanapek.

— Wezmę to za odpowiedź twierdzącą.

Parsknęłyśmy śmiechem i atmosfera ponownie zelżała. Wyzaczyłam cel: zaprzyjaźnić się z Evrenem Raylandem. I obiecałam sobie, że dopnę swego, bo mam na nazwisko Faridan. A Faridanowie się nie poddają i nie odpuszczają.

— Hej — odezwał się tata, wychodząc z nienacka na taras. — Co tam? Kolacja beze mnie? Auć.

Pochylił się nad mamą, objął jej twarz dłońmi i odchylił jej głowę, by następnie pocałować ją w policzek. Potem podszedł do mnie i gdy byłam pewna, że mnie również pocałuje, odgryzł kawałek mojej kanapki.

— Hej! — Trzepnęłam go w ramię. — Masz cały talerz.

— Żadna nie smakuje tak dobrze jak ta, która znajduje się w twoich rękach — zakpił wesoło, po czym pocałował mnie w policzek. — Co robiliście dzisiaj? Produktywny dzień? U mnie bardzo, skończyłem rękaw gościa, który był u mnie po raz siódmy, i mam serdecznie dość tatuowania wilków, lasu i wplatania w to imion jego sześciuosobowej gromadki dzieci. Dziękuję bardzo, pasuję.

— I jeszcze powiedz, że to wyszło dobrze — mruknęłam. — Wilki i las to chyba bardzo przereklamowany motyw, co?

— Tak, nie znoszę go.

— Jaki tatuaż twojego autorstwa jest twoim ulubionym?

Tata spojrzał znacząco na mamę, a ona udała, że wcale tego nie widzi. Na jej policzkach wykwiły lekkie rumieńce.

— Mam słabość do czarnych róż, motyli i ważek — odparł wesóło. — Ale jestem też dumny z ćmy, którą robiłem Evrenowi na mostku, to jeden z moich najlepszych projektów.

— Robiłeś Evrenowi tatuaż? — zapytałam zdumiona. — Kiedy?

— Jakiś rok temu, byłem nad wyraz kreatywny, a on okazał się bardzo otwarty. Powiedział, że mi ufa i mam zrobić ją po swojemu.

— A co symbolizują ćmy?

Tata usiadł obok mnie i sięgnął po kanapkę, którą od razu ugryzł. Gdy położył się, popatrzył na mnie z figlarnym błyskiem w oku.

— A czemu pytasz?

— Jestem ciekawa, mama ma motylka i ważkę, a ty lubisz robić owady z przypisaną do nich symboliką, więc...

— Ćma przeważnie jest symbolem śmierci, ale leci do światła, więc może równie dobrze oznaczać wyzwolenie się od czegoś złego. No i to motyl nocy, więc może przemiana i życie nocne? Tatuaż może symbolizować różne rzeczy. Zwykle osoba, która prosi o dany motyw, sama przypisuje mu jakiś sens.

— Jak obstawiasz, co skłoniło Evrena do wybrania ćmy?

— Strzelam, że w jego przypadku chodziło o śmierć.

Cóż, też się ku temu skłaniałam, ale nie umiałam dojść do tego, o jaką śmierć mogłoby chodzić komuś takiemu jak Evren. Może zakopał swoje stare ja? A może to był symbol jego straty?

Obiecałam sobie, że kiedyś się tego dowiem.

Cukiernia, w której pracował Evren, była malutkim drewnianym sklepikiem. Nad wejściem wisiał ręcznie malowany szyld głoszący: „Ciasteczka Carrie”, a przed lokalem stało sporo drewnianych stolików z metalowymi krzesłkami i poduszkami na siedziskach. Kilka z nich było zajętych mimo późnego popołudnia. A właściwie wieczoru, bo dotarłam na miejsce sporo po dziewiętnastej.

Weszłam do cukierni z szerokim uśmiechem. Zaskoczyły mnie bardzo przyjemny klimat i liczba gości. Przy sześciu stolikach siedziały pary, a przy czterech kolejnych pojedyncze osoby. Każdy miał przed sobą szklanekę i kawałek ciasta, co wskazywało, że można tu kupić świetne wypieki.

Podeszłam do lady, o którą bokiem opierał się Evren. Patrzył akurat w telefon, więc mnie nie zauważył. Dopiero kiedy nacisnęłam na dzwoneczek, gwałtownie podniósł głowę. Przez dwie pierwsze sekundy patrzył na mnie ze zdziwieniem, a gdy już dotarło do niego, kim jestem, posłał mi kpiący uśmiezek.

— W końcu trafiłaś, co?

Zabrzmiało, jakby się mnie spodziewał, i... cóż, możliwe, że troszkę mnie to ucieszyło. Posłałam mu szeroki uśmiech i oparłam dłonie na blacie, by trochę się do niego nachylić. Pachniał cytrusami, więc założyłam, że maczał palce w jakimś cieście cytrynowym. Swoją drogą kochałam ciasto cytrynowe.

— Jak ci mija dzień? — zapytałam wesóło. — Piekłeś babkę cytrynową?

— Ciasteczka, czuć ode mnie, co? — Chwycił materiał swojej koszuli i przytknął go do nosa. — Pachnę, jakbym się nimi natarł.

— Troszkę.

— Trudno, musisz to przeboleć. — Evren odłożył telefon pod ladę i odwrócił się do mnie plecami, a potem ruszył w kierunku zaplecza. — Daj mi sekundę! — rzucił przez ramię.

Postanowiłam, że czekając, przyjrę się smakołykom umieszczonym w gablotce z ciastami. Zauważyłam marchewkowe, czekoladowe, jabłecznik, sernik nowojorski i kilka z masą, jednak to, co najbardziej mnie zaciekało, to tarty. Mieli szeroki wybór, a mnie od razu zaintrygowała ta ze szpinakiem, bo babcia Alena była mistrzynią w jej pieczeniu. Uznałam, że muszę spróbować, by porównać smaki.

— Co cię tak zaintrygowało? Niech zgadnę, marchewkowe? — Evren pojawił się po drugiej stronie gablotki z talerzykiem w prawej ręce. — Ukroić ci?

— Nie, nie. Zagapiłam się na tartę ze szpinakiem, bo babcia bardzo często mi ją robiła, gdy byłam mała. Będę musiała spróbować, ale nie dzisiaj, bo mama nafaszerowała mnie kanapkami. — Spojrzałam na talerzyk, który trzymał w dłoni, i uśmiechnęłam się szeroko. — Czy to ciasteczko czekoladowe?

— Tak, piekliśmy je dzisiaj rano.

Evren wyciągnął ku mnie dłoń z talerzykiem, więc chwyciłam ciastko i od razu wpakowałam sobie do ust. Moje kubki smakowe oszalały. To było

niesamowicie pyszne ciastko. Obłądne wręcz.

— Wyglądasz, jakby ci smakowało — powiedział chłopak.

Spojrzałam na niego i odgryzłam kolejny kawałek, energicznie kiwając głową. Sprowokowałam tym jego cichy śmiech, przez który zrobiło mi się ciepło na twarzy. Śmiał się ze mnie czy do mnie? Miałam nadzieję, że do mnie.

— Carrie dzisiaj nie ma, a pewnie chciałaś ją złapać. Ale pytałem, czy nie chciałaby zatrudnić kogoś do pomocy, i wydawała się chętna, jeśli nadal jesteś zainteresowana.

— Jestem. Ale dzisiaj przyszłam, żeby zobaczyć ciebie — odparłam, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, jak te słowa mogą zabrzmieć.

Evren nie dał rady ukryć zaskoczenia.

— To znaczy... po prostu miałam ochotę na ciacho i...

Jezu Chryste, co ja plotę?!

— To zaszczyt być uważanym przez ciebie za ciacho — rzucił swobodnie, po czym nachylił się do mnie, opierając ręce na szklanej gablotce. — Zawsze wiedziałem, że jestem słodki.

Czułam się jak gotowany pomidor. Albo sos pomidorowy w garnku na największej mocy palnika. Kolor moich policzków musiał być zabawny, bo Evren leniwie się uśmiechnął. Tak, że jego oczy zrobiły się bardziej niebieskie niż szare.

— Masz plany na wieczór? — zapytał, litując się nade mną. — Zamierzałem jechać z Rossem na imprezę pożegnalną naszego kumpla, ale skoro twój brat zrobił sobie wycieczkę z Yv, ja nie mam co robić.

Przełknęłam ostatni kęs ciastka i w ciągu kilku sekund, jakie miałam na odpowiedź, spróbowałam uporządkować myśli. Czemu ten chłopak tak dziwnie oddziaływał na moje szare komórki?

— Dzisiaj o dwudziestej trzeciej na starym boisku sportowym robią kino samochodowe i myślę, że może być fajnie. Chciałam pójść, ale nie mam już tutaj koleżanek, które miałyby wolne wieczory. — Przygryzłam wargę, patrząc mu w oczy. — Wszystkie są w związkach i średnio je interesuje wieczór z dawną znajomą.

— Brzmi jak dobry plan. Tylko nie mamy samochodu.

Wyszczrzyłam się jak idiotka.

— Ale masz motocykl.

— A ty lubisz motocykle, co?

— Zdecydowanie je kocham.

Evren odbił się od gablotki, sięgnął po białą szmatkę z lady za sobą i zniechęcająco ją we mnie rzucił. W ostatnim momencie udało mi się ją złapać. Tuż przed swoim nosem.

— Przetrzyj blaty pustych stolików, a ja powoli ogarnę za ladą. Im szybciej się uwiniemy, tym szybciej skończymy.

Czy to normalne, że poczułam ekscytację na myśl o wspólnym sprzątnięciu?

Rozdział 9.

Raveena

Dokładnie za piętnaście dwudziesta pierwsza skończyliśmy sprzątać kawiarnię. Wszystko lśniło i pachniało czystością, a niesprzedane przysmaki zostały schowane w lodówkach. Byłam szczęśliwa i podekscytowana. Szczęśliwa, bo Evren dał mi spróbować każdego ciasta, a podekscytowana, bo zaraz mieliśmy wsiąść na jego motor i udać się na długą przejażdżkę na drugi koniec miasta, by obejrzeć film na powietrzu.

— Nieźle nam poszła ta współpraca — skomentowałam, gdy chłopak wyszedł w końcu zza lady ze swoim kaskiem w ręce. — Szybko się uwinęliśmy.

— Co dwie pary rąk to nie jedna. Mamy jeszcze ponad dwie godziny, prawda? — zapytał, a ja potaknęłam. — W takim razie nie będziesz miała nic przeciwko, żebyśmy skoczyli do mnie? Muszę się odświeżyć po całym dniu w pracy.

— Jasne.

— Świetnie, w takim razie spadamy — zarządził.

Zrobił krok w moją stronę, a potem zniecierpliwiony założył mi kask i go zapiął. Zapewne uznał, że sobie z tym nie poradzę, a ja w sumie byłam z tego faktu zadowolona, bo przez jego bliskość po raz kolejny zakręciło mi się w głowie. Pachniał słodkościami i sobą, co było bardzo przyjemnym połączeniem. Naszła mnie ochota, by się do niego przytulić, ale kontrolowałam się na tyle, aby się nie poruszyć.

Wyszliśmy z cukierni, Evren zamknął i udaliśmy się w kierunku jego motoru. Wsiadł jako pierwszy, a potem kiwnął, żebym zajęła miejsce za nim, co od razu zrobiłam. Założył swój kask i odpalił motocykl, a ryk silnika sprawił, że znów poczułam adrenalinę. Objęłam go w pasie i rozsiadłam się wygodnie, przyciskając uda do jego nóg. Ciepło w moim brzuchu było denerwującą reakcją, ale postanowiłam to zignorować. Chciałam się zaprzyjaźnić z Evrenem, a to, że mi się podobał, nie było przecież niczym złym. Odrobinę niebezpiecznym, owszem, ale nie złym. I tego miałam zamiar się trzymać.

— Gotowa? — zapytał Evren, przekrzykując ryk silnika.

— Jak nigdy!

Roześmiał się, a potem ruszyliśmy przed siebie. Znów poczułam się wolna i spełniona. Jazda na motorze dawała mi więcej radości niż prezenty gwiazdkowe! A trudno było je przebić, mając na uwadze to, jak kreatywni byli moi rodzice.

Evren mieszkał cztery przecznice od mojego domu, w wysokiej kamienicy z pięknie ukwieconymi balkonami i zadbanym trawnikiem. Okolica okazała się dość cicha i spokojna. Podobało mi się tutaj, ale wewnątrz jego małej, bardzo przytulnej kawalerki urzekło mnie o wiele bardziej niż otoczenie.

Mieszkanko było czyste oraz zadbane. Tuż przy wejściu stał metalowy wieszak, na którym wisały kurtki, pod nim znajdowała się niewielka, wypełniona po brzegi otwarta szafka na buty. Po lewej stronie zobaczyłam drzwi do łazienki oraz ogromny regał z książkami, za którym stało łóżko. Aneks kuchenny znajdował się po prawej i był mały, ale dobrze wyposażony. Wyspa kuchenna oddzielała go od salonu, gdzie stała rozkładana sofa z małym stolikiem kawowym. Na ścianie tuż obok łóżka wisiał ogromny telewizor. Był tam jeszcze długi metalowy wieszak, na którym wisało mnóstwo ubrań, a poza nim zobaczyłam głośniki i gitarę elektryczną z futerałem. No i jeszcze duże okno z drzwiami balkonowymi. Podobało mi się to, jak została zagospodarowana ta mała przestrzeń. Niby w jednym pomieszczeniu znajdowały się aż trzy strefy, ale jakoś tak... fajnie to wyglądało. Klimat robiło też to, że ściana, na której wisiał telewizor, była ceglana, a całe mieszkanie miało sporo metalowych i drewnianych akcentów. Było trochę surowo, trochę męsko i przede wszystkim, w moim osobistym odczuciu, przytulnie. I pachniało Evrenem Raylandem, więc nie można się było do niczego przyczepić.

— Napijesz się czegoś? — zapytał chłopak, gdy czas na oględziny się skończył. Pchnął mnie lekko w kierunku kuchni. — Herbata, kawa, a może jesteś fanką mleka czekoladowego?

— Mleko czekoladowe brzmi jak dobra opcja.

— Mleko czekoladowe jest najlepszą opcją. Zawsze.

Usiadłam przy wyspie, a Evren wyjął z lodówki karton mleka czekoladowego i wysoką szklankę, do której moment później wlał napój.

Bonusowo dorzucił szklaną rurkę. Podsunął mi mleko, a potem schował karton do lodówki i pochylił się w moim kierunku.

— Ogarnę się szybko i pojedziemy — powiedział. — Rozgość się.

— Nie spiesz się, mamy prawie dwie godziny do pierwszego seansu.

— W sumie racja, to czekaj grzecznie. — Okrążył wyspę, a potem udał się do wieszaka, na którym miał swoje ciuchy. Zgarnął czarną bluzę z kapturem i ciemnozielone spodnie cargo. — Weź sobie jakąś bluzę na później — rzucił jeszcze, zanim wszedł do łazienki. — Będzie ci zimno.

Spojrzałam na swoją pomarańczową koszulkę z krótkim rękawem i krótkie legginsy. Musiałam przyznać Evrenowi rację. Upiłam kilka łyków mleka czekoladowego, a następnie podeszłam do jego ubrań i przegrzebałam je w celu znalezienia czegoś ciekawego. Najlepszą opcją wydała mi się szara bluza z kapturem z haftem w kształcie złamanego serca na lewej piersi. Zarzuciłam ją sobie na ramię i z mlekiem czekoladowym w ręce usiadłam na sofie naprzeciwko telewizora. Wyciągnęłam telefon i weszłam w wiadomości z mamą.

Rav: Jadę z Evrenem na to kino samochodowe o którym mówił Revon

Rav: Wrócę pewnie późno bo seans zaczyna się o 23

Na ekranie od razu pojawił się dymek z trzema podskakującymi kropkami.

Mama: Zjedzcie coś, na pewno nic nie jadł w pracy

Mama: I jedźcie ostrożnie

Mama: No i bawcie się dobrze

Mama: Tylko grzecznie — to od ojca

Parsknęłam śmiechem i już nie odpisałam. Weszłam na Instagrama, gdzie od razu zobaczyłam nowe zdjęcie jednej z moich dawnych przyjaciółek — Katy — i jej chłopaka. Mieli otwarte usta i dotykali się językami, co wydało mi się z jednej strony zabawne, a z drugiej trochę żenujące. Bo fajnie mieć taką pamiątkę, ale po co się tak z tym obnosić? Wolalabym zostawić takie zdjęcie dla siebie niż pokazywać je całemu gronu obserwujących. Mimo to polubiłam je i zaczęłam scrollować stronę główną, przeglądając zdjęcia aktorów i modeli, których lubiłam, słodkich zwierzączek oraz swoich znajomych. Melanie była kolejną osobą, która dodała zdjęcie ze swoją drugą połówką, ale nie było aż tak wyzywające jak w przypadku Katy. Mel obejmowała

swojego chłopaka, a on, stojąc za nią, szczyrzył się do aparatu. Miał bardzo ładny uśmiech, więc to zdjęcie również polubiłam. Polubiłam też masę innych fotek moich koleżanek, które dzieliły się swoją prywatnością w internecie. I znów poczułam się głupio, bo na moim profilu było zaledwie dziesięć zdjęć i większość przedstawiała moich znajomych. Niektóre ze mną, inne bez.

Odłożyłam telefon zrezygnowana i trochę przygnębiona, a moment później Evren wyszedł z łazienki i mój humor od razu się poprawił. Miał oklapnięte włosy, które zasłaniały mu oczy, i wyglądał przez to naprawdę uroczo. Znów włożył workowate ubranie i choć prezentował się w nim świetnie, nagle wróciła do mnie myśl o jego szczupłym ciele. Nie miałam jednak odwagi zapytać, czy wszystko w porządku. To mógł być dla niego drażliwy lub wstydlivy temat, a ja nie chciałam, by poczuł się przy mnie niekomfortowo.

— Dobrze wiedzieć, że na mój widok robisz się weselsza, ale bardzo mnie teraz ciekawi to, dlaczego przed momentem byłaś smutna — powiedział, zaskakując mnie swoją spostrzegawczością. — Tylko bez ściem, przecież widziałem. — Zmierzwił włosy, przetarł twarz dłońmi i podszedł, by zająć miejsce tuż obok mnie. — Więc?

Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk mleka.

— To nic — rzuciłam pod nosem. — Po prostu widziałam się ostatnio ze starymi znajomymi i zauważyłam, że dosłownie każdy jest w związku. A teraz przeglądałam zdjęcia na Instagramie i zobaczyłam same urocze posty o miłości.

— Chcesz być teraz w związku?

Ponownie wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem, mama zawsze powtarzała, że miłość przychodzi sama, więc nie mówię „nie”, ale też nie mówię „tak” za wszelką cenę. Nie szukam na siłę, jeśli jednak przyjdzie, to przyjmę ją z otwartymi ramionami.

— No i to jest dobre podejście, młoda. To, że wszyscy dookoła są w związkach, a ty nie, nie oznacza, że coś jest z tobą nie tak. Ja też nie jestem i nie byłem, a mój najlepszy przyjaciel będzie się niedługo żenił.

Na wzmiankę o Rosselinie szeroko się uśmiechnęłam. A na myśl o tym, że w listopadzie odbędzie się wesele, to już w ogóle!

— To takie nierealne — rzuciłam. — Mój brat się żeni! Niedługo będziemy się zajmować zamawianiem dla niego garnituru, Yvette będzie szukać sukni ślubnej. Pomożemy im wybrać menu w restauracji, kwiaty, kupimy stroje dla siebie. Szaleństwo. Nie mogę się doczekać!

— Nie lubię tego typu imprez, ale ta na pewno będzie kozacka.

— W razie gdybyś szukał partnerki, to jestem chętna — podrzuciłam odważnie, patrząc na niego z uśmiechem. — Ze mną nie będziesz się nudził.

Evren przechylił głowę na bok, marszcząc przy tym brwi, jakby nie do końca rozumiał, co powiedziałam, po czym na jego ustach wykwitł zadziorny uśmiech. Pochylił się w moim kierunku, a potem wyciągnął przed siebie dłoń i zgarnął mi kilka kosmyków za ucho. Nie żebym była jakaś bardzo wyczulona czy coś... ale moje serce przyspieszyło, oddech tak samo i nagle nie mogłam myśleć o niczym innym niż o tym, że bardzo chcę, by naprawdę poszedł ze mną na to wesele. Evren pachniał mydłem i swoimi perfumami, które niesamowicie na mnie działały. Chciałam się pochylić i zaciągnąć tym zapachem. A potem położyć głowę na jego ramieniu i się przytulić. Ale nie mogłam tego zrobić.

— Będę o tym pamiętał — powiedział, po czym pacnął mnie w nos palcem wskazującym. — Ross jest ostatnio ciągle w rozjazdach i trudno go złapać. Szukają mieszkania, prawda?

— Tak, swój prezent życia chce przeznaczyć właśnie na mieszkanie.

— Prezent życia? — Evren zmarszczył brwi i znów się do mnie pochylił. Tym razem oparł łokieć na zagłówek, a policzek na pięści. — Wyjaśnij.

Dopiłam duszkiem swoje mleko i odstawiłam szklankę na stolik.

— No więc moi rodzice postanowili sobie po narodzinach Rosselina, że będą co miesiąc odkładać po sto pięćdziesiąt dolarów do skarbonki z jego imieniem. Kiedy urodził się Revon, zrobili to samo dla niego, a kiedy urodziłam się ja, dla mnie również. Dla Adie też mieli skarbonkę. Z czasem pieniądze przestały się mieścić w skarbonkach i założyli dla każdego z nas konto. Na każde co miesiąc wpłacają trzysta dolarów. Postanowili, że to będą pieniądze na prezent, a my nazwaliśmy go „prezenterem życia”. Tata zapytał, czy Ross chce, by jego pieniądze z prezentu życia były przeznaczone na ślub, ale odmówił i poprosił, by dołożyli się do nowego mieszkania.

— Jeśli dobrze liczę, a z matmy byłem niezły, to w tym momencie twoi rodzice mają dla niego jakieś osiemdziesiąt tysięcy?

— Pewnie tak, nie chce mi się liczyć.

Evren wyglądał na zaskoczonego, ale na jego ustach majaczył lekki uśmiech.

— To zajebista sprawa. Zbierasz kasę przez lata i potem... wow, to genialne. Dzieciakowi na przykład zawali się życie, a ty możesz mu pomóc bez żadnego problemu.

— Jeśli będę kiedyś miała dzieci, zrobię to samo. Jeżeli oczywiście będę mogła sobie pozwolić na odkładanie takiej kwoty. — Uśmiechnęłam się nieśmiało, patrząc Evrenowi w oczy. — Chciałbyś mieć dzieci?

— Nie wybiegam tak daleko w przyszłość. Staram się żyć z dnia na dzień. — Wzruszył ramionami. — Perspektywa długiego życia jest przygnębiająca, a ja nie chcę się czuć przygnębiony.

— Dlaczego długie życie jest dla ciebie przygnębiające?

— Ja... Hm, cóż, tak po prostu. — Odwrócił wzrok, ale widziałam moment, gdy w jego spojrzeniu zagościła pustka. — Długie życie wiąże się z wieloma nieprzyjemnościami.

— To brzmi dość brutalnie — zauważyłam i pod wpływem impulsu sięgnęłam po jego dłoń, a potem ją ścisnęłam.

Evren na mnie spojrzał, a ja dostrzegłam w jego oczach głęboki smutek. Patrzyłam w nie jak zahipnotyzowana. On patrzył w moje.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zapytałam ostrożnie, niemal szeptem.

Spuścił wzrok na moją dłoń przykrywającą jego. Przygryzł wargę, nieznacznie kręcąc głową, po czym przesunął rękę tak, że nasze palce się sploły.

— Nie, Re — szepnął. — Ale dziękuję.

— Gdybyś jednak kiedyś chciał... — zaczęłam, niepewnie unosząc dłoń do jego twarzy. Dotknęłam jego policzka i delikatnie musnęłam go kciukiem. — To jestem tutaj. I będę, gdybyś mnie potrzebował.

— To będzie bardzo dziwne, jeśli powiem, że wiem? — zapytał, uśmiechając się lekko, choć nadal ze smutkiem.

— Pewnie tak. — Wzruszyłam ramionami. — Ale dla mnie to oczywiste, że jeśli przyjaźnisz się z moimi braćmi, to i ze mną. A ja bardzo poważnie traktuję przyjaźń.

— To chyba jest w pakiecie z nazwiskiem, co? — Uśmiechnął się kącikiem ust i niespodziewanie objął mnie wolną ręką, przyciągnął do siebie i przytulił.

Tak po prostu. Tak szczerze i mocno. O mój pieprzony losie. Za blisko. Za. Blisko. Zaciągnęłam się zapachem jego skóry, pozwalając sobie na długą chwilę słabości, a potem objęłam go ramieniem w pasie i zacisnęłam dłoń na jego bluzie. On w reakcji na ten gest wsunął palce w moje włosy, czym już kompletnie mnie pogrzebał.

Chciałam tak zostać. Przynajmniej na całą dobę.

Niestety moje pragnienie się nie spełniło, bo po krótkiej chwili chłopak mnie puścił, a potem się odsunął. Wyswobodził również palce. Gdy popatrzyliśmy sobie w oczy, znów zobaczyłam w nim smutek. Ale jego spojrzenie nie było już tak zatrwająco smutne. Tylko troszkę.

— Dzięki, młoda, chyba jednak czasem potrzebuję takiego zastrzyku ciepła.

Nie do końca wiedziałam, jak to zinterpretować, ale i tak się uśmiechnęłam.

— Nie ma za co. Polecam się na przyszłość, gdybyś potrzebował więcej.

Mrugnęłam do niego porozumiewawczo, żeby rozładować napięcie, i to podziałało, bo na jego wargach wykwitł leniwy uśmiech, który bardzo do niego pasował. Z wielką chęcią pocałowałam go w policzek, ale się powstrzymałam. Wstałam ze swojego miejsca i wycelowałam w niego palcem.

— Idę do łazienki, a ty w tym czasie wymyśl, co kupujemy do jedzenia, bo nie cierpię oglądać filmów z popcornem i nachosami.

Evren zmarszczył brwi.

— Więc co masz ochotę zjeść?

— Nie ja, tylko my — poprawiłam go. — Ja lubię wszystko, więc wymyśl coś, co ty lubisz.

— No dobra — mruknął.

Ale bez entuzjazmu i przekonania.

Rozdział 10.

Raveena

Evren wybrał kanapki z Subwaya jako naszą kinową przekąskę, a ja byłam bardziej niż zadowolona, bo kochałam wszystko, co mieli w ofercie. Oboje wzięliśmy połówki, a do tego chrupki orzechowe i po dwie butelki smakowego piwa bezalkoholowego. Nasz prowiant zapakowaliśmy do plecaka wraz z kocem. Moja ekscytacja sięgnęła zenitu, gdy dotarliśmy na miejsce i się okazało, że jest bardzo mało ludzi. Ekran został zrobiony z olbrzymiego prześcieradła zawieszzonego na najdłuższym fragmencie siatki, która została z dawnego ogrodzenia. Głośniki rozmieszczono tuż przy nim, przez co wszystko było dobrze słychać. Z racji tego, że byliśmy jedną z dwóch par, które przyjechały na motorach, wcisnęliśmy się do pierwszego rzędu i mieliśmy najlepszy widok.

Rozłożyłam koc na ziemi tuż przed maszyną należącą do Evrena i usiadłam po turecku bokiem do ekranu. Chłopak spojrzał na mnie z góry z miną wyrażającą konsternację.

— Ale wiesz, że ekran jest tam? — Wskazał na prześcieradło, które miałam po lewej.

— Usiądziemy plecami do siebie. Będę ci robić za oparcie, a przy okazji oprę się o ciebie.

— Będzie ci bolała szyja po dziesięciu minutach oglądania — stwierdził, po czym usiadł na kocu tuż obok mnie. — Jak będzie ci niewygodnie, oprzyj się o moje ramię. Albo połóż się na kocu, ale nie katuj szyi.

— Dobrze, mam — mruknęłam.

Zmieniłam pozycję, by siedzieć z nim ramię w ramię, i nie czekając, aż zacznie mi być niewygodnie, po prostu oparłam się o jego rękę.

Parsknął śmiechem, a chwilę później zapytał:

— Jaki film będą grać?

— Nie mam pojęcia. Liczę, że jakąś komedię. Albo horror, bo przynajmniej nie będę się bała.

— Czemu nie będziesz się bała?

Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć, i wtedy zauważyłam, że on też na mnie patrzy. Moja twarz wylądowała niebezpiecznie blisko jego pełnych ust. Niesamowicie blisko, dla ścisłości. Tak blisko, że czułam jego oddech na nosie.

— Bo mnie obronisz — mruknęłam, powoli unosząc wzrok z jego warg na oczy. — Prawda?

— Przed Samarą nie ma opcji, będę siepnął jako pierwszy.

Zmrużyłam powieki.

— Zostawiłbyś mnie na pastwę Samary? Serio?

Zacisnął wargi i, udając powagę, potaknął. Zrobił to tak przekonująco, że nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, a on niemal od razu mi zawtórował. Dźwięk jego śmiechu był jak afrodyzjak. Delikatny i uroczy.

— Wbrew pozorom jestem strasznym tchórzem — powiedział. — Jest duże prawdopodobieństwo, że to *ty uratujesz mnie, a nie ja ciebie*.

Przygryzłam wargę, czując w głębi serca, że te słowa mają drugie dno. W milczeniu objęłam jego przedramię, przytulając się mocniej.

— Jestem gotowa się tego podjąć — szepnęłam.

To, co powiedziałam, było najszczerzą prawdą. Evren także to wiedział. Widziałam to w jego szaroniebieskich oczach, w których odbijały się światełka lampek choinkowych rozwieszonych wokół ekranu. Dostrzegłam też, jak w pewnym momencie w tych smutnych oczach mignęła nadzieja. Ale zgasła tak szybko, jak się pojawiła.

Otworzyłam usta, by powiedzieć coś jeszcze, ale przerwał mi ryk silnika. Po chwili tuż obok nas zatrzymał się kolejny motocykl. Przenieśliśmy wzrok na parę, która dołączyła do nas w pierwszym rzędzie. Gdy nowo przybyli zdjęli kaski, coś ścisnęło mi się w brzuchu. To była Chloe, dziewczyna z ogniska, w towarzystwie wysokiego, postawnego chłopaka o długich, czarnych włosach związanych w kucyk. Gdy ich oczy skierowały się na nas, a partner Chloe uśmiechnął się szeroko, Evren się spiął.

— Evie? Co ty tu robisz, odludku?

— To chyba oczywiste — rzucił od niechcienia mój towarzysz, opierając policzek na mojej głowie. — Przyjechałem na film.

— Masz czas na kino samochodowe, ale dla starych przyjaciół już nie, co?

To zabrzmiało, jakby miał do Evrena żal, co bardzo mnie zaciekało. Ale chłopak nie odpowiedział. Siedział jak na szpilkach, spięty i zdenerwowany, co trochę mnie zmartwiło. Nie chciałam, by ktoś spieprzył nam humory, gdy było tak miło i przyjemnie!

— Evie... — odezwała się Chloe, ale na szczęście przerwał jej początek seansu.

Lampki zgasty, a ekran się rozjaśnił. Nim Chloe dodała coś jeszcze, operator włączył film i dziewczyna straciła prawo głosu.

Uniostałam głowę, by szepnąć coś do ucha Evrena, ale on źle odczytał mój sygnał i również poruszył głową. Zrobił to tak, że nasze usta po raz kolejny niemal się o siebie otarły. Poczułam tak potworne ciepło na twarzy i w brzuchu, że od razu się spięłam. A gdy popatrzyłam mu w oczy, zamarłam. Nigdy bym nie pomyślała, że czyjaś bliskość może być tak absorbująca i onieśmielająca jednocześnie. Serce wyrywało mi się z piersi, a w mojej głowie huczało. Jak wybrnąć z tej sytuacji?

— Wszystko w porządku? — zapytał Evren i jego oddech owiał moje usta.

Pomocy, potrzebuję pieprzonej resuscytacji.

— Chciałam... zapytać o to samo — wykrztusiłam.

— Nie przejmuj się, Rav — mówiąc to, musnął nosem mój nos, a potem znów odwrócił głowę w kierunku ekranu. — Masz szczęście, że to horror o klaunie, a nie o Samarze — dodał jeszcze.

Mnie to jednak w ogóle nie obeszło, bo całe moje jestestwo krzychało, że natychmiast potrzebuję więcej. Więcej Evrena Raylanda.

Chyba miałam problem.

Film *To* nie był straszny, ale bezustannie przyprawiał mnie o dreszcze, bo szczerze i z całego serca nienawidziłam klaunów. Po tym filmie wszyscy trafili na czarną listę, definitywnie. Na kolejny seans wybrano jakiś film z gatunku *Pięćdziesięciu twarzy Greya*, więc zgodnie postanowiliśmy wstać i cichutko się zmyć. Nie obyło się rzecz jasna bez próby zatrzymania nas przez Chloe, ale Evren był nieugięty i obojętny na jej namowy. Uciekliśmy, zanim się podniosła i uznała, że dobrą opcją byłoby gonienie nas.

Zatrzymaliśmy się na starym parkingu kilka metrów za boiskiem, gdzie stało parę samochodów, a jakieś dzieciaki odbijały pomiędzy sobą piłkę do siatkówki. Kiedy nas zauważyły, pomachały nam z entuzjazmem, co wywołało mój szeroki uśmiech.

— Jak ci się podobał film? — zapytał Evren, więc przeniostałam na niego całą uwagę.

Dopijał resztę piwa.

— Utwierdził mnie w przekonaniu, że nie lubię klaunów — przyznałam się. — Był trochę zabawny, ale i tak nie cierpię horrorów, w których twarz bohatera jest nienaturalna i przerysowana. Przeraza mnie to i obrzydza.

— Też nie jestem fanem tego typu zabiegów. Ale film był w porządku, dobrze się bawiłem, mimo że momentami ścisnęłaś moją rękę tak mocno, że krew nie dochodziła mi do palców.

Żartobliwie uderzyłam go w ramię, bo to było kłamstwo. Wcale go tak mocno nie trzymałam. Tylko trochę.

— Nie użyłam nawet połowy swojej siły.

— Strach się bać, co tam chowasz pod ubraniami — zażartował, po czym zlustrował mnie wzrokiem. Miałam na sobie jego bluzę, która była na mnie o wiele za duża, bo jego ramiona były bardzo szerokie. — Do twarzy ci w mojej bluzie.

Poczułam, że się rumienię, i ucieszyłam się z tego, jak słabe światło dawały latarnie uliczne. Mogłam uniknąć niezręczności spowodowanej swoją przesadną reakcją. Bo przecież przesadzałam, prawda? Te słowa nie miały żadnego drugiego dna, a on nie powiedział tego tak, jakby chciał, by moje serce zatrzepotało. Prawda?

— Jesteś zmęczona?

— Nie — odparłam na wdechu. — A co? Masz jakiś niecny plan na resztę nocy?

— Mam ochotę na więcej piwa bezalkoholowego, bo to o smaku mango było fajnie orzeźwiające. Moglibyśmy podjechać nad jezioro. — Spojrzał w niebo, uśmiechając się kącikiem ust. — Gwiazdy ładnie świecą.

— Przyznaj, że nie chcesz mnie jeszcze odwozić do domu, bo okazałam się najlepszym towarzyszem na świecie — zakpiłam, robiąc krok w jego stronę.

W tych słabych światłach wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie.

— Nie będę się spierał, jesteś znośna.

— Ty też jesteś znośny, więc mogę przystać na twoją propozycję.

Parsknęłam śmiechem, a potem chwyciłam go za rękę i ruszyłam do najbliższego sklepu całodobowego, który znajdował się niedaleko. Szliśmy w przyjemnej ciszy, a ja czułam mrowienie w całym ciele, bo Evren nie zabrał dłoni, którą lekko, ale pewnie trzymałam w swojej. Może to było głupie, a może trochę dziecinne z mojej strony, ale cieszyłam się tym jak szalona. Dłoń Evrena była o wiele większa od mojej i dużo zimniejsza. Starłam się ignorować przepętniające mnie ciepło, choć było to trudne zadanie. Miałam wrażenie, że w brzuchu szaleje mi stado motyli, które tylko czekają, żeby przebić się przez moje wnętrza i wylecieć na zewnątrz.

W sklepie kupiliśmy sobie po dwa piwa bezalkoholowe, a ja pokusiłam się o paczkę chrupiek kukurydzianych, bo poprzednie przekąski zjadłam w trakcie trwania filmu. Evren nie pomagał mi w pałaszowaniu niezdrowych smakołyków, ale zjadł kanapkę, więc byłam spokojna o jego żołądek i samopoczucie.

— Chcesz coś jeszcze zabrać nad jezioro? Może jakieś ciastka?

— Nie, weź to, na co ty masz ochotę.

W taki sposób skończyliśmy z paczką chrupiek, chipsów i piwem bezalkoholowym w różnych smakach.

Dojazd nad jezioro zajął nam niecałe pół godziny, więc zanim rozłożyliśmy koc i rozsiedliśmy się na końcu drewnianej kładki, było sporo po drugiej w nocy. A ja nie czułam się ani odrobinę zmęczona. Ciągle przepętniało mnie podekscytowanie, bo jednak... to trochę romantyczne tak siedzieć nad brzegiem jeziora późno w nocy i pić piwo bezalkoholowe z chłopakiem, który ci się podoba. A może to tylko mój tryb romantyczki został aktywowany i nie mogłam powstrzymać swoich fantazji?

— Zagramy w kilka pytań? — zapytałam, przysuwając się do Evrena.

— Jaka jest twoja najgorsza cecha?

Och, takiego pytania na początek się nie spodziewałam, ale w porządku.

— Jestem zaborcza w stosunku do ludzi, których kocham, i czasem zachowuję się niepoczytalnie, gdy ktoś jest dla nich nie w porządku. Przykład

miałaś w barze, rzuciłam się bez zastanowienia na Alexandra. — Upiłam łyk piwa i przeniosłam wzrok z nieba na odbijający się w wodzie księżyc. — Myślę, że jestem też typem zazdrośnicy. Dlaczego nie masz już kontaktu ze starymi przyjaciółmi, mimo że oni chyba chcieli utrzymać z tobą relację?

Evren parsknął śmiechem, a potem poklepał moje kolano, które niemal stykało się z jego udem. Spojrzał na mnie z uniesionym kącikiem ust.

— Przyznaj, że tylko przez nich i przez słowo „wyścigi” wymyśliłaś tę zabawę.

— Nie zaprzeczę, a bez adwokata nie potwierdzę.

— Jakiś czas temu wpadłem w błędne koło. To pchnęło mnie do robienia głupich rzeczy i nasiliło mój... młodzieńczy bunt. Miałem kilka nieprzepracowanych rzeczy w głowie, a potem następny problem po raz kolejny bardzo brutalnie mnie zrujnował. — Odetchnął, jakby potrzebował chwili, by znaleźć się w tym nefajnym miejscu i lepiej się wczuć w swoją historię. — Później poznałem Devina, który od lat brał udział w pomniejszych zawodach żużlowych w różnych miastach. Do tego miał trochę trawki i strasznie łatwo wpadał w kłopoty. Jakimś cudem się zaprzyjaźniliśmy, a ja poczułem, że w końcu gdzieś naprawdę należę. Zacząłem jeździć hobbystycznie, potem jego trener się mną zainteresował i rozpocząłem treningi. Poznałem całą paczkę Devina i wpasowałem się w ich towarzystwo.

— Jeśli mam być szczerą, byłam pewna, że to będzie opowieść o czymś nielegalnym — przyznałam się. — Wyścigi kojarzą mi się z jakimiś ciemnymi uliczkami na obrzeżach miasta, a potem obijaniem sobie twarzy, bo ktoś przegrał. Ale może nazytałam się za dużo książek o złych chłopcach.

— Wybacz, że cię rozczarowałem. — Roześmiał się, upijając łyk piwa. — Ale niestety nie, to tylko żużel i legalne wyścigi sportowe. Jak z twoimi planami po wakacjach? Co będziesz studiować?

— Nie idę w tym roku na studia, chcę mieć więcej czasu na decyzję. Nadal się zastanawiam, czy chcę studiować dziennie, czy weekendowo. Chyba wciąż zależy mi na tym papierze, ale coraz bardziej chciałabym pracować. Nie kręci mnie studenckie życie. Zaznałam go, mieszkając w Anglii, i było świetnie, ale dwa lata mi wystarczą. Jestem nudziarą. — Spojrzałam na Evrena, który nadal na mnie patrzył. — Teraz odpowiedz na moje pytanie.

— Nie mamy kontaktu, bo przestałem być „fajny”, gdy zrezygnowałem z wyjazdów na poważniejsze tory. Zakochałem się w Chloe, ale ona już była zakochana w chłopaku, z którym dzisiaj przyjechała. Przez zbieg niefortunnych zdarzeń i kilka rozmów przestałem sobie radzić. Woląłem zrezygnować na dobre niż wjechać w kogoś i się zabić.

— I oni tak po prostu przestali się z tobą przyjaźnić?

— Teraz ja zadaję pytanie — zauważył z uśmiechem. — Dlaczego uważasz się za nudziarę?

— Bo jestem nudziarą. Nie piję, nie palę, nie chodzę na imprezy i nie jestem przebojowa. Jestem odważna, to prawda, i nie boję się wyzwiań, ale ich nie szukam. Wolę żyć w swoim świecie z rodziną. Mogłam zostać w Anglii u Adaline i wieść tam szalone życie, ale nie byłam w stanie już dłużej wytrzymać bez rodziców i braci. Nie mówiłam im tego, ale często wieczorami po prostu siedziałam w pokoju i płakałam, bo tak bardzo za nimi tęskniłam.

— Bycie spokojnym nie oznacza, że jest się nudnym, Rav. Jedni chcą imprez, a drudzy leniwego wieczoru nad jeziorem z piwem bezalkoholowym w ręce i chrupkami serowymi pod nogami. A jak ma się rodzinę taką jak twoja, to... wcale się nie dziwię, że tak reagowałaś. Wystarczy popatrzeć na twoją matkę. Jedno jej spojrzenie i człowiek od razu czuje się ważny.

Uśmiechnęłam się szeroko, po czym objęłam jego przedramię i oparłam policzek na jego barku.

— To prawda, mama jest wyjątkowa.

— Masz świetnych rodziców — stwierdził Evren, opierając policzek na mojej głowie. — Nic dziwnego, że tak łatwo ci zaufać i poczuć się z tobą... na miejscu. Masz to we krwi.

Moje serce bardzo gwałtownie przyspieszyło po tym wyznaniu. Ale to tak gwałtownie, że ledwo powstrzymałam się przed wydaniem jakiegoś bliżej nieokreślonego dźwięku świadczącego o zachwycie.

Evren Rayland czuł się przy mnie *na miejscu*.

— Cieszę się, że czujesz się przy mnie dobrze — wyszeptałam po chwili.

— Trochę mnie to przeraża — odparł równie cicho. — Ale to... dobrego rodzaju przerażenie.

Tak, miał rację. To było dobrego rodzaju przerażenie.

Rozdział 11.

Raveena

Obudziłam się późno, bo wróciłam do domu nad ranem. Byłam wykończona, ale szczęśliwa. Miałam ochotę skakać z radości i kręcić piruety na środku salonu, bo Evren Rayland wymienił się ze mną numerem telefonu i powiedział, że jak tylko będę się nudzić, mam do niego napisać. Czy wpadłam w euforię i zupełnie zgłupiałam? Być może. Czy było mi z tym źle? Skądże.

Po zjedzeniu śniadania, które jak zawsze zostawiła dla mnie mama, sięgnęłam po swój telefon. Zauważyłam mnóstwo powiadomień na Instagramie, bo ludzie klikali serduszka pod moim nowym zdjęciem przedstawiającym piękną taflę jeziora z odbijającym się w niej księżycem oraz, na pierwszym planie, dwie stukające się ze sobą butelki piwa bezalkoholowego. Połowa reakcji to były emotki, a drugą połowę stanowiły złośliwe komentarze moich znajomych z Anglii, którzy śmiali się z tego, co piję, bądź snuli domysły, z kim i co robię tak późną nocą. Oprócz reakcji na zdjęcie miałam też kilka wiadomości prywatnych, które postanowiłam od razu przejrzeć. Napisały do mnie dwie dziewczyny stąd, pytając o „mojego chłopaka”, trzy osoby z Anglii, które zakomunikowały, że tęsknią i zazdroszczą widoków, oraz... Auden Munroe, który stwierdził, że kocha to miejsce.

Auden Munroe... chłopak, z którym sporo bawiłam się w dzieciństwie, a potem czasem widywaliśmy się przypadkiem przy różnych okazjach? Weszłam na jego profil wiedziona ciekawością i przejrzałam bogatą galerię zdjęć z imprez, ognisk, znad jeziora oraz z domu. Miał mnóstwo fotek przedstawiających muskularne ramiona i wyrzeźbiony brzuch, pod którymi dziesiątki osób pisały pochwalne komentarze. Obserwowało go prawie siedem tysięcy ludzi, a to naprawdę bardzo dużo w porównaniu z moimi ledwo dwoma tysiącami. Przybliżyłam jedno z jego starszych zdjęć, gdzie siedział na huśtawce za moją starą szkołą. O rany! To rzeczywiście był ten sam Auden Munroe, z którym chodziłam na plac zabaw! A niech mnie, jak on się

zmienił. No nie do poznania! Wróciłam do wiadomości i zaczęłam stukać w klawiaturę.

@ravfara: Hej! O rany, kopę lat!

Jego ikonka od razu zaświeciła się na zielono, a potem wyskoczyła informacja, że chłopak odpisuje.

@audeenmoon: Już myślałem, że mnie nie pamiętasz

@audeenmoon: Kiedy wróciłeś do domu?

@audeenmoon: Musimy się koniecznie spotkać!

@ravfara: A wróciłam z początkiem czerwca

@ravfara: Jasne, chętnie! Daj tylko znać gdzie i kiedy :-)

@audeenmoon: Jesteś zajęta w weekend? Może skoczymy na piwo?

@ravfara: W sobotę wieczorem będę w Grenn's House na występie moich braci

@ravfara: Możemy się tam spotkać

@audeenmoon: Dobra, nie mogę się doczekać! Do zobaczenia Ravie :*

@ravfara: Do zobaczenia :-)

Jeszcze raz przejrzałam galerię Audena i z uśmiechem stwierdziłam, że mój dawny znajomy naprawdę wygląda świetnie. Nigdy nie byłam fanką bardzo umięśnionych chłopaków, ale on prezentował się szalenie dobrze. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, bo moje myśli po zamknięciu aplikacji Instagrama od razu skierowały się w stronę cukierni i pracującego w niej Evrena. Przygryzłam wargę na wspomnienie tego, jak blisko siebie wczoraj byliśmy i jak dobrze czułam się w jego towarzystwie. Na myśl o tym, jak prawie dotknęły się nasze usta, przeszedł mnie dreszcz. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak zauroczona żadnym chłopakiem. Kilku mi się podobało, raz trochę się zakochałam, ale to, co czułam, nigdy nie było tak niespodziewane, silne i nie napełniało mnie takim ciepłem. Gdy myślałam o Evrenie... głupiałam!

Ubrałam się w koszulkę na ramiączkach i krótkie spodenki, bo upał był niemożliwy, a potem zarzuciłam na ramię torbę i wyszłam z domu. Wsiadłam na rower i pojechałam w kierunku pracowni należących do moich rodziców. Miałam ogromną ochotę napić się z mamą kawy z małego Starbucksa, który otworzył się w zeszłą zimę tuż obok. Jazda zajęła mi niecałą godzinę, więc byłam zmęczona i spragniona, ale cieszyłam się niezmiernie, że jechałam

głównie po prostej drodze. Zaparkowałam rower przed wejściem do pracowni mamy i udałam się od razu do kawiarni, gdzie kupiłam trzy mrożone kawy i dla każdego z nas po gofrze. Miałam problem z zabraniem wszystkiego naraz, ale podołałam. Weszłam do pracowni mamy w wielkim stylu, przywitana głośnym „cześć, skarbie” z jej ust. Położyłam zakupy na ladzie i chciałam do niej podejść, ale zdążyła mnie uprzedzić i uścisnąć. Równocześnie pocałowała mnie w policzek.

— Jak było na randce z moim ulubionym chłopcem? — zapytała podekscytowana.

Oblałam się rumieńcem na samo słowo „randka” w odniesieniu do mnie i Evrena.

— To nie była randka — powiedziałam niepewnie, po czym spojrzałam na nią z nieśmiałym uśmiechem. — To znaczy, dla mnie mogła być, ale nie wiem, jak on to widzi. — Przygryzłam wargę, patrząc mamie w oczy. — Jestem niezaprzeczalnie zauroczona — przyznałam się. — I nie mogę przestać o nim myśleć. Ciągle o nim myślę. Czy to już podchodzi pod obsesję?

Mama wybuchnęła śmiechem, obejmując mnie ciasno, i pocałowała kilka razy moją skroń. Jej ekscytacja była jednocześnie słodka i przerażająca. Nigdy wcześniej nie miałam możliwości przeżywać z nią swoich fascynacji, bo przed moim wyjazdem do Anglii nikogo nie poznałam, a w Anglii... dziwnie mi było rozmawiać na takie tematy przez telefon. Cieszyłam się jednak, że mocniejsza fala uczuć przyszła do mnie, gdy mama była obok.

— Nie, to nie obsesja. Po prostu go lubisz. Ja też nie mogłam przestać myśleć o twoim ojcu, ale bardzo się hamowałam, bo byłam przekonana, że na pewno mnie nie zechce — powiedziała, odsuwając się na długość ramion, i musnęła ugiętymi palcami mój policzek. — Ty tak nie myślisz, prawda? Wiesz, że jesteś niesamowitą, inteligentną i przepiękną dziewczyną?

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Wiedziałam, że przemawia przez nią troska, a poza tym wracają do niej przykre doświadczenia, ale i tak nie mogłam tak po prostu przyznać jej racji. Na jakiego zarozumialca bym wyszła, gdybym przytaknęła?

— Wszystko w porządku z moim poczuciem własnej wartości, mamo. Zadbaj o nie i ciesz się, że nie jestem zadufana w sobie, bo mogłabym być.

— Każda skrajność jest zła, ale z dwojga złego wolę, byś była zadufana w sobie, niż czuła się tak, jak ja się czułam w tamtym czasie.

— Wiem, mamó — odparłam.

A potem objęłam ją ramionami i mocno przytuliłam, dając się zamknąć w szczelnej bańce miłości i bezpieczeństwa. Gdy się od siebie odsunęłyśmy, pocałowałam mamę w policzek.

— Kocham cię najbardziej na świecie, wiesz?

— Wiem — odpowiedziała ze szczerym, szerokim uśmiechem. — Ja kocham cię dokładnie tak samo. A teraz leć do ojca, bo zaraz zaczyna kolejną sesję.

Szybko odsunęłam się od mamy, chwyciłam kawę i gofra i pognąłam do studia taty. Zastałam go przy biurku, rysował coś z poważną miną, która się zmieniła, gdy tylko mnie dostrzegł. Jego rysy złagodniały, a oczy wypełniło ciepło. Evren miał sto procent racji. Miałam świetnych rodziców. Wręcz najlepszych na świecie.

— Postanowiłaś w końcu odwiedzić staruszka? — zapytał, wychodząc zza swojego biurka.

— I napoić, i zastodzić. — Pomachałam kawą i gofrem tuż przed jego twarzą, na której odmalowała się ekscytacja i wdzięczność. — Na zdrowie.

— Dziękuję — odparł, odbierając ode mnie te pyszności. — Jeśli powiem, że marzyłem o tym od rana, uwierzysz mi?

— Jasne. — Wzruszyłam ramionami, szczerząc się w jego kierunku. — Jaki plan na dzisiaj? Dużo masz klientów?

— Teraz mam jakiegoś młodzika, a potem dwie dziewczyny w moim wieku i starszego gościa na poprawki po poprzednim artyście. Ma za płytko wbity tusz i tatuaż wygląda jak robiony na kolanie.

— Czy na osiemnaste urodziny zrobisz mi mój pierwszy tatuaż?

Tata zmarszczył brwi, zajadając się gofrem.

— Tylko pod warunkiem, że będzie to napis: „własność Royce'a Faridana” na twoim sercu.

— Przez moment się bałam, że na tyłku — zażartowałam.

— Zabrzmiałoby źle, więc tego nie powiem, ale w razie czego mogę i tej części ciała strzec przed niegodziwcami.

Miałam ochotę zapytać, czy Evrena też uznałby za niegodziwca, ale niestety drzwi do studia otworzyły się na oścież i wszedł przez nie chłopak... z mojej szkoły, którego kojarzyłam.

— O, cześć, Raveena — powiedział do mnie. — Dzień dobry, panie Faridan.

— Hej — odparłam, a zaraz po mnie przywitał się tata. — Zostawię was, bawcie się dobrze — dodałam.

Pocałowałam tatę w brodę, a potem wyszłam, posyłając chłopakowi szybki uśmiech. Wróciłam do mamy, która czekała na mnie przy stoliku, popijając swoją kawę. Gofra nie tknęła, bo jak zawsze czekała z tym na mnie. Kiedy zajęłam miejsce, zabraliśmy się za pałaszowanie. A gdy już miałam zacząć rozmowę, mój telefon zawibrował, dając znać, że przyszedł SMS. Od pewnego chłopaka, który miał bardzo ładne oczy.

— Och, Ravie, jak od razu się rozpromieniłaś!

To był zły znak. Ale i tak się wyszczerzyłam.

Evren: Twój brat właśnie wysłał mi zdjęcie z genialnego mieszkania na drugim końcu miasta z dopiskiem: bierzemy je! A ja się zastanawiam, jak mocno to się odbije na moim życiu towarzyskim

Evren: Co robisz wieczorem?

— A to mały gnojek z naszego Rossa — szepnęła mama i sięgnęła po swój telefon. — A jednak nie, przepraszam. Wysłał nam zdjęcia.

Weszłam na nasz rodzinny czat, który od dłuższego czasu miałam wyciszony, i przejrzałam zdjęcia, które przestał mój brat. Mieszkanie było duże i przestronne, obecnie w dość surowym stanie, ale po przyjrzeniu się wszystkiemu uznałam, że ma naprawdę spory potencjał. Polubiłam zdjęcia i napisałam, żeby zrobili więcej fotek, które później obejrzę na tablecie. Otrzymałam w odpowiedzi emotikon pokazujący kciuk w górę.

— Trochę mnie to przeraża, że Rosselin będzie mieszkał na drugim końcu miasta, ale zarazem jestem z niego tak bardzo dumna, Ravie! Gdy się urodził... Bałam się, że go stracę, a potem, kiedy dorastał, codziennie walczyłam z myślą, że przez swoją niepełnosprawność to on straci sporo radości z życia.

Spojrzałam na wzruszoną mamę, która w dalszym ciągu przeglądała zdjęcia, i uśmiechnęłam się pod nosem.

— Sprawiałaś, że dzieciństwo każdego z nas było niezwykle, a to, że Ross nie widzi, niczego nie zmienia. Trochę go omija, ale on podchodzi do tego tak, jakby... to nie było nic wielkiego. Od zawsze tłumaczysz i opisujesz mu świat tak, by go sobie wyobraził, i myślę, że wykonałaś niesamowitą pracę.

Mama uniosła głowę, by na mnie spojrzeć, w jej oczach zaświeciły łzy, a potem rzuciła mi się na szyję. Każdego dnia starałam się powiedzieć jej coś, by czuła się doceniona i kochana, i wiedziałam, że będę tak robić zawsze. Na jednej z wizyt rodzinnych u jej terapeuty dowiedziałam się, że to bardzo ważne, by mówić otwarcie o tym, jak bardzo się kogoś docenia. I jak bardzo potrzebują to usłyszeć osoby, którym w dzieciństwie i w młodości nikt tego nie mówił.

— Dziękuję, słoneczko — wyszeptła w moją szyję. — Brakowało mi tego. Brakowało mi ciebie. Chłopcy starali się mi pomóc, ale to ty zawsze najlepiej wiesz, co powiedzieć, by moje życie znów wróciło na dobre tory. Nie masz pojęcia, jak szalenie cię kocham, Ravie. Jak kocham was wszystkich i jak bardzo jestem wdzięczna, że was mam.

— A my jesteśmy wdzięczni, że mamy ciebie — powiedziałam, gładząc jej plecy.

Po chwili mama odsunęła się ode mnie z lekkim uśmiechem i otarła policzki z łez.

— Przepraszam, to ze szczęścia.

— Nic się nie stało, możesz się pomazać jeszcze przez dwie minuty — zażartowałam. — Muszę odpisać Evrenowi.

— Jakie masz plany na wieczór? — zapytała.

— Nie mam w sumie.

— To może niech przyjedzie do nas na kolację, a potem coś wymyślicie? Nie widziałam go już prawie dwa tygodnie i zaczynam odczuwać niedobór.

Parsknęłam śmiechem i wyobraziłam sobie opakowanie tabletek z twarzą Evrena. Brałabym je codziennie i w końcu ktoś nazwałby mnie lekomanką.

Rav: Hej! Mieszkanie wygląda super, przejrzałam zdjęcia ale jestem jeszcze ciekawa odczuć Rosselina.

Rav: Nie mam planów więc jeśli ty też nie masz to zapraszam do nas na kolację, mama się za tobą stęskniła

Evren: Zapytaj mamy czy planuje coś specjalnego

Parsknęłam śmiechem i podsunęłam mamie telefon pod nos.

— Odpisz, że dla niego przygotuję wszystko, o czym tylko zamarzy.

— Może zrobimy sobie warzywne burgery, pieczone frytki i do tego jakaś lekka sałatka plus sok? Czy Revon będzie dzisiaj na kolacji? Ross z Yvette może też przyjadą?

— Revon tak się wkręcił w reperowanie, że dziś wróci później, a Rosselin zaplanował już coś z Yvette w związku z zakupem mieszkania i weselem.

— Pozwolimy im samym to ogarnąć?

Mama wzruszyła ramionami.

— Zależy im, by wszystko odbyło się zgodnie z ich wizją, dlatego ani ja, ani mama Yvette się nie wtrącamy. Sami znaleźli salę i ustalili termin w katedrze, a teraz chcą się zająć kolejnymi punktami z listy dobrych małżonków.

— Listy dobrych małżonków? — powtórzyłam zaskoczona.

— Mama Yvette kupiła jej planer ślubny i tam jest taka lista rzeczy do zrobienia przed uroczystością. Przyszła żona Rossa bardzo poważnie to potraktowała.

— W takim razie moje niecne plany spędzenia czasu z braćmi są raczej nie do zrealizowania, co?

— Na pewno znajdą dla ciebie chwilę, jeśli im powiesz o tych planach — zapewniła. — Ale myślę, że obaj mocno się w coś zaangażowali i możesz liczyć na stu procentową uwagę tylko ze strony mojej i taty. — Na ustach mamy pojawił się przebiegły uśmiech. — No i pewnego przystojnego chłopca...

— Cicho!

Wybuchnęłyśmy śmiechem, dzięki czemu na szczęście powstrzymałam się od fantazjowania o spędzaniu każdej wolnej chwili z Evrenem.

Rav: Postanowiliśmy, że robimy coś warzywnego

Rav: Domowe frytki i burgery a do tego sok i doborowe towarzystwo

Rav: Później możemy się przejść na spacer albo wypróbować moją testową maszynkę do tatuowania

Rav: Albo możemy coś wspólnie namalować! Mama ma w domowej pracowni mnóstwo starych płyt pilśniowych, na których świetnie się maluje

Evren: Bogata oferta

Evren: W takim razie przywiozę dla Ciebie kilka ciastek

Evren: A Carrie kazała przekazać, że będzie w piątek przez cały dzień więc możecie porozmawiać o pracy

Rav: Świetnie, dziękuję i do zobaczenia!

Evren: Do później młoda

Odłożyłam telefon z głupim uśmiechem i spojrzałam na mamę.

— Przyjdzie? — zapytała.

— Przyjdzie.

— W takim razie zamykam dzisiaj wcześniej. Muszę przygotować burgery marchewkowe.

— A z buraka też będą?

— Nawet będzie jeden mięsny dla ojca.

Nie mogłam się doczekać!

Rozdział 12.

Raveena

Pomogłam mamie zmienić wystawkę z kubeczkami w gablotce i narysowałam jej kilka wzorów, które mogłaby wykonać. Z niewiadomych przyczyn na myśl ciągle przychodziły mi ćmy i wpisane w nie czaszki. Bardzo mi się podobał ten motyw, wydawał się świetny także przez to, że w ćmę można było wpleść mnóstwo detali. Stworzyłam trzy projekty, zanim mama ogłosiła, że zostało jej tylko sprzątnięcie i będzie gotowa do wyjścia. Postanowiliśmy więc, że ja zwinę się jako pierwsza, bo dłużej zajmie mi dotarcie na miejsce. Nie mogłam przecież zostawić swojego roweru na pastwę losu.

Kiedy dotarłam do domu, mama już była w kuchni. Zdążyła się przebrać i przygotować składniki na burgery oraz rozczyn na bułeczki drożdżowe.

— Jesteś demonem prędkości — zażartowałam.

— Nie ma czasu do stracenia, za godzinę przyjedzie tata, a Evren... — spojrzała na zegar wiszący na ścianie w kuchni — Evren może się pojawić w każdej chwili.

— No dobrze, to w takim razie co ja mam robić?

— Umyj ręce, a potem zajmiesz się ciastem na bułeczki, ogarniemy resztę i pójdziemy się odświeżyć.

— Dobra, jestem za.

Związałam włosy w kucyk, umyłam sobie ręce i z szerokim uśmiechem na ustach zabrałam się do pracy. Mama też ciągle się szczyrzyła, co jedynie utwierdzało mnie w przekonaniu, że Evren ma dobry wpływ na nas obie. A może obu nam zawrócił w głowie, tylko każdej w inny sposób?

— Dlaczego tak bardzo lubisz Evrena? — zapytałam w pewnym momencie.

Na ustach mamy zamigotał uroczy uśmiech.

— Jest świetnym chłopakiem. — Wzruszyła ramionami. — Zauważyłam kiedyś, w jaki sposób patrzy na świat i na siebie. To znaczy nie zauważyłam tego, po prostu... Nie wiem, jak to powiedzieć. Po prostu czasem widzę, kiedy jego demony się uaktywniają i mieszają mu w głowie. Z ciepłego, nieśmiałego

chłopca zmienia się w zamkniętego samotnika z zimną maską na twarzy. Widzę w jego oczach odbicie siebie sprzed lat. I tak bardzo chciałabym mu pomóc. Chciałabym dać mu to, czego nie dali mu rodzice.

— Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, pomyślałam, że ma w oczach coś, co przypomina mi ciebie w gorsze dni. Wiesz, co mu się przydarzyło?

— Myślę, że to nie ja powinnam ci o tym opowiedzieć. — Spojrzała na mnie przepraszająco. — Powiem tylko tyle, że jego biologiczni rodzice byli gorsi niż moja przybrana matka, a adopcyjni bardzo szybko odeszli.

— To znaczy...

— Zginęli w wypadku. Gdy był pewny, że w jego życiu będzie lepiej, wszystko się zepsuło.

— To straszne — szepnęłam. — Nie miałam pojęcia, że jego sytuacja rodzinna jest taka trudna.

— Kiedyś na pewno sam ci o tym opowie. Ważne, byś pozwoliła mu na to, aby to on zdecydował, czy i kiedy ci zaufa. Zaufanie nie przychodzi mu z łatwością, ale gdy już się przed kimś otworzy, jest bardzo oddany.

— Skąd to wiesz?

Mama uśmiechnęła się pod nosem i wróciła do swoich warzywnych kotletów.

— Byłam świadkiem tego, jak otwierał się przed Rossem, a potem mnie też zaufał.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy mam jakieś specjalne względy, skoro po zaledwie trzech spotkaniach Evren już wydawał mi się w pewnym sensie ufać... Ale postanowiłam zachować to dla siebie. Mama na pewno napompowałaby moją nadzieję do kolosalnych rozmiarów.

— Gdy poznał się z Rosselinem, nadal brał udział w zawodach żużlowych?

— Nie, już nie. Poznali się w bardzo kiepskim dla Evrena czasie, Ev miał złamane serce i ciągle ścierał się z bratem, który swoją drogą jest okropnym dupkiem. Wydaje mi się, że to przez niego Evren ma problemy z samoakceptacją i często się ogranicza.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o czym mówi. Grenn był okropnym dupkiem? Może nie wyczułam między nim a Evrenem ciepłych uczuć, ale nie

wydawali się też skłócenii... I w sumie mnie potraktował fair, dbał o moje bezpieczeństwo.

— W jakim sensie?

Mama westchnęła, spoglądając na mnie niepewnie.

— To tylko moje przypuszczenia związane z opowieściami chłopców...

— Mów!

— No dobrze — jęknęła, wycierając dłonie w papierowy ręcznik. — No więc... Evren jest wysoki i dobrze zbudowany, ale dość szczupły. Obserwuję go, odkąd zaczął się pojawiać w naszym domu, i zauważyłam, że zawsze, gdy czuł się naprawdę źle, dosłownie z dnia na dzień chudł. Nie wiem, czy zwróciłaś na to uwagę, bo ubiera się w bardzo luźne ubrania, ale jest bardzo chudy. Widać to po jego zapadniętych policzkach.

— Zauważyłam — przyznałam się, skupiając się na tym temacie. — Dlatego jak byliśmy w tym kinie, to naciskałam na to, by zjadł ze mną kanapkę. Nie bardzo chciał, ale powiedziałam, że głupio mi jeść samej, i uległ.

— To dobrze, bardzo dobrze, że potrafisz jakoś na niego wpłynąć, skarbie. W ogóle jestem zaskoczona, że tak szybko się do siebie zbliżyliście. Evren bardzo ostrożnie dobiera sobie przyjaciół. W zasadzie z tego, co wiem, wolny czas spędza tylko z Rosselinem i Yvette. A teraz pojawiłaś się ty i to jakoś bardzo szybko poszło — zauważyła.

— Wiesz, jak by nie spojrzeć, ja też dość wariacko weszłam w tę znajomość. Gdy go pierwszy raz spotkałam, pomyślałam o tym, jak bardzo emocje w jego oczach przypominają mi twoje, i... nie wiem. Zapragnęłam poznać go bliżej, a kiedy zobaczyłam go na scenie i usłyszałam, jak zaśpiewał... Mamo, nie wiem nawet, jak ubrać to wszystko w słowa. Całkowicie mnie zauroczył.

— Ma piękny głos — potwierdziła z szerokim uśmiechem. — Musisz kiedyś trafić na niego w parku, siada z gitarą i daje się ponieść muzyce. Mam wrażenie, że to właśnie wtedy jest szczęśliwy. Albo jak gotuje. Rany, jaki on ma smak! Pamiętam, jak w zeszłym roku został u nas na kilka dni, gdy w jego mieszkaniu w końcu zaczęły się remonty, i robił nam kolacje... Piękne czasy, skarbie. Na samą myśl o jego kuchni ślinka mi cieknie.

— To trochę niesprawiedliwe, że jest wysoki, przystojny, uroczy, śpiewa, gra na gitarze i jeszcze gotuje. To trochę za dużo talentów jak na jednego

chłopaka, nie sądzisz?

— Sporo, przyznaję. — Roześmiała się, a ja wraz z nią. — Szkoda tylko, że mimo to nie jest szczęśliwy. Ale może gdy w końcu trafi na kogoś odpowiedniego... — Spojrzała na mnie sugestywnie, przez co pacnęłam ją w ramię. — No co? Prawda jest taka, że nie wolno uzależniać swojego szczęścia od obecności drugiej osoby, ale taka osoba zdecydowanie może być wsparciem i może motywować do działania. Ja się pozbierałam dla siebie, ale motywowała mnie wizja życia z mężczyzną, którego kocham. Przeszłam długą drogę, przez rok żyłam w separacji z twoim tatą, byśmy oboje mogli się pozbierać, i widzisz, gdzie dotarłam? Mam trójkę, a licząc Adaline, czwórkę wspaniałych dzieci, szczęście i prawie zdrową głowę. Miłość nie jest magicznym lekiem, ale... dobrym suplementem diety, który przyjmowany w odpowiedniej dawce przy systematycznym stosowaniu pomaga wziąć się w garść.

— To była godna zapisania przemowa — powiedziałam z uśmiechem. — Jestem z ciebie dumna.

— Dziękuję. Po wielu latach terapii i też wiem, że ja też mam prawo być z siebie dumna. Nawet z najmniejszych sukcesów, jak wstanie rano z łóżka w dobrym humorze.

— To akurat jest duży sukces. Przeważnie wstawanie z łóżka rano jest gehenną. Zwłaszcza gdy wstaje się tak wcześnie jak ty i tata.

— Szósta trzydzieści to wcale nie tak wybitnie wcześnie.

— No proszę cię! Dziewiąta jest trudna, a co dopiero szósta, mamo.

— Przesadzasz — mruknęła, błyskając uśmiechem. — Idź się umyć, po tym rowerze na pewno dobrze ci zrobi prysznic.

— Sugerujesz, że śmierdzę?

Mama popatrzyła na mnie z miną wyrażającą więcej niż tysiąc słów.

— Dobra, rozumiem.

Dokończyłam szybko posypywanie bułek sezamem po wierzchu i wsunęłam je do piekarnika, a potem migiem pognałam do swojego pokoju. Zabrałam bieliznę, krótkie szorty i koszulkę na ramiączkach. Prysznic zajął mi więcej czasu, niż zakładałam, bo umyłam i wysuszyłam sobie włosy. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, parsknęłam śmiechem na widok czerwonego

nosa i zaróżowionych policzków oraz czoła. Zapomniałam o kremie z filtrem, a słońce nas nie oszczędzało, czego efekty były doskonale widoczne na mojej twarzy. Posmarowałam się kremem łagodzącym, wytuszowałam rzęsy, przeczesałam brwi szczoteczką i nałożyłam na usta błyszczący z delikatnym różowym pigmentem. Prezentowałam się nieźle, choć podświadomie besztalam się za to, jak bardzo mi zależy, by wyglądać jak najlepiej. Dziwiłam się sama sobie, bo wszystko, co robiłam... robiłam bez przemyślenia i wręcz na autopilocie.

Wyszłam z łazienki tuż po tym, jak spryskałam się perfumami, i wróciłam do pokoju po skarpetki. Gdy przekroczyłam próg, stanęłam jak wryta na widok wysokiego chłopaka przeglądającego moje książki. Stał tyłem do mnie w szerokich spodniach i czarnej bluzie z kapturem, spod której wystawała biała koszulka. Pomyślałam o tym, jak potwornie musi mu być gorąco, a potem do mnie dotarło, że zamiast martwić się o jego temperaturę, powinnam była się przejść bałaganem w swoim pokoju. I bielizną rozrzuconą na łóżku. Jasna cholera.

— Hej — powiedziałałam speszona, podchodząc do swoich majtek, które szybko porwałam i wrzuciłam do otwartej szuflady komody. — Co tu robisz?

Evren odwrócił się do mnie leniwie, a potem postął mi krzywy uśmiešek.

— Twoja mama powiedziała, że zasiedziłaś się w swoim pokoju, więc przyszedłem zbadać teren.

— Musiałam wysuszyć włosy i trochę mi zeszło — odparłam.

Usiadłam na łóżku, a chłopak po chwili do mnie dołączył. Zajął miejsce tak blisko, że nasze uda się o siebie otarły. Przetknęłam ślinę, czując, jak moje serce przyspiesza, i uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Wyraz jego twarzy był trudny do rozszyfrowania, ale wydawało mi się, że Evren ma dobry humor.

— Jak ci minął dzień? — zapytał.

— Trochę się objałam, a potem zrobiłam sobie trening cardio na rowerze. Byłam u mamy w pracowni na kawie. W zasadzie nie działo się nic poza tym, bo wstałam późno. A tobie jak minął dzień?

— Piekłem ciastka, gotowałam kremy budyniowe w różnych smakach i robiłem kawę mrożoną za kawą mrożoną, bo był taki ukrop, że ludzie traktowali mnie jak wybawiciela, skoro rozdawałam kostki lodu.

— A jak się czujesz? Na pewno jesteś niewyspany po naszej nocnej eskapadzie. — Uśmiechnęłam się przepraszająco, bo to ja wyciągnęłam go na nocny wypad w środku tygodnia. — Strasznie długo piłam to piwo.

Evren parsknął śmiechem, a potem ku mojemu zdziwieniu objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, tak że moja skroń zderzyła się z jego brodą. Potarł mi ramię w przyjacielskim geście i pochylił się do mojego ucha.

— Ja piłem je równie ślamazarnie — wyszeptał. — Kawa postawiła mnie na nogi chwilę po tym, gdy zadzwonił pierwszy rujnujący marzenia budzik.

— Dzisiaj nie będę cię długo trzymać, musisz się wysypiać przed pracą — postanowiłam.

— Nigdy nie śpię więcej niż cztery czy pięć godzin, więc nie musisz się przejmować, Rav. Dam sobie radę, a spędzenie z tobą czasu nad jeziorem było o wiele bardziej odprężające niż sen.

Poczułam, jak w moim podbrzuszu wszystko się ze sobą miesza. Ucisk był naprawdę mocny. Prawie tak mocny jak bicie mojego serca i obezwładniająca przyjemność. Ten chłopak robił mi sieczkę z mózgu. A ja chciałam więcej i więcej.

— Revon jest zajęty, a Rosselin wpadł w szal przygotowań do wkroczenia w nowe życie, więc w sumie masz mnie na wyłączność — wypaliłam, po czym zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam, i z przerażeniem spojrzałam w jego szaroniebieskie oczy. — To znaczy... Cholera, jak to dziwnie zabrzmiało.

Evren głośno się roześmiał, odchylając głowę do tyłu. Widząc jego weselość, sama też się uśmiechnęłam, mimo że czułam się jak idiotka.

— Jesteś rozbrajająca, Re — powiedział, wracając spojrzeniem do moich oczu. — Jeśli pasuje ci spędzanie ze mną czasu, chętnie skorzystam. Nie jestem zbyt towarzyski, ale przy tobie naprawdę dobrze się czuję.

Moje serce się rozszalało.

Spojrzelśmy sobie w oczy, tak bardzo, bardzo głęboko... i ja nie chciałam, naprawdę! Ale... mój wzrok mimowolnie powędrował na jego wargi i tak jakoś wyszło, że przygryzłam swoją... I, kurczę, o czym my właściwie...?

— Byłem pewien, że masz dokładnie taki sam kolor oczu jak twój ojciec — przerwał ciszę Evren. Uniósł dłoń, po czym przesunął palcem wskazującym po mojej skroni aż na podbródek i lekko na niego nacisnął, więc odchyliłam

głowę, a on się pochylał, by przyrzeć się moim tęczęwkom. Serce waliło mi w piersi z mocą, o którą bym go nie podejrzewała. Oddech chłopaka owiewał mi usta, a zapach jego perfum działał na zmysły. — Ale twoje są jeszcze jaśniejsze — wyszeptał. — I mają małe żółte plamki.

Miałam taką nieprzepartą ochotę podnieść głowę jeszcze odrobinę wyżej i po prostu go pocałować, ale jakoś się opanowałam. Nie byłam taka odważna. Do tego odniosłam wrażenie, że właśnie przechodzę zawal serca spowodowany jego bliskością, więc gdybym zaryzykowała pocałunek... mogłabym umrzeć na miejscu.

— Żółte... plamki? — wydusiłam z siebie z trudem.

— Tak, wyglądają niesamowicie — stwierdził, po czym nieśmiało się uśmiechnął i wyprostował. Dzięki Bogu, bo chyba bym się nie powstrzymała. — Masz przepiękne oczy.

O mój Boże, zabij mnie, bo nie wytrzymam nerwowo!

— Ja uważam, że twoje są o wiele bardziej zachwycające.

Zmarszczył brwi, jakbym palnęła głupotę.

— Czasem są bardziej niebieskie, a czasem szare — dodałam. — Emanują smutkiem, ale i tak bardzo mi się podobają.

Hipnotyzują mnie, wciągają, mieszają mi w głowie i generalnie sprawiają, że moje serce bije szybciej... a teraz przez nie ugięły się pode mną nogi, bo byłeś tak cholernie blisko i powiedziałeś mi coś słodkiego, i... Jezu Chryste! Co ty ze mną robisz, Evrenie Raylandzie?!

— Oczy są zwierciadłem duszy, co? — rzucił, powoli wstając, a potem podał mi dłoń. — Jestem smutnym typem, dlatego lubię śpiewać smutne piosenki.

Jeśli to miała być taktyczna zmiana tematu, to okej, kupiłam to. Przyjęłam jego dłoń i pozwoliłam się podciągnąć do góry. Gdy byłam pewna, że stoję stabilnie, uniosłam głowę, by spojrzeć na Evrena.

— Lubię smutne piosenki.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

Rozdział 13.

Raveena

Zeszliśmy z Evrenem do kuchni zaraz po tym, jak opanowałam swoje szalejące emocje. Kiedy tylko poczułam się stabilniej, zerwałam się z miejsca i zapominając o skarpetkach, pociągnęłam chłopaka do wyjścia. Bałam się, że puszcza mi w końcu hamulce i zrobię coś, czego oboje będziemy żałować. Albo tylko Evren, bo ja na pewno nie żałowałabym tego pocałunku. Ale już rzucenia się na niego z pocałunkami — tak...

Mama siedziała przy stole z tatą, który nie miał w sobie tyle samozaparcia, by na nas zaczekać. Z błyszczącymi oczami zajadał się swoim mięsnym burgerem. Jak mogłam się spodziewać, mama z prostej kolacji zrobiła niemal ucztę. Burgery leżały na trzech talerzach i prezentowały się obłędnie. Do tego w koszyczku wyścielonym ręcznikiem papierowym piętrzyły się domowe frytki, a obok stały dwa dzbanki z napojami — jeden z herbatą i jeden z sokiem pomarańczowym — miska pełna sałatki i ciasteczka. Były zapakowane w papier z logo cukierni, w której pracował Evren, więc założyłam, że to on je przyniósł.

— No w końcu jesteście — powiedziała mama. — Już się bałam, że przysznic cię wciągnął i potrzebujesz ratunku.

— Na szczęście Evren pojawił się w odpowiedniej chwili, złapał moją wystającą z odplywu dłoń i mnie wyciągnął — zażartowałam. — Sytuacja została opanowana.

Rodzice roześmiali się w głos, a my im zawtórowaliśmy, po czym zajęliśmy miejsca przy stole. Usiadłam obok Evrena i od razu zauważyłam, że jest odprężony. Podobało mi się to, jak swobodnie czuje się przy moich rodzicach. W ogóle nie wydawał się zestresowany czy onieśmielony.

— No więc jak ci minął dzień, Ev? — zapytała mama. — Wyglądasz na zmęczonego.

— Było intensywnie, ale w porządku. Ostatnio słabo śpię.

— Powinieneś iść na badania krwi, skarbie, jesteś bardzo blady i na pewno się przemęczasz — powiedziała ostrożnie mama, a potem sięgnęła przez stół i

ścisnęła dłoń Evrena z tak rozbrajającym uśmiechem, że mnie samej zrobiło się ciepło na sercu. — Przy wysokich temperaturach bardzo łatwo stracić przytomność.

— Doceniam pani troskę, ale naprawdę wszystko jest w porządku — odpowiedział nieśmiało chłopak. Wysunął rękę spod palców mojej mamy i położył ją na jej dłoni. Patrząc na nią z wdzięcznością, wygiął kąciuki ust ku górze. — Nie musi się pani martwić.

Mama przewróciła oczami, a potem się wyprostowała i wymierzyła w chłopaka palec. My z tatą jedynie się im przyglądaliśmy — ojciec z rozbawieniem, a ja z zaskoczeniem, bo wyglądało na to, że ich relacja była naprawdę bardzo zażyła.

— Doskonale wiesz, że i tak będę, młody człowieku — oznajmiła poważnie mama. — Którego burgera ci podać? Mięso, marchewka czy burak?

Taktyczna zmiana tematu.

— Marchewka, nie potrafię się oprzeć tej wersji — przyznał. — Jeśli kiedyś przejdę na wyższy poziom i zacznę gotować zawodowo, będę dążył do wprowadzenia tego przepisu do karty.

Mama uśmiechnęła się pod nosem, podając Evrenowi talerzyk z burgerem i frytkami, a gdy go odebrał, spojrzała na mnie.

— A ty na co masz ochotę?

— Ja jestem za burakiem.

— Ten też jest genialny, oba powinny być serwowane w jakiejś knajpie — odezwał się Evren. — Burgery roślinne, mięsne, frytki, domowe sosy i interes by się kręcił.

— Ravie marzyła o prowadzeniu restauracji, więc bierzcie się do roboty i otwórzcie swój lokal — zaproponował wesoło ojciec. — Młoda zajęłaby się miejscem, a ty gotowaniem i małymi kroczkami podbiliłyście Seattle, potem Stany i na końcu cały świat.

Odebrałam od mamy talerz z jedzeniem, po czym chwyciłam jedną frytkę, ale zanim wpakowałam ją sobie do ust, wycelowałam nią w tatę.

— Nie śmieję się, bo ostatnio odżyło we mnie to marzenie. Zajmowanie się restauracją, projektowanie dekoracji, menu i całej otoczką, by stworzyć wyjątkowy klimat... Jak byłam mała, często wyobrażałam sobie siebie na

stanowisku szefowej takiego biznesu. — Ugryzłam frytkę i pochyliłam się w kierunku ojca, ale tak naprawdę to w stronę Evrena, bo siedział między mną a tatą. — Miałabym ostatnie słowo w każdej kwestii i mogłabym dać się ponieść swojej artystycznej wizji. O matko! — Wyprostowałam się gwałtownie. — A wyobrażacie sobie zrobić taką tematyczną restaurację, pyszne jedzenie i podawać to na talerzach od mamy? Obłęd. Ja chyba jednak zamiast kryminologii bądź psychologii wybiorę gastro. Czy mogę studiować jedzenie?

Wszyscy przy stole parsknęli śmiechem i spojrzeli na mnie z uśmiechami na twarzach. Najbardziej intrygujący był uśmiech Evrena, bo chłopak wyglądał, jakby patrzenie na mnie sprawiło mu ogromną frajdę. Ale może trochę za bardzo puściłam wodze fantazji, przez co nawet jego reakcję widziałam w zbyt jasnych barwach.

— Twoja ekscytacja jest rozbrajająca — powiedział. — Sam poczułem chęć, by powrócić do swojego marzenia, choć dawno temu przestałem się łudzić, że będzie mnie stać na otwarcie własnego lokalu.

— Małymi kroczkami, kochanie — wtrąciła mama. — Możesz zacząć od szukania pracy na kuchni, podszkolisz się i poczujesz się pewnie, a potem popłyniesz z prądem i nawet się nie obejrzyysz, a twoje marzenie się spełni.

Spojrzałam na mamę, która z czułym uśmiechem wpatrywała się w Evrena, po czym przeniosłam wzrok na niego. Wpatrywał się w swojego burgera z lekkim uśmiechem i kręcił głową z rozbawieniem. Jego nieśmiałość uderzyła mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu. Moja mama go uwielbiała, mój ojciec bardzo go lubił... Do tego przyjaźnił się z moimi braćmi, był muzykiem i kochał gotować. Jeździł na motorze, wyglądał jak czarny charakter w tych swoich oversize'owych ciuchach i kpiąco się uśmiechał, ale przy mojej mamie rzeczywiście był takim uroczym nieśmiałym chłopakiem, przez co czułam na rękach cholerną gęsią skórę! Przecież ja nie miałam najmniejszych szans wyjść z tego cało. Wpadłam po uszy już przy naszym pierwszym spotkaniu, a z każdym kolejnym fascynował mnie coraz bardziej. Coraz mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że nikt dotąd tak na mnie nie działał. A ja, zamiast się bronić...

Jak niby mogłabym się przed tym bronić?!

— Pani wiara we mnie jest niepojęta — odpowiedział w końcu Evren. — Miejmy nadzieję, że Carrie mnie nie załtucze, jeśli się okaże, że moja kariera wystrzeli w kosmos.

— O to nie musisz się martwić.

Gdybym nie znała mojej mamy na wylot, nie zwróciłabym uwagi na ten uśmiech, który na moment zagościł na jej ustach. To był specjalny chytry uśmieszek, który sugerował, że coś wie albo kombinuje. Nie byłam pewna, czy poczułam ciekawość, czy przerażenie.

Postanowiłam na razie nie pytać. Wgryzłam się w swojego buraczanego burgera i dałam się pochłonąć przyjemności jedzenia.

Po kolacji zaproponowałam Evrenowi spacer. Był bardzo ciepły wieczór, ja czułam się przejeżdżona, ale moje codzienne zapotrzebowanie na Raylanda nie zostało zaspokojone. Ruszyliśmy w kierunku małego parku kilka przecznic za moim domem, gdzie dzieciaki często grały w gry zespołowe na małym boisku sportowym. Było po dwudziestej, ale trzech chłopców zawzięcie rzucało piłką do kosza. Mogli mieć około dwunastu, a może piętnastu lat, trudno było określić. Bawili się przednio.

— Nigdy nie byłem fanem koszykówki — odezwał się Evren. — Wolę o niebo siatkówkę, ale moje umiejętności spadły, kiedy przestałem chodzić do liceum.

— Powiedz jeszcze, że byłeś jakimś kapitanem, to się obrażę.

Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku huśtawek usytuowanych tuż za boiskiem. Usiadłam na jednej, a Evren, zamiast zająć drugą, przeszedł za mnie i złapał za łańcuchy. Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Dlaczego miałabyś się obrazić? — zapytał.

— Bo to przesada mieć tyle talentów. Śpiewasz, grasz na gitarze, świetnie gotujesz i jeszcze jesteś typem sportowca? Przesada. Gdzie ja stałam w kolejce, gdy rozdawali talenty?

Evren przewrócił oczami i bez uprzedzenia wprawił moją huśtawkę w ruch. W ostatniej chwili chwyciłam łańcuchy i złapałam równowagę.

— Myślę, że stałaś wtedy w kolejce po urodę — powiedział, odpychając mnie raz za razem.

Poczułam, jak po moim ciele rozlewa się gorąco, a serce mi przyspiesza. Zamknęłam oczy.

— To też dostałeś w pakiecie, więc nadal nie jest sprawiedliwie, wiesz?

— Oddałbym każdą z tych rzeczy za normalną rodzinę — mruknął pod nosem, ale doskonale go usłyszałam.

Zrobiło mi się potwornie przykro.

Evren po chwili skończył mnie odpychać i usiadł na huśtawce obok. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i odpalił jednego, po czym mocno się nim zaciągnął. Obserwowałam go bez słowa, póki moja huśtawka nie przestała się bujać. Gdy się zatrzymałam, Evren wyciągnął do mnie dłoń z papierosem, a ja tym razem bez wahania go przyjąłam.

— Jaka jest twoja rodzina? — zapytałam ostrożnie. — Jeśli nie chcesz o nich rozmawiać, to oczywiście nie naciskam — dodałam od razu. Zaciągnęłam się, a potem oddałam mu papierosa.

— Moi rodzice to dwoje smutnych alkoholików ze skłonnością do przemocy — powiedział bez emocji, wpatrując się w boisko, na którym chłopcy wciąż grali w kosza. — Byli i zapewne nadal są okropni. Miałem jedenaście lat, gdy uciekłem i zgarnęła mnie policja. Później był sąd, wiele krzyków, gróźb i gówna, na które nie byłem gotowy. — Spojrzał na mnie ze smutnym uśmiechem. — Trafiłem do domu adopcyjnego, jak miałem piętnaście lat, i doświadczyłem bardzo skrajnych emocji. Z jednej strony moi rodzice adopcyjni byli świetni, a z drugiej brat doprowadzał mnie do szału. A potem rodzice zginęli w wypadku samochodowym, Grenn przejął dom, opiekę i ich obowiązki i do dwudziestego pierwszego roku życia jakoś tam wytrzymałem. Dopiero jak się wyprowadziłem, moje życie zaczęło się układać. Zacząłem zarabiać w cukierni, na wyścigach i tak to się toczyło, póki nie przecenilem swoich możliwości.

Patrzyłam na niego ze łzami w oczach. Nie mogłam uwierzyć w to, jak wiele musiał przeżyć w tak młodym wieku. Nie potrafiłam sobie wyobrazić bólu, jaki musiał nosić w sercu. I już odrobinę rozumiałam smutek, który widziałam w jego szaroniebieskich oczach. Zastanawiała mnie tylko jego relacja z bratem... Evren mówił, że ich stosunki były złe, a jednak Grenn podjął się opieki nad nim...

— Przykro mi — wyszeptałam, starając się nie rozplakać. — Nawet nie wiem, co powiedzieć.

— W odniesieniu do takich sytuacji nie ma odpowiednich słów, Ravie. Miałem gówniane dzieciństwo i nic tego nie zmieni ani nie naprawi. — Zaciągnął się papierosem, a potem znów mi go podał i z uwagą patrzył, jak przykładam go do ust i wciągam ten smród w płuca. — Wiesz, co mnie zastanawia?

— Hm?

— Jak by nie patrzeć, kompletnie cię nie znam. — Chwycił łańcuch swojej huśtawki i nachylił się w moim kierunku ze smutnym uśmiechem, a w jego oczach dostrzegłam jeszcze więcej bólu. — A nie czuję żadnej bariery, gdy jesteś obok. Nie potrafię się zablokować, kiedy na mnie patrzysz. Gdy te twoje wielkie niebieskie oczy wpatrują się we mnie z taką empatią i ciepłem.

Pochyliłam się do niego, wypuszczając biały kłęb dymu, i przytknęłam papierosa do jego ust. Objął wargami końcówkę, nieznacznie musnąwszy nimi moje palce, i zaciągnął się po raz ostatni, po czym przechwycił papierosa. Nie odsunęliśmy się od siebie, miałam nawet wrażenie, że się zbliżyliśmy. Patrzyliśmy sobie w oczy bez słów. W pewnym momencie nie potrafiłam powstrzymać impulsu i uniosłam dłoń, a potem ujęłam jego policzek. Zrobiłam to delikatnie i ostrożnie, bo się bałam, że w tak intymnej chwili, gdy opowiedział mi fragment swojej historii, mogłabym go skrzywdzić. A bardzo tego nie chciałam.

— Jeśli cię to w jakiś sposób uspokoi, mam z tobą dokładnie tak samo — wyszeptałam, leciutko głaszcząc go po twarzy. — Czasem ludzie obdarzają się zaufaniem po latach znajomości, a niekiedy robią to od razu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię nie zawieść — dodałam.

— Dobrze, że przyjechałaś do Seattle — odparł, po czym ostrożnie wstał, nie spuszczając ze mnie wzroku. — Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć to, co właśnie powiedziałaś. — Wyciągnął do mnie dłoń, a ja bez zastanowienia ją ujęłam i pozwoliłam, by podniósł mnie z huśtawki. — Mogę cię przytulić?

Moja warga niebezpiecznie zadrżała. To, że mi zaufał, jego słowa i ta bezbronność, którą usłyszałam w jego niskim, melodyjnym głosie, to wszystko

rozłożyło mnie na łopatki. Objęłam go w pasie i przylgnęłam do niego całym ciałem. A on mnie przytulił, jakbym była mu naprawdę bliska — z desperacją. To było jak niemy krzyk, który do złudzenia przypominał błaganie o pomoc.

— Dziękuję — dodał jeszcze w moje włosy, po czym przytulił policzek do mojej głowy.

Bicie jego serca zsynchronizowało się z moim i wtedy wszystko zostało ostatecznie i nieodwracalnie przesądzone.

— Pachniesz brzoskwiniami — odezwał się po dłuższej chwili, ale ani drgnął, dalej przytulał mnie tak, jakby jutra miało nie być. — Uwielbiam brzoskwinie.

— Mój szampon nigdy nie zawodzi — zażartowałam. — Ty pachniesz czymś droгим. I smutkiem.

Evren parsknął śmiechem, a ja mu zawtórowałam.

— Jak pachnie smutek?

— Jak chłopak, którego bardzo lubię.

Czy to był flirt? Czy przegrzanie mózgu?

— Jesteś niesamowita, Raveeno Faridan.

Rozdział 14.

Raveena

Pod koniec tygodnia w końcu udało mi się spotkać z Carrie i ustalić szczegóły mojej pracy podczas wakacji. Miałam pojawiać się w cukierni od poniedziałku do soboty na sześć godzin dziennie i skupić się na przyjmowaniu oraz wydawaniu zamówień. Evren miał zyskać dzięki temu więcej czasu na pieczenie i udoskonalanie swoich przepisów. Byłam bardziej niż podekscytowana na myśl o spotykaniu się z nim dzień w dzień przez najbliższe tygodnie.

W sobotę zjawiłam się w Grenn's House razem ze swoimi niesfornymi braćmi. Revon był tak nakręcony i pochłonięty pracą nad tym swoim samochodem, że przez całą kolację w domu oraz podczas jazdy do pubu gadał tylko o tym. Cieszyłam się jego szczęściem, mimo że przez to miałam go mniej dla siebie. Rosselin siedział ze mną z tyłu, obejmując mnie ramieniem i co chwilę całując w skroń. To była jego rekompensata za nasz znikomy kontakt. W domu dokładnie nam opowiedział, co planują z Yvette w związku z weselem, jak chcą zmienić mieszkanie, na które wpłacili już zaliczkę, i gdzie udadzą się na miesiąc miodowy. Mój braciszek wziął sobie za punkt honoru zorganizowanie wszystkiego bez naszej pomocy. Złamał tym serce mnie i mamie, ale po dłuższej rozmowie zrozumieliśmy, że tego potrzebował. Wiedzieliśmy, że ludzie, gdy dowiadawali się o jego niepełnosprawności, często z góry zakładali, że potrzebuje opieki albo nie jest samowystarczalny i nie radzi sobie z wieloma rzeczami. Wcale tak nie było: Ross był bardzo zaradny, samodzielny i tak niesamowicie odważny, że brakowało mi słów na opisanie mojego zachwytu nad nim. Gdy się w coś angażował, to całym sobą. Zwykle nie pokazywał, że cudze opinie go dotyczą, ale teraz widzieliśmy, jak zależy mu na tym, byśmy się nie wtrącały i pozwoliły mu na samodzielność, na którą był gotowy. Uszanowaliśmy to. Dlatego tylko słuchaliśmy jego opowieści i kibicowaliśmy mu z całych sił. Chciał, by ślub został zorganizowany skromnie, ale z przytupem. To trochę sobie przeczyło, ale

byłam przez to tym bardziej ciekawa, jak wypadnie uroczystość. Czułam się dumna z brata, tak jak moi rodzice i Revon.

Kiedy dotarliśmy do klubu i stanęliśmy za kulisami sceny, na której za niecałą godzinę mieli zagrać moi bracia i Evren, zostałam sama z chłopakami. Nagle poczułam, że wkradło się między nas napięcie. Ross usiadł na podłodze z pałeczkami w dłoniach, a Revon stanął tuż obok niego ze wzrokiem wbitym w moją twarz. Poczułam się jak wtedy, gdy przytąpali mnie na zniszczeniu ich pada do Xboxa. Miałam sześć lat.

— Mam się bać? — zapytałam niepewnie.

— Chcieliśmy cię przeprosić — zaczął Ross, spuszczać głowę. — Za to, że nie poświęcamy ci tyle uwagi, ile powinniśmy.

— To słabe, że tak się mijamy, Ravie — dodał Revon.

— Rozmawialiśmy już o tym w domu, chyba jasno powiedziałam, że nie mam do was żalu, prawda?

Potaknęli.

— Jak skończę robotę w warsztacie, a Ross załatwi najpilniejsze sprawy, to zorganizujemy sobie jakiś weekendowy wypad. Zrobimy ognisko i posiedzimy razem jak za starych dobrych czasów, co ty na to?

Moje serce przyspieszyło bicie, a usta wygięły mi się w radosnym uśmiechu.

— Oczywiście!

— Kochamy cię — powiedział Ross.

— Jak diabli — dodał Rev.

— Ja was też. — Podeszłam do nich i obu pocałowałam w policzki. — I powtórzę po raz kolejny: nie jestem dzieckiem, macie prawo do spędzania czasu beze mnie, głupki.

— Wiemy — odparli równocześnie.

— Wiemy też, że nie spędzasz go samotnie, i... — zaczął Rosselin.

Poczułam gęsią skórkę.

— O ja pierdziele! — krzyknął Revon, po czym zakrył usta dłonią. — Ross, ona zrobiła się dosłownie purpurowa na twarzy!

— Drżą jej ręce? — zapytał Rosselin.

Spojrzałam na nie.

— Jak cholera — odpowiedział mój drugi brat.

— Chcesz nam coś powiedzieć, młoda damo? — odezwał się poważnym głosem Ross.

— Nie — zaprzeczyłam od razu. Ale nie było powodu, bym miała ich okłamywać. — Bardzo go lubię.

— Mama powiedziała, że się przed tobą otworzył i był u nas na kolacji.

— Tak, opowiedział mi o swojej sytuacji w domu, byliśmy razem w kinie plenerowym, a czasem udaje nam się spędzić trochę czasu w swoim towarzystwie. I będziemy razem pracować.

— W twoim głosie pobrzmiewa dziwnie słodka nuta. Wyczuwam niepewność, ale i ekscytację — zauważył ostrożnie Ross. — Evren zaufał mi po roku znajomości, a tobie ledwo po dwóch czy trzech tygodniach. Słyszę, jak twój głos i ton się zmieniają, gdy o nim mówisz. On o tobie nie wspomina. Jakby cię chronił, traktował jak swój sekret. Na litość boską, nie powiedział mi, że się spotkaliście! O co w tym chodzi, Ravie?

— Nie mam pojęcia. To się po prostu dzieje, Ross.

— „To”, czyli co konkretnie?

— Ja i Evren. Jesteśmy czymś na kształt... przyjaciół od pierwszego wejrzenia.

— A to nie było o miłości? — zauważył Revon, po czym usiadł na podłodze obok Rossa, a ja zrobiłam to samo zaraz po nim. — Zakochałaś się w nim?

— Nie! — zaprzeczyłam natychmiast. — Po prostu bardzo go lubię, Jezu, dajcie mi życie. — Schowałam twarz w dłoniach, próbując unormować oddech.

Cholera, nie sądziłam, że rozmowa z braćmi o chłopaku, który naprawdę mi się podoba, będzie taka... stresująca. Przy rodzicach mniej się denerwowałam niż przy nich! A nie mieli nic do gadania w tej sprawie.

— Evren jest świetnym gościem — rzucił niezobowiązująco mój najstarszy brat. — Ale czasem ma epizody jak mama i wtedy nie jest już tak kolorowo, Ravie. Zamyka się, izoluje od wszystkich i staje się opryskliwy, żeby ludzie dali mu spokój.

— Gdy się poznaliśmy, bywał agresywny — dopowiedział Revon. — Prawie się pobiliśmy. On sam zaliczył już mnóstwo bójek. To taki typ... złego chłopca. To cię jara?

Zerknęłam na niego przez szczelinę, która powstała pomiędzy moimi rozchylonymi palcami.

— Jara się gałąź, jak ją podpalisz. Ja po prostu go lubię. Podoba mi się i dobrze się z nim czuję. — Opuściłam ręce, czując rumieńce na policzkach, i spojrzałam na swoje buty. — Sprawia, że mam motylki w brzuchu, i jest między nami jakieś napięcie, przez które nie mogę przestać o nim myśleć. — Zamknęłam oczy. — Ciągle o nim myślę, tak prawdę mówiąc. Bez przerwy. Jakby mój mózg nie potrafił się opamiętać.

— Kiedy pierwszy raz spotkałem Yvette, poczułem ekscytację i bardzo chciałem ją bliżej poznać, ale byłem ostrożny, bo pod wpływem emocji można sobie wiele wmówić. Oboje działaliśmy powoli, mimo że spodobaliśmy się sobie od razu. — Dłoń brata zacisnęła się na moim ramieniu. — Evren ma wielkie serce, ale nosi w sobie ogromny smutek. Jeśli zdecydujesz się w to wejść... musisz wiedzieć, że to duża odpowiedzialność. Jest bardzo wrażliwy, mimo że wcale na takiego nie wygląda.

— Mówisz to jak lekarz mamy na naszych wizytach rodzinnych — zażartowałam, bo poczułam nieprzyjemne skurcze w dole brzucha. — Nie skrzywdzę go.

— Wiem, boję się, że to on skrzywdzi ciebie.

Przeniostałam wzrok na twarz brata. Wydawał się bardzo przejęty. Uśmiechnęłam się, ujmując jego gładki policzek. Wtulił się w moją dłoń z ufnością, za którą tak tęskniłam.

— Jestem gotowa podjąć ryzyko.

Po chwili z niedalekiej odległości usłyszałam głos Evrena, który powoli się do nas zbliżał wraz z Emerie. Prowadzili dyskusję na temat jakiegoś wokalisty, a sekundę później stanęli za kulisami kilka kroków od nas. Gdy nasze spojrzenia się przecięły, przygryzłam nieznacznie wargę, po czym dodałam szeptem:

— Jestem pewna, że warto dla niego zaryzykować.

Evren nie mógł usłyszeć moich słów, ale gdy je wypowiedziałam, mrugnął do mnie. Zapewne w ramach przywitania. Odpowiedziałam tym samym i posłałam mu jeden ze swoich najlepszych uśmiechów. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, gdy go odwzajemnił.

— Jesteś kompletnie ugotowana, Ravie — wyszeptał Ross. — Dostłownie płoniesz.

— Jego uśmiech jest wart wszystkiego, braciszku.

Oderwałam wzrok od Evrena, który wrócił do rozmowy z moją przyjaciółką, i przeniosłam uwagę na Rosselina, który skupiał się na mnie całym sobą. Revon również bacznie mnie obserwował.

— Czy to dziwne, że fascynuje mnie pierwsze zauroczenie naszej siostry? — zapytał Rev. — Czuję twoją ekscytację na jego widok we własnym krwiobiegu. Ale cię wzięło, młoda.

— Cicho — szepnęłam.

Pochyliłam się do Rossa i pocałowałam go w policzek, a następnie i Revon załapał się na buziaka. Chwilę później wstałam, a Evren i Emerie podeszli do nas i w końcu wszyscy się przywitaliśmy.

Chłopcy rozpoczęli dzisiejszy koncert od swojej interpretacji *Youngblood* 5 Seconds of Summer, później płynnie przeszli do jednej z piosenek Taylor Swift, a następnie rozbrzmiało coś, czego nie znałam. Wpatrywałam się w nich wszystkich z nieskrywanym zachwytem, co nie umknęło mojej przyjaciółce. Emerie patrzyła to na scenę, to na mnie i co chwilę parsknęła śmiechem.

— Uważaj, bo się rozplątniesz — powiedziała w pewnym momencie. — To przez Rosselina i jego oddanie muzyce czy przez pewnego przystojniaka w workowatych ciuchach?

— Zgadnij.

— Biorąc pod uwagę to, czego się dzisiaj dowiedziałam na temat projektu *Ravren*, zaryzykuję i wskażę drugą opcję.

— Wygrywasz milion dolców, na co je przeznaczysz? — Przeniosłam wzrok na przyjaciółkę, która obdarowała mnie pięknym uśmiechem.

— Na budowę domu, prezent dla Rosselina i sukienkę na twój ślub z Raylandem — zakpiła. — Jak mogłaś mnie nie informować na bieżąco o swoich randkach z Evrenem? To pogwałcenie zasad naszej przyjaźni.

— Potrzebowałam chwili, żeby się oswoić z faktami. To skomplikowane czuć coś tak wariackiego do prawie obcej osoby. Nie znamy się, a jesteśmy jak starzy przyjaciele. Jakim cudem?

— Czasem tak jest, kiedy trafią na siebie dwie odpowiednie osoby. Ja tak nie miałam z moim narzeczonym, ale może ty jesteś szczęściarą, która dostała w dupę strzałą Amora w tym samym czasie, co twój kochaś.

Przewróciłam oczami, a potem wróciłam wzrokiem do sceny, na której działa się magia. Tym razem skupiłam się w stu procentach na Rosselinie, który zlany potem uderzał pałeczkami w swoje bębny. Był ekspresyjny i doskonały.

Po kolejnych dwóch piosenkach poczułam, że ktoś na mnie patrzy. Było to tak wyraźne wrażenie, że zaczęłam się rozglądać we wszystkie strony, by zlokalizować swojego obserwatora. Długo nie musiałam szukać, nieopodal stał wysoki, umięśniony Auden Munroe, z którym chodziłam do szkoły. Miał na sobie szarą koszulę z podwiniętymi rękawami, przez co jego przedramiona naprawdę przyciągały wzrok, a do tego czarne spodnie cargo. Jasnobrązowe włosy zaczesał na bok, a jego zawadiacki uśmiech aż krzyczał, że ten chłopak lubi dobrą zabawę. Pomachałam mu, a on natychmiast ruszył w moim kierunku. Po dosłownie sekundzie stał już obok mnie. Ostry zapach jego perfum wdarł się w moją przestrzeń osobistą. Zakręciło mi się w nosie.

— Raveena Faridan, a niech mnie — powiedział niskim głosem. — Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

Emerie zassała gwałtownie powietrze, a ja roześmiałam się nerwowo onieśmielona jego aurą i słowami. Było w nim coś, co odrobinę mnie przeraziło. Może te mięśnie? Albo dominująca postawa i przytłaczająca pewność siebie? Powiedział ledwie jedno zdanie, a już ją w nim wyczułam.

— Cześć, Auden — odezwałam się po chwili. — Dziękuję.

— Nie odpisałaś mi na Instagramie — zauważył. — Byłem pewny, że cię nie zastanę.

— Wybacz, nie sprawdzałam Instagrama.

Byłam zbyt zajęta rozmyśleniami na temat przyjaciela mojego brata i tego, jak może rozwinąć się nasza relacja, jeśli dobrze to rozegram.

— Nie szkodzi.

Ależ... niezręcznie.

— To co, dasz się zaprosić na piwo?

Spojrzałam w jego iskrzące się oczy, a potem przeniosłam wzrok na Emerie, która skrzywiła się nieznacznie, jakby chciała mi przekazać, że mam odmówić.

Nie miałam jednak powodu, by to zrobić. Obiecałam, więc by być fair, musiałam z nim pójść i napić się czegoś przy barze. Kiwnęłam głową, a Em postąpiła nieme pytanie, o co jej chodzi.

Zeszłam ze swojego siedziska i stanęłam obok Audena, który natychmiast objął mnie ramieniem i ku mojemu niezadowoleniu i zaskoczeniu pocałował w policzek. Poczułam nieprzyjemny dreszcz. Zanim pozwoliłam chłopakowi, by pociągnął mnie w stronę baru, zerknęłam przez ramię w kierunku sceny. Evren stał przed swoim mikrofonem z zaciśniętymi ustami i powiekami. Wyglądał, jakby był albo potwornie wściekły, albo jakby coś bardzo go bolało.

Gdy zniknął z mojego pola widzenia, poczułam, że robię coś złego.

Ale potem Auden zajął mnie rozmową i, chcąc nie chcąc, musiałam skupić na nim całą swoją uwagę. Szczerze mówiąc, naprawdę dobrze się z nim bawiłam, pijąc piwo bezalkoholowe i wspominając nasze zabawy za dzieciaka. Dowiedziałam się, że planuje studia na uczelni sportowej, że dorabia na siłowni, bo gdy miał szesnaście lat, zrobił mnóstwo kursów, by zostać trenerem personalnym, nie spotyka się z nikim i w przyszłym miesiącu ma zamiar jechać z przyjaciółmi na wycieczkę po Europie. Był świetnym rozmówcą, genialnie się go słuchało i dobrze się na niego patrzyło. Miał ekspresję, która przyciągała, i obserwował mnie tak intensywnie, jakbym była jedyną osobą w tym lokalu. W pewnym sensie mi to schlebiało.

— Jakie masz plany, jak stąd wyjdiesz? — zapytał w pewnym momencie.

— Raczej nie mam konkretnych planów — powiedziałam ostrożnie. — Ale chciałabym...

Wyczułam czyjąś obecność za sobą, a potem ktoś położył dłoń na moich ramionach. Dreszcz, który poczułam, od razu mi podpowiedział, kto mnie dotknął. Jeszcze zanim się pochylił, jego usta otarły się o moje ucho, a uzależniający zapach jego skóry zakręcił mi w głowie, wiedziałam, że to właśnie Evren Rayland stał za moimi plecami. Na dosłownie dwie sekundy zamknęłam oczy.

— Chciałem się tylko pożegnać — wyszeptał mi do ucha, wywołując rozkoszne mrowienie w moim podbrzuszu. — Dobranoc, Ravie.

Tak szybko, jak się pojawił, zniknął. Nim zdążyłam zareagować, już się odsunął i oddalił. Odwróciłam się gwałtownie na wysokim stołku barowym i...

— Znasz go? — zapytał mnie Auden.

— Ja...

...nie mogłam zostać tam ani chwili dłużej. Spojrzałam przeproszająco na Audena, po czym jak wariatka zerwałam się z krzesła i wbiegłam w tłum, modląc się, by Evren nie zdążył mi uciec.

— Przepraszam! — krzyknęłam jeszcze do chłopaka, którego zostawiłam.

Niespecjalnie obchodziło mnie to, czy Auden usłyszał.

Rozdział 15.

Raveena

Wybiegłam na zewnątrz zdyszana jak pies. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że zakończę ten wieczór bez Evrena. Przyjechałam dla swoich braci i dla niego, a z racji tego, że z braćmi nagadałam się już w domu, resztę dnia chciałam spędzić z nim.

— Evren! — krzyknęłam, wbiegając na parking. — Hej! Evren!

Chłopak siedział już na motorze i właśnie miał zakładać kask, ale zastygł z nim przed twarzą, gdy mnie usłyszał. Spojrzał na mnie zaskoczony, a potem przechylił głowę, jednocześnie opuszczając kask.

— Re? — odezwał się zszokowany. — Co robisz?

— Ja... — Zatrzymałam się przed jego motorem i bez zastanowienia złapałam za rączki kierownicy. — Ja... hm, nie wiem — przyznałam się.

Przypatrywał mi się przez chwilę, po czym na jego usta wkradł się niewielki, uroczy uśmiech, przez który dostałam gęziej skórki. Nachyliłam się ku niemu, a on najpierw odłożył kask na bak swojej maszyny, a potem na kasku oparł przedramiona, przez co jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

— Zamierzasz mnie ochrzanić za przerwanie randki? — powiedział, a w jego głosie zabrzmiała złośliwa nutka. — Chciałem tylko dać znać, że się zwijam.

— To nie była randka — zaprzeczyłam od razu. — Po prostu przypadkiem spotkałam kolegę z dzieciństwa. — Wyprostowałam się, a potem przetknęłam gulę w gardle. — Co będziesz teraz robił?

Evren zmrużył oczy, a na jego wargach wykwitł niewinny uśmieszek.

Boże, on ma takie ładne usta.

— Planowałem jechać do domu i iść spać.

Na moment opuściła mnie pewność siebie, którą czułam od chwili, gdy musnęła moje ucho. Na szczęście wróciła zaraz po tym, jak przygryzł wargę, patrząc mi w oczy.

— Czy twoje plany mogą się... nieco zmienić? — zapytałam.

— To niezobowiązujące pytanie czy propozycja?

Zamknęłam oczy na kilka sekund, odetchnęłam głęboko i znów na niego spojrzałam. Na moich ustach majaczył nieśmiały uśmiech, choć czułam determinację. Ten chłopak... Nie miałam na niego słów.

— Moi bracia mają dziś dzień żartowania sobie ze mnie, przez co nieszczęśliwie palę się do powrotu do domu. Więc jeśli...

— Co proponujesz? — przerwał mi. — Jezioro?

— Cokolwiek, byle z tobą — wypaliłam.

O cholera.

— To znaczy... kurczę. Chyba jestem pijana po piwie bezalkoholowym — zażartowałam, ale było już za późno. Evren zmarszczył brwi i na moment odwrócił wzrok. — Przepraszam, zabrzmiałam jak jakaś stalkerka. Chodziło mi o to, że naprawdę bardzo lubię spędzać z tobą czas, i...

Nim dokończyłam, Evren zatkał mi usta dłonią, więc resztę tego, co chciałam powiedzieć, wybełkotałam w jego palce. Czułam, że policzki mi płoną, a bicie mojego serca jest tak głośne, że doskonale je słyszał.

— Będę szczery... liczyłem na choć chwilę w twoim towarzystwie dzisiejszego wieczoru — powiedział ostrożnie. — Nie chciałem ci przerywać spotkania z... kolegą, ale nie mogłem się powstrzymać. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła nie pozwalała mi wyjść bez pożegnania się z tobą. — Zdjął palce z mojej twarzy, a ja nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

— To dobrze — odparłam i przygryzłam wargę. — Więc... co robimy?

— Jedziemy po piwo bezalkoholowe, a potem zobaczymy?

— Jestem za.

Odsunęłam się od jego motoru i grzecznie zaczekałam, aż wyciągnie ze schowka drugi kask. Zrobił krok w moją stronę i uśmiechając się pod nosem, założył mi pasmo włosów za ucho. Jego zimne palce otarły się o mój rozgrzany policzek.

— Dlaczego wybiegłaś?

— Nie mam pojęcia. — Spuściłam wzrok na jego usta. — Czekałam cały dzień na wasz koncert i chciałam spędzić z tobą trochę czasu. — Wróciłam oczami do jego oczu. Były nieprzeniknione, ale błyszcząły. — Nasza ostatnia wycieczka nad jezioro bardzo mi się podobała i...

Znów nie dokończyłam wypowiedzi, bo mi przerwał. Tym razem jednak zrobił to za pomocą swojego kciuka, którym przycisnął moją dolną wargę. Zadrżałam.

— Twoi bracia skopią mi dupę — wyszeptał, nieprzerwanie wpatrując się w moje oczy. Jego... były coraz bliżej. Tak samo jak wargi. *O mój Boże, to się dzieje.* — Ale chyba...

Poczułam, jak nasze nosy się o siebie ocierają, a jego ciepły oddech muska moje usta. Przymknęłam powieki i nieznacznie uniosłam głowę. Serce chciało mi się wyrwać z piersi, gdy już prawie poczułam jego miękkie pełne wargi na swoich, ale wtedy...

— Raveena! — krzyknął Auden. — Raveena!

Nie, nie, nie.

Evren zeszywniał i odsunął się ode mnie jak rażony prądem. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, dostrzegłam w jego oczach panikę.

— Ev...

— Hej, mała! — Auden dobiegł do nas, złapał mnie za ramiona i gwałtownie odwrócił w swoją stronę. — Nie podałaś mi swojego numeru telefonu.

Noż kurwa.

Spojrzałam na chłopaka ze złością, która dosłownie rozrywała mi klatkę piersiową. Pocałowałby mnie! Evren Rayland by mnie pocałował! Do jasnej cholery!

— Wszystko w porządku? — zapytał podejrzliwie, po czym popatrzył na stojącego za mną Evrena. — Zrobił ci coś?

Tak! Prawie mnie pocałował!

— Nie — wycedziłam przez zaciśnięte zęby. — Nie. Co się stało?

— Powiedziałem, że nie dałaś mi swojego numeru, żebyśmy mogli się umówić na dłuższe spotkanie.

Raz, dwa, trzy, cztery.

— Spiszemy się na Instagramie.

— Ale przecież szybciej i łatwiej byłoby wysłać SMS-a — zauważył słusznie.

— Chyba wyraziła się jasno, nie? — Głos Evrena był szorstki i pełen napięcia.

— Nie pytałem cię o zdanie, Evie.

Odkoczyłam od Audena jak oparzona i... niefortunnie, albo raczej fortunnie, wpadłam prosto na klatkę piersiową Evrena. Chłopak ostrożnie mnie objął, po raz kolejny sprawiając, że moje serce omal nie wyrwało się spomiędzy żeber.

— Wy się znacie?

— To mój brat adopcyjny — mruknął Evren.

O Panie. Drugi brat? Ale... jak to?

Odsunęłam się od Evrena, by stanąć obok, i zmierzyłam wzrokiem najpierw jego, a potem Audena. Napięcie między nimi było tak mocno wyczuwalne, że miałam wrażenie, jakby mnie parzyło. Patrzyli na siebie z wrogością, której nie dało się nie zauważyć. I nie poczuć na własnej skórze. Czyli... Evren miał problem ze starszym bratem, z młodszym czy może z obydwooma?

— My... — Spojrzałam na Evrena i niepewnie objęłam jego przedramię. — Musimy jechać. Jestem... potwornie głodna. Obiecałeś mi... frytki.

Chłopak popatrzył na mnie z uniesioną brwią, więc posłałam mu porozumiewawczy uśmiech, którego nie odwzajemnił.

— Frytki? — podchwycił Auden ze złością w głosie. — Sam tłuszcz i syf. Wiesz, ile chorób może wywołać taka ilość tłuszczu?

Przeniostałam wzrok na swojego dawnego kolegę i dostrzegłam na jego twarzy złośliwy uśmieszek. Jego oczy były spokojne, ale migotało w nich coś perfidnego, przez co przeszedł mnie kolejny nieprzyjemny dreszcz. Przytuliłam policzek do ramienia Evrena, by jakoś odnaleźć się w tej sytuacji, ale z szokiem odkryłam, że był bardzo spięty. Prawie się trząsnął.

— Miażdżycza, no i otyłość. Evie, zapomniałeś już, jakie są wizualne efekty faszzerowania się takim gównem? — kontynuował Auden. — Wiem, co mówię, na co dzień walczę z tym, żeby uwolnić ludzi od konsekwencji opychania się tym syfem.

— Okej — wtrąciłam się, bo Evren ewidentnie czuł się niekomfortowo. — Nie obchodzi mnie, jak wiele szkód w moim wyglądzie wywoła jedna porcja frytek. Jak to mawiają... więcej ciątka do kochania. — Zsunęłam rękę z przedramienia Evrena na dłoń i ścisnęłam jego palce. — Czy możemy już iść, Ev? Umieram z głodu, a mój apetyt na frytki tylko rośnie.

— Nic się nie zmieniłaś, Ravie — stwierdził Auden. — Jak zawsze niesamowita.

Spojrzałam na niego zdumiona tą odzywką.

— Napiszę do ciebie na Insta. — Zrobił krok w moją stronę i z zaskoczenia pocałował mnie w policzek.

Skrzywiłam się na ten gest.

— Do zobaczenia, mała. Pa, Evie.

Żadne z nas nie odpowiedziało, za to oboje patrzyliśmy na oddalającego się chłopaka. Z każdym kolejnym jego krokiem Evren wydawał się bardziej... nieswój. Puściłam jego palce, by stanąć naprzeciwko niego, i niepewnie położyłam dłoń na jego torsie. Jego serce biło jak szalone, a spojrzenie miał nieobecne.

— Evren? — odezwałam się nieśmiało. — Wszystko gra?

Potrząsnął głową, jakby w ten sposób próbował się pozbyć nadmiaru myśli, i popatrzył mi w oczy.

— Co? — zapytał.

— Pytałam, czy wszystko gra. Trzęsiesz się.

— Jasne. — Zerknął w stronę, gdzie zniknął Auden, a potem wbił wzrok w moje czoło. Przez chwilę się nie odzywał, po czym zacisnął powieki, uniósł dłonie do twarzy i nacisnął na swoje skronie. — Ja pierdolę.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić w takiej sytuacji, więc zrobiłam to, co zawsze robiłam w chwilach, kiedy mama czuła się źle. Objęłam go za szyję i przytuliłam się do jego drżącego ciała. Nie wiedziałam, czy to był dobry pomysł, ale na szczęście nie musiałam długo czekać na jego reakcję. Po dwóch głębokich oddechach odwzajemnił mój uścisk, a nawet pochylił się tak, by wtulić się w moją szyję.

— Jeśli chcesz mi o czymś powiedzieć... — zaczęłam cicho prosto do jego ucha. — O czymś, co sprawia ci przykrość... ja... po prostu to powiedz. Niczego nie musisz się przy mnie wstydzić.

— Jesteś jak światło, Rav — szepnął. — Jak oślepiająca strużka światła, do której chcę iść, by zobaczyć coś więcej niż pochłaniającą mnie ciemność.

Wpłótłam palce w jego miękkie włosy i z całych sił starałam się opanować drżenie swojego ciała. Szło mi to fatalnie, bo gdy jego wargi musnęły moją

szyję, przeszły mnie tak silne dreszcze jak jeszcze nigdy. Nawet... cóż, chyba jęknęłam mało atrakcyjnie, przez co Evren się uśmiechnął.

— Łaskotki — wypaliłam, by nie wyjść na jeszcze większą wariatkę. — Mam łaskotki na szyi.

— Tak?

— Okropne.

— Zapamiętam ten szczegół — oznajmił weselszym tonem, po czym odsunął się na tyle, bym mogła zobaczyć jego twarz. — Przepraszam, Rav. Czasem... w mojej głowie dzieje się za dużo.

Przesunęłam palce z jego włosów na policzek. A potem spojrzeliśmy sobie w oczy.

— Cokolwiek by się w niej działo, możesz liczyć na to, że zawsze cię wysłucham i spróbuję zrozumieć.

— To miłe — stwierdził, po czym pochylił się i delikatnie pocałował mnie tuż pod lewym okiem. Nim zdążyłam się rozmarzyć o jego bliskości, odsunął się z uśmiechem. — Od innych osób czasem w takich chwilach słyszałem, że mnie wysłuchają i rozumieją, a ty mówisz, że spróbujesz. To bardziej prawdopodobne, bo ludzie przeważnie nie rozumieją.

— Zostaliśmy skonstruowani tak, że przeżywamy wszystko w indywidualny, wyjątkowy sposób, więc prawdopodobieństwo zrozumienia drugiej osoby w pełni jest niewielkie.

Evren uniósł z uznaniem brew, po czym poczochnął mi włosy i wszystkie nieprzyjemne myśli magicznie zniknęły z mojej głowy. Ponownie staliśmy na twardym gruncie, który już nie uciekał nam spod nóg.

— Odważna teza, pani profesor — zażartował, po czym uniósł kask nad moją głowę i sprawnie mi go założył. — Gratulacje, Raveeno Faridan, nie dość, że jesteś piękna, to jeszcze inteligentna. Jak ci się oprzeć?

— Nie da się, panie Rayland.

Evren parsknął śmiechem i zapiął mi kask, a potem opuścił szybkę.

— Tego właśnie się obawiam — dodał jeszcze pod nosem.

Ale już nie ciągnął tematu, od razu po wypowiedzeniu tych słów założył swój kask i wsiadł na motor. Zrobiłam to samo zaraz po nim i pewnie objęłam go w pasie. Ruszyliśmy, zostawiając za sobą wszystko, co nieprzyjemne.

Zatrzymaliśmy się przed parkiem, gdzie... stało mnóstwo food trucków! Zeskoczyłam z motoru, zdjęłam kask i aż pisnęłam z ekscytacji. Uwielbiałam żarciwozy!

— Nie wiedziałam, że są w mieście — powiedziałam z szaleńczym uśmiechem na ustach. — Ale miazga! Kocham jedzenie z tych budek, Boże, Evren, jesteś moim bohaterem.

Chłopak zszedł z motoru, również zdjął kask, poprawił swoje niesforne ciemne włosy i błysnął uśmiechem w moim kierunku.

— Cieszę się twoim szczęściem — odparł. — Revon rzucił mimochodem, że jeśli nie mam co robić, to w parku jest dzisiaj pełno tego śmieciowego żarcia, a ty jesteś fanką... No więc pomyślałem, że tutaj zjesz swoje frytki.

— Frytki belgijskie, churrosy i wypiję lemoniadę mango — oznajmiłam poważnie. — A churrosy koniecznie z białą czekoladą.

— Okej...? — Evren się skrzywił.

Na... moją białą czekoladę?!

— Co to za mina? — zapytałam bojowo i zrobiłam krok w jego stronę. — Lepiej dla ciebie, żebyś nie okazał się ignorantem, który nie docenia białej czekolady, bo marny będzie twój los, przyjacielu.

Unióst ręce, jakbym celowała do niego z broni, i cicho się zaśmiał.

— Nie śmiałbym.

— Masz szczęście — mruknęłam. — Moja siostra, Adaline, nie lubi białej czekolady. Wiesz, jak to jest żyć z kimś, kto nie lubi białej czekolady? To katorga. Musiałam sama jeździć do sklepu, bo ona zawsze kupowała mi mleczną!

Tym razem Evren nie powstrzymał parsknięcia śmiechem.

— Jaka jest twoja siostra? Rosselin za wiele o niej nie mówił.

Zanim odpowiedziałam, odłożyliśmy kaski i ruszyliśmy w kierunku wejścia do parku. Mnóstwo ludzi czekało w kolejkach, ale wcale mnie to nie zniechęcało. Obiecałam sobie, że choćbym miała stać całą noc, zdobędę swoje przysmaki.

— No więc Adie jest bardzo w porządku. Ma ponad trzydzieści lat, pracuje jako architekt i jest szczęśliwą matką małego Sofiena, który ma trzy latka i jest rozdartym złośliwcem. Jej mąż ma na imię Harlan i pracuje razem z nią,

projektuje ogrody. Cieszę się świetnie prosperującą firmą, na której rozkręcenie otrzymała od rodziców swój prezent życia. — Złapałam Evrena za rękę i pociągnęłam go w stronę budki z frytkami belgijskimi. — Jeśli kiedyś będę miała budować dom, to koniecznie muszą go zaprojektować Adie i Harlan. Ona genialnie planuje przestrzeń, a on ma taki zmysł do kwiatów, że nie masz pojęcia! Świetny jest i w ogóle musisz kiedyś zobaczyć, jak wygląda ich ogród latem, zakochasz się. Tam jest tak magicznie!

— Wiesz co?

Zatrzymałam się na końcu kolejki i spojrzałam z szerokim uśmiechem na chłopaka.

— Co?

— Uwielbiam słuchać o rzeczach, które cię fascynują. Nawet barwa twojego głosu się wtedy zmienia, jest miękki i słodszy.

— Chyba jeszcze nikt nie zwrócił uwagi na to, że zmienia mi się głos w różnych sytuacjach — rzuciłam lekko speszona, bo jego słowa sprawiły, że zrobiło mi się gorąco. — A może masz nadwrażliwe bębienki?

— Nie, po prostu gdy mówisz, skupiam się tylko na tobie. — Evren Rayland puścił do mnie oczko.

Jasna cholera.

Rozdział 16.

Raveena

Na stolyczku po mojej prawej stało papierowe opakowanie frytek belgijskich, a obok niego czekała ogromna porcja churrosów posypanych cukrem pudrem. W jednym plastikowym pojemniczku na środku był majonez, w drugim ketchup, a w trzecim — największym — miałam białą czekoladę. Do tego zamówiliśmy dwie lemoniady o smaku mango i popcorn karmelowy. Jak szaleć, to szaleć, a co!

Sięgnęłam po kolejną frytkę, zamoczyłam ją w majonezie i włożyłam do ust, wyrażając swoje uwielbienie przeciągłym, nieeleganckim mruknięciem.

— Niebo w gębie — powiedziałam. — Kocham frytki z majonezem.

Evren upił łyk swojej lemoniady i uśmiechnął się pod nosem, nabijając na drewniany widelczyk frytkę dla siebie. Ostrożnie odgryzł kawałek i zamknął oczy. Gdy przetknął, ja miałam już w ustach kolejną porcję jedzenia.

— Dawno nie jadłem frytek smażonych na głębokim oleju.

— To zbrodnia — mruknęłam. — Gdybym mogła, to jadłabym je codziennie. Te z piekarnika, które robi mama, też lubię, ale to jednak inny smak.

Evren spojrzał mi w oczy.

— Zbrzydłyby ci. A poza tym takie ilości tłuszczu naprawdę są niezdrowe.

Przetknęłam to, co miałam w ustach, popiłam lemoniadą i skupiłam wzrok na oczach chłopaka.

— Pytanie za sto punktów?

— Dawaj.

— Auden to biologiczny brat Grenna?

— Tak — mruknął od niechcenia.

— Myślałam, że masz tylko jednego brata, a tu niespodzianka, nie dość, że masz dwóch, to jeden z nich bawił się ze mną w piaskownicy. — Przechyliłam głowę w prawo, patrząc uważnie na Evrena. — Nie chcę być wścibska, ale mam wrażenie, że się z Audenem... nie lubicie.

Mój towarzysz parsknął cichym śmiechem.

— Jakoś nie było nam nigdy po drodze. Wiesz, stałem się intruzem w ich małej, szczęśliwej rodzinie, więc... No tak już zostało. — Odwrócił wzrok, przygryzając wargę. — Nieważne, Auden ma swoje racje, a ja mam swoje.

Nie chciałam być wścibska, słowo honoru! Ale jeszcze jedno małe pytanko...

— Dlaczego tak zareagował na informację o tym, że idziemy na frytki? Od razu zrobił się jakiś taki ofensywny, a ty zamarłeś. Rozumiem, że pewnie musiał dużo poświęcić, by mieć taką sylwetkę, jaką ma, i tak dalej, ale to, jak się wypowiadał, wydało mi się zbyt agresywne. Nawet jeśli za sobą nie przepadacie, to było dziwne.

Przez rozmowę o bracie Evren stracił humor i odłożył swój widelczyk na stolik. Doskonale widziałam zmianę w jego postawie i niemal natychmiastową utratę chęci, by dalej jeść. Hm, chodziło o Audena czy jednak o to niezdrowe jedzenie?

— Świetnie wygląda, co? — zapytał.

Skrzywiłam się, pakując do ust frytkę. Chwyciłam kolejną, zatopiłam w majonezie i wycelowałam w swojego rozmówcę.

— Ma duże mięśnie, ale niespecjalnie mnie to zachwyca. On ma jakiś problem z frytkami, więc to go dyskwalifikuje w konkursie.

— Konkursie? — powtórzył ze zmarszczonymi brwiami.

— Tak, chodzi o konkurs na moich „jedzeniowych” towarzyszy. Co mi z jego sylwetki, skoro nie mogłabym zjeść przy nim śmieciowego jedzenia? Gdybym zapytała o zapiekanki, zjechałby ser? Bo cholesterol, tłuszcz i w ogóle „a fe”? A ser z majonezem? O matko, zgroza! Nie, dzięki, niech sobie wsadzi w buty te swoje mięśnie. Jestem team krótkotrwała przyjemność.

Evren parsknął śmiechem, a jego dobry humor powrócił. Ale nie sięgnął po frytkę.

— Rozwiń, proszę.

— Rosselin stwierdził kiedyś, że jedzenie niezdrowych rzeczy jest bezsensowne. Jesz ten syf, jesteś szczęśliwy i spełniony, ponieważ jego smak daje ci orgazm kubków smakowych, ale po chwili zostaje tylko świadomość, że znów najadłeś się byle czego i teraz trzeba będzie to spalić. W sensie, wiesz, po prostu masz z tego dwie sekundy w raju, a potem jest lament, bo przytyłeś. I

dlatego uważa, że nie opłaca się jeść dla przyjemności. — Zjadłam kolejną frytkę i popiłam ją lemoniadą. — Ja z kolei uważam to za idiotyzm. Owszem, nie ma co napychać się niezdrowym żarciem, ale od czasu do czasu nie zaszkodzi. To tak jak z seksem. Też jesteś przez kilka sekund w rajku, a potem wszystko wraca do normy. Zrezygnujesz z seksu, bo to chwilowa przyjemność? Nie, więc dlaczego odmawiać sobie pysznego jedzonka?

Evren po raz kolejny parsknął śmiechem. Tym razem mu zawtórowałam, by ukryć swoje zażenowanie. Dotarło do mnie, że właśnie powiedziałam coś o seksie przy chłopaku, który mi się podoba!

— Seks to co innego, Ravie.

— A to niby dlaczego? Bo od niego nie przytyjesz? Proszę cię.

— Seks to czynność, która polega głównie na dawaniu sobie nawzajem przyjemności. Jedzenie ma ci dać siłę i energię, a nie przyjemność.

— Seks, mój drogi... nie jest od przyjemności, tylko od przedłużania gatunku — wypaliłam, choć ten argument w sumie przeczył temu, co powiedziałam chwilę wcześniej. Ale pociągnęłam to dalej, bo nie bardzo wiedziałam, jak wybrnąć: — Więc twoja teoria jest do dupy, najwyraźniej nie słuchałeś w szkole na biologii.

— Ile razy uprawiałaś seks dla przedłużenia gatunku? Albo nie, lepiej, ile razy myślałaś o seksie ze względu na przedłużenie gatunku?

Poczułam, że moje policzki robią się czerwone i ogarnia mnie dziwna duszność, więc sięgnęłam po kolejną frytkę. Frytki były takie fajne i bezproblemowe. Nie zadawały pytań i nie peszyły.

— Nie myślę o takich rzeczach. I nie... no wiesz.

— Rozumiem. — Uśmiechnął się lekko. — Ale nie myślałaś o tym nigdy? W sensie: nie chciałaś nigdy spróbować?

— Niespecjalnie. Rozmowy na temat seksu były i są dla mnie czymś normalnym, ale nie poznałam osoby, z którą chciałabym to zrobić. Myślę, że... tak mnie wychowano. Mama zawsze powtarza, że nie warto się z niczym spieszyć, a ja dorastałam, patrząc na dwie świetnie dobrane osoby, i... jakoś tak chciałabym, by mój pierwszy i każdy kolejny raz był wyjątkowy. — Spuściłam wzrok na swoje palce. To wyznanie potwornie mnie zestresowało, ale nie chciałam spietrać. Zamierzałam być szczerą i pragnęłam, by wiedział,

że jestem pewna tego, co mówię. — Zdaję sobie oczywiście sprawę, że pierwsze stosunki nie są magiczne i że to na początku może być żadna przyjemność. Chodzi mi o to, że nie chciałabym... odhaczyć pierwszego razu z kimś, kto po prostu się napatoczył. Chciałabym, by to się stało z kimś, kogo będę kochać, a ten ktoś będzie kochać mnie. Rozumiesz?

Odważyłam się spojrzeć na Evrena i z zaskoczeniem odkryłam w jego uśmiechu wyrozumiałość i uznanie. Sięgnął po frytkę, zmoczył ją w ketchupie i wsunął do ust, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Rozumiem i bardzo mi się podoba twoje podejście — powiedział, gdy przełknął. — To ważne, by takie chwile dzielić z kimś, kto na to zasługuje.

— Wiele moich koleżanek z Anglii straciło dziewictwo tylko po to, by je stracić. Wiesz, aby nie było, że są jakieś nienormalne, bo tego nie robią. Dla mnie to zawsze było dziwne. Robić coś tylko po to, by nie odstawać od innych?

— Ludzie nie lubią być inni. Łatwiej się żyje, gdy można się wpasować. Na dłuższą metę to bardzo słabe. — Evren sięgnął po moją dłoń i przykrył ją swoją. — Jak by to powiedziała twoja mama, słuchaj siebie, nie innych.

Wyszczrzyłam się na wzmiankę o mamie.

— Zasypuje cię swoimi złotymi radami, co?

— Zdecydowanie. Od naszego pierwszego spotkania traktuje mnie jak członka waszej rodziny, co jest z jednej strony dziwne, a z drugiej rozbijające. Zawsze wie, co powiedzieć. — Ścisnął moje palce i nachylił się nieznacznie. — Więc wcale się nie dziwię, że jesteś taka mądra i nie spieszysz się z rzeczami, do których mnóstwo osób pędzi na złamanie karku.

— Żyję w bańce opętana wizją znalezienia uczucia podobnego do miłości moich rodziców. Chcę tego samego, więc nie wiem, czy trochę mnie nie skrzywili. A jeśli nie poznam kogoś, kto będzie takim dobrym mężem jak mój ojciec?

— Zawsze możesz poznać kogoś, kto będzie jeszcze lepszy, wiesz?

— Evrenie Raylandzie! Bluźnisz!

Wybuchnęliśmy śmiechem, który całkowicie oczyścił atmosferę. Wróciliśmy do jedzenia i znów poczułam się swobodnie, co dodatkowo podkreśliło mój humor. Doskonale się bawiłam w towarzystwie Evrena.

— Dobra, tak serio to uważam, że moi rodzice są świetnym wzorem, ale nie oczekuję, że otrzymam od losu to samo. Najważniejsze jest uczucie, reszta jakoś pójdzie.

— Każdy kocha inaczej, więc...

— Moja mama powiedziała ostatnio dokładnie to samo. — Wyszczrzyłam się, po czym zjadłam ostatnią frytkę i od razu sięgnęłam po churrosy. — A ty jak się zapatrujesz na seks?

Matko. Powiedziałam to, zanim pomyślałam. A dopiero co przestałam czuć się niezręcznie!

— Jestem chętny.

Zakrztusiłam się frytką. Zaczęłam kaszleć przy akompaniamencie głośnego, niepohamowanego śmiechu Evrena i zamiast się nim rozkoszować, dusiłam się! No dobrze, może nie do końca, ale dłuższą chwilę zajęło mi opanowanie kaszlu i swoich emocji. Musiałam wziąć kilka porządnych łyków lemoniady, zanim udało mi się wrócić do rozmowy.

— Przepraszam, nie chciałem cię znokautować swoją wypowiedzią — rzucił, nadal cicho się podśmiechując. — Chodziło mi o to, że seks jest spoko, nie pogardziłbym nim.

Dobra. Spokój. To tylko rozmowa o seksie, a seks jest normalnym elementem życia. Skoro Evren najwyraźniej nie ma problemu z rozmową o nim... to idźmy za ciosem.

W sumie zżerała mnie ciekawość, więc wypaliłam:

— Ile miałeś lat, gdy po raz pierwszy z kimś spałeś?

— Chyba siedemnaście. — Zmarszczył brwi, zastanawiając się. — Nie pamiętam zbyt wiele, bo byłem pijany, zdesperowany i zły.

— Brzmi jak wymarzony pierwszy raz — zażartowałam, a Evren wzruszył ramionami.

— To były mroczne czasy, chciałem mieć to za sobą, żeby zaimponować doświadczeniem dziewczynie, która mi się podobała, ale finalnie nigdy nie dostałem szansy. Od tamtego momentu przeżyłem kilka niezobowiązujących przygód i w sumie... nie wierzę, że to mówię, ale chyba się z tobą zgodzę. Z seksem w moim przypadku było tak jak z twoją fascynacją fast foodami. Czyli chwila przyjemności, a potem powrót na ziemię.

— Może to kwestia osoby?

— Na pewno seks z kimś, na kim ci zależy, jest inny niż taki przygodny, to jasne. Przygodny jest bezpieczniejszy, bo śpisz z kimś, a po nie ma żadnego niepotrzebnego analizowania. Związki są trudne — podsumował. — W ogóle relacje są trudne. — Oparł brodę na rękach i westchnął. — Ale mamy tematy, co? To też mnie fascynuje. Ledwo się znamy, a ta rozmowa po prostu się toczy swoim torem i nie ma żadnych ograniczeń. Chyba jesteś moją bezpieczną przystanią, Rav.

Poczułam w brzuchu trzepotanie skrzydeł motyli i kopnęłam go w pizczel pod stołem. Podskoczył na swoim miejscu ze zdziwienia, czym strasznie mnie rozbawił.

— Za co to?

— Czasem mówisz takie rzeczy, że czuję się...

— Dziwnie? — dokończył, krzywiąc się. — Przepra...

— Nie! — Znów go kopnęłam. — Po prostu nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Czuję się przez to wyjątkowo, a nie dziwnie, baranie.

— Okej, ale nie rób mi siniaków na pizczelach, dzieciaku — jęknął. — Postaram się być bardziej wredny niż miły, tylko mnie nie kop.

— Zastanowię się. — Wpakowałam w usta churrosa i westchnęłam, bo ogarnęła mnie błogość. — Opowiedz mi więcej o Audenie — poprosiłam delikatnie, tym razem pocierając delikatnie butem jego łydkę.

Moje wścibstwo zwyciężyło.

Evren westchnął ze znużeniem, a potem wytarł dłonie o serwetkę i oparł się na swoim krześle. Doskonale widziałam moment, gdy się zdystansował. Wręcz się odciął.

— Chcesz jego numer?

Och, to słodkie.

— Nie, po co mi jego numer?

— Może sam ci o sobie opowie? Jest w tym dobry.

— Interesuje mnie twoje zdanie na jego temat, a nie jego. Gdybym chciała mieć jego numer, tobym mu podała swój przed pubem. Ale nie zrobiłam tego, bo wydał mi się zbyt nachalny i chętny. A ja nie jestem zainteresowana

— wyjaśniłam. — Pytam, bo chciałabym spróbować zrozumieć... co jest między wami.

— Mur, którego nie potrafię przeskoczyć. Odkąd się do nich wprowadziłem, gdy miałem niecałe piętnaście lat, jego nastawienie do mnie było gówniane. Auden skończył wtedy dziewięć lat i okazywał mi tyle niechęci, że... z biegiem czasu sam zacząłem mieć ze sobą problem. A im był starszy, tym bardziej mnie nienawidził. Zawsze czepiał się mojego ciała, bo z tego najlepiej się kpi. — Zacisnął szczękę i objął się ramionami, a potem zaczął je nerwowo pocierać. — Od dziesiątego do osiemnastego roku życia byłem dość... duży. Zajadałem stresi, chyba chciałem jedzeniem wynagrodzić sobie gówniane dzieciństwo, sam nie wiem. To się na mnie zemściło.

Zdawałam sobie sprawę z tego, jak wiele kosztowało go to wyznanie, i byłam mu wdzięczna, że się przełamał. Otworzył się przede mną.

— Mogę ci coś powiedzieć? — zapytał, skupiając na mnie wzrok. — Nie mam pojęcia, po co i dlaczego chcę to powiedzieć, chyba po prostu... Chcę, żebyś wiedziała.

— Oczywiście, możesz mi powiedzieć wszystko — zapewniłam z nieśmiałym uśmiechem. — Wiesz, że nie będę cię oceniać.

— No dobra. — Podrapał się po karku i spojrzał mi prosto w oczy. — Przez pewien czas miałem cholerną obsesję na punkcie jedzenia, kalorii i mojej masy ciała. Sprawdzałem składy produktów, chodziłem na siłownię i maniakalnie redukowałem kalorie. W pewnym momencie Grenn zwrócił uwagę na moje zachowanie w restauracji, a potem wszedł mi do łazienki, gdy się goliłem. Stałem tam tylko w spodniach od piżamy. To był pierwszy raz od miesięcy, gdy zobaczył mnie bez koszulki. — Zacisnął powieki. — Zmusił mnie do wizyt u specjalisty, który zdiagnozował u mnie anoreksję. — Wzdrygnął się, gdy wypowiedział to słowo. — Dopiero po kilku rozmowach w gabinecie zdałem sobie sprawę z tego, że naprawdę coś się ze mną dzieje. Wpadłem w błędne koło i strasznie mi odbiło. Chciałem mieć kontrolę nad jedzeniem, bo nie miałem kontroli nad własnym życiem... nie umiałem uporać się ze sobą, z przeszłością i z wyśmiewającym mnie dzieciakiem, który postawił sobie za cel wypracowanie perfekcyjnej muskulatury.

Poczułam ucisk w gardle, a do oczu napłynęły mi łzy. Pomyślałam o Evrenie, zagubionym i gnębionym przez chłopca, który kiedyś był moim kolegą. Auden był dzieciakiem, ale tak perfidnym i okrutnym... Jak mógł?

— Auden wiedział o twojej chorobie?

— Jasne, każdy o niej wiedział, bo w pewnym momencie wyglądałem jak chodzący szkielet.

— I mimo to dzisiaj rzucił ten tekst o frytkach? — Zagotowałam się, a mój smutek zamienił się we wściekłość. — Zrobił to... specjalnie? Naprawdę? — Złapałam się za grzbiet nosa i zacisnęłam na nim palce. — Co za skończony kutas.

Evren się roześmiał i sięgnął po moją dłoń. Ścisnął ją lekko, ale pewnie.

— Zgasiłaś go jak peta. Nie przejmuj się tym.

— Jak mam się nie przejmować?! Jak można mieć świadomość czyjejs choroby i powiedzieć coś takiego?! Ależ bym go sprąta po gębie, nie masz pojęcia!

— Mam, jestem pewny, że mocno byś go obita, skrzacie. — Pogładził moją dłoń i uśmiechnął się lekko. — Nie przejmuj się tym, Rav. Powiedziałem ci, bo chciałem, żebyś wiedziała, dlaczego zachowuję się przy nim... dziwnie. Po prostu od razu wraca do mnie wszystko, co przy nim przeszedłem. Nie chcę tego i walczę z tym, ale nie zawsze udaje mi się wygrać.

— Ale nie głodysz się już, prawda? Proszę, jesteś taki szczupły, Evren, to niebezpieczne.

— Spokojnie, Re, mam wszystko pod kontrolą.

Nie uspokoił mnie. Bo uciekł ode mnie wzrokiem.

Rozdział 17.

Raveena

Lipiec

Praca z Evrenem w cukierni była jak marzenie. Każdego dnia dowiadywałam się o nim czegoś nowego i coraz mocniej angażowałam się w naszą przyjaźń. Po jego wyznaniu na temat anoreksji wpadłam w lekką paranoję związaną z jego jedzeniem, ale starałam się być jak najbardziej dyskretna. Chyba mi się to udawało. Od dwóch tygodni nienachalnie skłaniałam go do zjedzenia ze mną trzech posiłków dziennie, tłumacząc, że mama jak zawsze spakowała mi rano za dużo kanapek, potem zamawiając dla nas lekki obiad, a wieczorami.... Cóż, znów wykorzystywałam mamę i jej sympatię do Evrena. Każdego dnia zabierałam go na kolację do nas do domu, mówiąc mu, że jeśli nie wpadnie, pęknie jej serce. Czy to było złe? Nie. On dobrze się u nas czuł, a mama była szczęśliwa, mogąc go ugościć. Każdy był usatysfakcjonowany, więc nie czułam się w żadnym wypadku winna. Był jednak maleńki problem... Mianowicie: spędzaliśmy razem tak dużo czasu, że każda chwila bez niego... wydawała mi się cholernie pusta. Więc chyba nie był to jednak taki maleńki problem, tylko początek... pięknej katastrofy.

— Więc jak będzie? — zapytał mnie w pewnym momencie Evren.

Byłam tak zaaferowana własnymi myślami i wycieraniem talerzyków, że nie zauważyłam, kiedy do mnie podszedł. Stał niecały krok ode mnie i zaglądał mi przez ramię, więc gdy odwróciłam się do niego, uderzyłam czołem o jego podbródek. I poczułam te jego cholerne perfumy.

— O co pytałeś?

Powoli odwróciłam się w jego kierunku całym ciałem, a on zrobił krok w tył, by nie przytłaczać mnie swoją bliskością. Patrzył na mnie z lekkim uśmiechem, na policzku miał mąkę. Startłam ją z szybko bijącym sercem. Przy każdej takiej sytuacji miałam wrażenie, że gotuje mi się mózg. Ale nie mogłam się powstrzymać przed dotknięciem go. No po prostu nie mogłam!

— Pytałem, czy jesteś zajęta jutro po pracy.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Jutro, w sobotę, chłopcy nie mieli koncertu w Grenn's House, bo Rosselin umówił spotkanie w lokalu, w którym miało się odbyć jego przyjęcie weselne, a Revon wspominał coś o wyjeździe z rodzicami na konwent tatuatorów do Vancouver. Tata miał tam robić swój od tygodni dopieszczany projekt zawierający mnóstwo motywów roślinnych. Byłam tym podekscytowana, bo ciągle coś zmieniał i wciąż nie wiedziałam, jaki będzie ostateczny efekt. Rzadko tak miał, więc to musiał być naprawdę ważny projekt.

— Raczej nie mam planów — powiedziałam. — A co?

— Zastanawiałem się, czy nie będziesz miała ochoty jechać ze mną na Alki Beach, moi dawni znajomi robią tam imprezę. Pomyślałem, że może... może jednak warto spróbować odnowić z nimi kontakt. Odezwał się do mnie kumpel i bardzo mnie namawia. To Devin, mówiłem ci kiedyś o nim. Dawno nie było go w Seattle, więc w sumie... czemu nie? Grenn ma tam domek i mielibyśmy gdzie przenocować. — Podrapał się po karku jak zawsze, gdy nie był czegoś pewny. — To znaczy, jeśli nie chcesz, to ja...

— Chcę — przerwałam mu.

— Tylko że... no wiesz, to będą ci od wyścigów i zapewne będzie Chloe, która... cóż, już dostałem kilka wiadomości z pytaniem o to, czy serio jestem w związku. Nie chciałbym, żebyś czuła się tam źle. Po prostu pomyślałem, że...

— Chcesz się na niej w jakiś sposób odegrać? — Poczułam, jak robi mi się zimno.

— Nie, Rav, nie. Po prostu jeśli miałbym tam jechać, to tylko z kimś, z kim czułbym się dobrze. Rosselin jest niedostępny, Revon tak samo... a ty... — spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się nieśmiało — ...a przy tobie zawsze czuję się dobrze. Ale możesz odmówić. Wiesz, oni mogą pytać i insynuować różne rzeczy, a ja nie chcę, żebyś czuła się z tym do dupy.

Okej, teraz już zrobiło mi się ciepło. Uśmiechnęłam się szeroko, złapałam go za przedramiona i zrobiłam krok w jego stronę.

— Z chęcią z tobą pojedę, a jeśli będziesz chciał, to mogę zagrać twoją dziewczynę.

Twarz Evrena pojaśniała. Objął mnie w talii, przyciągając do siebie nieznacznie, i pochylił głowę, przez co nasze oczy znalazły się bardzo blisko.

Zaskakująco często się do siebie zbliżaliśmy. I z każdym kolejnym razem moja ekscytacja była większa.

— Wystarczy, że tam będziesz, nie musisz niczego udawać. A jak impreza będzie główniana, kupimy sobie coś do picia i posiedzimy na plaży. Gapienie się w wodę wychodzi nam zaskakująco dobrze.

Parsknęłam śmiechem, bo rzeczywiście, to było nasze ulubione zajęcie. Bardzo często jeździłam z nim nad jezioro, by wypić piwo bezalkoholowe i po prostu pogadać. Albo pomilczeć, bo w tym też byliśmy dobrzy.

— Moja mama jak co dzień zaprasza cię na kolację — powiedziałam. — Wpadniesz?

Uśmiechnął się pod nosem i ścisnął mnie w talii.

— Chyba nie mam wyjścia, kto odwiózłby cię do domu, gdyby nie ja?

— No właśnie, nie masz wyjścia. A... — Przygryzłam wargę, spuszcając na moment wzrok na jego jabłko Adama. — A czy z racji tego, że w tym tygodniu nie postucham cię na scenie, zagrasz dla mnie prywatny koncert? Emerie powiedziała mi jakiś czas temu, że czasami siedzisz w parku i grasz na gitarze, a ja jeszcze nie miałam tego szczęścia, by cię postuchać.

— Robiłem to, bo nie miałem innego zajęcia, a teraz każdą wolną chwilę spędzam z tobą. Wiewiórki w parku już na pewno o mnie zapomniaty.

— W takim razie w najbliższej przyszłości przejdziemy się do parku i odświeżymy im pamięć, co ty na to?

Wzruszył ramionami, ale nie odmówił. Poczułam przyptyw ekscytacji na samą myśl o takim wypadzie.

— Zobaczymy.

Usłyszeliśmy charakterystyczny dźwięk dzwoneczka przy drzwiach, więc odsunęliśmy się od siebie i spojrzeliśmy w kierunku wejścia. Do cukierni weszli... wujek Ramone z dziadkiem Gideonem. Młodszy mężczyzna prowadził starszego pod ramię i obaj uśmiechnęli się na widok mnie i Evrena. Bankowo splotęłam rumieńcem, bo nie było opcji, że nie widzieli, jak mój współpracownik trzyma mnie w objęciach. Z boku mogło to wyglądać bardzo jednoznacznie.

— Dzień dobry — przywitali się.

— Dzień dobry — odparł speszony Evren, po czym od razu oddalił się w kierunku kuchni.

Ja podeszłam do lady i się wychyliłam, by pocałować dziadka w policzek. On w odpowiedzi ucałował moje czoło, a potem wsparł się obiema dłońmi na blacie. Przez ten czas, gdy nie było mnie w Seattle, bardzo podupadł na zdrowiu i wyraźnie schudł. Od lat poruszał się z laską, ale teraz nie mógł się obyć również bez wspierającego ramienia któregoś z synów bądź babci.

— Czym mogę panom służyć? — zapytałam, przeskakując spojrzeniem z jednego mężczyzny na drugiego. — Jak się czujesz, dziadku?

— W porządku — odparł, uśmiechając się szeroko. — A więc to, co mówił Revon, to prawda, co?

— Na temat...?

— Doszły nas słuchy, że nie odwiedzasz nas tak często, jak powinnaś, przez pewnego młodzieńca, do którego moja bratowa ma dużą słabość — odezwał się wujek. — Czy to znaczy, że mamy się szykować na kolejne wesele w rodzinie?

Znów poczułam ciepło na twarzy. A oni bez wątpienia to zauważyli, ale mieli na tyle przyzwoitości, by mnie nie gnębić.

— Jeśli Brantley w końcu się oświadczył, to pewnie — zakpiłam.

Mój kuzyn był ostatnim poza mną i moimi braćmi Faridanem, który jeszcze nie wstąpił w związek małżeński. Nawet Hunter, mój najmłodszy kuzyn, był już mężem! Brantley jednak się do tego nie spieszył. Był ze swoją dziewczyną od dziesięciu lat — czyli najdłużej ze wszystkich moich kuzynów — ale bardzo wzbierał się przed kolejnym krokiem. Z jakiegoś powodu małżeństwo go przerażało. Może dlatego, że jego bliźniaczka urodziła córkę, a potem trojaczki i bał się, że po ślubie przyjdzie czas na gromadkę dzieci, a tak ich nie znosił? Tak obstawiałyśmy z mamą, ale prawdziwego powodu nie znałyśmy.

— Nie, Brant nadal żyje w przekonaniu, że to nie czas na takie kroki — odpowiedział wujek. — Żarty żartami, ale muszę przyznać, że nieźle razem wyglądacie. Ten chłopak ma dobre geny.

Trzepnęłam go w ramię za te głupie hasła, a potem we trójkę się roześmialiśmy.

— Co wam podać? — zapytałam. — I bez seksualizowania mojego przyjaciela! — dodałam ciszej.

— To nie seksualizowanie, tylko szczerą opinią. Nie powiesz mi, że jego twarz nie daje nadziei na ładne dzieci. Ma bardzo szlachetne rysy, piękne oczy i na pewno uśmiechem zwala z nóg. — Wujek pochylił się nad blatem i sugestywnie poruszył brwiami. — Nie mam racji?

— Koniec tematu — mruknęłam i przeniosłam wzrok na dziadka. — Zjecie coś na miejscu czy wam zapakować?

— Babcia obudziła się dzisiaj z marzeniem o serniku nowojorskim i musieliśmy w końcu przyjechać — odparł. — A z racji tego, że Royce ciągle nadaje o twojej nowej pracy, postanowiliśmy odwiedzić ciebie. Więc poprosimy trzy kawałki sernika nowojorskiego i... — spojrzał na gablotkę po mojej prawej — ...i dwa ciasta marchewkowego.

— Jasne, już pakuję.

Zajęłam się pracą: ostrożnie wyjęłam z gablotki oba ciasta, a potem ukroiłam według zamówienia dziadka, zważyłam i spakowałam do papierowego pudełeczka z logo naszej cukierni. Zaczęłam je zamykać, gdy nagle z zaplecza z koszykiem pełnym kolorowych makaroników wyszedł Evren. Stanął obok mnie i wyciągnął słodkości w kierunku mojego wujka i dziadka.

— Proszę się poczęstować, testuję nowy krem — oznajmił.

Cóż, dziadek sięgnął po jedno ciasteczko, wujek od razu po dwa, mruknąwszy pod nosem coś o tym, że bierze więcej, żeby mieć pewność co do smaku, a ja... Ja też sobie wzięłam, bo musiałam przecież zrobić rzetelny test. To wcale nie tak, że kiedy mój współpracownik nie patrzył, podkradłam mu krem z miski. Wcale.

Spróbowałiliśmy w tym samym czasie i każde z nas uśmiechnęło się z rozmarzeniem. Ciastko samo w sobie nie było tak przesadnie słodkie jak te, które przeważnie jadałam, a krem okazał się niesamowicie aksamitny, niczym chmurka. Nie mogąc się powstrzymać, wyjęłam z koszyka kolejne i prędko wepchnęłam do ust. Evren parsknął śmiechem tak samo jak mój dziadek. Wuj Ramone, widziałam to kątem oka, bacznie nas obserwował. Już się bałam kolejnego spotkania w domu dziadków. Na pewno będzie sobie stroił ze mnie żarty.

— Są świetne, chłopcze — pochwalił dziadek. — Nigdy nie jadłem tego ciastka w takiej lekkiej wersji. Zawsze są tak potwornie słodkie, że musimy z Aleną jeść je na pół.

— To fakt, specjalnie spróbowałem dwóch, żeby mój test był rzetelny — dodał wujek. — Ale jeszcze nie jestem pewny, czy mogę cię pochwalić. — Sięgnął po jeszcze jedno ciastko i od razu zjadł. — O, teraz już wiem. Jest genialne, młody.

— Dzięki. — Evren spojrzał na mnie z uśmiechem i wepchnął mi koszyczek do rąk. — Zapakuj kilka dla twojej babci.

— Jasne, dziękuję.

Mrugnął do mnie i znów udał się do swojego stanowiska pracy. Gdy zniknął za drzwiami, dziadek złapał mnie za rękę i pociągnął w swoją stronę. W międzyczasie wujek Ramone oczywiście podwędził kolejne ciastko. Mój ojciec i jego bracia byli takimi łasuchami, że babcia Alena zawsze piekła po dwie brytfanki każdego ciasta, gdy mieliśmy się spotkać całą rodziną, bo jedna była ledwo do podzielenia pomiędzy nich trzech. Potrafilo mierzyć swoje kawałki linijką, gdy któryś czuł się pokrzywdzony!

— Ramo ma rację, ten chłopak ma naprawdę ładne oczy — powiedział dziadek. — I bardzo cię lubi.

— Ja też go lubię — przyznałam się z uśmiechem. — Spakuję wam makaroniki.

Sięgnęłam po kolejne papierowe pudełeczko i wybrałam z koszyczka białe, czerwone, niebieskie, zielone i pomarańczowe ciasteczko. No i... możliwe, że przy okazji zjadłam kolejne.

Boże, mama miała rację, Evren potrafił czarować! Wszystko, co robił, to było niebo w gębie. Poważnie myślałam o tym, by zacząć odkładać pieniądze na restaurację, którą moglibyśmy wspólnie otworzyć. Z dnia na dzień coraz bardziej o tym marzyłam. To byłoby takie ekscytujące!

— Proszę — powiedziałam, stawiając pudełeczka przed mężczyznami.

Nabiłam na kasę odpowiednie kwoty, wuj Ramone zapłacił, a gdy wydałam mu resztę, wrzucił ją do słoiczka na napiwki, który postawiłam obok kasy dwa dni po tym, jak oficjalnie zostałam zatrudniona. Carrie powiedziała, że to fajny pomysł i oczywiście nie ma nic przeciwko, a wszystko, co tam

wpadnie, należy do mnie i Evrena. W ten oto sposób zarobiliśmy już dwa razy na piwo bezalkoholowe na nasze nocne wypadki nad jezioro.

— Dzięki za napiwek. — Poklepałam słoiczek dłonią i spojrzałam na wujka z uśmiechem. — To dosłownie napiwek, bo bierzemy z tego z Evrenem na piwo.

Wuj Ramo uniósł brew, a potem położył dłoń na klatce piersiowej i pokazowo wciągnął powietrze.

— Ile ty masz lat, gówniario? — powiedział ze zgrozą.

Uderzyłam go w ramię.

— Przestań! Zawsze robicie mi wiochę! Jesteście niemożliwi.

Roześmialiśmy się w głos.

— Nazwisko zobowiązuje, taki nasz urok.

— Tak, tak — mruknęłam. — We krwi macie robienie mi na złość. Dokopię ci na następnym wieczorze planszówek i zobaczysz, co to znaczy, że nazwisko zobowiązuje!

— A kiedy będzie kolejny wieczór planszówek? Twoich braci ostatnio nie można dorwać! Ty też bezustannie gdzieś balujesz, młoda damo — odezwał się dziadek. — Muszę zacząć ustalać konkretne daty bez możliwości odwołania i przełożenia.

— Tak! — poparł go wuj. — W środę o dziewiętnastej?

— W tę środę? — zapytałam.

— Tak. Postanowione — zawyrokował dziadek. — I weź tego chłopaka ze sobą. Zobaczymy, czy potrafi grać w statki. A potem w Splendor.

Na samą myśl o Evrenie, który miałby być świadkiem tej katastrofy... Chciało mi się śmiać. Moja rodzina była tak zacięta w tej grze, że niejednokrotnie kończyło się to wielką awanturą. Pewnego razu tata miał na twarzy szarlotkę, kiedyś Revon prawie złamał sobie nogę, bo wujek Rune chciał go złapać w ogródku, gdy uciekał z jego ostatnim zielonym żetonem, a innym razem ciocia Kirby oblała wujka Remiego drinkiem, bo powiedział, że nie umie być w tej grze przedsiębiorcza. Momentami robił się z tego dosłownie cyrk na kółkach. Żaden Faridan nie potrafił przegrywać w planszówki.

Już nie mogłam się doczekać!

Rozdział 18.

Raveena

— Zabrałaś ubrania na zmianę? — krzyknęła mama z dołu, gdy kończyłam zapinać swój plecak.

— Zabrałam! — odkrzyknęłam.

Miałam spakowaną bieliznę, dwie koszulki, dwie pary spodenek, strój kąpielowy i sukienkę. Kosmetyki i ręcznik odpuściłam, bo Evren zapewnił, że w domku jego brata jest pełne wyposażenie dla niezapowiedzianych gości.

Było sobotnie popołudnie, godzinę wcześniej wróciłam z pracy i zjadłam z mamą obiad, a od dwudziestu minut zbierałam się na nasz wyjazd. Mama w soboty często zostawała w domu i malowała w swojej małej pracowni, by w razie potrzeby zawsze być na miejscu. Dzisiaj jednak miała zły humor i odpuściła tworzenie, a zamiast tego czytała jedną ze swoich ulubionych książek o miłości. Jej terapeuta zalecił jej to kilka lat temu, po tym jak spisała mu listę ulubionych relaksujących zajęć. Wpisała na nią czytanie książek i oglądanie bajek z lat dziewięćdziesiątych, a on od razu polecił, aby zapisała swoje top trzy książki oraz top trzy filmy. Od tamtej pory w gorsze dni dawała się pochłonąć jednej ze swoich ulubionych historii i jej nastrój szybko się poprawiał.

— Masz kosmetyki i ręcznik? Strój kąpielowy koniecznie! I krem z filtrem, bo się spalisz!

Parsknęłam śmiechem, słysząc, jak wspina się po schodach, a potem rozległo się ciche pukanie i jej twarz pojawiła się w moim pokoju. Mama weszła do środka w starej koszulce taty i swoich weekendowych dresach, z kokiem na czubku głowy i resztką lodów czekoladowych w kąciку ust. Była urocza w tym wydaniu i tak samo jak tata twierdziłam, że dobrze wygląda w jego ciuchach.

— Co cię bawi? — zapytała, ocierając twarz. — Znów jestem brudna?

— Nie, już nie. Myślałam o tym, że tata ma rację, gdy mówi, że słodko wyglądasz w jego ubraniach. — Usiadłam na łóżku i wyciągnęłam do niej

dłoń, przez co zaraz znalazła się tuż obok i objęła mnie ramieniem. — Czujesz się już lepiej?

— Po tym, jak przywiozłaś mi ciasto od Evrena i pudełko lodów czekoladowych? Oczywiście, że tak.

Przytuliłam się do niej.

— Co sprawiło ci przykrość?

— Spotkałam w kwaciarni Marcusa Boloneya, jego widok nadal wywołuje we mnie złe emocje — wyznała, wzdychając głęboko. — Gdybym powiedziała twojemu ojcu, wpadłby w ten swój zabawny szal. Stłumiłam w sobie niechęć i podeszłam, żeby się przywitać, a Marcus zlustrował mnie wzrokiem, prychnął i wyszedł.

— To nie twoja wina, że taki z niego cymbał. — Potarłam ramię mamy i się uśmiechnęłam, słysząc jej cichy chichot. — No co?

— To miłe, że starasz się mówić do mnie w grzeczny sposób, ale w przypadku takich ludzi jak Marcus „cymbał” to zbyt delikatne określenie.

— Dupek, cham, prostak, kutas, zjeb...

— No już dobrze, nie rozpędzaj się. Nie jest wart naszej złości. Sprawił mi przykrość, ale to jedynie po raz kolejny udowodniona prawda, że niektórzy ludzie się nie zmieniają. Po latach jest chyba jeszcze gorszy.

Zamyśliłam się na moment, przetwarzając w głowie jej słowa.

— Uważasz, że ludzie się nie zmieniają? Nigdy?

— Nie, kochanie. Wiele osób jest w stanie się zmienić. Ale są tacy, którzy tego nie robią. Maskują swoją naturę, a w końcu wybuchają i już się nie hamują.

— Dowiedziałam się ostatnio, że mój kolega z dzieciństwa, ten, z którym chodziłam do piaskownicy, gdy jeszcze mieszkaliśmy w starym domu... Auden Munroe, pamiętasz go?

— Ten drobny chłopiec, który często przynosił ci kawałek czekolady?

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Auden za dzieciaka był bardzo uroczy i słodki. Gdy miał coś do jedzenia, nagle wyciągał też trochę dla mnie i bardzo rozczulał tym moją mamę. Poza tym zawsze to ze mną chciał się bawić, wybierał mnie też w grach zespołowych, mimo że byłam łamagą. To było kochane.

— Dokładnie ten.

— Czego się o nim dowiedziałas?

— Jest młodszym bratem Evrena i jest dla niego straszonym dupkiem. Byłam świadkiem, jak wypowiadał się w jego kierunku na temat porcji frytek, na które chciałam iść. Mówił o chorobach związanych z tłuszczem i... nie wiem, to brzmiało bardzo agresywnie. Ma sylwetkę lekkoatletycznego mięśniaka, jeśli mogę to tak określić, i widać, że o siebie dba. Ale żeby od razu tak naskakiwać na kogoś za frytki?

Mama nieznacznie się spięła, a potem odsunęła się ode mnie, by spojrzeć mi w twarz.

— Do tego jeszcze Evren mi powiedział, że miał problemy z jedzeniem. Że cierpiał na anoreksję — dodałam.

— Ten chłopak naprawdę powiedział przy nim coś takiego? — zapytała z niedowierzaniem, chwytając się za skronie. — Co to za perfidny człowiek!

— No właśnie. Poza tym był trochę nachalny, jakby bardzo mu zależało na spotkaniu ze mną. A ja... spędziłam z nim całkiem miłą chwilę w barze, może i mogłabym znów się z nim kumpłować, ale nie po tym, jak był takim dupkiem wobec chłopaka, który mi się podoba. Swojego brata w dodatku!

— Wiesz, nigdy tak naprawdę nie rozumiałam, dlaczego Sutton tak bardzo mnie nienawidziła, mimo że nic jej nie zrobiłam. Czasem ludzie... hm, niekiedy obrażają innych z błahych powodów, jak na przykład to, że ktoś jest wyższy, nie ma trądziku, ma większy biust czy... nie wiem, proste zęby. Niektórym sprawia przyjemność gnębienie innych, bo sami czują się źle. Nie mają w sobie na tyle siły, by swoją frustrację przekuć w coś dobrego, jedyne, co potrafią, to krzywdzić innych. — Mama objęła mnie ramieniem i pocałowała w policzek. — Potrzebują wsparcia kogoś, kto im wytłumaczy, że tą drogą niczego nie osiągną. Może to jest twoja szansa na pokazanie mu, że powinien zmienić podejście?

Skrzywiłam się, bo jej serce było zdecydowanie zbyt dobre.

— Uważasz, że powinnam porozmawiać z Audenem o Evrenie i mu uświadomić, że swoim zachowaniem krzywdzi brata?

— Jeśli czujesz, że masz wystarczająco siły, aby to zrobić, to czemu nie? Jeżeli się nie uda, to trudno, ale może akurat ciebie posłucha i coś zrozumie?

— Twoja wiara w ludzi jest naprawdę godna podziwu, wiesz?

— Po tylu latach terapii wiele zrozumiałam, skarbie. Nauczyłam się kochać siebie i innych, nawet jeśli oni mnie nie kochają. Oczywiście są wyjątki, jak Marcus czy Sutton. Im też starałam się wybaczyć, ale nie chcą i nie potrafią tego przyjąć... Na szczęście już nie pozwalam, by tak bardzo mnie to dręczyło. Kilkanaście lat temu zachowanie Marcusa sprawiłoby mi tyle bólu, że pewnie bym się załamata. Teraz po prostu jest mi przykro i potrzebuję chwili na pozbieranie się. — Odetchnęła głęboko i jeszcze raz pocałowała mnie w policzek. — Mam ciebie, Revona, Rosselina, Adie... I mam Royce'a, który nauczył mnie pokonywać przeszkody, bo nawet gdy jest źle, podaje mi pomocną dłoń. Czasem wystarczy, że zamknę oczy i o nim pomyślę. O tym, jak bardzo go kocham i jak wiele dla mnie zrobił. Myślę o was, o swoich dzieciach, i to napętnia mnie siłą i energią. Myślę o Kirby, o braciach Ce i o jego rodzicach. O swojej mamie. O wszystkich, którzy są moją rodziną. I wtedy taki Marcus i jego chamskie zachowanie niknie w oceanie miłości, którą otrzymuję. Jest bez znaczenia.

— Pewnego wieczoru... kiedy zostałam z Adaline sama, bo jej mąż miał wyjazd za miasto, zrobiłyśmy sobie herbatę i długo rozmawiałyśmy. Adie opowiedziała mi o tym, jak się poznałyście i jak źle cię traktowała. Płakała bardzo długo, bo to, co się między wami wydarzyło, wciąż ją dręczy. Jak ty to pamiętasz? Jak bardzo cię to skrzywdziło?

Mama się odsunęła i po głębokim westchnieniu oparła łokcie o kolana, a potem schowała twarz w dłoniach.

— Jej niechęć do mnie bardzo mnie raniła. Byłam pewna, że Adaline mnie nienawidzi, bo nie jestem warta miłości. Że ludzie po prostu mnie nie chcą, bo jestem beznadziejnym przypadkiem.

Oparłam policzek o ramię mamy i delikatnie ścisnęłam jej dłoń.

— Sutton nastawiła ją przeciwko mnie, bo nie mogła znieść myśli, że jestem szczęśliwa i wychodzę za mąż za mężczyznę, którego naprawdę kocham i który mnie kocha. Ale Adie na pewno ci o tym opowiedziała. Wiesz... na początku było nam ciężko. Po moim wypadku gdy spadłam ze schodów, okazało się, że jestem w ciąży z Rossem. Dowiedzieliśmy się prawdy o intrydze Sutton, zrozumieliśmy, że manipulowała Adaline, a do tego ta wyczekana

ciąża... To było dla mnie jak zastrzyk życia. Adie zrozumiała, że nie jestem jej wrogiem, była jednak zdystansowana, bo uważała, że nigdy jej nie wybaczę tego, co zrobiła. Ale ja szybko wybaczałam ludziom, bo byłam pewna, że mój ból niczego nie zmienia i nie jest ważny. A zmieniał. — Spojrzała na mnie kątem oka i lekko się uśmiechnęła. — Royce po tym wszystkim nie pozwalał już na to, by Adaline stała między nami. Wcześniej tak funkcjonowaliśmy, bo Adie mnie nie chciała, ale później... Wszystko zaczęliśmy robić razem i przez to żyliśmy się ze sobą. W zasadzie już po kilku dniach Adie się do mnie uśmiechała i nieśmiało inicjowała ze mną kontakt. Przekonała się, że naprawdę chcę ją kochać i jeśli mi na to pozwoli, zawsze przy niej będę. I jestem. Minęło ponad dwadzieścia lat.

— Zawsze jak do niej dzwoniłaś, miała na twarzy szeroki uśmiech.

— Dałyśmy sobie szansę i jej nie zmarnowałyśmy. Jest dla mnie jak córka i nic tego nie zmienia.

— A ty jesteś dla niej matką i tego też nic nie zmienia. — Pocałowałam ją w ramię. — Czujesz się lepiej?

— Po rozmowie z moją córeczką? Zawsze. — Wyprostowała się, złapała moją twarz w dłonie i ucałowała mnie w nos, a potem w brodę i czoło. — Kocham cię nad życie, myszko. I pieprzyć Marcusa Boloneya, który po dwóch dekadach nadal jest złamasem.

— Dokładnie tak. Pieprzyć złamasów.

Przybiłyśmy sobie piątkę i zgodnie uznałyśmy, że mamy jeszcze czas na szybką kawę.

Evren przyjechał po mnie o siedemnastej. Ubrany w spodnie motocyklowe, ciężkie buty i czarną bluzę, spod której wystawała biała koszulka, prezentował się świetnie. Od kilku dni się nie golił, więc jego szczupłą twarz zdobił zarost, który potęgował jego urok. Gdy stanął w drzwiach naszego domu, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Jeszcze te jego przydługie, zmierzwiłone włosy... Poezja dla oczu.

— Gotowa, dzieciaku? — zapytał, przytulając mnie na powitanie.

— Oczywiście, zostały mi dwa łyki kawy i jestem twoja.

— Tak? — Uniósł brew i z zawadiackim uśmiechem pochylił się do poziomu moich oczu. — Moja?

Uderzyłam go lekko w tors i parsknęłam nerwowym śmiechem, bo... cholera jasna, czy ja nie mogłam się czasem przymknąć? Mogłabym to powiedzieć do każdego, dosłownie każdego kumpla i nie zrobiłoby to na mnie żadnego wrażenia, ale z racji tego, że skierowałam te słowa do Evrena Raylanda, całe moje ciało zareagowało wybuchem ciepła i wypiekami. Noż kurde. Przesada. I to gruba.

— Cicho — mruknęłam. — Chodź.

Pociągnęłam go za rękaw bluzy prosto do kuchni, w której mama siedziała przy resztkę swojej kawy. Przeglądała coś w telefonie, a gdy do niej podeszliśmy, od razu go odłożyła i szeroko uśmiechnęła się do Evrena.

— Cześć, skarbie — powiedziała. — Świetnie wyglądasz.

Evren uśmiechnął się nieśmiało i podrapał się po karku.

— Dzień dobry. Co u pani? Leniwy dzień? — Zerknął na jej poplamioną koszulkę i przygryzł wargę.

Mama w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła i wskazała mu miejsce naprzeciwko przy wyspie kuchennej.

— Trochę dzisiaj odpoczywałam — odparła. — Jesteś głodny? Teściowa posłała mi rano tartę z kurczakiem i brokułami, bo zachwyciły ją twoje makaroniki i nie mogła się nie odwdzięczyć. Miłyśmy z Ravie przekąsić coś przed waszym wyjazdem.

— Jadłem w domu — powiedział niepewnie, po czym spojrzał na mnie i zaraz wrócił wzrokiem do mamy. — Ale jeśli Ravie jest głodna, to zaczekam.

— Musisz spróbować, teściowa nie dałaby mi żyć, gdybym cię tym nie nafaszerowała.

Mama odwróciła się w stronę lodówki i zaczęła na szybko przygotowywać wypiek babci. Evren nie wyglądał na przekonanego, ale nie podjął próby zatrzymania mamy, a ja uznałam to za dobry znak. Usiadłam obok niego, bardzo blisko, i wyciągnęłam dłoń do jego policzka. Codziennie widywałam go z coraz to dłuższym zarostem, a nie miałam jeszcze okazji, by go dotknąć, więc... pogładziłam delikatnie policzki i podbródek chłopaka. Nie odsunął się, dopiero gdy opuściłam dłoń, spojrzał na mnie pytająco.

— Chciałam sprawdzić, czy jest przyjemny w dotyku — powiedziałam. — Trochę kłuje, ale może być.

— Planujesz coś z nim robić, że sprawdzasz, jaki jest w dotyku?

Zabrzmiało... Kurczę, pomyślałam o czymś niestosownym, a on oczywiście to podłapał, bo na jego twarzy wykwitł złośliwy uśmieszek. I mimo że uwielbiałam jego uśmiechy, ten chciałam mu jak najszybciej zetrzeć.

— Po prostu Rosselin nie ma zarostu i Revon też nie, więc to takie... badanie rynku.

— Badanie rynku — powtórzył kpiąco. — Jesteś niemożliwa.

Przez te kilka tygodni, odkąd go poznałam, zdążyliśmy się do siebie zbliżyć na tyle, by jego obecność stała się dla mnie czymś naturalnym, i nie reagowałam już na nią atakiem serca. Jednak odkąd każdy dzień spędzaliśmy razem, nasza relacja trochę się zmieniła. Czułam się w jego towarzystwie pewnie i bezpiecznie, a do tego coraz mocniej pragnęłam bliskości. Zdarzało nam się czasem przytulić, niekiedy dotknąć tak, jak teraz go dotknęłam, i to było w porządku. Nie reagowałam gwałtownie czy impulsywnie, po prostu się tym cieszyłam. Panowałam nad swoimi reakcjami na tyle, by nie widział, jak wielkie znaczenie ma dla mnie jego dotyk. Zbliżaliśmy się do siebie stopniowo, choć mimo wszystko naprawdę szybko. Jakby ten żart o przyjaźni od pierwszego wejrzenia, którym uraczyłam swoich braci, rzeczywiście był idealnym opisem naszej relacji. Z nikim tak szybko nie nawiązałam tak mocnej więzi. I z nikim nie czułam takiego połączenia jak z nim. Dlatego choć moja twarz na pewno była czerwona, bo piekły mnie policzki... nachyliłam się ku niemu, objęłam jego ramię i przycisnęłam swój gładki policzek do jego szorstkiego. Potarłam twarzą o jego twarz i parsknęłam śmiechem, bo przypomniała mi się taka sama scena, ale z moim tatą. Zawsze mu tak robiłam, gdy byłam mała, a on miał dłuższy niż przeważnie zarost.

— Pewne przyzwyczajenia nigdy nas nie opuszczają — skomentowała mama, więc na nią spojrzałam i powoli odsunęłam się od zdezorientowanego i odrobinę zawstydzonego chłopaka. Mama patrzyła na nas z czułym uśmiechem. — Kiedy Raveena była mała, wchodziła nam do łóżka i pocierała tak policzkiem o twarz Royce'a. Potem miała całą czerwoną buzię, bo jego włoski podrażniały jej delikatną skórę.

— Co to oznacza w twoim języku? — zapytał Evren, więc przeniosłam na niego wzrok.

Miał delikatnie zaróżowione policzki i nos, przez co moje serce się roztopiło.

— To oznacza, że cię lubię.

— Myślę, że ten gest nie ma żadnego konkretnego znaczenia — skomentowała mama. — Ona po prostu czuje się na tyle swobodnie, by okazać ci swoją miłość do facetów z zarostem. Jako dziecko uwielbiała się przytulać do każdego mężczyzny, który się nie golił.

O nie, ona to opowie. O nie, nie, nie, nie!

— Była taka sytuacja...

— Mamo! — jęknęłam, ale ona, zamiast się zamknąć, wybuchnęła śmiechem!

— Wiesz, jak jest, Ev, Royce tatuuje różnych ludzi. Pewnego razu przyszedł do niego motocyklista z naprawdę długą brodą. Czteroletnia Ravie nie miała pojęcia, że to możliwe, by mieć kucyk z przodu, i to na brodzie!

Zakryłam twarz dłońmi i z jękiem oparłam się o wyspę.

— Moje czteroletnie bobo podeszło do ogromnego wytatuowanego gościa z kolczykami i w skórzanej kurtce, wspięło mu się na kolana i złapało go za policzki. A potem zapytało takim cienkim, przestodkim głosikiem: „Mogę cię pogilać polićkiem?”.

Mój kolejny jęk pełen frustracji został zagłuszony przez wybuch śmiechu mojej własnej matki i Evrena. Śmiali się jak szaleni. Jak dwa świrusy, a ja cierpiałam katusze, bo to była jedna z najbardziej żenujących sytuacji w moim życiu!

— Po... gilać? — zapytał, wciąż się śmiejąc, Evren.

Położył dłoń na moich plecach, a potem oparł o nie czoło i znów parsknął śmiechem, kręcąc przy tym głową. Miałam ochotę mu strzelić! Ale w sumie... nigdy nie słyszałam, by tak głośno i szczerze rechotał, więc nie miałam szans nawet zezłościć się na mamę, bo przecież... oni oboje, gdy się śmiali... to było takie miłe.

— O matko, to było mocne — skomentowała mama.

Evren się wyprostował, więc ja też to zrobiłam i żartobliwie spiorunowałam wzrokiem najpierw mamę, a następnie swojego przyjaciela. On w odpowiedzi

znów się roześmiał, przysunął się do mnie i ku zaskoczeniu mojemu, mojego serca i mojej mamy pocałował mnie w policzek.

— Jesteś rozbrajająca, młoda.

Na dobiecie potarł swoim cholernym policzkiem o mój, czym do reszty rozczulił moją zachwyconą mamę.

Jak żyć?

Rozdział 19.

Raveena

Jazda motorem z Evrenem przywodziła mi na myśl skok na bungee, który wykonałam w dniu swoich szesnastych urodzin w ramionach własnego ojca. Byłam podekscytowana, szczęśliwa, wolna i przede wszystkim czułam się bezpieczna, bo chronił mnie mężczyzna, któremu bezgranicznie ufałam. W pewnym sensie odkrycie, że ufam Evrenowi aż tak bardzo, było przerażające. Bo nie jest łatwo zaufać komuś do tego stopnia, zwłaszcza po tak krótkim czasie znajomości. Nie czułam jednak, by cokolwiek działo się między nami za szybko. Wręcz przeciwnie, moim zdaniem nasza znajomość rozwijała się zbyt wolno jak na to, że moje emocje i uczucia z dnia na dzień przybierały na sile. Każde kolejne spotkanie tyczyło dla Evrena prostą drogę do mojego serca. A ja coraz mocniej pragnęłam, by tą drogą podążał.

Zatrzymaliśmy się na podjeździe małego drewnianego domku pomalowanego na ciemnoniebiesko. Dookoła posesji rosnęło mnóstwo roślin, które wyglądały na dzikie, ale, o dziwo, bardzo zadbane. Za domkiem zapewne znajdowało się kilka schodków w dół, bo nieco niżej widziałam plażę i piękną, czystą wodę. Nie było zbyt wielu ludzi, ale kilkoro oczywiście gdzieś się kręciło.

Zeszłam z pojazdu jako pierwsza i od razu zdjęłam kask, wsadziłam go sobie pod pachę i nie patrząc na swojego towarzysza, udałam się w kierunku plaży. Tak jak podejrzewałam, by do niej dotrzeć, trzeba było zejść po kilku kamiennych schodkach. Było kilka minut przed dwudziestą, bo zasiedzieliśmy się z moją mamą, więc nie mieliśmy za dużo czasu na zwiedzanie, czego w głębi duszy trochę żałowałam. Taki wieczorny spacer wzdłuż wybrzeża na pewno byłby przyjemny. A gdyby Evren trzymał mnie za rękę... Cóż, mogłabym się poczuć aż za przyjemnie.

— Masz zamiar się przebierać, malować albo coś w tym stylu? Jak wyjdziemy za dziesięć minut, to dotrzemy na miejsce mniej więcej na ustaloną godzinę.

Spojrzałam na stojącego obok mnie chłopaka i zlustrowałam go wzrokiem. Było naprawdę bardzo ciepło i jego spodnie motocyklowe wydawały mi się przesadą jak na tę temperaturę. Ja miałam na sobie jeansy i bluzę, by nie zmarznąć na motorze.

— Przebrałabym się — postanowiłam. — A ty idziesz w tych spodniach? Będzie ci ciepło.

— Zmienię je na lżejsze.

— A bierzesz kąpielówki?

Evren podrapał się po karku i zmarszczył brwi, jakby moje pytanie było dla niego dziwne.

— Nie planuję wchodzić do wody. Zamierzam się napić, więc kąpiel byłaby niebezpieczna.

— Czyli odpowiedzialny z ciebie gość — podsumowałam. — W takim razie będziesz moim strażnikiem, bo ja planuję się zmoczyć. A co do alkoholu, to jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę pić.

— Przypomnij mi... — ze złośliwym uśmieszkiem pochylił się do poziomu moich oczu — ...ile masz lat, młoda damo?

— Za kilka dni kończę osiemnaście, mądralo.

— Tylko się droczyć, dzieciaku. — Zaśmiał się pod nosem, po czym objął mnie ramieniem i okręcił tak, że spojrzeliśmy w kierunku domku jego brata. — Mamy jedną sypialnię z dużym łóżkiem i materac do nadmuchania. Do tego jest pełna lodówka, jakbyś była głodna, i cały czas będzie ciepła woda. W tygodniu pomieszkuje tutaj przyjaciel Grenna, który jest informatykiem, więc nie będzie kurzu czy pajaków z piekła rodem.

— Nienawidzę pajaków. — Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem. — A spać możemy razem, nie mam nic przeciwko temu. Te materace są strasznie niewygodne.

— Chcesz ze mną spać? — zapytał zdziwiony i ruszył powoli w kierunku domku. — Jesteś gotowa na taki poważny krok? Czy twój ojciec nie skopie mi dupy?

Odepchnęłam go od siebie ze śmiechem i spojrzałam w górę na jego rozbawioną twarz.

— Trzymaj łapy przy sobie, to nic ci się nie stanie.

Unióst ręce w obronnym geście i uśmiechnął się czarująco, ukazując chyba wszystkie zęby.

— Jestem dżentelmenem.

— Oczywiście. Nie wątpię w to.

Podeszliśmy do drzwi, które Evren otworzył kluczem, a potem gestem dłoni zaprosił mnie do środka.

— Rzeczywiście dżentelmen — mruknęłam pod nosem.

Wnętrze domku było tak samo urokliwe jak zewnątrz. Był to w sumie mały, przytulny pokój z antresolą, na której stało biurko z ogromnym monitorem. Przestrzeń zagospodarowano w bardzo intuicyjny sposób. Po prawej od wejścia zobaczyłam mały aneks z lodówką i wyspą kuchenną, tuż obok znajdowały się schody na antresolę, pod którą stało duże łóżko. Z drugiej strony pomieszczenia były drzwi do łazienki oraz duża szafa. Generalnie wewnątrz urządzono minimalistycznie i przytulnie, a najbardziej urzekło mnie to, że nie widziałam nigdzie telewizora.

— To zmieniaj ciuchy i spadamy — powiedział chłopak, po czym skierował się do aneksu kuchennego. — Pięć minut i wchodzę do łazienki — zagroził jeszcze.

Wcale mnie to nie przeraziło.

Udałam się do małej łazienki, szybko się rozebrałam i włożyłam strój kąpielowy, a na niego krótką sukienkę na ramiączkach w kolorze nieba ze wzorem w małe białe kwiatki. Włosy upięłam w wysoki, luźny kok, usta pociągnęłam błyszczkiem i byłam gotowa do wyjścia.

Chwyciłam za klamkę w chwili, gdy Evren podszedł do drzwi. Zlustrował mnie wzrokiem, dłużej zatrzymując się na moich włosach, i uśmiechnął się w ten uroczy, nieśmiały sposób.

— Ładnie wyglądasz.

Poczułam, że mam miękkie nogi, a serce znów zabiło mi mocniej. Dziwne ciepło rozlało się w dole mojego brzucha i policzki zaczęły mnie piec. Jak to możliwe, że dwa proste słowa potrafiły tak mocno na mnie wpłynąć?

— Dziękuję — odpowiedziałam, po czym lekko się uśmiechnęłam. — Pięć minut i wchodzę — dodałam dla żartu, by rozładować dziwne napięcie. Na szczęście podziałało.

— Mądrala.

Ominął mnie, trącąc żartobliwie ramieniem, i zniknął w łazience. Udałam się do kuchni, gdzie usiadłam na stołku przy wyspie kuchennej. Czekając, aż się przebierze, wyciągnęłam telefon i prześledziłam Instagrama. Ostatnio bardzo rzadko na niego wchodziłam, bo nie miałam ochoty przyglądać się roześmianym znajomym, którzy spędzali czas ze swoimi drugimi połówkami. Odkąd moje uczucia do Evrena stały się mocniejsze, zżerała mnie nieuzasadniona zazdrość, gdy patrzyłam na fotki swoich koleżanek w związkach. I w sumie nie wiedziałam dlaczego. Wcale nie chodziło o to, że chciałam tak jak one dodawać zdjęcia i filmiki, na których byłibyśmy ja i mój ukochany, by udowodnić całemu światu, że wcale nie jestem taką nudziarą bez chłopaka, za jaką ludzie pewnie mnie uważali. Przeżyłam wiele takich momentów z Evrenem, gdy mogłabym zrobić zdjęcie i je dodać, ale... cóż, relacja z nim była dla mnie... hm, czymś więcej. Czas, który z nim spędzałam, był ważny i wyjątkowy, chciałam zachować to dla siebie. No i Ev nie był moim chłopakiem, tylko przyjacielem. Nie chciałam się nim z nikim dzielić.

Jezu, chyba zaczęłam być zaborcza we własnej głowie. To głupie.

Weszłam w wiadomości prywatne i z zaskoczeniem odkryłam, że napisał do mnie Auden. Dwa dni temu. Kliknęłam więc w rozmowę i od razu nastawiłam się bojowo.

@audeenmoon: Hej, może wyskoczmy na jakąś imprezę? W weekend będzie ognisko nad jeziorem

@audeenmoon: Wystarczyło mi kilka minut w twoim towarzystwie, a od razu wróciły do mnie wszystkie zajebiste wspomnienia

@audeenmoon: Wyglądasz obłądnie, mała, zawsze byłaś piękna, ale teraz powalasz na kolana

Przeczytałam te wiadomości kilka razy, upewniając się, że naprawdę brzmią tak, jak brzmiały w mojej głowie. Czy on ze mną flirtował i między wierszami chciał powiedzieć, że zawsze był mną zainteresowany? Nie, chyba przesadzałam z tą interpretacją?

@ravfara: Hej, może kiedyś, na razie jestem zajęta pracą

Ikonka Audena momentalnie podświetliła się na zielono, jakby tylko czekał, aż się do niego odezwę.

@audeenmoon: Pracą czy Evrenem?

@ravfara: Pracą i Evrenem, pracujemy razem

@audeenmoon: Spotykacie się?

Spotykaliśmy się? Chyba nie, cholera. A może tak? Czy to, że byłam z nim na imprezie jego znajomych, a potem mieliśmy spać w jednym łóżku, oznaczało, że się spotykaliśmy? Praca razem i spędzanie ze sobą niemal każdej wolnej chwili... czy to oznaczało, że się spotykaliśmy? Kurczę, nie miałam pojęcia. W teorii byliśmy parą przyjaciół, w praktyce zachowywaliśmy się nieraz tak, jakby łączyło nas coś więcej.

@ravfara: Przyjaźnimy się

@ravfara: Bardzo go lubię, dogadujemy się i chcę spędzać z nim jak najwięcej czasu

@audeenmoon: Podoba ci się mój brat?

@audeenmoon: Serio, Ravie? On jest strasznie trudny w kontakcie

@ravfara: W naszych kontaktach nie ma żadnych trudności

@ravfara: Dogadujemy się i dobrze się czujemy w swoim towarzystwie

@ravfara: Czy mi się podoba? Tak, myślę, że nawet bardzo

@ravfara: Jest świetny i cholernie go lubię

@ravfara: Sprawia, że czuję się szczęśliwa

Kurczę, to było mocne. Już miałam anulować wysłanie ostatniej wiadomości, gdy na dole pojawił się napis „wyświetlono” i było za późno. Ale w sumie... to była prawda, więc dlaczego miałabym to ukrywać? Evren sprawiał, że czułam się szczęśliwa. I bezpieczna.

@audeenmoon: Wow, dobitniej nie mogłaś tego ująć... ;)

@ravfara: Tego, czyli czego konkretnie?

@audeenmoon: Że bujasz się w moim bracie

@audeenmoon: Trudno, chyba dostałem kosza, co?

@ravfara: Dostałeś odpowiedzi na pytania, które zadałeś

@ravfara: A przy okazji bardzo mi się nie podobało to, jak się zachowałeś ostatnio

@ravfara: Wiesz, co przeszedł Evren z jedzeniem a zachowałeś się jak skończony kutas wyskakując z tym tekstem o frytkach. W tej chwili wydaje się mocno wychudzony i na pewno nie je tyle, ile powinien a ty jeszcze go dobiłeś. Na przyszłość pomyśl o tym, co ma wyjść z twoich ust zamiast pluć kwasem na osobę, którą możesz bardzo skrzywdzić

@ravfara: *Skrzydź

@audeenmoon: Powiedziałem tylko prawdę, to, że on jest pierdolnięty na punkcie żarcia nie znaczy, że nie mogę powiedzieć faktu o frytkach. To sam tłuszcz i kalorie, nie wiesz tego?

@ravfara: Co innego powiedzieć to osobie, która cię prosi o radę a co innego powiedzieć to ofensywnie do osoby, która cierpiała na zaburzenia odżywiania

@audeenmoon: Mówiłem to w dobrej wierze

@ravfara: Jasne, ja mówię w dobrej wierze żebyś nie nękał go takimi cennymi radami na przyszły raz

@audeenmoon: Wyluzuj mała, to były żarty

@ravfara: Nieśmieszne

@ravfara: Pa

Pisał coś jeszcze, ale chyba zwątpił, bo nagle przestał, a ja wyszłam z konwersacji. Podniósł mi ciśnienie, ale byłam zadowolona, że napisałam, co myślę o jego postępowaniu. Miałam nadzieję, że da sobie spokój i nie wyskoczy już z czymś podobnym.

Odłożyłam telefon na blat wyspy, podparłam się na łokciach i zamknęłam oczy, by się uspokoić. Niby nie byłam bardzo zdenerwowana, ale trochę zepsuł mi się humor. Na szczęście zanim zdążyłam rozłożyć naszą rozmowę na czynniki pierwsze, Evren wyszedł z łazienki i szybko znalazł się tuż obok mnie. Odwróciłam się w jego kierunku i zlustrowałam go wzrokiem. Nadal miał na sobie bluzę i koszulkę pod nią, ale jego spodnie motocyklowe zniknęły na rzecz ciemnozielonych, szerokich spodni cargo. Uwielbiałam spodnie cargo u chłopaków.

— I jak? Gotowa? — zapytał, po czym położył dłonie na blacie po obu stronach mojego ciała i nieznacznie się pochylił. — Bo... chciałbym... coś ustalić.

Uniosłam głowę wyżej, by spojrzeć mu w oczy. To, że nasze twarze znajdowały się jakieś dziesięć centymetrów od siebie... wcale mnie nie ruszało. W ogóle.

— Co chciałbyś ustalić?

— Wspominałaś, że możesz udawać moją dziewczynę. Uznałem, że to może nie jest taki zły pomysł. Będzie zabawniej, bo moi znajomi uważają, że nadal nie przepracowałem swoich uczuć do Chloe. Ale przepracowałem je już dawno temu, a nie mam nikogo... bo nie czuję się odpowiedni. — Zamknął

oczy, krzywiąc się. — W sensie to nie jest odpowiedni czas, tak, o to mi chodziło.

Uniosłam dłonie, dotknęłam jego policzków i delikatnie je pogładziłam, a on otworzył te swoje wielkie, szaroniebieskie oczy i spojrzał w moje.

— Co ci chodzi po głowie, co? — zapytałam.

— Po prostu ustalmy jakieś granice, wiesz, żebym nie pozwolił sobie na zbyt dużo. — Na ułamek sekundy jego spojrzenie zsunęło się na moje usta. — Nie chcę, by coś się między nami spieprzyło, Rav.

— Nie spieprzy się — zapewniłam, znów gładząc jego policzki. — Rób to, co uznasz za właściwe. Ufam ci i wiem, że nie zdecydujesz się na nic, czego byśmy żałowali.

— Czyli mogę cię dotykać?

Jego dłonie z blatu przeniosły się na moją talię, a potem niespiesznie przesunął je na lędźwie. Serce mi przyspieszyło, poczułam gęsią skórę i ciepło na policzkach i szyi. O mój Boże.

— Możesz — wyszeptalam, nie spuszczać z niego wzroku.

— A... — pochylił się, dotykając czołem mojego czoła, po czym lekko trącił końcówką nosa mój nos — ...tak jest okej?

Jeśli chciał, żebym zeszła na tym stołku, to jasne. Było, cholera, okej. Nawet bardzo. Tak bardzo bardzo.

— Mhm.

Poczułam jego miętowy oddech na swoich wargach. Ręce zaczęły mi się trząść, a na moim karku na bank pojawiły się kropelki potu. Serce biło mi niewyobrażalnie szybko, oddech miałam tak płytki jak po zawodach sprinterskich w piątej klasie. Evren przekręcił delikatnie głowę, tak że jego usta dotknęły mojego policzka, a potem przesunęły się po mojej skórze na szczękę. Jego wargi były tak cholernie miękkie i ciepłe, a oddech mnie łaskotał.

— Mogę... cię pocałować? — zapytał niemal bezgłośnie.

— Tak — szepnęłam.

Ciepłe wargi chłopaka dotknęły mojej szczęki na kilka uderzeń serca, a potem zsunął się niżej, pod nią, i tam też mnie pocałował. Następnie w szyję, w miejscu, gdzie mógł wyczuć mój puls. Byłam tak rozanielona jak nigdy. Nikt nie dotykał mnie w taki sposób, w jaki on to robił. Nikt nie był przy tym tak

czuły i jednocześnie pewny. Jego delikatność była uzależniająca. Chciałam więcej. Pragnęłam, potrzebowałam więcej.

— A jeśli... cię ugryzę?

Poczułam jego język na szyi, a potem lekko dotknął mojej skóry zębami. Ja... chyba poczułam go w miejscu, którego nigdy wcześniej nie odkryłam. Ucisk w dole mojego brzucha stał się niemal nieznośny, a nogi mi zadrżały.

— Ja ugryzę cię w odwecie — jęknęłam.

Ja pierdolę, naprawdę jęknęłam.

— Jestem gotów przyjąć tę karę. — Zaśmiał się w moją skórę i chwycił ją między zęby. — Uwielbiam twój zapach — dodał, po czym, zamiast mnie ugryźć, lekko pocałował to miejsce. — Nie tylko twoje włosy pachną brzoskwiniami, cała nimi pachniesz. — Odsunął się ode mnie z lekkim uśmiechem i rozszerzonymi źrenicami. Miał zarumienione policzki, błyszczące oczy i taki piękny uśmiech... Wykańczył mnie. — Wszystko w porządku? — zapytał.

— Mhm — mruknęłam jedynie.

— Idziemy?

Może sobie to wmówiłam, ale wyglądał, jakby wyjście z tego domku było ostatnim, czego w tej chwili chciał. Wpatrywał się w moje rozchyłone usta z pragnieniem, którego nie można było z niczym pomylić. Widziałam to. Doskonale widziałam.

— Powinnam też spróbować — wypaliłam, przyciągając jego twarz ku swojej. — Żebyś nie czuł się dziwnie, kiedy to ja... — Zamknęłam oczy. Palce lewej ręki wplotłam w jego gęste włosy, a prawą zsunęłam na jego tors. Czułam szybkie bicie jego serca. — Będę cię dotykać.

— Mam głupi pomysł — wyszeptał mi do ucha. — Ale już zignorowaliśmy wszystkie czerwone flagi, więc pieprzyć to.

Musnęłam ustami jego szyję i zaciągnęłam się jego głębokim, męskim zapachem. Musiałam zacisnąć nogi, bo skurcz w dole mojego brzucha był niemal bolesny. Evren pachniał tak pociągająco...

— Co to za pomysł?

Chłopak przycisnął nos do mojej szyi i uśmiechnął się przy mojej skórze.

— Zrób mi malinkę.

— Malinkę?

— Dokładnie tak, malinkę. Na szyi. Ustami.

Dźgnęłam go w brzuch, przez co parsknął śmiechem i znów zaczął całować moją szyję. Rozpływałam się pod jego dotykiem. To było takie niesamowite: ciepło jego ust, delikatność i ten uroczo zachrypnięty, niski głos, którym do mnie mówił. Całe moje ciało było w pełnej gotowości na więcej pieszczot, ale to nie był odpowiedni moment. Przecież... sprawdzaliśmy po prostu, jak się czujemy w tak intymnym kontakcie, by wypaść autentycznie przed jego znajomymi. Nie mogliśmy posunąć się dalej. A przynajmniej ja nie mogłam, bo to byłoby za wiele dla mojego ciała i przede wszystkim duszy. Byłam tak boleśnie upojona, że więcej... mogłoby mnie zniszczyć.

— Nigdy z nikim nie czułam się tak pewnie, jak czuję się z tobą — powiedziałam szczerze. — Bałam się, że to będzie niezręczne, ale wcale takie nie jest.

— To prawda, nie jest. Jest dokładnie tak, jak powinno być — wyszeptał, a potem znów zaczął całować moją szyję. — Stajesz się moim światłem, Raveeno.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Przypomniał mi się jego tatuaż z ćmą, o którym opowiadał mi tata. To dało mi zastrzyk adrenaliny oraz pewności siebie. I szczęścia. Przede wszystkim szczęścia. Jezu Chryste. Evren znów ugryzł mnie w szyję. A ja chyba... po raz kolejny pozwoliłam sobie na bezwstydną jęk.

— Oznacz mnie, Ravie... — poprosił.

— Chcesz, bym dała twoim znajomym dowód, że jesteś mój?

Nie czekając na odpowiedź, zassałam skórę na jego szyi mocno i pewnie, a on zadrżał, zaciskając długie palce na bokach mojego ciała. Gdy go ugryzłam i pociągnęłam za włosy, on też jęknął. To był jęk pełen napięcia, ale było w nim coś jeszcze. Coś, co było niebezpieczne. Coś, co ja również odczuwałam.

— Pieprzyć ich wszystkich, Re. To dla mnie. Z czystego egoizmu i dla satysfakcji. Żeby ta chwila miała pokrycie, żebyśmy mogli do niej wracać przez najbliższe dni. Żebym miał pewność, że jesteś prawdziwa.

Jego słowa... Ja... Rany. To było mocne. Cholernie mocne.

Wypuściłam jego skórę spomiędzy warg i się odsunęłam, by spojrzeć na swoje dzieło, a potem złożyć w tym miejscu delikatny jak piórko pocałunek, przez który Evren zadrżał.

— Wykończysz mnie, młoda — dodał po chwili milczenia i powoli się ode mnie odsunął.

— A ty mnie, stary — odparłam z uśmiechem.

Miałam przyspieszony oddech, rozszalały puls, drżące ręce, gęsią skórę i... czułam między nogami dziwny dyskomfort. To, co się właśnie między nami wydarzyło... Cholera, czy to było podniecenie? Czy ja byłam... O kurczę.

— Wszystko gra? — zapytał zaniepokojony Evren.

Spojrzałam na niego i ujrzałam odbicie samej siebie. Był tak samo poruszony jak ja tym, co zaszło między nami. Uderzyło go to tak samo. Ale czy... cholera. Nie miałam odwagi zerknąć w dół, by spróbować się dowiedzieć, czy on... Rany.

— Tak — odparłam, uśmiechając się do niego szczerze. — Wszystko gra. A u ciebie?

Przygryzł wargę, patrząc mi w oczy, i też się uśmiechnął.

— Jest genialnie.

No cóż...

Rozdział 20.

Evren

Raveena Faridan była wszystkim, czego potrzebowałem, by czuć się dobrze. Jej pełne emocji oczy, czuły, nieśmiały dotyk i niespotykany zmysł, dzięki któremu zawsze wiedziała, co powiedzieć. Łączyły się w niej cechy jej rodziców, którzy traktowali mnie bardzo przyjaźnie i serdecznie. Z jednej strony Ravie była słodka i delikatna, wręcz krucha, jak jej matka. A z drugiej miała siłę i ogień, od którego mógłbym łatwo spłonąć. Była zdeterminowana i pewna swego jak jej ojciec. Nie odpuszczała i nie poddawała się bez walki. Była jak żołnierz na froncie. I to wszystko sprawiało, że nie potrafiłem się jej oprzeć. Nie potrafiłem powiedzieć „stop”. Nie potrafiłem się zatrzymać, póki jeszcze balansowałem na cienkiej granicy, za którą uczucia mogły stać się niebezpieczne. Wiedziałem, że wystarczy jeden niespodziewany impuls i eksploduję. Bo uświadomiłem sobie, że czuję do niej za dużo. Już poczułem, że przyjaźń zdecydowanie mi nie wystarcza. A znaleźmy się przecież... zaledwie dwa niepełne miesiące. Co miało być dalej?

— Wszyscy twoi znajomi na tej imprezie to motocykliści? — zapytała Ravie, gdy szliśmy powoli wzdłuż wybrzeża. — Nie wiem, czy się wpasuję w takie towarzystwo. Wiesz, stereotypowo motocykliści to złe chłopak z kryminalną przeszłością.

Raveena mocno trzymała mnie za rękę, ale co rusz i tak się potykała. Nie przywykłem do takich gestów, do takiej bliskości i czułości, którą mnie karmiła. Ale nie umiałem się temu oprzeć. Wszystko, co się między nami działo, przychodziło nam naturalnie, samoistnie.

— Naczytałaś się książek o gangach motocyklowych — zakpiłem. — To pasjonaci szybkiej jazdy na dwóch kółkach. Żużel to nie gangsterka i gangi.

— Czyli obędzie się bez dram i obleśnych spojrzeń na mój tyłek?

Ona była niemożliwa.

— Obędzie się. Po pierwsze, to nie tacy ludzie, a po drugie, pragnę przypomnieć, że jesteś moją dziewczyną, a oni już zdążyli nakręcić się tą plotką. Nikt nie będzie do ciebie startował.

— Dużo będzie tam dziewczyn?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

— Z tego, co mi wiadomo, będzie Chloe, którą już znasz, Amber, która jest dziewczyną Devina, Katy, Jessie i ktoś jeszcze, ale jej nie znam. Reszta to Jackson, który wygrywa teraz wszystkie mistrzostwa, Louis, chłopak Chloe, Devin, czyli mój stary kumpel, od którego to wszystko się zaczęło, i... może jeszcze z dziesięciu zawodników? Nie jestem pewny, bo są nowi.

— Dlaczego nie lubisz, jak mówi się do ciebie „Evie”?

Zatrzymałem się w miejscu, więc Ravie też to zrobiła. Spojrzałem na nią jak na wariatkę, ale... zapomniałem języka w gębie, gdy zobaczyłem, jak pięknie wygląda jej twarz w promieniach słońca chylącego się ku zachodowi... Cholera. O czym my rozmawialiśmy?

— Co? — zapytałem, bo naprawdę miałem pustkę w głowie. Jej ogromne oczy okolone długimi rzęsami błyszcząły tak pięknie, że ten widok zupełnie mnie oszołomił. — Możesz... powtórzyć?

Zmarszczyła brwi, a po sekundzie parsknęła śmiechem, uderzając mnie żartobliwie w klatkę piersiową. Ostatnio często mnie biła. To jakiś znak?

— Pytałam, dlaczego nie lubisz, gdy mówi się do ciebie „Evie”.

Przewróciłem oczami, a potem potarłem kark, by trochę się rozluźnić. Jej sarnie oczy mnie rozpraszały. Czy na każdego patrzyła z taką uwagą?

— Bo to kobiece imię — odparłem. — A mój brat zawsze tak do mnie mówił, gdy mieliśmy spięcie i chciał mi dopiec.

Wynikało to z tego, że gdy byłem młodszy i o wiele grubszy, naśmiewał się ze mnie, że jestem babą, bo mam duże cycki. Ale tego już nie powiedziałem. Z perspektywy czasu wiedziałem, że powinienem był się z tego śmiać, ale... nie wyszło. Przeżywałem to maniakalnie i robiłem wszystko, by schudnąć, a potem zbudować mięśnie. I gówno to dało, bo gdy rozbudowałem klatkę, moje mięśnie piersiowe stały się twardsze i większe, a nie mniejsze. Musiałem przestać ćwiczyć, by pozbyć się swoich cycków. Musiałem schudnąć. Więc schudłem, ale zamiast wyglądać lepiej, wyglądałem jeszcze gorzej.

Zawsze wyglądałem do dupy.

— Twój brat jest palantem.

Uśmiechnąłem się, gdy to powiedziała, i poczochrąłem jej włosy. Parsknęła śmiechem, odpychając moją rękę, a potem, ku mojemu zaskoczeniu, zbliżyła się, objęła mnie w pasie i się przytuliła. Sięgała mi do podbródka i to było idealne. Mogłem oprzeć brodę na czubku jej głowy bez pochylania się, więc to zrobiłem. I objąłem ją na wysokości ramion.

Lubiłem się do niej przytulać. Bardzo.

— Zależy ci na opinii Audena? — zapytała po chwili bardzo cicho.

— Szczerze? Chyba nie.

— Często ze sobą rozmawiacie?

— Nie rozmawiamy ze sobą. — Skrzywiłem się na samą myśl o normalnej rozmowie z tym typem. Chyba nigdy nie rozmawialiśmy normalnie. — On zawsze rzuca kąśliwe uwagi w moim kierunku, a potem sobie idzie i tyle go widzieli.

— Wiesz, co mówi mój tata?

Rozbrajało mnie to, jak wiele Raveena i jej bracia wynieśli z domu. Często przywoływali słowa swoich rodziców. Więź, jaka ich wszystkich łączyła, była dla mnie czymś niesamowitym. Zazdrościłem im tego zgrania się i upajającego poczucia bycia kochanymi. Matka Raveeny była osobą, która zostawiała innym część swojego serca, nawet jeśli o to nie prosili. Z kolei jej ojciec był człowiekiem, którego nie dało się nie szanować. Wzbudzał we wszystkich respekt, a przy tym był zabawny i łatwo było się przy nim wyluzować.

— Co mówi? — zapytałem, ściskając ją odrobinę mocniej.

— Tata mówi, że prawdziwe znaczenie mają tylko słowa wypowiedziane przez kogoś, kto wie, że na ciebie zasługuje. A Auden tego nie wie.

— A skąd ten ktoś ma wiedzieć, że na tego drugiego kogoś zasługuje?

Ravie zachichotała.

— Bo jeśli jesteś dobrym człowiekiem i masz szczerą intencję, zawsze zasługujesz na drugą osobę. Jeżeli nie kieruje tobą złość, zazdrość czy inna negatywna motywacja.

— Wasze podejście do życia nie przestanie mnie zaskakiwać.

— Każde z nas ma asa w rękawie — oznajmiła radośnie, po czym mnie puściła i zrobiła krok w tył. Na jej wargach wymalował się zadziorny uśmiech.

— Nie pozwól, by zdanie kogoś, kto na ciebie nie zasługuje, sprawiało ci

przykrość, i skup się na tych, na których ci zależy. Dla mnie zdanie znajomych nie jest tak ważne jak na przykład zdanie członków mojej rodziny. Nigdy nie byłam kimś, kto próbował się dostosować czy zmienić. Jestem, jaka jestem, i bierzesz mnie taką albo mnie nie dostaniesz. Ty również powinieneś tak o sobie myśleć. Jesteśmy wyjątkowi, bo jesteśmy sobą. Różnorodność i nasze wady oraz zalety sprawiają, że jesteśmy unikatami.

— Ravie...

— To samo tyczy się tych ludzi, do których idziemy. Jeśli nie chcieli cię zatrzymać przy sobie po tym, jak zrezygnowałeś z waszego wspólnego hobby, to znaczy, że są głupi. — Znów zrobiła krok w moją stronę, ale tym razem, zamiast mnie objąć, położyła dłonie na wysokości moich żeber, a następnie spojrzała mi w oczy. — Chyba że to ty się od nich odciąłeś z jakiegoś powodu, który zapewne jest zasmucający.

— Cóż...

— Wiesz co? — Uniosta głowę wyżej, żebym mógł jeszcze lepiej widzieć jej twarz, która wyrażała mnóstwo emocji. — Gdybyś się ode mnie odciął, wierciłabym ci dziurę w brzuchu tak długo, aż byś mi powiedział, o co chodzi, a potem byśmy to przepracowali, bo nie ma na tym świecie rzeczy, która mogłaby mnie tak po prostu od ciebie odciągnąć.

Z trudem przełknąłem gulę, która uformowała się w moim gardle. Serce zaczęło mi bić szybciej, nierównomiernie, a dłonie zwilgotniały. Raveena doprowadzała mnie do obłądzenia. Jej serce było wielkie i bezinteresowne. Była zbyt piękna, by mogła być prawdziwa.

Ująłem jej policzki w dłonie. Niczego nie pragnąłem bardziej niż pochylić się i całować ją bez pamięci. Wiedziałem już, jak smakuje jej skóra, jak reaguje na czuły dotyk i jak mięknie, gdy skupia się wyłącznie na mnie. Ale nie mogłem sobie pozwolić na kolejny krok. Nie mogłem jej tak skrzywdzić. W głowie miałem chaos, potworny bałagan, i ciągle nie potrafiłem sobie poradzić z tym, co mnie dręczyło. Chciałem wyjść na prostą, pokonać swoje lęki i być mężczyzną, który zasługuje na Ravie. To, co powiedziała, było piękne i podbudowujące. Ale samo bycie dobrym i szczerze intencje to za mało, by zasłużyć na kogoś tak wyjątkowego jak ona. Trzeba było jeszcze poukładać sobie wszystko w głowie. Doskonale wiedziałem, że Ravie może być dla mnie

oparciem i zawsze mi pomoże w chwili kryzysu. Ale ja nie chciałem być egoistą w relacji z nią. Raveena Faridan zastugiwała na chłopaka, który będzie na tyle silny, by przewyciężyć swoje demony, i będzie w stanie ją uszczęśliwić. Ja jeszcze nie byłem takim chłopakiem.

Ale szczerze wierzyłem, że kiedyś się nim stanę.

— To dobrze, młoda — powiedziałem, dotykając jej ciepłego policzka. — Bo nie chcę, by cokolwiek stanęło na drodze naszej przyjaźni.

— Nie chcę, by cokolwiek stanęło *nam* na drodze — poprawiła mnie, akcentując jedno kluczowe słowo. — Nigdy się nie poddam — dodała szeptem.

— Wiem — zapewniłem. — Masz to po ojcu.

— Dokładnie tak.

Chwyciła moją dłoń, którą muskałem jej policzek, pocałowała jej wierzch i zacisnęła na niej swoje drobne palce. Ruszyliśmy przed siebie, na imprezę. Rav nie odzywała się przez dłuższą chwilę, więc pozwoliłem sobie puścić wodze fantazji i przeniosłem się do miejsca, w którym nasza relacja przeskoczyłaby o stopień wyżej. Czy przyszłoby nam to tak łatwo jak zaprzyjaźnienie się? Czy otworzyłbym się dla niej bardziej i pozwoliłbym, by poznała wszystkie moje słabości? Czy ona pokazałaby mi swoje? Czy potrafiłbym przewyciężyć lęki, nienawiść do własnego odbicia i, co najważniejsze, czy umiałbym uwierzyć, gdyby powiedziała, że mnie... kocha? Jeśli ja siebie nie kochałem, jak ona miałaby mnie pokochać?

— Widzę ognisko! — odezwała się nagle Ravie, przerywając moje rozmyślenia. — O rany, tam jest mnóstwo ludzi. Zestresowałam się teraz.

Spojrzałem przed siebie i też zobaczyłem ognisko oraz masę ludzi wokół niego. Jedni siedzieli i pili, a inni biegali po wybrzeżu lub kąpali się w wodzie. Cóż, ja też nie spodziewałem się tylu osób, ale nie zakładałem też, że długo tam zostaniemy. Chciałem posiedzieć przez chwilę, wypić trochę alkoholu, a potem porwać Ravie na długi spacer z butelką pod pachą. Tak naprawdę przyjechałem tutaj tylko po to, by mieć ją dla siebie przez całą noc i cieszyć się jej towarzystwem. Spacerowanie z nią w ciszy było moim ulubionym sposobem na spędzanie czasu. Nikt nigdy nie dawał mi takiego psychicznego komfortu jak ona.

— Niczym się nie stresuj, możemy się zmyć w każdej chwili.

Ravie przystanęła i na mnie spojrzała, po czym objęła moje przedramię.

— Tak prawdę mówiąc, miałam małą nadzieję, że nie posiedzimy z nimi długo i przeniesiemy się na naszą mini imprezę.

Dobrze było wiedzieć, że nasze założenia co do tego wypadu były takie same.

— Mini imprezę, tak?

Przygryzła wargę, a jej oczy rozbłyły.

— Tak, ty, ja i butelka wina oraz grzanki z masłem.

— Grzanki z masłem? — powtórzyłem. — Że tosty?

Parsknęła śmiechem.

— Nie, głuptasie. Ciepły chleb z ogniska z masłem. Najlepiej czosnkowym.

— Chcesz odstraszyć wampiry?

— Nie, nakarmić czosnkowego demona w swoim brzuchu.

Tym razem oboje parsknęliśmy śmiechem. I śmialiśmy się tak długo i głośno, że zwróciliśmy tym uwagę moich znajomych, którzy zerwali się z miejsca i nie wiadomo kiedy znaleźli się przed nami.

— Evren! — krzyknął Devin, mój dawny kumpel, z którym miałem najwięcej wspomnień. — Stary, ja pizgam, tak dawno cię nie widziałem, że prawie zapomniałem twoją gębę!

Może i, gdy przestałem jeździć, odwróciła się ode mnie znacząca część znajomych, ale niektórzy o mnie walczyli. Problemem nie byli oni, jak podejrzewała Ravie, tylko ja. Bo to ja często zapomniałem, że o siebie też należy czasem zawalczyć. Devin starał się najbardziej i z nim byłem kiedyś najbliżej. Gdy napisał, że będzie na tym ognisku, bo kilka dni wcześniej wrócił z Nowego Jorku... to mnie przekonało, że warto tu na chwilę zawitać.

— Cześć, Dev — odezwałem się, przyjmując jego uścisk. Gdy jednak poczułem jego palce na żebrach, od razu się spiąłem i odsunąłem. — Kopę lat.

Devin był jedną z osób, które szybko zauważyły, że coś złego się ze mną dzieje. Zaczął naciskać na to, bym jeździł z nim na jakieś żarcie, pouczał mnie i często obejmował, by następnie wybadać palcami, czy moje żebra nie są

zbyt wystające. To przez niego zacząłem wkładać po kilka warstw ciuchów. Wtedy mniej wyczuwalne były moje kości, które chciałem ukryć.

— Czy to ta słynna Re? — zapytał, przenosząc wzrok na dziewczynę stojącą u mojego boku. — Mam na imię Devin.

Ravie wyciągnęła do niego dłoń, którą uścisnęła.

— Raveena, miło mi cię poznać.

Potem przywitani się z nami Chloe i Jackson, którzy wyszli do nas razem z Devinem. Do Chloe moja udawana dziewczyna podeszła z zimnym dystansem, który potwornie mnie rozbawił. Do tego stopnia, że gdy ruszyliśmy w kierunku ogniska, objąłem ją w talii, pochyliłem się i mocno pocałowałem jej policzek.

Ten wieczór nie mógł się skończyć źle.

— A to za co? — zapytała, zerkając na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

— Bez powodu.

Spojrzała przed siebie, potem na mnie, a później znów przed siebie i przygryzła wargę.

Kiedy Raveena Faridan przygryzała wargę, coś ścisnęło mnie w dołku.

— Poproszę częściej.

— Co?

Objęła mnie w pasie i przycisnęła policzek do mojego ramienia.

— Buziaki bez powodu.

Jak można było się jej oprzeć?

Rozdział 21.

Raveena

Na imprezie plażowej było trzydzieści sześć osób ze mną i Evrenem włącznie. Wiedziałam to, bo policzyłam wszystkich, zanim przyjął od Devina pierwsze piwo. Chłopak był wysoki, tylko nieco niższy od Evrena, miał szalenie gęste, ciemnoblonde włosy i tak figlarny uśmiech, że od razu poczułam z nim flow. Dodatkowo Devin od momentu naszego przyścia skupiał się wyłącznie na nas, co bardzo mi się spodobało. Zachowywał się względem Evrena bardzo opiekuńczo i miałam wrażenie, że przemawiała przez niego tęsknota. Po piwie wszelkie hamulce, jakie miałam, oczywiście puściły i zrobiłam się... bardzo odważna. Moja odwaga objawiła się między innymi tym, że przyjął butelkę wina od chłopaków, którzy byli już solidnie pijani. Na szczęście nie zdążyłam wypić zbyt dużo, bo jeden z nich zaproponował, by wejść do wody i trochę się ochłodzić. Przy ognisku było potwornie ciepło.

Zdjęłam sukienkę i poprawiłam swój kok, by nie zmoczyć włosów. Chłopcy wpadli w wodę niczym torpedy, ale ja musiałam się z nią oswoić w swoim tempie. Podeszłam do dwóch dziewczyn, które siedziały na brzegu, gdzie co chwilę docierała fala. Usiadłam przy nich z szerokim uśmiechem. Jedną z dziewczyn, bodajże Jessie, a może Katy... nieważne. Blondynka z czerwonymi jak papryka ustami, która odkąd przyszlismy, zachowywała się wobec mnie z rezerwą, przyjrzała mi się oceniająco.

— Mówiłaś, że jak masz na imię? — zapytała.

— Raveena.

— I jak długo jesteś z Evrenem?

To pytanie należało do podchwytliwych, a ja nie miałam pewności, jak to widział mój udawany chłopak. Musiałam improwizować. A w sumie w głowie miałam kołowrotek, bo jednak piwo, trochę wina i żadnego jedzenia to było dla mnie koszmarnie połączenie.

— Znamy się stosunkowo krótko, bo zaledwie od czerwca — powiedziałam zgodnie z prawdą. — Ale z marszu się w nim zakochałam.

— Tak? Jak w książkach, co? Amor trafił celnie i okazało się, że jego też?

Wyczułam w jej głosie niechęć. Albo niedowierzanie.

— Nie wiem, mówię o sobie. A co on poczuł, to już jego musisz zapytać. — Wzruszyłam ramionami. — Czemu mam wrażenie, że mnie nie lubisz?

Druga dziewczyna, która miała czarne jak noc włosy, parsknęła śmiechem. Napita się wina ze swojej butelki, po czym objęła mnie ramieniem. Była zdecydowanie pijana, powiedziałabym, że zalana w trupa. Albo trochę mniej, ale bardziej ode mnie.

— Katy jest po prostu niedowiarkiem — wyjaśniła. — Od lat próbowała zbliżyć się do Evrena, ale on był pod urokiem Chloe, a teraz znów szansa uciekła jej sprzed nosa, bo ty go dorwałaś. Chociaż wydajecie się trochę zdystansowani.

Skrzywiłam się, bo to była nieprawda. Przez pierwszą godzinę Evren cały czas obejmował mnie ramieniem, a potem piliśmy piwo z jednej butelki, cały czas się do siebie śmiejąc. Czego ona oczekiwała? Że będę się do niego lepić, tak jak Chloe lepiła się do swojego chłopaka? O nie, nie. Ja taka nie byłam.

— Nie lubię publicznych czułości — oznajmiłam poważnie. — Nadmierne afiszowanie się ze swoimi uczuciami wydaje mi się... żenujące. Nie potrzebuję pokazywać wszystkim, co nas łączy, dlatego nie zamierzam się na niego rzucać tylko dlatego, że tutaj jest dużo osób... wiesz, co mam na myśli? Lubię, gdy jest tylko mój.

Katy wyglądała na niepocieszoną, ale średnio mnie to ruszyło, bo mój mózg zawiesił się na ostatnim zdaniu, które wypowiedziałam. Poczułam ciepło w okolicy serca na samą myśl, że mogłabym nazwać Evrena swoim. To było takie zaborcze, ale podobało mi się. W ogóle lubiłam, gdy chłopak mówił o swojej dziewczynie, że jest jego — i odwrotnie. Nie, że do niego należy, bo to kojarzyło mi się z uprzedmiotowieniem, ale... O czym ja z nimi rozmawiałam?

— Mówił ci o swojej fazie na Chloe? — zapytała ta niemita. — Strasznie ją kochał.

— Bez przesady — odparowała ta druga. — Była dla niego ważna, a potem się na niego wypięła, plus dobitnie powiedziała, że jego uczucia jej schlebiają, ale ma go w dupie.

— Przestał przez nią jeździć, a był zajebiście dobry na torze.

— Przestał jeździć, bo często słał, a nie dlatego, że Chloe dała mu kosza, idiotko.

Automatycznie odwróciłam głowę w kierunku Evrena. Siedział przy ognisku z Devinem po jednej stronie i tą głupią Chloe po drugiej. Sączył kolejne piwo i wpatrywał się w swoje stopy zakopane w piasku.

— Wiecie, Chloe strasznie siadło to na bani. Niby nie chciała związku, ale... ona też czuła do Evrena miętę. Przestraszyła się jego gównianych nastrojów, a potem, jak jego zdrowie zaczęło szwankować, szybko się wycofała.

Spojrzałam na Katy czy tam Jessie, która mówiła dalej:

— Miała dylemat, bo tak naprawdę zawsze jej się podobał, ale był zbyt chwiejny, by optać się zaryzykować. Louis jest równie dobrym zawodnikiem, leciał na nią jak Evie, a do tego przez cały czas ma świetny humor. Wybrała tego, którego łatwiej kochać.

Skrzywiłam się, bo co to w ogóle miało znaczyć?

— O czym ty gadasz? — odezwałam się w końcu. — Łatwiej kochać? Albo kogoś kochasz, albo nie. Nie ma wybierania między większym czy mniejszym złem w miłości, do cholery.

— Jezu, spokojnie, dziewczyno. Chloe sama mi to wszystko powiedziała. Ja tam nie zrezygnowałabym z takiego ciacha. — Popatrzyła na Evrena z uśmiechem, a ja... cóż, trochę się zjeżyłam. — Chociaż jak wpada w te swoje gówniane nastroje, głodzi się i wszczyna bójki, to przerąbane. Nie wiem, czy miałabym siłę na walkę z tym.

Znudziła mi się ta rozmowa, tylko mnie irytowała. Nie chciałam słuchać tego, co mówiły o Evrenie. Ich słowa mogły wcale nie mieć pokrycia. Podniosłam się z piasku, otrzepałam nogi i żwawo ruszyłam do wody, w której pięciu chłopaków grało w pseudosiatkówkę w świetle reflektorów samochodowych i przy muzyce z radia. Woda była lodowata, więc cała się trzęsałam i pizczałam za każdym razem, gdy fale dosięgały jeszcze suchych partii mojego ciała, ale parłam przed siebie. Jeden z chłopaków mnie zauważył i z szerokim uśmiechem podszedł, by podać mi rękę.

— W końcu jakaś laska z jajami! — krzyknął, a ja chwyciłam jego dłoń. — Ravie, tak?

— Zgadza się.

Woda sięgała mi do pasa i była naprawdę potwornie zimna, ale bardzo szybko się przyzwyczaiłam. Stałam w kręgu, który stworzyli chłopcy, i dołączyłam do odbijania piłki. Zatraciłam się w grze, po chwili wytrzeźwiałam i nastawiłam się na rywalizację, bo zasada była taka, że jak piłka wpadnie do wody, to będzie jakaś kara. Jaka, nie wiedziałam, bo za bardzo skupiłam się na obserwowaniu piłki. Chyba mówili coś o wódce.

Graliśmy tak dość długo, ja zdążyłam się zmęczyć, a oni się znudzili taką łatwą zabawą. Nawet nie zauważyłam, kiedy prosta gra zamieniła się w walkę o piłkę. Chłopcy zaczęli się na siebie rzucać, któryś odebrał drugiemu szansę na odbicie, wciskając się przed niego, i... w pewnym momencie trochę się pogubiłam w tym, o co w ogóle chodzi. Gdy jeden z nich krzyknął moje imię, przygotowałam się jednak do odbicia. Zobaczyłam, jak piłka leci w moją stronę, a potem... Chłopak, który stał po lewej, rzucił się w moim kierunku. Ten po prawej też. I wyszło tak, że z impetem wpadłam do wody, a gdy się wynurzyłam... nie miałam stanika! Jeden z chłopców w ferworze walki mnie przewrócił, a drugi jakimś cudem zahaczył o wiązanie mojego biustonosza i dosłownie go ze mnie zerwał.

— Ja pierdolę — jęknęłam, obejmując piersi rękami, a oni nagle się ocknęli i spojrzeli na mnie jak jeden mąż.

Piłka plasnęła w wodę, a te dwa bufony, które mnie staranowały, zrozumiały, co się stało, bo ich oczy skierowały się na moją klatkę piersiową.

— No i co się gagicie?! — burknęłam, obejmując się i zastaniając.

— Gdzie masz stanik?

— Któryś z was przypadkiem się go pozbył — oznajmiłam ze złością, ale w sumie chciało mi się śmiać. — I co teraz? Kto go znajdzie?

Jak się okazało... nikt nie podołał. Wszyscy gracze się zaangażowali, ale stanik przepadł. Przeprosili mnie oczywiście, musiałam jednak opuścić nasze boisko i odbyć spacer wstydu na brzeg, a potem prosto do swojego chłopaka. Nadal siedział przy ognisku z Chloe i Devinem, ale teraz na jego twarzy gościł głupi uśmiešek.

— Kopciuszek zgubił pantofelek, a moja księżniczka zgubiła stanik? — zakpił. — Widziałem tę walkę o piłkę, jestem pod wrażeniem.

Nie odebrałam tego jako walki, ale może jednak nie byłam na tyle trzeźwa, by dobrze to ocenić. Wszystko działo się tak szybko, że w jednej sekundzie stałam gotowa przyjąć piłkę, a w drugiej wynurzyłam się z wody półnaga.

— Oj, Ravie, Ravie...

Evren wstał, zdjął z siebie bluzę i jednym zwinnym ruchem włożył mi ją przez głowę. Wsunęłam ręce w rękawy, upewniwszy się, że mój biust nie zostanie przez nikogo zarejestrowany. Evren odsunął z mojej twarzy pojedyncze kosmyki włosów i pochylił się z lekkim uśmiechem, by zetknąć czoło z moim.

— Nie powinnaś wchodzić do wody po alkoholu, dzieciaku — wyszeptał. — Już miałem biec, żeby cię ochrzanić, ale Devin mnie powstrzymał, bo chłopczy w wodzie są trzeźwi i nie pozwoliliby, aby coś ci się stało.

— Martwiłeś się o mnie?

Evren delikatnie się uśmiechnął, po czym ujął moje policzki w dłonie i nieśmiało pocałował mnie pod nosem, zahaczając dolną wargą o moją górną. Wystrzał fajerwerków w moim ciele był natychmiastowy i bardzo przyjemny, więc objęłam go w pasie i się przytuliłam. Pozbył się bluzy i był w koszulce, przez co poczułam na czole jego mocno wyeksponowany obojczyk. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, bo obojczyki bywają wystające, ale posunęłam się o krok dalej i przesunęłam dłonie na jego żebra. One zdecydowanie nie powinny być aż tak wyczuwalne. A Evren nie powinien był się tak gwałtownie spiąć przez mój dotyk.

— Drżysz — odezwał się niepewnie i chciał się odsunąć, ale byłam szybsza i ścisnęłam go mocniej.

— Nie puszczaj mnie. — Owinęłam się wokół niego jak bluszcz, a on pochylił głowę, by jego usta znalazły się bliżej mojego ucha.

— Wszystko gra?

— Tęskniłam za tobą. — To było pierwsze, co przyszło mi do głowy, by nie powiedzieć nic na temat jego wystających kości. — Jesteś taki ciepłutki.

— A ty zimna i pijana bardziej, niż myślałam. — Odsunął się ode mnie i ponownie dotknął mojej twarzy, tak byśmy spojrzeli sobie w oczy. — Wchodzenie do wody w takim stanie było skrajnie nieodpowiedzialne.

— To prawda, ale chciałam się ochłodzić.

— Powinienem być za tobą pójsć.

— Nie przyszedłeś tutaj, żeby mnie niańczyć. — Puściłam go i zrobiłam krok w tył, a potem na niego spojrzałam. Światło było słabe, ale i tak zobaczyłam tatuaże pokrywające jego przedramię. — O rany! — Momentalnie się ożywiłam i złapałam go za rękę. — Jakie cuda ja tutaj odnalazłam!

Z tego, co widziałam w tym gównianym świetle, na ręce Evrena było mnóstwo... postaci z bajek. Zobaczyłam Chojraka Tchórzliwego Psa, Ponurego Żniwiarza z *Mrocznych Przygód Billy'ego i Mandy* i na pewno kawałek Różowej Pantery. Dotykałam ich wszystkich jak maniaczka, bo miałam obsesję na punkcie starych bajek, które często oglądali moi rodzice.

— Nigdy nie widziałas jego tatuaży? — Czyjś głos wyrwał mnie z transu.

Należał do dziewczyny, która mnie zdenerwowała, zanim weszłam do wody. Stała za mną wraz z tą drugą i obie patrzyły na nas podejrzliwie. Poczułam przyływ adrenaliny i trochę spanikowałam, że nasze kłamstwo wyjdzie na jaw... a tego nie chcieliśmy. Dlatego popłynęłam.

— Oczywiście, że widziałam — odparłam bojowo, odwracając się do nich przodem. — To, że coś już wcześniej widziałam, nie oznacza, że nie będzie mnie to zachwycać za drugim, piątym czy pięćsetnym razem. Jego twarz też często widzę, a jakoś za każdym razem nie mogę wyjść z podziwu, że ma takie piękne szaroniebieskie oczy i jest taki słodki.

No... to trochę zaszalałam, bo dosłownie od razu poczułam pieczenie na policzkach. W ułamku sekundy. Rany.

Evren chyba też uznał, że się zapędziłam, bo objął mnie ramieniem, a potem gwałtownie się pochylił. Pocałował mnie w brodę, doprowadzając moje serce do stanu przedzawałowego, ale te dziewczyny musiały zobaczyć to tak, że pocałował moje usta, bo zastonił mnie swoją twarzą.

— Powinnaś coś zjeść, Re.

— Mogę ciebie? — wypaliłam.

Ja pierdolę.

Evren parsknął śmiechem, a ja, żeby nie dodać nic więcej, zaczęłam się śmiać razem z nim, choć moje serce naprawdę biło jak szalone. Kiedy się ode mnie odsunął, to już w ogóle, bo popatrzył na mnie takim wzrokiem, że zmiękły mi kolana.

— Wykończysz mnie, dzieciaku.

Byłam niesamowicie wdzięczna, że nie pociągnął tego tematu, bo chyba spaliłabym się z zażenowania. Miałam wrażenie, że po tym idiotycznym impulsywnym pytaniu do końca wytrzeźwiałam.

— Jestem strasznie głodna.

Widziałam błysk w jego oczach, który zwiastował...

— Mnie?

Boże, wiedziałam. Wykorzystał moją głupotę przeciwko mnie! Ale w sumie przez to nasz związek wydał się bardziej autentyczny. To była nasza szansa, by wymazać z głów tych dwóch powątpiewających dziewczyn wszelkie wątpliwości. Postanowiłam więc zagrać w tę grę, bo już większej idiotki nie mogłam z siebie zrobić.

— Ciebie zawsze jestem głodna.

— Ty kokietko. — Znow parsknął śmiechem. — Czas na chleb z tym twoim masłem czosnkowym. Masz szczęście, bo akurat jest.

— Cudownie.

Evren mnie puścił, a potem podszedł do ogniska i zgarnął dwie kromki chleba z rusztu. Następnie skierował się do prowizorycznego stolika, na którym było sporo jedzenia oraz alkoholu, i posmarował mi chleb. Wrócił na swoje miejsce między Devinem a Chloe i kiwnął mi głową, żebym siadła mu na kolanach. Nie musiał powtarzać dwa razy, zrobiłam to bez wahania. Usadowiłam się wygodnie, oparłam plecy o jego tors i z szerokim uśmiechem odebrałam od niego chleb. Wgryzłam się w niego z jękiem rozkoszy i nim się obejrzałam, kończyłam drugą kromkę. Była wybitna.

— Nie mówiłaś przypadkiem, że nie możesz jeść glutenu? — zapytała Chloe.

— Czasem jestem wariatką.

— Mięso też jesz?

— Co to za przestuchanie? — włączył się Evren, obejmując mnie na wysokości piersi.

Starłam się zignorować fakt, że nie miałam stanika.

— Tylko pytam — mruknęła obronnym tonem.

— To nie pytaj — odparłam lekko.

Ależ ze mnie była złośliwa bestia.

Rozdział 22.

Raveena

Evren wypił ze mną jeszcze butelkę wina na pół i zjadł pół kromki mojego chleba, którego już nie mogłam w siebie wcisnąć. Chyba ze dwadzieścia razy proponowałam, że przyniosę mu coś z grilla, ale konsekwentnie odmawiał. Nie chciałam go zdenerwować, więc przestałam naciskać, mimo że bardzo mi zależało na tym, by coś zjadł.

Mniej więcej o pierwszej w nocy wyjęłam z kieszeni Evrena swój telefon i weszłam na Instagrama. Najpierw zrobiłam zdjęcie ogniska, które dodałam w relacji, a potem odwróciłam kamerę i chciałam zrobić zdjęcie sobie. Siedziałam oparta o tors Evrena, a on w dalszym ciągu obejmował mnie ramieniem. W drugiej ręce trzymał butelkę wina, w której zerowaniu nie brałam już udziału, bo miałam dość. Nie chciałam zrobić nikomu kłopotu jakimś głupim wyskokiem. To wino znów wprowadziło mnie w stan lekkiej... nieważkości.

— Fotka! — odezwałam się, by zwrócić na siebie uwagę chłopaka.

Zareagował bardzo szybko — pochylił się do mnie i bez zastanowienia przycisnął usta do mojego policzka, a ja zrobiłam zdjęcie. Potem przybliżyłam ekran do twarzy, by je obejrzeć, i zawiesiłam się na dłuższą chwilę. Miałam szeroki, szczęśliwy uśmiech, a Evren zamknął oczy i też się uśmiechał tuż przy mojej skórze. Poczułam, jak stado motyli przeszarżowało po moim brzuchu w radosnym pędzie. Nie zamieściłam zdjęcia, tylko pobrałam je do galerii.

— Źle wyszliśmy? — zapytał chłopak, więc spojrzałam na jego twarz.

Patrzył na mnie łagodnie i uśmiechał się słodko. Chyba też był lekko pijany.

— Nie, ale nie chcę, by ktoś kradł mi wspomnienia z tobą. Zostawię je dla siebie.

— Jasne! — krzyknął Jackson, który siedział niedaleko nas i wycelował we mnie palcem. — Przyznaj się, że nie chciałaś dodawać foty z taką paskudą jak Evie. — Wybuchnęła śmiechem, a jego koledzy i Chloe mu zawtórowali.

Cóż, ja nie.

— Jeśli Evren jest paskudą, to wolę nie wiedzieć, jak określasz samego siebie — odparowałam.

Ustyszeliśmy głośne „uuuu” i drugą falę śmiechu, który przeobraził się w kpiące przytyki w kierunku Jacksona. Nie lubiłam go. Strasznie się chełpił tym, że wygrywał wyścigi, i co rusz dogryzał Evrenowi w każdy możliwy sposób. Szczerze mówiąc, strasznie mnie to denerwowało.

— Określam siebie jako pięknego, maleńka.

— W takim razie Evren jest boski, bo nie dorastasz mu do pięt.

Ponowne buczenie chyba wywołało w Jacksonie złość zamiast rozbawienia. Evren dotknął mojej twarzy i lekko ją odchylił, bym spojrzała mu w oczy.

— Spokojnie, dzieciaku — powiedziały. — To tylko żarty.

Wyciągnęłam dłoń, by pogłaskać go po policzku, i wydułam wargę.

— Żarty przestają być zabawne, gdy opowiada się je tylko po to, by wbić komuś szpilkę. A on to robi, odkąd przyszlismy, i to mnie wkurza.

Evren z błyszczącymi oczami pochylił się do mojej twarzy i delikatnie potarł nosem mój.

— Nie przejmuj się tym, zawsze sobie dogryzaliśmy — odparł. Jego ciepły oddech owiał moje rozchylone wargi. — To nic takiego.

— Ty mu nie dogryzasz.

— Jesteś strasznie czepliwa — włączyła się w rozmowę Chloe. — Masz z nami jakiś problem?

Jej głos mnie drażnił.

Evren się wyprostował, a ja spojrzałam na dziewczynę spod zmrużonych powiek, by stała się wyraźniejsza. Nie stała się, ale to nic, bo wcale nie miałam ochoty oglądać jej głupiej twarzy.

— Odgryzłam się pierwszy raz, odkąd tutaj jesteśmy, bo twój kolega bezustannie docina Evrenowi. A ja nie mam ochoty tego słuchać. Po pierwsze, jego uwagi są niemiłe, a po drugie, żałosne.

— Rany, wyjmij kij z dupy — odpowiedziała z większą złością w głosie.

— Dobra, ale dopiero, jak ty wyjmiesz swój. Albo nie, kij zostaw, ale wyjmij z niej głowę.

— O co ci, kurwa, chodzi?! — Jej głos był przepętniony wściekłością.

— Mnie? O nic. Ja tylko stoję w obronie swojego chłopaka, bo jest zbyt miły, by powiedzieć, żeby twój kolega się odpiardolił.

— Dobra, dość — włączył się Evren, zastaniając mi usta dłońią. — Ravie ma rację, odpiardol się, Jackson. Odkąd tu przyszliśmy, ciągle się czepiasz i robi się to męczące.

— Nie dość, że się od nas odciąłeś, to teraz jeszcze wielkiego pana nie można poprztykać żartami? Skoro nie jesteś w stanie znieść naszego towarzystwa, a może moich zwycięstw, to po cholere tu przyszedłeś? Wypiąłeś się na nas już dawno temu, więc skąd ta nagła zmiana?

Evren się spiął, a ja poczułam silną potrzebę, by go bronić. Jackson był pijany i zapatrzony w siebie jak w obrazek, a temat, który zaczął, chyba nie był łatwy dla nikogo. A przynajmniej tak podpowiadała mi intuicja. Zdjęłam rękę Evrena ze swoich ust i popatrzyłam surowo na sprawcę tego całego zamieszania.

— Ile razy jeszcze powiesz, że wygrałeś jakiś wyścig? Boże, nie masz nic więcej do zaoferowania? Evren już nie jeździ, bo nie chce, to jego wybór, więc skończ z tym pieprzeniem i wywyższaniem się. Masz kompleksy? Nie rozwiązesz swoich problemów, wyżywając się na innych! — Wyprostowałam się, by spojrzeć temu idiocie prosto w oczy. — Daj mu spokój.

— Bo co mi zrobisz, dziewczynko?

— Nakopię ci do dupy — odparowałam.

Jackson przez dłuższą chwilę walczył ze mną na spojrzenia. Wpatrywał się we mnie z takim samym uporem, z jakim ja wpatrywałam się w niego. Wszyscy pozostali zamilkli, zrobiło się cicho jak makiem zasiał, a potem nagle ten kretyń się... uśmiechnął. Szeroko.

— Podoba mi się ta laska — powiedział, przenosząc wzrok ze mnie na Evrena. — W końcu ktoś, kto naprawdę na ciebie zasługuje, Evie. Nie pozwól jej odejść. — Wrócił spojrzeniem do mnie. — A ty nie pozwól mu uciec. Nam się wyślizgnął, ale chyba nikt nie był tak zdeterminowany jak ty, by go zatrzymać.

Wstał ze swojego miejsca, podszedł do mnie i wyciągnął dłoń. A ja byłam tak dezorientowana tą sytuacją, że podałam mu swoją i pozwoliłam, by mnie podniósł, a potem zamknął w szczelnym, niedźwiedzim uścisku.

— To tylko żarty, mała — wyszeptał mi do ucha. — Chciałem sprawdzić, kiedy pękiesz. Widać, że ci na nim cholernie zależy.

Zamknęłam oczy, bo teraz to miałam w głowie taki bałagan jak Revon w pokoju, gdy chodził do liceum. Wszystko było porzucane i nie łączyło się ze sobą. Co on...? Sprawdzał mnie? Badał reakcję? Kiedy wybuchnę? Dobry Boże, co za idiota.

— A Chloe się nie przejmuj, jest zazdrosna, bo do tej pory była pewna, że Rayland nadal ją kocha, i zawsze traktowała go jak ewentualną drugą opcję.

Dowiedziałam się o tej dziewczynie tyle złych rzeczy podczas tego jednego dnia, że gdybym była bardziej narwana, to po prostu rzuciłabym się na nią z pazurami i wydtubałabym jej te cholerne oczy. Jak można być taką podłą świnią? Najpierw czuła coś do Evrena, ale był dla niej za trudny, zbyt zniszczony, by chciało jej się zaryzykować związek z nim, a mimo to liczyła, że będzie na nią wiecznie czekał? Co za zapatrzona w siebie suka! Nie cierpiałam jej. Wyrwałabym jej te kłaki z tej głupiej głowy!

Jackson odsunął się ode mnie i trzymając mnie za ramiona, spojrzał mi w oczy.

— Chyba słyszę twoje myśli, ale... proszę, nie bij nikogo — powiedział, po czym się roześmiał.

Mnie nie było do śmiechu. Byłam strasznie wkurzona na tę wredną blondynę. Tyle że wszczęcie bójkii nie było w moim stylu, więc zamknęłam oczy i powoli policzyłam od dziesięciu do jednego. Kiedy skończyłam, odwróciłam się plecami do Jacksona, a przodem do Evrena, który siedział cały czas na swoim miejscu. Uśmiechał się, popijając wino z butelki.

— Możemy już wracać? — zapytałam. — Jestem zmęczona, pijana i mam ochotę komuś przyłożyć.

Wszyscy, włącznie z Chloe, która pewnie myślała, że mówię o Jacksonie, parsknęli śmiechem. Tylko Evren się nie roześmiał, a ja byłam mu za to wdzięczna, bo wcale nie żartowałam. Wstał chwiejnie z miejsca i wyciągnął do mnie rękę, którą od razu chwyciłam. Przyciągnął mnie do swojego boku, a ja się przytuliłam. Pocałował moją głowę i mocno mnie objął.

— Spadamy — oznajmił. — Dzięki, miło było.

— Dzięki, że przyszedłeś, Evie — odpowiedział mu Devin. — Mam nadzieję, że do szybkiego zobaczenia, nie planuję nigdzie wyjeżdżać w najbliższym czasie, więc zgadajmy się, okej? No i, Ravie, koniecznie musisz częściej do nas wpadać.

Poczułam jego rękę na ramieniu, ale nie odkleiłam się od Evrena. Mieszali mi w głowie swoim gadaniem, a potem nagłą zmianą nastawienia. O co im chodziło?

— No nic, to do miłego — dodał chłopak.

Pożegnaliśmy się, zabrałam sukienkę i nasze buty i trzymając się za ręce, ruszyliśmy do domku brata Evrena. Przez dłuższą chwilę się do siebie nie odzywaliśmy. Ja starałam się wytrzeźwieć i zrozumieć, o co właściwie chodziło Jacksonowi, a Evren nadal pił swoje wino. Nie wiedziałam, jak daleko zaszedliśmy, ale na pewno znacząco oddaliliśmy się od miejsca imprezy, a wtedy mój chłopak nagle się zatrzymał. Rzucił butelkę na piasek i ku mojemu zdziwieniu wytrącił mi z ręki nasze buty i moją sukienkę, po czym porwał mnie w ramiona. Mocno, naprawdę cholernie mocno mnie przytulił. Chyba jeszcze nigdy nikt nie tulił mnie tak mocno i rozpaczliwie. Jakbym była kotwicą.

— Dziękuję — wyszeptał w moje włosy. — Dziękuję, Ravie. Cholernie dziękuję.

— Za co?

— Za wszystko. A najbardziej za to, że miałaś odwagę zareagować.

Odwzajemniłam uścisk Evrena z taką samą mocą, z jaką on mnie ścisnął, i uśmiechnęłam się do siebie. Trwaliśmy tak przez chwilę, a potem chłopak ostrożnie usiadł na piasku, wciągnął mnie na swoje kolana i jeszcze raz się przytulił.

— Dziękuję — powtórzył po raz kolejny, jeszcze bardziej rozpaczliwie.

— Hej... — wyszeptałam, głaszcząc go delikatnie po karku. — Nikt nie będzie się nabijał z mojego chłopaka, gdy jestem w pobliżu. Nawet na żarty.

Poczułam, że się uśmiecha, ale nic nie powiedział.

— Wiem, że to wszystko dzieje się strasznie szybko i chaotycznie, ale naprawdę możesz na mnie liczyć, Evren. W każdej kwestii. I zawsze się za tobą wstawię.

Ścisnął mnie mocniej, a jego miękkie wargi zetknęły się z moją szyją. Całował ją w bardzo subtelny, słodki sposób, jednocześnie pocierając moje plecy.

— Zależy mi na tobie — dodałam niemal niesłyszalnie, ale na pewno mnie usłyszał.

— Nie zasługuję na to, Ravie.

— Zasługujesz.

Pokręcił głową. Musiałam nim chyba potrząsnąć, żeby zrozumiał, co powiedziałam. Dlatego odsunęłam się od niego, ujęłam jego twarz w dłonie i spojrzałam w jego zaczerwienione, szkliste oczy. Był pijany jak szpadel, a ja czułam się już dosyć trzeźwa, bo nie tknęłam ostatniej butelki wina i najadłam się chlebem.

— Jest ciemno jak w dupie — wyszeptał. — A ja nadal widzę w twoich oczach te cholerne iskiarki.

Potałam jego policzki, by trochę go rozluźnić, i niepewnie się pochyliłam. Stuknęliśmy się czołami.

— Wiesz, co mi powiedział Devin?

Zaprzeciłam ruchem głowy.

— Powiedział, że jeszcze tego nie wiem, ale jesteś definicją mojego szczęścia.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło, a oddech zwolnił. Musiał zobaczyć coś w moich oczach, bo uśmiechnął się uspokajająco.

— Nie bój się, nie pozwolę, by dopadł cię mój mrok. — Przymknął powieki. — Ale... jesteś takim światłem, do którego chcę iść. I to takie śmieszne, bo twój ojciec wytatuował mi ćmę. — Jego głos był coraz bardziej bełkotliwy, a usta... cóż, znajdowały się coraz bliżej moich. — A ćmy lecą do światła. Twój ojciec ma obsesję na punkcie motyli, wiesz? Mówi, że twoja matka jest motylem. I ważką, ma schizę na punkcie pieprzonych owadów. A ja jestem jak ta pieprzona ćma, wiesz?

— Ćmy to motyle nocy.

— To brzydkie motyle. I tłuste, one są takie wielkie i grube. — Zacisnął powieki. — Ja też taki jestem. Kurwa, okropny, wiesz?

— To nieprawda — wyszeptałam. — Jesteś...

— Brzydę się sobą, Ravie, tak cholernie mnie wkurwia moje odbicie. Auden zawsze kpił, że jestem gruby i obrzydliwy, a Chloe brzydziły moje kości. Ja pierdolę, nie dogodzisz nikomu, wiesz? — Odsunął się ode mnie i niespodziewanie parsknął śmiechem, a potem położył się na piasku. — To takie niesprawiedliwe. Ze skrajności w skrajność i tak w kółko, Ravie. Ciągłe w kółko. Nienawidzę tego gówna.

Ogarnął mnie smutek i wybuchły we mnie emocje. Tak trudno było słuchać tego, jak chłopak, który bardzo mi się podobał, mówił o sobie okropne rzeczy. On głęboko wierzył, że jego wygląd ma największe znaczenie. Ale nie miał. A przynajmniej nie dla mnie, poza tym ja uważałam go za bardzo atrakcyjnego. Moim zdaniem był zachwycający.

Niepewnie, z sercem w gardle ostrożnie się podniosłam, a potem wsunęłam dłonie pod jego koszulkę. Moje zimne palce musnęły skórę na jego brzuchu, tuż nad paskiem spodni. Zamarł, ale mnie nie powstrzymał. Dlatego przesunęłam ręce dalej i natknęłam się na ostre krawędzie jego kości biodrowych. A po chwili wyżej, gdzie dotknęłam żeber. Moje serce roztrzaskało się na drobne kawałki, bo on był tak potwornie wychudzony pod tymi wielkimi, workowatymi ubraniami.

— Obrzydliwe, co? — odezwał się łamiącym się głosem.

Ale ja nie odpowiedziałam. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, bo rozpacz pochłonięła wszystko, czym byłam. Serce mnie bolało. Tak bardzo bolało. On był tak wyniszczony, a mój umysł zaczął składać w całość wszystko, czego się dowiedziałam. Przestał startować w zawodach, bo słabł. A słabł dlatego, że nie jadł. A nie jadł dlatego, że wcześniej mocno przytył, bo zajadał stres i próbował poradzić sobie ze wspomnieniami trudnego dzieciństwa. Schudł, bo jego młodszy brat wpędził go w kompleksy ciągłymi docinkami na temat jego wyglądu. Pogubił się w tym wszystkim. Miał anoreksję. Był chory. Brzydził się swoim ciałem. Brzydził się sobą. I nie jadł... wciąż nie jadł. Jadł trochę, ale to nie wystarczało.

Płakałam. Łzy płynęły po moich policzkach, ale z mojego gardła nie wydostał się żaden dźwięk. Było mi tak okropnie przykro. Był taki bezbronny i kruchy. Tak bardzo zraniony przez bliskie mu osoby...

— To tyle, jeśli chodzi o naszą przyjaźń, co? — wyszeptał rozpaczliwie.

Mój smutek przybrał na sile i jedyne, co mogłam zrobić, to się przytulić. Więc położyłam się na jego wychudzonym torsie z policzkiem przyciśniętym do jego serca. Leżeliśmy tak przez długi, naprawdę długi czas. Dopóki nie przestałam płakać.

— Evren?

— Tak...?

— Jesteś najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego znam.

— Ravie...

— I kocham ćmy. Są piękne, nawet te, które mają na sobie czaszki.

Jego serce pod moim policzkiem zaczęło bić szybciej.

— Przepraszam, Ravie, to wymknęło się spod kontroli i ja...

Podniosłam się gwałtownie do siadu, a on wykorzystał okazję i momentalnie zrobił to samo. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Zarówno moje, jak i jego błyszczały od łez. A ja nadal uważałam, że nikt nie ma piękniejszych oczu od niego. Były takie smutne... I jednocześnie tak piękne i wyjątkowe.

— Chcę cię w swoim życiu bez względu na wszystko — powiedziałam, głaszcząc lekko jego policzki. — Chcę być obok, kiedy będziesz w dole, i wtedy, gdy będziesz szczęśliwy. Chcę być przy tobie, Evren.

— Ja też chcę, żebyś była obok, Ravie — wyszeptał.

— Będę. Musisz tylko mi na to pozwolić.

W odpowiedzi potaknął, a potem zamknął oczy i po raz kolejny tego dnia się przytuliliśmy.

Rozdział 23.

Raveena

Obudził mnie potworny grzmot. Podskoczyłam jak oparzona na łóżku, po czym od razu usiadłam, przyciskając do piersi koc. Rozejrzałam się zdezorientowana po pomieszczeniu pogrążonym w mroku. Zmienacka na kilka sekund zrobiło się jasno, a potem znów usłyszałam grzmot. Otrząsnęłam się z szoku, jaki wywołała we mnie nagła pobudka, przetarłam oczy i spojrzałam na drugą stronę łóżka, gdzie spał Evren. A raczej nie spał, leżał na boku z dłońmi złożonymi pod policzkiem i na mnie patrzył.

— Wszystko gra? — zapytał schrypniętym głosem. — Boisz się?

Niepewnie zaprzeczyłam, chociaż nie była to do końca prawda. Czy bałam się burz? Tak. Czy teraz odczuwałam strach? Chyba nie.

— Zaczęła się jakieś pół godziny temu. Gdy przychodzi, nie mogę spać. Budzę się przeważnie dosłownie sekundy przed pierwszym grzmotem i już nie śpię.

— Boisz się? — powtórzyłam jego pytanie.

Kiedy niebo przecięła kolejna błyskawica, na jego ustach dostrzegłam cień uśmiechu.

— Nie, a nawet lubię burze, bo to fajny widok.

Ostrożnie położyłam się z powrotem na łóżku i zbliżyłam się do niego, układając się w takiej samej pozycji jak on. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a potem znów uderzył piorun.

— Jak się czujesz? Nie boli cię głowa czy coś?

— Pytasz, czy mam kaca?

Potaknął, na co cicho się zaśmiałam.

— Jeszcze nie wiem, zapytaj za kilka godzin.

— Zaśniesz?

— Prawdopodobnie tak. — Zamknęłam oczy z uśmiechem na ustach. — Chyba że chcesz wyjść na zewnątrz w tę ulewę i pooglądać, jak uderzają pioruny.

Materac się zakotłosał, a ciepło ciała Evrena stało się o wiele bardziej odczuwalne. Gdy uniosłam powieki, pochylał się nade mną z lekkim uśmiechem, który od razu odwzajemniłam. Cieszyłam się, że poprawił mu się humor. Przed zaśnięciem wydawał się przytłoczony i nie chciał ze mną rozmawiać.

— Chcę — szepnął. — Bardzo.

— W porządku, więc zrobmy sobie herbatę i chodźmy.

— Dobra.

Pochylił się, by pocałować mnie krótko w czoło, po czym gwałtownie się wyprostował i moment później już nie było go w łóżku. Za pomocą latarki w telefonie znalazł swoją bluzę, a potem skierował się do aneksu kuchennego. Nie pozostało mi nic innego, jak pójść w jego ślady, znaleźć swoją bluzę, włożyć skarpetki i grzecznie czekać, aż przygotuje dla nas herbatę. Moment później wyszliśmy na mały zadaszony taras, na którym stała huśtawka. Evren usiadł na niej z dwoma kubkami, a ja do niego dołączyłam i okryłam nas kocem. Odebrałam swój kubek, oparłam policzek na ramieniu chłopaka i w ciszy przyglądałam się niebu, popijając herbatę. Czułam się jak w alternatywnej rzeczywistości przez intymność tej chwili. Było tak... właściwie. Z nim wszystko wydawało się cholernie właściwe.

— Mogę zadać trudne pytanie? — odezwał się nagle. — Bo czuję, że muszę.

— Oczywiście.

— Co pomyślałaś, gdy mnie dotknęłaś?

Zamknęłam oczy. To było potwornie trudne pytanie.

— Poczułam, że pęka mi serce — odparłam ostrożnie. — Jesteś bardzo szczupły i jeśli mogę być szczerą, bardzo mnie to niepokoi. To niebezpieczne i choć ogromnie bym chciała zrobić coś, co ci pomoże... doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jeśli problem leży w twojej głowie i trawi cię od środka od lat, to jedyną osobą, która powinna się wypowiedzieć w kwestii tego, jak można ci pomóc, jest specjalista.

Evren się wyprostował, a potem spojrzał na mnie z góry z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Przez chwilę przyglądaliśmy się sobie oświetlani blaskiem błyskawic i nic nie mówiliśmy. Po prostu patrzyliśmy.

— Jesteś pierwszą osobą, która zamiast się wymądrzać w kwestii mojego ciała, zasugerowała, że powinienem iść do lekarza.

Uśmiechnęłam się smutno i odważyłam się dotknąć jego policzka.

— Moja mama od lat zмага się z bólem, który ma w sercu i w głowie. Jest najwspanialszą osobą, jaką znam, ale czasem przychodzą dni, gdy staje się cieniem samej siebie. Słyszałam mnóstwo historii i widziałam wiele sytuacji, kiedy wszystko po prostu się pieprzyło. — Spuściłam głowę i objęłam jego przedramię. — Moi rodzice kochają się jak szaleni, zawsze byli dla siebie dobrzy i zawsze potrafili gładko przejść przez każdą kłótnię. Są dla siebie stworzeni, ale... wiesz... miłość może dawać motywację, być czymś w rodzaju suplementu diety, ale nie lekarstwem. Mój ojciec kocha mamę na zabój, gdyby jednak nie poprosiła o pomoc specjalisty, jego miłość by nie wystarczyła. Bo miłość to uczucie, które może ukoić cierpienie na kilka pięknych chwil, ale go nie wymaże. Dlatego wiem, że jeśli twoja dusza cierpi, musisz pójść do kogoś, kto naprawdę będzie potrafił ci pomóc. — Ponownie się odsunęłam i spojrzałam na jego twarz. Cały czas na mnie patrzył. — Wiem, że cierpisz, Evren. Wiem, bo widzę to w twoich oczach. I choćbym z całych sił chciała ci pomóc, a wierz mi, ogromnie tego pragnę, to nie dam rady. Zaburzenia odżywiania to bardzo trudny temat. Ja... ja nie wiem o tym zbyt wiele i moje gadanie, zamiast pomóc, mogłoby jeszcze zaszkodzić.

— Czasem czuję się tak beznadziejnie, że nie mam siły wstać z łóżka i udawać, że nadal potrafię to wszystko dźwigać. Niekiedy tak bardzo nienawidzę siebie, że to mnie przerasta, Ravie. — Zacisnął powieki, a jego warga zadrżała. — Mam wrażenie, że ciągle albo coś tracę, albo doświadczam odrzucenia i to jest tak cholernie demotywujące. Ludzie pojawiają się i odchodzą, a ja tak strasznie się boję przeżywać to po raz kolejny. Przepraszam, że zanim zasnął, byłem oschły i nie chciałem z tobą rozmawiać — wyszeptał ledwie słyszalnie. — Choć całym sobą czuję, że jesteś inna, płonie we mnie ten pieprzony strach, że ty też odejdziesz. — Uniósł głowę i wpatrzył się w rozświetlane błyskawicami niebo. — Że zaangażuję się bardziej, a ty się na mnie zawiedziesz i mnie zostawisz, bo... nie spełnię twoich oczekiwań.

Przełknęłam szloch, który we mnie wezbrał, i odsunęłam się ostrożnie od Evrena, a potem upiłam łyk herbaty i zmieniłam pozycję, by siedzieć przodem do niego.

— Spójrz na mnie — poprosiłam, a on niepewnie to zrobił.

Siedział przede mną oświetlany błyskawicami, piękny i tak potwornie smutny. *Złamany*.

— Nie mam co do ciebie żadnych oczekiwań, Evren — wyszeptałam. — Chcę tylko być. I cieszyć się wszystkim, co sam postanowisz mi dać. Chcę, byś czuł się ze mną komfortowo, bo ja tak się z tobą czuję. Z każdym dniem poznaję cię lepiej i jesteśmy bliżej. Ale nie naciskam. Będę się cieszyć ze wszystkiego, co tylko zechcesz mi dać.

— Jak to możliwe, że będąc takim dzieciakiem, jesteś jednocześnie tak dojrzała, Ravie?

— Wychowałam się w domu, w którym zawsze najważniejsze były emocje. Rozmowa i szczerłość. A przede wszystkim świadomość, bo moi rodzice nigdy nie ukrywali tego, że mama cierpi na chorobę duszy, jaką jest zaleczona, ale nie wyleczona na dobre depresja. Świadomość problemu jest bardzo ważna. — Po raz kolejny odważyłam się dotknąć jego policzka. Pogładziłam go i uśmiechnęłam się nieśmiało. — Mówienie o swoich lękach też jest ważne. Czego się boisz, Evren?

Spuścił wzrok, zaciskając zęby na dolnej wardze, i przez chwilę milczał. Nie chciałam go pospieszać, naciskać ani sprawić, że poczuje się niekomfortowo. Dlatego postanowiłam być szczerą. Bo szczerłość jest fundamentem każdej relacji. A my mimo krótkiego stażu mieliśmy bardzo zażyłą relację.

— Ja się boję, że pewnego dnia obudzę się w rzeczywistości, w której nie będzie moich rodziców. Boję się, że ktoś skrzywdzi Rosselina, choć jest dorosły, świetnie sobie radzi i jest na o wiele bardziej... zaawansowanym etapie życia niż ja. Boję się, że zupełnie zrezygnuję ze studiów, a po kilku latach będę żałować, że nie spróbowałam. Boję się też potwornie, że się w tobie zakocham, coś pójdzie nie tak i cię stracę.

Gdy wypowiedziałam ostatnie zdanie, Evren gwałtownie podniósł głowę i pełen niepokoju wlepił we mnie wzrok. Wyglądał jak sarna oświetlona reflektorami na samym środku leśnej drogi.

— Boję się, że to, jak szybko rozwija się nasza relacja, okaże się bolesnym błędem, a ty w końcu przejrzysz na oczy i odejdziesz — wyrzucił z siebie z determinacją. — Boję się, że po raz kolejny zakocham się bez wzajemności. Boję się, że moje problemy przekreślą wszystko, czym moglibyśmy być. A najbardziej boję się tego, że jesteś tylko pięknym marzeniem. Że wszystko, co jest teraz między nami, okaże się chwilowe.

Do głowy wpadł mi ryzykowny pomysł, ale odkryliśmy się przed sobą do tego stopnia, że kolejny krok nie wydawał mi się już niczym strasznym.

— Ufasz mi, Evren?

— Ufam.

Odstawiłam kubek z herbatą na podłogę, a potem ostrożnie wyjęłam z dłoni Evrena jego kubek i postawiłam obok swojego.

— Zdejmiesz koszulkę?

— Ravie...

— Jest ciemno, tylko ty, ja i błyskawice.

— Nie, Ravie, to nie jest dobry pomysł. Ja... — Zacisnął powieki i na moment spuścił głowę. — Wyglądam okropnie. Nie chcesz na to patrzeć.

— Dlaczego wyglądasz okropnie?

— Bo jestem jak pierdolony wieszak. Nie ma we mnie nic, co mogłoby być atrakcyjne dla takiej dziewczyny jak ty. Jestem po prostu obrzydliwy.

— Evren, to twoje ciało i nie mogłoby mnie obrzydzić. Ciała są różne. Większe, mniejsze, chore, zdrowe, sprawne, kalekie. Jesteśmy różni, wyglądamy różnie, przechodzimy przez różne rzeczy, które odbijają się na naszym wyglądzie. Wiesz, tak sobie myślę, że Instagram czy reklamy robią nam krzywdę. Codziennie oglądamy piękne obrazki, cudownych ludzi, ale to w dużej mierze... kłamstwa, przez które często czujemy się gorzej, bo... odstajemy od „normy”, która, cholera, wcale normą nie jest! Wszyscy mamy jakieś mankamenty, kompleksy, jesteśmy prawdziwi, bez filtrów. Wiem, że to uproszczenie, że twoja sytuacja jest bardziej skomplikowana, ale... Evren, tutaj jestem tylko ja. I tylko ja na ciebie patrzę. I nie oceniam, pamiętasz?

— Nie, Ravie. — Uniósł głowę. — To nie tylko, to aż. Moje ciało cię rozczaruje.

— Jak może mnie rozczarować coś, względem czego nie mam żadnych oczekiwań? Liczysz się ty, a to, co zrobiła z twoim ciałem choroba, nie zmienia twojej wartości jako człowieka. Tylko ty jesteś ważny, Evren. Nie twój wygląd, masa ciała czy wielkość mięśni, to wszystko się zmienia z różnych powodów, ale ty pozostajesz sobą. To, co ważne, jest tutaj. — Położyłam dłoń w miejscu jego serca. — Słuchaj... znowu będę upraszczać, ale... to tak jak ze mną. Nie ma znaczenia to, jakiej wielkości są moje piersi czy pośladki. Mam takie, jakie mam. Gdy siedzę, robią mi się na brzuchu waleczki. — Chwyciłam swoją bluzę i ją uniosłam, ukazując swój brzuch. — Mam też ścieżkę włosków pod pępkiem i kilka pryszczki na tyłku. Moja prawa pierś jest mniejsza od lewej i zrobiły mi się rozstępki na biodrach, bo za szybko się zaokrągliły. — Opuściłam bluzę na dół i spojrzałam chłopakowi w oczy. — Czy te defekty cię rozczarowują?

— Nie, Ravie — szepnął i tym razem to on dotknął mojego policzka. W jego oczach lśniły łzy bezsilności. — Jesteś piękna. Wszystko w tobie jest piękne. — Jego kciuk zahaczył o moją dolną wargę. Czułam, jak bardzo drży mu dłoń. — Ale we mnie nic takie nie jest. I nie potrafię tego przeskoczyć.

— Twój komfort jest dla mnie najważniejszy. — Chwyciłam jego dłoń i zamknęłam ją w swoich. — Chcę, byś wiedział, że jesteś moim przyjacielem. I możesz na mnie liczyć w każdej sprawie, bo nasza więź jest prawdziwa. I silna, silniejsza, niż mogłabym się spodziewać. Więc obiecaj mi, że jak będziesz czuł się przy mnie na tyle komfortowo, by zrzucić... tę warstwę, to po prostu ją zrzucisz.

Przez chwilę milczał. Potem na jego wargach zamajaczył nieśmiały uśmiech, a w oczach, które krzyczały o jego niezagojonych ranach, pojawił się niewielki błysk. I już wiedziałam, że ta noc jest jedną z najbardziej wyjątkowych, jakie przeżyłam.

— Obiecuję.

— I pomyśl o tym, by wyciągnąć rękę po pomoc. Jeśli będziesz stał w miejscu, nigdy nie osiągniesz tego, co na ciebie czeka. A możesz to zdobyć, jeżeli zaryzykujesz i zrobisz choćby jeden krok.

Evren niepewnie pochylił się w moim kierunku, a jego wzrok zsunął się na moje wargi. Patrzył na nie przez chwilę, po czym pochylił się jeszcze bardziej i nasze czoła się zetknęły, a jego oczy znów odnalazły moje.

— Jeśli zaryzykuję... — Zamknął powieki. — Mam nadzieję, że tym, co na mnie czeka, będziesz właśnie ty.

— Zaryzykuj — szepnęłam.

Uniosłam głowę, więc mój nos musnął jego nos, a nasze usta otarły się o siebie. Poczułam ciepło w brzuchu i na twarzy, moje serce zaczęło uderzać szybciej.

— Niczego bardziej nie pragnę w tej chwili. Ale oboje chyba nadal jesteśmy pod wpływem alkoholu, a do tego czuję się rozbity.

— Nie spiesz się. — Przekręciłam delikatnie głowę i pocałowałam go w kącik ust. — Mamy mnóstwo czasu, Evie.

Parsknął śmiechem, wyciągając dłoń spomiędzy moich i ujął moją twarz. Powoli unióś powieki, a w jego oczach zobaczyłam miliony iskier. Uśmiechnął się i potarł nosem mój nos.

— W twoich ustach to głupie zdrobnienie brzmi jak pieszczota. Co ty mi robisz, Raveeno Faridan?

— Zaświecam lampkę, żebyś wiedział, w którą stronę lecieć.

Ponownie parsknął śmiechem.

— Uwielbiam cię, Ravie.

A potem objął mnie ramionami i mocno, naprawdę mocno przytulił.

Rozdział 24.

Raveena

Obudziłam się jako pierwsza. Leżałam na torsie Evrena, tuląc go jak pluszowego misia, a moja dłoń spoczywała na jego mostku. Był w koszulce, więc znów czułam pod palcami jego kości. Smutek rozszedł się po moim ciele jak trucizna. Tak bardzo chciałam mu pomóc... a nie mogłam. Wiedziałam, że nie mam odpowiedniej wiedzy, by próbować na niego wpłynąć. Rozmowa o zaburzeniach odżywiania z osobą chorą przypominała balansowanie na cienkiej linii nad wrzącą lawą. Jedno nieodpowiednie słowo mogło spowodować, że lina się zerwie i spadnę. Oboje mogliśmy spaść.

Postanowiłam, że najlepszą opcją będzie... dać mu czas i nie naciskać. Evren czuł się przy mnie dobrze, bo go nie oceniałam, nie pouczałam i po prostu chciałam przy nim być. I to postanowiłam mu zaoferować w nielimitowanym wymiarze — obecność.

Podniosłam się ostrożnie, a potem udałam się do łazienki. Po porannej toalecie przeszłam do kuchni, napisałam do mamy wiadomość, że się obudziłam, i pokrótce streściłam jej poprzedni wieczór, pomijając szczegóły. W odpowiedzi życzyła nam dobrego dnia i dołączyła przypomnienie o wieczorze z planszówkami u dziadków, który miał się odbyć w środę.

Nasza lodówka była wypchana po brzegi, więc uznałam, że trzeba skorzystać z okazji, i zajęłam się przygotowywaniem placuszków z borówkami. Zmieszałam ciasto, dorzuciłam do niego owoce i po chwili pierwsze placki smażyły się już na suchej patelni. W międzyczasie zaparzyłam kawę i rozrobiłam biały ser z jogurtem, wanilią oraz odrobiną cukru. Nie chciałam przesadzać z dietetycznością tego posiłku, a jednocześnie nie miałam zamiaru dać Evrenowi odczuć, że jego problem mnie przytłoczył. Zrobiłam po prostu jedno ze swoich ulubionych śniadań, które jadałam w Anglii razem z Adaline.

Gdy wylałam ostatnią porcję ciasta na patelnię, sięgnęłam po swój telefon i przejrzałam powiadomienia. Moi bracia odpisali mi na Instagramie na relację z plaży, żartując, że to już czas na przeprowadzenie ze mną poważnej rozmowy o *dorostłych* sprawach. Przez chwilę sprzeczałyśmy się w ramach

grupowej konwersacji na temat ich wtrącania się w moje „doroste sprawy”, a potem wspólnie uzgodniliśmy, że w trakcie wieczoru gier u dziadków będziemy musieli zagrać w Splendor i Scrabble, a definitywnie nie pozwolimy wujkowi Ramo na wyjęcie Monopoli. To, jak jednogłośnie stwierdziliśmy, mogłoby spowodować katastrofę.

Byłam w trakcie odpisywania na wiadomość Revona, gdy niespodziewanie przyszedł do mnie SMS z numeru, z którego ktoś odezwał się do mnie kilka tygodni wcześniej kompletnie przez przypadek.

Zły glina: Czy moja przyjaciółka z Australii śpi o ósmej rano?

Uśmiechnęłam się pod nosem, trochę zaskoczona tą niespodziewaną wiadomością. Mój tajemniczy kolega dawno się nie odzywał, a ja... Cóż, w zasadzie to trochę o nim zapomniałam.

Rav: Jasna sprawa, że nie

Rav: Robię śniadanie

Zły glina: Co szykuje dzisiaj szef kuchni?

Rav: Dzisiaj pseudopankejki z borówkami a do tego serek na słodko, mów mi MISTRZ

FARTUCHA

Rav: A ty co dzisiaj zjesz?

Zły glina: Jajecznicę na bekonie, bo muszę dobrać białko

Zły glina: Moja wymarzona dziewczyna średnio zapatruje się na randkę ze mną więc muszę dobrać mięśnie

Rav: O nie! Kłopoty w raju?

Zły glina: Raczej w piekle. Widziałem ją na żywo i dosłownie zwała mnie z nóg. Jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałam, a do tego naprawdę nieźle się zaokrągliła. Byłem dosłownie oczarowany jej urodą

Zły glina: A potem okazało się, że spotyka się z największym frajerem, jaki chodzi po tej planecie i jedyne, o czym myślę to spuścić mu wpierdol

Zły glina: Nienawidzę tego śmiecia

Zmarszczyłam brwi, czytając wiadomości raz jeszcze, po czym zdjęłam z kuchenki patelnię, wyłączyłam grzanie i oparłam się o wyspę, by odpisać.

Rav: Co ci zrobił?

Zły glina: Wpieprzył się do mojego życia bez zaproszenia, wykopał mnie z hierarchii i jak się okazuje ukradł mi jedyną dziewczynę, w której kiedykolwiek byłem zakochany

Zły glina: Nie widziałem jej lata i ja nadal... chyba nadal ją Kocham

Zły glina: To popieprzone fest

Zły glina: Nakopię temu frajerowi do dupy tak, że go nie pozna

Rav: Hej, przemoc nie jest rozwiązaniem!

Rav: Może porozmawiaj z nią? Albo z nim?

Zły glina: Rozmowa nie pomogła za pierwszym razem, bo splawiła mnie jak śmiecia

Rav: Przykro mi

Rav: Co nie zmienia aktu, że jak pobijesz jej chłopaka to prawdopodobnie ona cie znieawidzi

Rav: *faktu

Zły glina: Jakbys zobaczyła jak ona na niego patrzy to straciłabyś nadzieję tak samo jak ja

Zły glina: Wiec w sumie to mam to gdzieś

Zły glina: Przynajmniej będę miał satysfakcję, że obilem mu ten piękny pysk

Rav: Odradzam

Zły glina: Bez odbioru

Zły glina: Jak przylecisz do Ameryki, to musimy się umówić na kawę

Rav: Jeśli pobijesz chłopaka swojej crush to raczej nie mamy szans

Rav: Nienawidzę przemocy

Rav: Chyba że ktoś obraża mojego brata, wtedy mogę się bić

Rav: Czy to hipokryzja?

Zły glina: Nie wiem, chyba nie

Zły glina: Dobra, lecę

Zły glina: Pozdrów kangury

Rav: A ty ochłoń

Zablokowałam telefon, odłożyłam go na blat i po wzruszeniu ramionami zabrałam się za przygotowywanie naszej uczy. Na środku największego talerza, jaki znalazłam, umieściłam białą miseczkę z serkiem, a wokół niej rozłożyłam pulchne placuszki, które posypałam niewielką ilością cukru pudru. Przełożyłam talerz na tacę, a potem do dwóch kubków nalałam kawę i je również postawiłam na tacy. Dołożyłam nóż, mleko do kawy i jeszcze posypałam placuszki świeżymi borówkami, by prezentowały się bardziej apetycznie.

Zaniostałam tacę do łóżka, na którym usiadłam. Odłożyłam ją ostrożnie na materac i pochyliłam się w kierunku śpiącego w najlepsze Evrena. Miał lekko

rozchylone wargi, cienie pod oczami i kompletny bałagan na głowie, ale wyglądał przy tym niesamowicie uroczo. Byłam nim bezapelacyjnie oczarowana. Dotknęłam jego nosa, przez co nieznacznie się poruszył, ale nie wyrwało go to ze snu.

— Evren? — odezwałam się, szczypiąc go lekko w policzek, a on poruszył się bardziej nerwowo. — Hej, śpiąca królewno, ziemia wzywa!

Słyszac mój podniesiony głos, chłopak gwałtownie otworzył oczy i wydał z siebie zabawny, niski dźwięk. Wyglądał na skołowanego, gdy wpatrywał się przekrwionymi oczami w moją twarz.

— Ravie? — zapytał schrypniętym głosem. — Co się dzieje?

— Nastął nowy dzień, mój najdroższy przyjacielu. A ja jestem potwornie głodna, więc zrobiłam nam placuszki z borówkami i kawę. Lubisz borówki?

Zmarszczył brwi, wpatrując się we mnie jak w kosmitkę. Mrugał i mrugał, po czym niepewnie podniósł się do siadu i przetarł twarz, wydając z siebie więcej tych niskich, chyba wyrażających niezadowolenie dźwięków. Brzmiał jak niedźwiedź wyrwany ze snu zimowego. Na szczęście nie był groźny.

— Chyba przesadziłem z alkoholem — mruknął.

— Wino jest trunkiem, który wypity w nadmiarze często powoduje złe samopoczucie następnego dnia.

Uniósł brew, a potem na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek.

— Mówisz z własnego doświadczenia?

Przewróciłam oczami, a jego uśmiech się poszerzył. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy w milczeniu, szczerząc się do siebie, po czym nagle Evren zacisnął usta w wąską linię i odwrócił wzrok. Pokręcił głową jakby ze zrezygnowaniem i parsknął śmiechem, przez co poczułam się kompletnie dezorientowana.

— Co się stało?

— Nic. — Wzruszył ramionami. — Jestem po prostu trochę skołowany. Wczorajszy wieczór był w porządku, ale noc... Cóż, nie spodziewałam się, że skończy się w ten sposób. — Ponownie spojrzął w moim kierunku, ale jakby mniej pewnie. Wręcz ze strachem. — To, co się stało, naprawdę niczego między nami nie zmienia? Chcesz iść w zaparte? Serio?

Przeniosłam tacę na niewielką szafkę nocną, która stała po mojej stronie łóżka, po czym weszłam na materac i zbliżyłam się na czworakach do Evrena. Przysiadłam na piętach i objęłam go w pasie, a policzek położyłam na jego ramieniu. Poczułam, jak się spina, ale bezczelnie to zignorowałam.

— Każde moje słowo było szczere — oznajmiłam poważnie i ostrożnie przesunęłam prawą rękę na jego plecy, a konkretnie na żebra, po których delikatnie przebiegłam palcami. — To, ile ważysz, nie ma dla mnie żadnego znaczenia w kontekście twojej atrakcyjności. Moim zdaniem jesteś bardzo przystojny i jeśli chcesz to usłyszeć... szalenie mi się podobaasz.

Słyszałam, jak jego oddech zwalnia, i znów poczułam, że się spiął. Atmosfera w dosłownie ułamku sekundy zgęstniała, a moje serce przyspieszyło. Niemal słyszałam, jak mocno wali, ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Powiedziałam to, co było dla mnie oczywiste. Powiedziałam prawdę, a zostałam wychowana tak, by nie obawiać się mówić szczerze tego, co myślę. Podobał mi się. Od pierwszego wejrzenia. Już przy pierwszym spotkaniu uznałam go za atrakcyjnego i ciekawego. Był smutnym, pięknym chłopakiem o złamanej duszy, którą pragnęłam przytulić do swojej. I tak bardzo pragnęłam ukoić smutek widoczny w jego oczach.

— Skąd ty się urwałaś, Faridan?

Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem pocałowałam go w ramię, w szyję i w lekko zarośnięty policzek. Z racji tego, że moje usta były blisko jego ucha... nachyliłam się jeszcze odrobinę.

— Na pewno nie z choinki — wyszeptałam. — Zawsze tu byłam. Po prostu za późno mnie znalazłeś, Evie.

Doskonale poczułam, jak przeszedł go dreszcz. Tylko... z jakiego powodu? Przez to, że użyłam zdrobnienia, którego nienawidził?

— Masz rację. Zdecydowanie za późno. — Przekręcił głowę, by spojrzeć na mnie mętnym wzrokiem. — Co nie zmienia faktu, że nie potrafię nadążyć za tym, jak szybko się do siebie zbliżamy. Jestem pewny, że mówisz prawdę, jak to jest możliwe? Dlaczego *wiem*, że naprawdę uważasz mnie za atrakcyjnego? Dlaczego nie potrafię tego podważyć w swoim umyśle? Nie potrafię, tak jak zawsze, przekonać siebie samego, że kłamiesz, by mnie pocieszyć.

Odchylił głowę, mocno zaciskając powieki, więc skorzystałam z okazji i zaczęłam całować go w szyję. Robiłam to długo i mocno, zaciągając się jego zapachem zmieszany z wonią dymu ogniska oraz nocnej burzy.

— Ktoś mi kiedyś powiedział, że gdy trafi się na tę właściwą osobę... dzieją się magiczne rzeczy.

Parsknął śmiechem, kręcąc przy tym głową.

— Czy tym kimś była twoja mama?

— Zaskoczę cię, ale nie.

Spojrzał na mnie kątem oka, marszcząc nos.

— Powiedziała mi to babcia Verena. Jej zdaniem gdy trafiasz na kogoś, kto ma zająć specjalne miejsce w twoim życiu, od razu czujesz z nim więź.

— A zdaje sobie sprawę z tego, że czasem może nam się tylko wydawać, że trafiliśmy na taką osobę?

Uśmiechnęłam się. Człowiek małej wiary...

— Ile razy spotkałeś kogoś, z kim złapałeś kontakt tak szybko jak ze mną?

— Nigdy, Ravie, dlatego mnie to przeraża.

— Serio? A Rosselin?

Evren westchnął, po czym ostrożnie się wyprostował i powoli odwrócił się do mnie przodem. Pochylił się, złapał mnie delikatnie za szczękę i wpatrzył się w moje rozchylone usta. Czuję, że trybiki w mojej głowie zaczęły pracować na najwyższych obrotach, a serce powoli wpadało w panikę.

Evren patrzył na moje usta.

Na moje usta.

— Ross bardzo długo starał się o moje zaufanie. Nie mogłem się przełamać, mimo że bardzo chciałem. — Jego wzrok pociemniał. Wciąż patrzył na moje cholerne usta. — A ty pojawiłaś się znikąd i dosłownie wyrwałaś ze mnie to bezgraniczne zaufanie. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało.

Walczyłam ze sobą, by nie przygryźć lub nie oblizać wargi, i jednocześnie starałam się patrzeć w oczy Evrena. Gdybym spuściła wzrok na jego usta, żadna siła nie powstrzymałaby mnie przed tym, by przycisnąć do nich swoje.

— Wiesz, co z kolei mówi dziadek Gideon?

— Co takiego?

— Najważniejsze w życiu są impulsy. Takie lekkie prztyczki, które pojawiają się zniemacka, w najmniej oczekiwanym momencie, i mogą zmienić całe twoje życie. Było kiedyś takie powiedzenie... coś o tym, że jedno spostrzeżenie może zmienić całą koncepcję, coś tam innego może zmienić coś tam, i właśnie jedno wydarzenie może zmienić całe życie. Sądzę, że to prawda. Raz na ciebie zerknęłam i już wiedziałam, że będziesz dla mnie kimś wyjątkowym. Pierwszy impuls poczułam, gdy do mnie dotarło, że masz w oczach ból podobny do tego, który od lat nosi w sobie moja mama. Drugi impuls nadszedł w chwili, gdy się przedstawiłeś, a twój głos trafił prosto do mojego zauroczonego umysłu. Pomyślałam sobie, że mnie zgubi. I tak się stało, bo gdy zaczynasz śpiewać, ja tracę poczucie rzeczywistości.

Evren z trudem przełknął ślinę i bardzo powoli przeniósł wzrok z moich ust na oczy. Widziałam w nim tak wiele powstrzymanego pragnienia, że niczego nie chciałam mocniej niż skrócenia dystansu między naszymi ustami i pocałunku. Ale w głębi serca czułam, że to nie jest odpowiedni czas. I przede wszystkim wiedziałam, że to on powinien zdecydować o tym, kiedy zrobimy krok do przodu. Moje serce było gotowe, jego jeszcze nie. Ja byłam cierpliwa i wytrwała, a on potrzebował czasu.

— Kiedy poznałem twoją matkę, pierwszy raz od... w zasadzie po prostu pierwszy raz poczułem się w jakiś sposób zrozumiany. Spotkałem ją, gdy miała bardzo zły dzień, i od razu to poczułem. Ten ból, który z niej emanował. Jakby była tykającą bombą, którą może odpalić dosłownie wszystko. Dużo rozmawialiśmy, a ja... myślę, że poczułem się zaakceptowany, więc pozwoliłem sobie spróbować zbudować zaufanie do Rosselina. Zaufałem twoim najbliższym w swoim czasie i doceniałem to, że nigdy nie naciskali. — Zacisnął powieki i przysunął się, tak że jego czoło dotknęło mojego. — Dałem sobie czas na to pieprzone zaufanie. A potem pojawiłaś się ty i nie było żadnego czasu. Może to był ten impuls, o którym mówisz. Albo eksplozja.

— Eksplozja?

— Tak, dokładnie. Wszystko runęło.

— Jak się z tym czujesz?

To pytanie wytrąciło go z równowagi, bo gwałtownie otworzył oczy i popatrzył w moje.

— Nie mam pieprzonego pojęcia.

Spuściłam wzrok.

— Co z tym zrobimy? — zapytałam niepewnie.

— A co mamy zrobić? — Puścił moją szczękę, by opuszkami palców unieść mi brodę. Znow spojrzeliśmy sobie w oczy, a ja poczułam się dziwnie speszona.

— Myślę, że dzieją się magiczne rzeczy, a ktoś mi powiedział, że takie rzeczy dzieją się wtedy, gdy trafi się na odpowiednią osobę. — Na jego wargach wymalował się najśodszy nieśmiały uśmiech, jaki kiedykolwiek u kogokolwiek widziałam.

Poczułam, że robię się czerwona, mój oddech przyspieszył, a dłonie zwilgotniały. Serce kołatało mi w piersi coraz gwałtowniej i wszystko dookoła stało się jakieś... niewyraźne. Widziałam tylko Evrena Raylanda, jego piękne, szaroniebieskie oczy i czułam bliskość, przez którą miałam dreszcze.

— Muszę ci coś powiedzieć, ale obiecay, że gdy tylko te słowa opuszczą moje usta, zapomnisz o nich — wyszeptał, zbliżając wargi do moich.

— Obiecuję. — Mój głos był zachrypnięty i tak niesamowicie cichy, że nie miałam pewności, czy mnie usłyszał.

— Ten wyjazd mi uświadomił, że kupiłem bilet w jedną stronę. — Evren przesunął dłonie na moją talię i przyciągnął mnie do siebie. Zamknął mnie w mocnym uścisku i schował nos w moich włosach. — I już nie mogę go zwrócić, bo minąłem wszystkie bezpieczne stacje. — Przycisnął mnie do siebie wręcz rozpaczliwie. — Proszę, Ravie... Nie okaż się *tylko pięknym marzeniem*.

O mój Boże. Czy on właśnie... O mój Boże.

— Ev...

— Nie — przerwał mi szeptem, muskając moją szyję wargami. — Obiecałaś, że zapomnisz. Więc udawaj, że wcale tego nie rozumiałaś.

Jak mogłam nie zrozumieć, a przede wszystkim zapomnieć, skoro właśnie się przyznał, że się we mnie zakochuje?!

Ale... obiecałam. A on się otworzył i to wszystko stało się jeszcze bardziej realne. My staliśmy się bardziej realni. Nasza pędząca na złamanie karku relacja. My oboje... W tym samym czasie...

Stop, Raveeno Faridan. Stop.

— Moje biedne placuszki będą sflaczałe i zimne — wypaliłam nerwowo.

Bo co miałam powiedzieć? Że ja kupiłam taki sam bilet i mam nadzieję, że nie dojdzie do katastrofy kolejowej? Bez szans. Potrzebowałam rozmowy z kimś, kto mógł spojrzeć na naszą relację trzeźwo.

— Lubię borówki — powiedział Evren, odsuwając się ode mnie.

Popatrzyliśmy na siebie i już chciałam coś powiedzieć, ale nagle dostrzegłam w jego oczach prośbę, żebym odpuściła. Bym doceniła jego szczerść i nie prosiła o więcej. Więc tak zrobiłam.

— Mam nadzieję, że zimną kawę też, bo trochę się zagadaliśmy.

Uśmiech, który mi podarował, był wart wszystkiego.

Rozdział 25.

Raveena

Reszta naszej wyprawy minęła w spokojnej atmosferze, bez znajomych Evrena i bez kolejnych poważnych rozmów. W zasadzie było tak, jakby ostatnie godziny, podczas których poruszyliśmy tyle trudnych tematów, wcale się nie wydarzyły. Evren był wyluzowany i w dobrym humorze, ja również. Miałam przyjemność spróbować przepysznego makaronu carbonara, który zrobił dla nas na obiad. Przekonałam się, jak świetnym kucharzem jest mój przyjaciel. Byłam nim całkowicie i niezaprzeczalnie oczarowana. Czyli żadna nowość.

Do domu wróciliśmy późnym wieczorem. Pożegnaliśmy się buziakiem w policzek i umówiliśmy się, że następnego ranka Evren odbierze mnie przed siódmą i razem pojedziemy do pracy. Wyszło tak, że podwiózł mnie też we wtorek i w środę. Żadne z nas nie było z tego powodu niezadowolone. Ja kochałam z nim jeździć, a on... Cóż, po prostu nie narzekał. Chętnie po mnie przyjeżdżał i dawał się obejmować podczas jazdy.

Gdy w środę wjechaliśmy na podjazd mojego domu, zesłam z motoru, zdjęłam kask i oparłam się przedramieniem o kierownicę maszyny Evrena. Mój przyjaciel miał wybitnie dobry humor, przez cały dzień sobie ze mnie żartował, szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy i, jakby tego było mało, zajadał się wraz ze mną ciastem jogurtowym, które zrobił ze swojego nowego przepisu. Wyszło tak pyszne, że pochłonęliśmy razem prawie jedną trzecią blachy w ramach testu.

— Pamiętasz, że dzisiaj o dwudziestej jest wieczór planszówek u moich dziadków? — zapytałam, patrząc na jego przystojną twarz. — Uzbroiłeś się w cierpliwość i masz mocne nerwy?

— Pamiętam, jestem zwarty i gotowy. W razie czego mam przygotowaną białą flagę, której użyję, gdy tylko zrobi się niebezpiecznie. Wolę spasować w odpowiednim momencie niż zostać rozszarpany przez stado wilków.

Parsknęłam śmiechem, bo sobie wyobraziłam, jak moi wujowie rzucają się na Evrena, gdy ten wykupuje im ostatnie miasto w Monopoly... zdecydowanie

musiałam schować tę grę, zanim zacznie się maraton. Faridanowie i Monopoly to był zły pomysł. Jak w horrorze, w którym jeden niewłaściwy ruch może cię kosztować palec albo całą rękę. Evren nie był gotowy na taki uszczerbek na psychice.

— Chcesz, żebyśmy cię zgarnęli w drodze do nich?

— Nie, przyjadę motorem. Dzięki.

— No dobrze, to punkt dwudziesta, adres znasz?

— Znam.

Kiwnęliśmy sobie głowami na znak, że wszystko ustalone i możemy się rozejść. Odsunęłam się od kierownicy, ale zamiast odejść, zrobiłam krok w jego stronę, a potem nachyliłam się i cmoknęłam go w policzek. Znow walczyłam z pokusą, by pocałować go w usta... ale nie. Nie złamałam się. Byłam cierpliwa i wiedziałam, że warto poczekać i dać mu tyle czasu, ile potrzebuje. Choć przebywanie z nim w pracy przez cały dzień, docinki, zaczepki i ciągły kontakt... trudno było nie ulec pokusie. Miałam wrażenie, że z dnia na dzień stawaliśmy się sobie bliżsi. Co chwilę któreś z nas inicjowało niewinny dotyk, często się przytulaliśmy i rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy. We wtorek odbyliśmy na przykład bardzo ciekawą dyskusję o drożdżach, z której wynikało wspólne pieczenie babeczek po godzinach pracy. Carrie była bardzo zdziwiona, gdy po dwudziestej pierwszej zastała nas w kuchni całych umorusanych mąką. Ale wydawała się też nieco rozczulona i zapewniła, że nie ma nic przeciwko.

— Dobrze, w takim razie do zobaczenia — powiedziałam.

Evren posłał mi uroczy uśmiech i w końcu się rozstaliśmy.

W domu byli wszyscy i niestety zastałam ich przy oknie w salonie, z którego był najlepszy widok na podjazd, gdzie przed momentem stałam, całując Evrena w policzek.

— Słodko razem wyglądacie — skomentował Revon. — A on naprawdę wydaje się szczęśliwszy, odkąd wpuścił cię do swojego życia. To niesamowite.

Mama uśmiechnęła się w reakcji na słowa mojego brata i przytuliła się do taty, który stał obok niej. Rosselin szczerzył się jak kretyn, ale postanowił nic nie mówić. Byłam święcie przekonana, że młodszy brat szczegółowo opisał mu scenę przed domem.

— Czy mogę na forum zadać niezręczne pytanie? — odezwał się tata.

Niepewnie potaknęłam, bo w naszej rodzinie nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Nie było tematów tabu ani takiej rzeczy, o której wstydziłibyśmy się rozmawiać. Czasem czułam się niezręcznie, to fakt — przykładowo kiedy tata zaczął wykład o prezerwatywach przeznaczony dla Revona i trochę dla mnie... To było straszne, ale potrzebne i wartościowe, bo w szkole nie rozmawialiśmy na ten temat nawet na zajęciach, na których powinny być poruszane takie kwestie. Do śmierci będę pamiętać tatę z bananem w jednej ręce i prezerwatywą w drugiej oraz mamę stojącą za nim. Była cała czerwona od powstrzymywania śmiechu.

— Czy ty i Evren już się całowaliście?

Przygryzłam wargę, patrząc na tatę, i poczułam, jak na moje policzki wpływa rumieniec.

— Nie, jeszcze nie. Chociaż było kilka sytuacji, w których mogłam go pocałować.

— Serio? — wtrącił Rev. — Mogłaś, ale nie chciałaś czy co?

— Mam wrażenie, że to dla niego ważne, by to on podjął decyzję. Tak czuję i nie chcę go pospieszać ani na niego naciskać. Evren ma dużo zahamowań i jakoś tak... Nie wiem, chcę, by był pewny, że to czas na krok do przodu.

Rosselin jako pierwszy odsunął się od okna i do mnie podszedł. Na ustach miał piękny uśmiech, który od razu odwzajemniłam. Objął mnie ramionami i pocałował w czoło kilka razy, zanim mocno mnie przytulił.

— Bałem się, że przez to, jak wiele dzieje się teraz w moim życiu, Evren ucierpi... Że źle zniesie brak kontaktu i samotność. Ale godnie mnie zastępujesz, Ravie. Evren nie lubi nawiązywać nowych znajomości i bardzo długo się przełamuje, by zacząć spędzać z kimś czas sam na sam. Z tobą przyszło mu to naturalnie i choć trochę się o was martwię, jestem szczęśliwy, że trafił właśnie na ciebie. Jesteś najmądrzejszą osobą, jaką mógł spotkać. Opiekujesz się nim we wspaniały sposób i jestem dumny z tego, że potrafisz uszanować to, że potrzebuje czasu.

Nie zauważyłam, kiedy za moimi plecami pojawił się mój drugi brat. Poczułam jego bliskość dopiero wtedy, gdy objął mnie od tyłu i przycisnął

wargi do mojego policzka.

— Ross ma rację, jesteś wymarzoną dziewczyną dla kogoś takiego jak Evren.

— Boże, Ce, czy ty widzisz ten obrazek? — odezwała się płacząco mama.
— Moje małe szkraby są takie wspierające i kochające się. Będę płakać, proszę mnie przytulić i nie puszczać.

Tata parsknął śmiechem, my z braćmi też i odsunęliśmy się od siebie. Zerknęłam na obejmujących się rodziców i na twarzach obojga dostrzegłam dumę. Wyglądali też na porządnie wzruszonych.

— Wychowaliśmy ich najlepiej, jak potrafiliśmy, i mimo wszystkich twoich obaw okazało się, że byliśmy w tym, nieskromnie mówiąc, zajebišci. Gratulacje, motylku, jesteś najlepszą matką na świecie.

Z oczu mamy popłynęły łzy, a my powiedzieliśmy równocześnie:

— Najlepszą z najlepszych.

Potem parsknęliśmy śmiechem, bo wyszło nam to tak synchronicznie.

Na wieczór planszówek postanowiłam się wystroić. Nie jakoś bardzo, ale też nie miałam zamiaru ubrać się tak jak zawsze, w dresy i bluzę. Postawiłam na przylegającą do ciała granatową bluzkę z odkrytymi ramionami oraz jasne spodnie cargo, które kupiłam podczas wypadu z Emerie. Na stopy włożyłam trampki, a włosy postanowiłam związać w kucyk, więc założyłam też długie kolczyki, które idealnie pasowały do takiego upięcia.

Kiedy zeszłam na dół, reszta już czekała na mnie przy drzwiach. Wszyscy wyglądali na porządnie nakręconych, co zwiastowało nie tyle dobrą zabawę, ile istny ształ. Szczerze mówiąc, bałam się odrobinę tej ognistej iskry w oczach mojego ojca. Przeważnie takie wieczory kończyły się w jego przypadku tarzaniem się po podłodze z którymś z moich wujków.

— Gotowa? — zapytała mnie mama.

— Patrząc na ten szaleńczy błysk w oczach taty, pragnę powiedzieć, że nie, ale nie będę kłamać. Jestem gotowa na ten cyrk.

— Prawidłowo — odezwał się Ross.

— A Yv będzie? Czy dzisiaj masz wychodne bez narzeczonej?

— Dzisiaj jesteśmy w separacji, dzień w dzień ze sobą siedzimy, więc czas na reset. Jest u swojej przyjaciółki, jutro ma jechać z mamą kupować kreację na wesele, a w piątek planujemy skoczyć na szybką randkę. Aha, no i w weekend będziemy się bawić na domówce.

— A ja jadę z wujkiem Remim po nowego staruszka, nie chce mi nic więcej powiedzieć, wiem tylko, że będziemy się zajmować jakimś starociem z lat siedemdziesiątych i podobno będę niezłe podekscytowany.

To było niesamowite, jak bardzo Revona kręciły stare samochody. Przez prawie cały okres nauki w szkole jeździł po zajęciach do wujka do warsztatu, który ten otworzył, gdy Emerie miała dziesięć lat. Z roku na rok jego firma rozwijała się bardziej i bardziej, aż w końcu się okazało, że wuj jest jednym z najlepszych mechaników w Seattle. Podobno gdy lata temu był z tatą w wojsku, zajmował się naprawą sprzętu i w ten sposób zyskał doświadczenie, które dawało mu ogromne pole do popisu. Nie każdy bowiem mógł się szycić tym, że naprawiał samochody pancerne czy czołgi! Biznes się kręcił, tak że z czasem wujek otworzył także wypożyczalnię aut. Sprowadzał do niej stare samochody, przy których dłubał z Revonem. I tu właśnie mój brat poczuł się jak ryba w wodzie.

— Bardzo dobrze, im więcej ciekawych gratów zwiezie Remi, tym lepiej — powiedział tata. — A teraz marsz do naszej karocy, nie możemy się spóźnić, bo Ramone znów mi powie, że przegrałem w pierwszej konkurencji, czyli „kto pierwszy u rodziców”.

Parsknęliśmy śmiechem, a potem, żeby nie zmniejszać szans ojca na wygraną w tym idiotycznym wyścigu, zapakowaliśmy się do samochodu. Jak zawsze za kierownicą siedział tata, obok niego Ross i z tyłu ja oraz Revon z mamą. Gdy byliśmy mali, zawsze biliśmy się z bratem o jej uwagę i w końcu zaczęła jeździć z nami z tyłu, na środku. Tak już zostało.

— O właśnie, Ravie! — odezwała się nagle mama. — Przecież my musimy się wybrać na sukienkowe polowanie!

— O Boże, błagam cię — wtrącił się Revon. — Takie wyprawy to katorga. Czy mój garnitur z rozdania dyplomów będzie jeszcze dobry?

— Nie ma opcji — odpowiedział mu tata. — Chodzisz na siłownię, barki ci się rozrosły, więc prawdopodobieństwo, że wejdiesz w ten strój i będziesz

wyglądał dobrze, jest tak małe jak szanse Rune'a na pokonanie mnie dzisiaj w dwadzieścia jeden.

Zmarszczyłam brwi, bo... co?

— Czy my przypadkiem nie jedziemy na wieczór *planszówek*? — zapytałam, podkreślając ostatnie słowo.

— Kochanie! — jęknął z ekscytacją tata. — Ramone robi grilla! Będziemy grać w planszówki, a potem odpalamy ognisko i gramy w koszykówkę jak za starych dobrych czasów.

Mój ojciec, jego bracia i koszykówka? To nie miało szans skończyć się dobrze. Po prostu nie miało.

— Tylko pamiętaj, że ostatnim razem złamałeś kość promieniową w walce o ostatni punkt — powiedziała mama. — Nie chcemy jechać dzisiaj do szpitala, więc proszę cię o zachowanie umiaru, kochanie.

— Nic się nie bój, motylku. Całe życie przygotowywałem się do tego pojedynku.

Mama przewróciła oczami i mruknęła pod nosem coś o dużych dzieciach bez mózgu. Ja i Revon zachichotaliśmy, a tata posłał nam jedynie cierpkie spojrzenie w lusterku. Nie skomentował, bo wiedział, że mama jak zawsze ma rację.

— Wracając do tematu zakupów, co ty na to, by wybrać się w piątek? — zaproponowała. — Kończysz pracę tak jak zawsze czy wyjdziecie wcześniej?

— Pewnie Carrie wyrzuci nas około szesnastej.

— To będziemy mieć chwilkę na buszowanie. — Pogłaskała mnie po ręce i pocałowała w skroń. — Już nie mogę się doczekać! Tak dawno nie kupowałam sukienki...

— Pamiętam, jak kupowałaś sukienkę na wesele swojej kuzynki — wtrącił tata. — Wyglądałaś w niej oszałamiająco. Mimo że po tym weselu było kiepsko... Dobrze je wspominam.

— Macie ładne zdjęcia — powiedziałam. — Ta szara sukienka rzeczywiście była obłędna. Jej krój idealnie podkreślał twoje kształty.

— Tak — mruknęła mama. — Była piękna.

Do domu dziadków dojechaliśmy niemal równo z wujkiem, który wyskoczył ze swojego samochodu jednocześnie z moim ojcem. Niczym dwoje dzieci

pobiegli prosto do drzwi, przepychając się między sobą. Finalnie mieli takiego pecha, że wuj Ramo otworzył, a oni na niego wpadli, po czym we trzech wylądowali na podłodze. Nawet nie miałam słów na tych ludzi... Przekraczali wszelkie granice normalności, a wszyscy byli już grubo po pięćdziesiątce.

— Wasz ojciec w pakiecie ze swoimi braćmi zachowuje się gorzej niż dzieci w przedszkolu naćpane cukierkami. Jak my przeżyjemy ten wieczór bez ofiar?

— Bez ofiar się nie obędzie — mruknął milczący dotąd Rosselin. — Byle obyło się bez złamań.

— Przynajmniej otwartych — dodał Revon.

Cóż, też miałam taką nadzieję. Niestety wiedziałam, że nadzieja czasem zawodzi, a trio Faridanów to inna gęstość.

Wysiedliśmy z samochodu i ja z Rossem udaliśmy się do wejścia, a mama i Revon zaczęli na ciocię Nile oraz ciocię Tamsyn, która zabrała swoją wnuczkę Rowan. Wuj Ramone był od rana u rodziców i pomagał z ogarnięciem wszystkiego na nasz wieczór. Mała Rowan spędzała wakacje u dziadków, którzy pomagali Bentie, odciążając ją w opiece nad najstarszą córką, by mogła skupić się na trojaczkach. Brantleya miało nie być, bo z dziewczyną polecieli na wakacje, Leviego też nie, bo mieszkał ze swoją żoną w Kanadzie, a Hunterowi niestety nie pasował termin.

— O której przyjedzie Evren? — zapytał Ross, gdy weszliśmy.

— Powinien być lada moment.

— Dobrze. — Uśmiechnął się szeroko. — Nie mogę uwierzyć, że się zgodził. Wielokrotnie namawiałem go na dołączenie do nas i za każdym razem odmawiał.

— Mam dar przekonywania.

— Jasne.

Rozdział 26.

Raveena

Evren przyjechał do moich dziadków dwadzieścia minut później niż my. Zadzwoił do drzwi i musiał się nieźle zdziwić, bo otworzyła mu Rowan. Ubrana w piękną różową sukieneczkę pięciolatka przyprowadziła mojego przyjaciela na taras z najszerzym uśmiechem, jaki u niej widziałam. Stała krok przed chłopakiem i wskazała na niego małymi rączkami, szczerząc się jeszcze szerzej.

— Popatrz, babciu, jaki fajny! — krzyknęła podekscytowana, po czym spojrzała na niego przez ramię. — Jak masz na imię?

— Evren — odpowiedział trochę zmieszany, pocierając kark.

Był ubrany w swój standardowy strój, czarne szerokie spodnie cargo oraz ciemną bluzę z wystającą spod niej koszulką. Włosy miał potargane, a na policzkach nieśmiałe rumieńce, przez które moje serce zabiło szybciej. Podejrzewałam, że czuł się niezręcznie, gdy wszyscy na niego patrzyli.

— Lubisz książeczki? — pytała dalej Rowan. — Moja ulubiona to Śnieżka.

— Eee... jasne — mruknął. — Chociaż wolę bajki dla chłopaków.

Oburzona mina mojej siostrzenicy była godna Oscara. Evren od razu dostał od niej dziesięć punktów na minusie w fajności i porzuciła go jak królika, który miał nie taki kolor kubraczka, jak powinien. Wróciła na huśtawkę, gdzie przytuliła się do Rosselina, odkąd tylko go zobaczyła. A mój brat chętnie się nią zajmował, bo uwielbiał dzieci. Wiedziałam, że skrycie marzył co najmniej o dwójce.

Wstałam ze swojego miejsca przy stole i podeszłam do Evrena, po czym wzięłam go za rękę. Pociągnęłam go do stołu i przedstawiłam swojej rodzinie. Oczywiście wszyscy przyjęli go z otwartymi ramionami i dziękowali, że postanowił do nas dołączyć. Najbardziej zachwycona była moja babcia. Wyglądała na oczarowaną, gdy odpowiadał na jej pytania.

Usiadłam obok wujka Ramone'a, a Evren zajął miejsce obok mnie. Po drugiej stronie miał moją mamę, która od razu go uścisnęła i wciągnęła w rozmowę. Ja zajęłam się debatowaniem z wujkiem, który jak najęty gadał o

jakichś nowinkach związanych ze sztuczną inteligencją. Trzy lata temu wkręcił się w ten temat i jak zaczynał... nie potrafił skończyć.

Wieczór toczył się swoim tempem, każdy rozmawiał z każdym i wszyscy zachwycaliśmy się grillowanymi szaszłykami babci, które podała na swojej słynnej sałatce. Potem jedliśmy tartę jabłkową i piliśmy czekoladowe cappuccino, które uwielbiał dziadek. Miałam niestety bardzo niepokojące wrażenie, że nasz ukochany senior rodu Faridanów źle się czuje. Uśmiechał się i odpowiadał na pytania, ale nie był tak energiczny jak zawsze. Siedział w swoim ulubionym bujanym fotelu i po prostu z lekkim uśmiechem nas obserwował, ale wyglądał na przygaszonego. I gdy tak na niego zerktałam kątem oka... Dotarło do mnie, jak dawno go nie widziałam i jak dawno nie rozmawialiśmy od serca. Od czasu mojego wyjazdu do Anglii bardzo się postarzał, jego skóra już nie była taka rumiana jak zawsze, a ruchy nie miały dawnej płynności. Skończył osiemdziesiąt pięć lat, ale bardzo dobrze się trzymał jak na ten wiek. Mimo to wydało mi się, że powoli, nieznacznie, ale jednak... gaśnie. Przez tę myśl poczułam w sobie zalążek paniki. Bo przecież... dziadek Gideon... był jak drugi tata. Bawił się ze mną samochodzikami, zbudował dla mnie domek na drzewie i składał drewniany dom dla lalek. Przywoził mi ze sklepu winogrona i nazywał swoją matką dziewczynką. I to było tak niedawno... A jednak dawno, bo miałam już osiemnaście lat. Zauważyłam, że się zestarzał, gdy przyszedł do nas do cukierni, ale wtedy mimo wszystko wyglądał lepiej... Może miał dzisiaj zły dzień?

— Wszystko w porządku? — zapytał Evren, delikatnie chwytając moje kolano. Spojrzałam na jego dłoń i uśmiechnęłam się lekko, po czym popatrzyłam mu w oczy. — Wyglądasz na zmartwioną.

— Mam wrażenie, że dziadek jest jakiś nieswój — powiedziałam. — Jest taki blady i w ogóle.

— Może dzisiaj gorzej się czuje? Było gorąco, wiesz, jak źle starsze osoby znoszą upały. — Ścisnął mocniej moje kolano i uśmiechnął się pokrzepiająco. — Nie martw się na zapas.

— Może masz rację — mruknęłam, wzruszając ramionami, i przybliżyłam się do niego, a potem przytuliłam policzek do jego ramienia. — Jak się bawisz?

— Dobrze, straszny u was harmider, ale wszyscy są bardzo w porządku. Chociaż twoja babcia władowała we mnie tyle jedzenia, że jeśli jeszcze coś mi podsunie pod nos, to pęknię.

Przyglądałam mu się dyskretnie przez cały czas. Rzeczywiście, nie odmawiał jej niczego, co proponowała, i chyba zjadał to ze smakiem. Cieszyłam się tym w duchu, bo zanim na stole pojawiły się pierwsze potrawy, stresowałam się, jak Evren zareaguje na typowo babcine zachowania. Na szczęście nikt nie naciskał, by jadł więcej. Babcia proponowała mu wszystko w pierwszej kolejności jako gościowi, a on przyjmował to, co mu podsunęła, ale częstował się bardzo małymi porcjami. Chyba znalazł złoty środek, by nie odmawiać, a zarazem pozostać w zgodzie ze sobą. Babcia jak to babcia — tak jak proponowała Evrenowi, tak i reszcie, więc nie musiał się obawiać, że zachowuje się wobec niego inaczej, bo zauważyła jego niedowagę. Wpychała jedzenie także w Rosselina, jak zawsze, i co rusz zachęcała do jedzenia mnie i Rowan. Tylko Revon brał sam. Ale Rev był ogromnym obżartuchem i gdy tylko miał szansę najeść się babcinego jedzenia, ładował w siebie pod korek.

— Dobra, moi drodzy! — Wujek Rune wstał ze swojego miejsca i klasnął w dłonie, przerywając mi moment z Evrenem. — Czas zagrać w coś ciekawego. Proponuję...

— Podzielić się na obozy — wtrąciła się moja mama. — Ja, Ravie, Evren, mama, Nile i Tamsyn z Rowan zagramy sobie w Splendor, a wy zaczniście od czegoś lekkiego, jak chińczyk. Royce, Rune, Ramone i Revon, a popilnuje was dziadek z Rosselinem. Potem może kalambury?

— Nie! — krzyknął natychmiast Revon.

— Ale przecież ostatnio tak dobrze się bawiliśmy! — wtrącił się tata.

— Tak, zwłaszcza gdy wujek Ramone próbował nam pokazać zawód hydraulika i wziął sobie za punkt honoru, że pokaże go, naprowadzając nas na filmy dla dorosłych. Dziękuję, kurde, bardzo. Nigdy więcej nie dam się wam tak skrzywdzić — odpowiedział twardo Revon. — Nigdy więcej nie zagram z wami w kalambury, zboczeńcy.

— Nie umiesz się bawić — obruszył się wujek.

— Zobaczmy, jak rozjadę cię w dwadzieścia jeden.

— Twój ojciec straszy mnie tym od trzydziestu lat i nadal wygrywam w naszym rankingu. Pogódź się z porażką, Revon. Masz to po swoim starym!

— Wygrywasz jednym punktem, draniu — włączył się tata.

— A dzisiaj będą dwa i dodam do tego porażkę twojego syna.

— Po moim trupie! — zachnął się mój ojciec.

— W takim razie do zobaczenia po drugiej stronie, Royce!

Jęknęłam w ramię Evrena, bo to był właśnie ten moment wieczoru, którego się bałam. Bracia Faridanowie w swoim żywiole.

— Wiecie co? — Tata wstał ze swojego miejsca. — Nie dam się tak obrażać. Rozpalimy ognisko i idziemy od razu na kosza. Zmiażdżę cię, a potem uczczę zwycięstwo wegetariańską kiełbaską mojej żony.

— Dobrze, że za marzenia się nie płaci, bo byłbyś już bankrutem.

— Zniszczę cię — zagroził ojciec, wymierzając palec w swojego brata.

— Prędzej świnię zaczną latać — odparował wuj Ramone.

— Już widzę zalążek skrzydeł na twoich ramionach.

Boże, parsknęłam śmiechem z bezsilności, bo ci dwaj i gra w dwadzieścia jeden... Nie miałam zamiaru na to patrzeć.

— Czy oni tak zawsze? — szepnął mi do ucha Evren.

— Zawsze.

Rozegraliśmy trzy pojedynki w Splendor, dziadek nas przeprosił i poszedł się położyć mniej więcej po godzinie od podzielenia się na obozy, a mój ojciec jeszcze niczego nie złamał. Było dobrze. Jak na niego i jego braci wręcz fenomenalnie. Trochę się martwiłam dziadkiem, ale mama mnie uspokoiła i potwierdziła domysły Evrena, że to z powodu upałów.

Obecnie byłam w trakcie gry w chińczyka z mamą, Revonem i babcią. Nie żebym była zła, ale najstarsza kobieta w naszym gronie już sześć razy zbiła mojego pionka i była bliska siódmego zabójstwa, po którym najprawdopodobniej miała mi pęknąć żyłka. Zostało mi pięć skoków ostatnim pionkiem do bezpiecznej strefy, a potem już z górki prosto do zwycięstwa. Mamie zostały jeszcze dwa pionki, a Revonowi i babci po trzy. Miałam wygraną w kieszeni.

— To co, Ravie? — zagadnęła w pewnym momencie babcia. — To twój chłopak?

Przygryzłam wargę, skupiając się na rzucie kostką, po czym przesunęłam pionek o dwa pola do przodu.

— Nie — mruknęłam, patrząc na nią kątem oka, i uśmiechnęłam się nieśmiało. — Ale pracuję nad tym.

— Podoba mi się. Jest uroczy i widać, że cię lubi.

— Przepraszam bardzo, ale ja tu jestem i słucham — wtrącił Revon. — To mój kumpel, więc proszę nie knuć w mojej obecności.

— Nie bądź zazdrosny, pączusiu, że nie jesteś w centrum zainteresowania. — Babcia uszczypnęła mojego brata w policzek, a potem go w niego pocałowała. — Jak przyprowadzisz mi tutaj jakąś niewiastę, to skupimy się na niej.

Wybuchnęłam śmiechem, słysząc to słynne czułe słówko, którym babcia raczyła mojego brata od pamiętnych wakacji, które z nimi spędziliśmy. Rodzice pojechali wtedy na tygodniową wycieczkę do Paryża, a ja, Ross i Revon zostaliśmy u dziadków. Miałam chyba osiem lat, Revon miał dwanaście i był wtedy w fazie słodyczy. Był dosłownie uzależniony od ciasta marchewkowego mamy oraz tarty budyniowej babci. Podczas tamtych wakacji babcia wyjątkowo usmażyła dla nas pączki i pierwszego dnia tak zasmakowały mojemu bratu, że prosił ją potem codziennie o kolejny „dzień pączka”. Naciskał tak bardzo, że pękła trzeciego dnia i usmażyła ich łącznie dwadzieścia. Co prawda małych, ale to nadal było dwadzieścia pączków. W czasie gdy ja i Rosselin spacerowaliśmy po podwórku ze szczeniakiem Bentie, mój brat zjadł wszystkie. A przynajmniej tak sądziliśmy, ale okazało się, że zjadł dziesięć, a drugie dziesięć schował pod swoją poduszką i dokończył je w nocy, oglądając *Star Wars*. Przyznał się do tego następnego dnia i wtedy po raz pierwszy babcia nazwała go „pączusiem”. I tak już zostało.

— Mam nadzieję, że jak ją przyprowadzę, to nie skompromitujesz mnie tym słodkim słówkiem.

— Och, kochanie, oczywiście, że to zrobię — odparła z uśmiechem.

— To ja jej powiem, że masz wszy, i nawet cię nie przytuli. — Rev wypiął dumnie pierś, a w międzyczasie babcia rzuciła kostką i wypadło jej tyle oczek,

że mój brat stracił pionka. — Babciu, no!

— Och! Jak mi przykro! — jęknęła z udawanym żalem, po czym spojrzała na niego z groźną miną. — Rozjadę cię, kawalerze, i nawet się za siebie nie obejrzę.

Chyba już wiedziałam, po kim tata i jego bracia mieli taki problem z rywalizacją. Musieli to wyssać z mlekiem matki.

Sięgnęłam po kostkę, by rzucić, ale nim to zrobiłam, do domu wbiegł Evren. Zatrzasnął za sobą drzwi tarasowe i oparł się o nie plecami. Oddychał ciężko i wyglądał dosłownie tak, jakby zobaczył ducha. Trochę mnie to zaniepokoiło, a gdy na podest wbiegli wuj Ramone i mój tata, wiedziałam, że to czas na interwencję.

— Pomocy! — krzyknął Evren.

Nie oglądając się za siebie, podbiegł do nas. Stanął za mną i mamą, po czym kucnął. W międzyczasie drzwi tarasowe otworzyły się z impetem i do salonu wpadli dwaj mężczyźni z czerwonymi policzkami i szaleństwem w oczach.

— Ty! — wrzasnął wujek Ramone. — Jak śmiałeś?!

— Hej! — włączyła się mama, która wstała i pogroziła wujowi palcem. — Grzeczniej do mojego chłopca!

— Ten gnojek powiedział, że nie jest dobry w kosza, a zdobył dwadzieścia jeden pieprzonych punktów za jednym razem!

Zakryłam usta dłonią, by nie wybuchnąć śmiechem, i skakałam spojrzeniem z wujka na mamę i z powrotem. No przecież to był hit. Hit nad hitami.

— Może to znak, że ty jesteś do dupy, Ramone — odparła bojowo mama. — Nie stresujcie go, wy idioci! Royce, do cholery, czy wy naprawdę go goniliście?! Ile wy macie lat? Siedem?!

— Okłamał nas! — obruszył się tata.

— Sprzeciw! — zaprotestował Evie i stanął obok mojej mamy. — Powiedziałem, że nie jestem dobry w kosza, bo nie jestem. To były tylko rzuty z odpowiedniej odległości. Nikt nie pytał, czy mam dobry cel, czy nie.

— Ty...

— Uważaj na słowa, Ramo!

Dom wariatów? Proszę bardzo. Brakowało tylko, by klaun wjechał do pokoju na miniaturowym rowerku i zrobił dla każdego pieska z długiego balona. Ręce opadały... Ale było też zabawnie, bo babcia w końcu się wyłamała i wybuchnęła śmiechem, potem zawtórował jej Revon i na końcu dołączyłam ja. Śmiałyśmy się do rozpuku, a gdy już myślałam, że to koniec tego chichrania się, spojrzałam na tatę i karuzela ruszyła po raz drugi, bo miał taką minę, jakbyśmy co najmniej zabili mu chomika.

— I ty, Brutusie?! — Popatrzył na mnie z wyrzutem. — To zdrada, której nie wybaczę!

Przewróciłam oczami, starając się opanować śmiech, i powoli, bardzo ostrożnie do niego podeszłam. Wyciągnęłam ręce i zrobiłam najbardziej skruszoną minę, jaką potrafiłam. Przez piętnaście lat mojego życia zawsze działała. I teraz też się udało, bo tata przewrócił oczami i rozłożył ręce, bym mogła się przytulić. Na koniec pocałował mnie w czoło.

— Wybaczam — mruknął od niechcienia.

— Słaby frajer — wykipił go wuj Ramone.

— Zaraz ja skopię ci dupsko w koszykówkę i zobaczymy, kto jest słabym frajerem — odezwała się mama.

— Deal! — krzyknął wujek i podszedł do mamy, a potem chwycił ją za rękę i wyciągnął z domu.

Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł, by pozwolić im iść samym, więc odsunęłam się od ojca i spojrzałam przez ramię na Evrena, po czym wyciągnęłam do niego dłoń. Bez słowa do mnie podszedł i patrząc cały czas mojemu tacie w oczy, przyjął ją, zamknął w swojej i stanął za mną. Tak, bym broniła go przed tatą własnym ciałem.

— Zapamiętam sobie tę twoją nieumiejętność gry w koszykówkę, młody — zagroził tata. A potem odwrócił się i opuścił dom. Chwilę później usłyszeliśmy, jak wołał mamę.

Zerknęłam na Evrena, który uśmiechał się od ucha do ucha, i nie mogłam się powstrzymać przed przytuleniem się do niego. Patrzenie na jego radość było upajające.

Rozdział 27.

Raveena

Mama, jak powiedziała, tak zrobiła, rozwalila wujka Ramone'a w dwadzieścia jeden. Nie potrafił pogodzić się z porażką przez niemal godzinę i było to co najmniej komiczne. A nawet i bardziej, bo obrażony sześćdziesięcioletni chłop, który skulił się na huśtawce, to było o wiele za dużo jak na moje nerwy. Śmiałam się z niego za każdym razem, gdy tylko na niego popatrzyłam.

Kilka minut przed północą wujek Rune oznajmił, że kiełbaski, których pilnował na ruszcie, są gotowe. Zebrał je na duży talerz, który podała mu babcia, i zaczął kółeczko wokół ogniska, gdzie siedzieliśmy na ławeczkach. Kiedy podszedł do mnie i Evrena, mój przyjaciel był zajęty telefonem.

— Kiełbasa mięsna albo specjał wegetariański mojej bratowej, częstuj się, Evren — powiedział wuj.

Evie podniósł głowę i uśmiechnął się przepaszająco, patrząc na ociekające tłuszczem kiełbaski.

— Dziękuję, jestem pełny po kolacji — odparł grzecznie.

— No nie ma takiej opcji, musisz chociaż spróbować!

Evren się spiął, co poczułam, bo stykaliśmy się ramionami. Położyłam dłoń na jego kolanie, tak jak on wcześniej w domu na moim, i sięgnęłam po widelec, a potem nabiłam na niego wegetariańską wersję kiełbaski.

— Zjemy z Evrenem na pół — powiedziałam. — Ja też nie jestem już głodna.

— Dobra, na taki deal mogę przystać. — Wujek się uśmiechnął. — Smacznego, gołąbeczki.

Przewróciłam oczami i żartobliwie kopnęłam go w łydkę. Zawsze musiał dodać coś głupiego! Gdy sobie poszedł, Evren oparł skroń na moim ramieniu i wyciągnął przed siebie telefon, na którym miał otwartego Instagrama.

— Dzięki, Ravie — mruknął, scrollując stronę główną, a ja wyczułam, że odrobinę się rozluźnia. — Nie chciałem zrobić mu przykrości ani nic w tym stylu, po prostu jestem pełny. A nie lubię jeść na siłę, wiesz...

— Nie musisz się tłumaczyć — zapewniłam.

— Dziękuję.

Odchylił głowę, by pocałować mnie krótko w szyję, a potem znów wrócił do Instagrama. A raczej miał zamiar wrócić, ale przez przypadek włączył kamerkę. Zobaczyliśmy siebie — Evrena z głową na moim ramieniu i mnie z kiełbaską nabitą na widelec. Parsknęłam śmiechem, a on ku mojemu zaskoczeniu zrobił nam zdjęcie. Zaczął się śmiać i wyprostował plecy, by przyrzeć się z bliska temu dziełu.

— Wyglądamy jak dwoje wariatów — skomentował.

Spojrzałam na zdjęcie, gryząc w tym samym czasie kiełbaskę, i potwierdziłam kiwnięciem głowy, czego nie mógł zobaczyć. Pod wpływem impulsu bez słowa wolną ręką kliknęłam publikację relacji. Evren popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami i lekko się uśmiechnął, co odwzajemniłam z pełną buzią.

— Taka tam fotka z wegetariańską kiełbasą i moim chłopakiem — zażartowałam, gdy przetknęłam.

Evren parsknął śmiechem, zablokował telefon i go odłożył, a potem odwrócił się przodem do mnie. I kiedy tak z uśmiechem na mnie patrzył, przestałam zwracać uwagę na to, że siedzimy wokół ogniska z całą moją rodziną i wszyscy nas widzą. Jak się chwilę później okazało, obserwowali nas. Evren uniósł dłoń, stał z kącika moich ust odrobinę tłuszczu i się pochylił, po czym bez skrępowania pocałował mnie w policzek i objął ramieniem w talii. Przyciągnął mnie do siebie, więc wtuliłam się w jego bok i odgryzłam kolejny kęs kiełbasy. Właśnie wtedy się zorientowałam, że naprawdę nie jesteśmy sami.

— Jesteście po prostu rozbrajający! — wrzasnęła zniecierpliwiona ciocia Nile, która siedziała naprzeciwko nas. — Patrzę na was i przypominają mi się Royce i Vafara. — Uśmiechnęła się i spojrzała na wujka Ramone'a. — Biegnij po gitarę! Mam déjà vu i musimy to pociągnąć!

— O mój Boże, tak! — poparła ją babcia. — To się nazywa wieczór pełen wrażeń i na dodatek żaden z moich synów nie trafił jeszcze na oddział ortopedyczny!

— Co za szaleństwo! — zakpił wujek Ramone i wstał ze swojego miejsca z kiełbasą w ręce. — Ale to Ravie nam zaśpiewa, bo ja dzisiaj nie mam weny. — Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. — To będzie zadośćuczynienie za moją porażkę w koszykówkę.

— Ale...

— Żadnego „ale”, młoda damo! — przerwał mi surowo.

A potem się odwrócił i odszedł bez oglądania się za siebie. Zrozumiałam, że nie mam wyjścia, więc w ciszy dokończyłam swoją kiełbaskę, oblizałam palce i odkleiłam się od Evrena. Spojrzałam na niego z uśmiechem, a on znów przetarł mi usta kciukiem. Uśmiechnął się przy tym w najstodsy z możliwych sposób, roztopiając moje serce. I kiedy tak patrzyliśmy sobie w oczy, przyszła mi do głowy pewna piosenka, która idealnie do nas pasowała.

— Zaśpiewam ci piosenkę — powiedziałam, uśmiechając się coraz szerzej. — Jedną z moich ukochanych, ale masz się nie śmiać z mojego głosu.

— Nigdy — zapewnił, po czym mrugnął do mnie zalotnie.

Odsunęłam się od niego, wstałam i spojrzałam na zgromadzonych. Cóż, wszyscy się na nas gapili. A najbardziej mama, której aż świeciły się oczy. Dyskretnie narysowała mi w powietrzu serduszko palcem wskazującym, na co rozbawiona pokręciłam głową. Podeszłam do braci i obu chwyciłam za ręce, a potem pociągnęłam. Grzecznie wstali i odeszli ze mną kilka kroków. Rosselin kończył właśnie swojego hot doga w chlebie. Stanęliśmy w bezpiecznej odległości od reszty i konspiracyjnie się do siebie pochyliiliśmy.

— Ross, zaśpiewasz ze mną *Family Tree*? — zapytałam. — A ty, Rev, zagrasz ją?

— Matthew West? — odezwali się równocześnie.

— Dokładnie tak.

Przez moment rozważali moją propozycję, prawdopodobnie przypominając sobie tekst piosenki, po czym spłynęło na nich olśnienie i ich głowy zwróciły się ku mnie niemal w tym samym czasie. A potem znów równocześnie powiedzieli:

— Zakochałaś się w nim!

— Boże, zamknijcie się! Po prostu mi się skojarzyło — zbeształam ich. — Przecież to nie o miłości, tylko o rodzinie.

— Ta piosenka jak żadna inna pierdolnie w niego jak meteoryt, wiesz o tym?

— Ale jest taka idealna dla niego. I przecież on ma w nas rodzinę...

— Wiemy, wiemy, mała — zapewnił Revon. — Tylko mówię, że to mocny tekst. Ale nie odradzam, jeśli tak czujesz, to ja wam kibicuję z całego serca.

— Ja też, dzieciaku — dodał Ross, obejmując mnie ramieniem, po czym pocałował moje ucho. Pewnie miał zamiar trafić w policzek, ale to było nawet bardziej urocze. — Tata motywował do walki mamę, a ty dajesz motywację Evrenowi i to widać. — Parsknął śmiechem. — No, dla tych, którzy widzą. Ja to słyszę w jego głosie, gdy mówi o tobie. Czuję też, jak jego ciało reaguje, gdy się zbliżasz, a ja akurat jestem blisko was.

— Dobrze wiedzieć, że mam wasze błogostawieństwo, ośły — mruknęłam. — A teraz zróbmy show!

Wróciliśmy do ogniska, gdzie wszyscy, włącznie z wujkiem Ramone'em, już na nas czekali. Mama zmieniła miejsce ze swojego na moje i aktualnie obejmowała Evrena ramieniem, mówiąc mu coś na ucho. Tata siedział tuż obok niej, trzymając ją za kolano, i rozmawiał z ciocią Nile. Jako pierwszy zauważył nas wujek Ramo i od razu wyciągnął w kierunku Revona gitarę. Ten wziął ją z uśmiechem, po czym usiadł na pieńku, a my z Rossem stanęliśmy za nim. Chwyciłam brata za rękę i spojrzałam na swoją rodzinę.

— Postanowiliśmy zaśpiewać piękną piosenkę w duecie. — Odkasznęłam i wskazałam na Revona. — Gitara akustyczna, Revon Faridan. Głos prowadzący — wskazałam na siebie — Raveena Faridan. Głos wzmacniający — wskazałam na brata — Rosselin Faridan. Trzymajcie się mocno.

Wszyscy zaczęli bić brawa, ale szybko przestali, bo Rev uderzył w struny. Przez kilka sekund poprawiał strojenie, po czym pokazał nam kciuk w górę. Popatrzyłam na Evrena, gdy mój brat zaczął grać, a on akurat wtedy wbił wzrok w swój telefon i uśmiech gwałtownie spętał mu z twarzy. Niestety nie mogłam się na tym skupić, musiałam skoncentrować się na piosence. Gdy tylko weszłam w pierwsze dźwięki w duecie z Rosselinem, zamknęłam oczy i dałam się ponieść.

You didn't ask for this

Nobody ever would

*Caught in the middle of this dysfunction
It's your sad reality
It's your messed up family tree
And all your left with all these questions
Are you gonna be like your father was and his father was?
Do you have to carry what they've handed down?
No, this is not your legacy
This is not your destiny
Yesterday does not define you
No, this is not your legacy
This is not your meant to be
I can break the chains that bind you
I have a dream for you
It's better than where you've been
It's bigger than your imagination
You're gonna find real love
And you're gonna hold your kids
You'll change the course of generations*

Revon pociągnął melodię, przedłużając zwrotkę kilkoma akordami, więc powoli otworzyłam oczy i mój wzrok od razu spoczął na przyglądającym mi się Evrenie. Miał na ustach delikatny, uroczy uśmiech, który od razu odwzajemniłam. A potem weszłam w kolejną część piosenki i dopiero po kilku słowach ponownie zamknęłam oczy.

*No, this is not your legacy
This is not your destiny
Yesterday does not define you
No, this is not your legacy
This is not your meant to be
I can break the chains that bind you
'Cause you're my child
You're my chosen
You are loved
You are loved*

*And I will restore
All that was broken
You are loved
You are loved
And just like the seasons change
Winter into spring
You're bringing new life to your family tree now
Yes you are
You are
Oh, this will be your legacy
This will be your destiny
Yesterday did not define you
Oh, this will be your legacy
This will be your meant to be
I can break the chains that bind you
And just like the seasons change
Winter into spring
You're bringing new life to your family tree now*

Gdy skończyliśmy śpiewać, moje dłonie się trzęsły, a oddech mi się rwał, ale byłam z siebie niesamowicie dumna, bo mój głos ani razu nie zadrżał. A kiedy otworzyłam oczy, wszyscy zaczęli bić nam brawo. Rosselin objął mnie ramionami i pocałował kilka razy w policzek, szepcząc mi do ucha, że jest ze mnie dumny i że pięknie zaśpiewałam. Czułam się doceniona i rozpieszczona tym komplementem, ale dopiero gdy ponownie skrzyżowałam spojrzenie z Evrenem, poczułam to coś. Moje serce wybijało jeszcze szybszy rytm, a dłonie mi się spociły. Patrzył na mnie z otwartymi ustami, błyszczącymi od ognia oczami i z wypiekami na policzkach. Wyglądał... tak słodko!

— To było przepiękne! — krzyknął wzruszony tata i poderwał się ze swojego miejsca, by podbiec do nas i mocno nas uściskać. — Mój Boże, popłakałem się jak dziecko!

— Tak, to było przepiękne — poparła go ciocia.

A potem każdy dodał coś od siebie i rozmowa zeszła na wujka Ramone'a oraz jego popisowe ogniskowe piosenki. Tata i wujek Rune o nie poprosili i

zostaliśmy zrzuceni ze sceny, ale to dobrze, bo chciałam porozmawiać z Evrenem. Podeszłam do niego z nieśmiałym uśmiechem, a on od razu wstał ze swojego miejsca, chwycił mnie za rękę i pociągnął. Po chwili bieglśmy w kierunku małego sadu dziadków. Wciągnął mnie między drzewa i nim zdążyłam zapytać, o co mu chodzi, przycisnął mnie do grubego pnia jabłonki, ujął moją twarz w zimne dłonie i bez ostrzeżenia mnie pocałował. Moje serce eksplodowało. Dostownie. Czułam, jakby rozszerzyło się w mojej piersi, a potem wystrzeliło jak konfetti. Uderzało mi o żebra z taką mocą jak jeszcze nigdy. Miałam gęsią skórkę, drżały mi ręce i było mi tak potwornie gorąco, że nie wiedziałam, czy aby przypadkiem się nie ugotuję. Cały mój wszechświat skurczył się do tej niewielkiej przestrzeni pomiędzy drzewami, gdzie staliśmy. Nic innego się nie liczyło. Tylko Evren, ja i nasze połączone w pocałunku wargi. Tylko my. O mój pieprzony losie. Nie miałam pojęcia, że można czuć tak wiele podczas pocałunku. To było tak mocne i uderzające. Takie ważne i wyjątkowe.

Evren Rayland całował moje usta w sadzie moich dziadków.

Po chwili, gdy moje serce odrobinę przywykło do tego intensywnego uczucia, jakie mnie ogarnęło, Evren naparł na mnie mocniej. A ja w końcu się ocknęłam i oddałam pocałunek, obejmując go w pasie i przyciągając do siebie. Pogłębiłam pieszczotę i zaczęłam go całować mocniej, zachłannie. Jęknęłam mu w usta, bo to było takie niewyobrażalne... Evren mnie całował!

— Ravie... — szepnął błagalnie, a potem przygryzł delikatnie moją dolną wargę i się odsunął. — Ja...

— Ciii — uciszyłam go. Przeniostałam dłonie na jego policzki i przyciągnęłam go z powrotem. — Nic nie mów. Pocałuj mnie jeszcze raz — poprosiłam.

Zrobił to, uśmiechając się w moje usta i tuląc mnie do siebie z desperacją i pragnieniem, które ja czułam równie mocno całym swoim rozedrganym pod wpływem emocji sercem.

Tym razem całowaliśmy się niespiesznie, dotykaliśmy swoich twarzy, ramion, napieraliśmy na siebie raz mocniej, a raz lżej. Nie miałam pojęcia, jak długo trwał ten pocałunek, całkowicie oddałam się chwili.

— Masz taki piękny głos... — wyszeptał w moje usta Evren. — I smakujesz tak dobrze... Cholera, Ravie, mam wrażenie, że zaraz się obudzę i stracę tę

chwilę bezpowrotnie.

— Nie stracisz — zapewniłam, gładząc jego pokryty lekkim zarostem policzek. — Jesteśmy prawdziwi, ty i ja. My, Evie.

Zadrżał. Och, jak on zadrżał. Przesunął ciepłe wargi z moich ust na policzek, a potem na szyję, w którą wtulił nos. I przytulił mnie tak mocno, że niemal zabrakło mi tchu.

— Uwielbiam cię, Ravie — szepnął.

— A ja uwielbiam ciebie.

Na usta cisnęły mi się jednak inne słowa... Nie miałam jeszcze odwagi powiedzieć tego na głos. W głębi serca jednak... wiedziałam. Wiedziałam, że zakochałam się w Evrenie Raylandzie.

Po naszym... intensywnym momencie w sadzie wróciliśmy do moich bliskich do ogniska. Zajęliśmy miejsca i nikt o nic nie pytał. Wszyscy uszanowali naszą prywatność, zresztą może nawet nie zauważyli, jak długo nas nie było, bo wuj Ramone nadal grał na gitarze, a reszta śpiewała harcerskie piosenki.

Włączyłam się w ten śpiew. Co chwilę zerkałam na wpatrującego się w nas, a szczególnie we mnie Evrena i zauważyłam, że coś w nim stopniowo gasło. Uśmiechał się, co kilka minut rzucał okiem na swój telefon i niby wszystko było dobrze, a jednak nie było. Bo w pewnym momencie, gdy rozgorzała dyskusja na temat kolejnego utworu, powiedział, że idzie do łazienki. I nie było go przez całą piosenkę. Potem następną. Jeszcze jedną. I dwie kolejne.

W mojej głowie w końcu zapaliła się czerwona lampka. Niepostrzeżenie wymknęłam się z kręgu śpiewaków i z determinacją ruszyłam do domu. Pobiegałam w kierunku łazienki i już miałam zapukać do drzwi, spod których widać było strużkę światła, gdy nagle usłyszałam okropny, charakterystyczny dźwięk i łkanie.

Evren wymiotował, płacząc. A mnie sparaliżowało, bo w mojej głowie pojawiły się różne informacje, wzmianki, artykuły o zaburzeniach odżywiania, które przeczytałam, odkąd mi powiedział, że cierpi na anoreksję... Dłonie mi się spociły, a serce zaczęło walić niemal tak mocno jak w chwili, gdy się całowaliśmy. Nie wiedziałam, co zrobić. Czy powinnam zapukać i mu

pomóc? Czy powinnam się wtrącić i wytłumaczyć, że to nie jest dobre wyjście? Zapytać go o bulimię? Udawać, że mnie tu nie ma? Co, do cholery, należy zrobić, gdy człowiek się tak krzywdzi?!

A może... Może to zatrucie pokarmowe? Może był uczulony na którąś przyprawę?

Jezu Chryste, Raveena! Idiotko. Cierpi na pieprzone zaburzenia odżywiania i właśnie wymiotuje, łkając żałośnie za zamkniętymi drzwiami!

Chwyciłam się za głowę i zaczęłam głęboko oddychać, by odrobinę się uspokoić. Ale to nic nie dawało. Każdy dźwięk zza drzwi przyprawiał mnie o dreszcze i sprawiał, że chciało mi się płakać. Powinnam wejść? A jeśli to zrujnuje wszystko, co dzisiaj zbudowaliśmy? Zamknij się na mnie. A może to by mu pomogło?

Musiłam... Chciałam to przemyśleć na spokojnie. Wiedziałam, że będę musiała z nim porozmawiać. Poczytać jeszcze. Może powinnam poradzić się cioci Kirby? Może ona potrafiłaby mi pomóc? Albo poleciałaby kogoś, kto umiałby go wesprzeć? Był taki wychudzony... A dzisiaj jadł z takim apetytem i chęcią, że pomyślałam... Że może to wszystko, co się ostatnio między nami działo... Że może mu się polepszyło i będzie dobrze, może przestanie się głodzić... Ale wiedziałam przecież, że to tak nie działa. Bo uczucia nie są magiczną uzdrawiającą pastylką.

Evren potrzebował pomocy. Ale najgorsze w tym wszystkim wcale nie było to, że jej potrzebował. Dużo bardziej bałam się tego, że mógłby jej nie chcieć. A gdyby jej nie chciał... to nikt nie dałby rady mu pomóc. Bo gdy człowiek nie chce się wyleczyć z zaburzeń odżywiania, to nikt go z nich nie wyciągnie.

Ustyszałam splotczkę, więc gwałtownie się odwróciłam i szybko uciekłam z piętra, a potem z domu. Wróciłam do ogniska i ze wszystkich sił starałam się nie pokazać po sobie, jak drastycznie zmieniło się moje samopoczucie. Usiadłam na swoim miejscu, drżąc z emocji, i zamknęłam oczy. Oddychałam spokojnie, głęboko i liczyłam od dziesięciu do zera. Byłam przy czwórce, gdy coś zawibrowało. Spojrzałam na telefon obok i... Nie powinnam była tego robić. Ale przypomniało mi się, że gdy zaczęliśmy grać piosenkę, Evren popatrzył w telefon i jego mina gwałtownie się zmieniła. Więc niewiele myśląc,

sięgnęłam po urządzenie i je odblokowałam. Dwa dni wcześniej Evren podał mi pin, bym weszła na Spotify i włączyła nam jakąś muzykę.

Zobaczyłam wiadomości prywatne na Instagramie. Rozmowę z kimś, kogo znałam. Przeczytałam odpowiedź pod zamieszczonym przez Evrena zdjęciem ze mną i poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. I jak moja krew zamienia się w płynną nienawiść.

@audeenmoon: Nie no, pewnie evie, nawpierdalaj się tłustych gówien a potem znowu płacz nad swoim gównianym ciałem

@audeenmoon: Myślałem że w końcu się ogarnales, ale jak widać nadal wolisz jeść syf, chcesz znowu wyglądać jak ulana świnią?

@audeenmoon: I jeszcze siedzisz z Ravie? Serio nie jest ci wstyd? Myślisz, że taka dziewczyna jak ona mogłaby w ogóle spojrzeć na takiego ulańca?

@audeenmoon: Zawsze byłeś zjebem, ale teraz to już przeszedłeś samego siebie

@audeenmoon: XDDDDDDDDDD

@audeenmoon: Poprzytulaj się do jej ramienia, bo zaraz wykopie cię ze swojego życia

Miałam zablokować telefon i... i zrobić coś ze złością, która we mnie wrzała. Ale nie zdążyłam, bo przyszła jeszcze jedna wiadomość. I ona była kroplą, która przelała czarę goryczy. Zrujnowała moją samokontrolę i zdrowy rozsądek.

@audeenmoon: Prawda jest taka, że masz się od niej odpiardolić Evren, bo mnie to wkurwia. Znam ją dłużej niż ty i to ze mną powinna spędzać czas, bo ty poza leczeniem psychiatrycznym niczego nie możesz jej zagwarantować

Furia. Wypełniła mnie cholerna furia.

Rozejrzałam się dookoła — moja rodzina nadal wesóło śpiewała, a Evren jeszcze nie wyszedł z domu. To był impuls. Wściekłość zwyciężyła i pchnęła mnie do tego, by zareagować. Bo to, co zrobił Auden, było okrutne i bezlitosne. Tak bezduszne. Po prostu okropne.

Wstałam z miejsca, ściskając telefon w ręce, i odeszłam od ogniska w kierunku sadu. O *ironio*. Weszłam w książkę telefoniczną Evrena i bez zastanowienia wybrałam numer Audena. Trzy sygnały. Trzy pieprzone sygnały.

— Co? — wycedził ze złością. — Masz ochotę się pokłócić? Pierdol się. Był pijany.

— Tutaj Raveena — powiedziała śmiertelnie zimnym głosem, zaciskając prawą dłoń z taką siłą, że chyba paznokciami przebiła sobie skórę. — Wzięłam telefon Evrena, bo gdy na niego spojrział, zrobił się smutny, a potem zniknął w łazience. Więc sprawdziłam, co sprawiło mu tyle bólu, by wiedzieć, jak mu pomóc. — Słyszałam, jak oddech Audena przyspiesza. — Jesteś pieprzonym potworem, Auden. Niszczysz mu życie i zdrowie. Widzisz doskonale, że jest wychudzony, że ma zapadnięte policzki, więc pewnie prawie nie je! — krzyknęłam wściekle. — I masz w sobie tyle nienawiści, by pisać do niego takie okropne rzeczy?! Nie jest ci wstyd?! Nie jest ci, do cholery, wstyd, że wpędzasz go w większe gówno i odbierasz mu radość życia?! Jesteś okrutny, bezduszny i jeśli miałeś jakiegokolwiek nadzieje na przyjaźń ze mną, to wiedz, że po tym, co zrobiłeś, stałeś się dla mnie nikim. Nie istniejesz. Nie chcę cię znać. Nie chcę cię nigdy więcej zobaczyć, bo jesteś najgorszym człowiekiem, jakiego znam. — Nabrałam powietrza, a on chyba uznał, że skończyłam, i zaczął coś mówić, ale od razu mu przerwałam: — Odpieprz się od Evrena. Odpieprz się od nas. Przysięgam na miłość do mojej matki, że jeśli jeszcze raz sprawisz mu przykrość albo wyskoczysz z czymś podobnym, to nie rękę za siebie! — Rozłączyłam się i ledwo, naprawdę ledwo powstrzymałam się przed rzuceniem telefonem o ziemię.

Jeszcze nigdy w swoim prawie osiemnastoletnim życiu nie byłam tak wściekła. Nawet Alexander Boloney i jego zaczepki pod adresem Rosselina nie wywołały we mnie tak straszliwej furii. A to musiało oznaczać tylko jedno.

Ale w sumie już to wiedziałam.

Naprawdę beznadziejnie zakochałam się w Evrenie. I obiecałam sobie, że zrobię wszystko. Dosłownie wszystko, by był szczęśliwy i pokochał siebie, swoje ciało, a przy okazji mnie.

Rozdział 28.

Raveena

Do końca tygodnia pomiędzy mną a Evrenem było... cóż, normalnie. Nie odważyłam się zapytać o to, dlaczego w pewnym momencie zniknął, a potem wrócił z czerwonymi oczami i zbolatą miną. On nie wykazywał chęci do rozmowy, ja się bałam podjąć temat. Nie miałam też odwagi naciskać, by jadł ze mną kanapki tak jak wcześniej, bo w czwartek odmówił i nie zjadł nic. Nie widziałam, by w ogóle wziął cokolwiek do ust przez cały dzień. A ja nie potrafiłam nic powiedzieć.

W piątek po pracy wybrałam się z mamą na zakupy. Odebrała mnie spod kawiarni, gdzie pożegnałam się z Evrenem niezobowiązującym pocałunkiem w policzki i życzeniem miłego dnia. Wsiadłam do samochodu rodziców z nietęgą miną, co mama od razu zauważyła. Nie dopytywała, wiedziała, że jeśli będę chciała porozmawiać, to sama jej powiem. Wytrzymałam... jakieś piętnaście minut. Komu miałam się wygadać jak nie własnej mamie?

— Co mam zrobić, jeśli przez przypadek dowiedziałam się czegoś, co ktoś chciał ukryć? — wypaliłam.

Mama zerknęła na mnie kątem oka i zmarszczyła brwi.

— Pytasz mnie, czy powinnaś się do tego przyznać przed tą osobą?

— Założmy, hipotetycznie, że mój przyjaciel robi sobie krzywdę, a ja przypadkiem to odkryłam. Powiedział mi kiedyś, że w przeszłości miał z tym problem, ale nie wie o moim aktualnym odkryciu. Co powinnam zrobić? Wyznać, że wiem i zrobię wszystko, by mu pomóc, czy udawać, że nie wiem, i nie podejmować tematu, póki sam nie zechce ze mną porozmawiać?

Mama przez chwilę wpatrywała się przed siebie z zamyśloną miną. Analizowała moje słowa i dwa razy otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. A ja cierpliwie czekałam.

— Kiedy byłam młodsza i robiłam sobie krzywdę, nie chciałam, by ktokolwiek o tym wiedział. Nie powiedziałam nikomu i to sprawiło, że doszłam do jednego z najgorszych momentów w moim życiu. Blizny, które mam na skórze, na zawsze ze mną pozostaną i będą mi o tym przypominać. Z

perspektywy czasu myślę, że gdyby ktoś się wtrącił w odpowiedniej chwili, to dzisiaj bym ich nie miała.

Zaparkowałyśmy przed jednym z największych salonów sukienek w Seattle. Mama zgasiła silnik i odwróciła głowę w moją stronę, po czym podjęła przerwany wątek:

— Rozmowa jest ważna. Jeśli dowiedziałas się czegoś przypadkiem, to znaczy, że tak miało być. Że miałaś się dowiedzieć. I powinnaś powiedzieć o tym osobie, o której rozmawiamy, bo im więcej czasu minie, tym będzie gorzej. Jeśli ktoś cierpi, powinno się reagować jak najszybciej. Ten ktoś może się buntować, złościć, kopać i krzyczeć. Ale jeśli mu pomożesz, być może po latach ci podziękuje. Bo możliwe, że twoje... wścibstwo i chęć reakcji uratują temu komuś życie. — Chwyciła mnie za rękę i mocno ścisnęła moje palce. — Evren zniknął w domu na prawie pół godziny i wiem, że działo się coś złego, bo w pewnym momencie, jeszcze zanim wyszedł, jego oczy zgasły. Cierpienie psychiczne to najgorszy rodzaj tortury, a przejawia się ono w różny sposób. Moje cierpienie zostawiło ślady na mojej skórze... mam blizny na niej, ale i w duszy oraz w sercu. Gdy mam zły dzień, zobaczysz to w moich oczach, bo smutek, który je naznacza, jest jak kolejna blizna. Traktuję te blizny jak bolesne pamiątki i są dla mnie motywacją do walki o siebie. Są jak trofea, nie wstydzę się ich. — Mama się uśmiechnęła. — Może to porównanie jest nie na miejscu, ale to tak jak z rozstępami. Blizny mogą się nie podobać, ludzie nie chcą ich mieć, ale to trofeum, Ravie. Symbol walki o siebie. Powstały w trudnym momencie i ze mną zostały, ale są mniejsze niż moje rany i symbolizują walkę. A w życiu najważniejsza jest walka. Często długa, naznaczona upadkami i wzlotami. Ta walka to proces. Ja swój kocham — szepnęła, dotykając mojego policzka, a potem rozejrzała się wokół i dodała: — Byłam w tym miejscu — wskazała na salon z sukienkami — lata temu i szukałam kreacji na wesele kuzynki. Nienawidziłam swojego ciała. Sutton ciągle mnie krytykowała, wręcz miażdżyła, mówiąc, że mam za szerokie biodra, za małe piersi i ogólnie okropną figurę. A dzisiaj jestem tutaj z tobą i wiem, że jak tam wejdem, to nie będę płakać z żalu, patrząc na siebie ze wstrętem. Jeśli uronię łzę, to przez zachwyty, gdy będę patrzeć na nas obie. Myślę tak dlatego, że przeszłam przez długi, trwający latami, żmudny proces terapii. Pozwoliłam sobie pomóc, bo

rozumiałam, że mam dla kogo walczyć. — Po policzku mamy spłynęła łza, którą od razu startam. — Walczyłam dla siebie i miłości, którą chciał mi ofiarować twój ojciec. Walczę każdego dnia dla siebie i dla was. Dla naszej rodziny.

— Trzeba walczyć dla siebie — wyszeptałam.

— Tak, bo jeśli walczysz, przyciągniesz ludzi, którzy to docenią i chętnie ci pomogą. Nie zmuszaniem czy pseudomotywacją. Obecnością. Jeśli ktoś poczuje impuls, to się nie podda. A jeśli będzie miał świadomość, że nie zostanie sam, to już w ogóle. Musi po prostu zapragnąć zmiany.

— A jeśli nie zapragnie? — Mój głos się załamał.

— To trzeba będzie zlikwidować to, co przeszkadza mu jej zapragnąć. Czasem nie ma wyjścia. Ja wstałam z kolan po tym, jak wyjechałam. Przez okrągły rok nie widziałam swojego kata, którym była Sutton, i to mi pomogło. Przez tę separację odcięłam się i zbudowałam sobie pancierz. Przestała mieć nade mną tak dużą władzę. Jeśli znasz powód pogorszenia się samopoczucia swojego chłopaka, to działaj, moja droga.

— Skąd wiesz, że znam?

Mama się pochyliła, by pocałować mnie w policzek, a potem się odsunęła i chwyciła klamkę.

— Każde z nas widziało furję, z jaką rozmawiałaś z kimś przez telefon, gdy zniknął Evren. To, że nie jesteśmy wścibscy, nie znaczy, że nie patrzymy. Nie wtrącamy się, bo wiemy, że sobie poradzisz. — Wysiadła z samochodu, zostawiając mnie w lekkim szoku.

Cóż, to był porządny zastrzyk motywacji do działania. Sięgnęłam do klamki, ale zanim za nią pociągnęłam, mama pochyliła się do okna w drzwiach.

— Moim ratunkiem byli: Kirby, która zawsze wiedziała, jak mi pomóc, oraz Royce, który mnie pokochał. To dwie najważniejsze osoby, którym zawdzięczam najwięcej. Evren ma to szczęście, że jesteś dla niego jak Kirby i Ce dla mnie. A nie ma lepszego połączenia niż przyjaźń i miłość, kochanie. Każdy, kto ma szczęście przyjaźnić się ze swoim ukochanym człowiekiem, wygrał los na loterii.

— Kocham cię, mamo — powiedziałam, uśmiechając się szeroko. — Dziękuję.

— Dla ciebie wszystko. — Mrugnęła do mnie zalotnie. — I ja też cię kocham. Najbardziej na świecie.

Poczułam przyływ siły i adrenaliny. Obiecałam sobie po raz kolejny, że będę walczyć o szczęście pewnego smutnego ciemnowłosego chłopaka.

Kupowanie sukienek nigdy nie należało do moich ulubionych zajęć, bo średnio się w nich czułam, ale z mamą było całkiem przyjemnie. Przeszliśmy przez cały sklep dwukrotnie i zebraliśmy z wieszaków po sześć modeli dla każdej z nas. Musiałyśmy ustalić limit, ponieważ było otwarte tylko do dziewiętnastej.

Pierwsza sukienka, którą włożyłam, była w kolorze fiołkowym. Na grubych ramiączkach, przylegająca w talii i luźna od pasa w dół. Sięgała mi do kostek i ładnie się układała. Mama stwierdziła, że świetnie podkreśla piersi, ale jej kolor nie pasuje do mojej karnacji. Kolejna miała taki sam krój, ale jej rękawy zostały zrobione z siateczki i była ciemnoszara. Odrzuciłam ją, tak samo jak trzy kolejne, bo żadna nie wydawała mi się odpowiednia. Dopiero przy ostatniej poczułam *to coś*. Sukienka była niebieska, u góry ciemnogrnatowa, a niżej jaśniejsza. Sięgała mi kilka centymetrów za kolano i była ozdobiona mieniącą się, ledwo zauważalną siateczką. Od pasa w górę ładnie opinała ciało, a do tego miała dekolt w kształcie serca. Może nieco za bardzo eksponowała mój biust... ale była tak piękna, że w ogóle mi to nie przeszkadzało.

Obróciłam się kilkukrotnie wokół własnej osi, po czym ukloniłam się mamie, która siedziała na sofie przed przymierzalnią. Patrzyła na mnie z zachwytem i szerokim uśmiechem, od którego moje ego szybowало coraz wyżej i wyżej.

— Wygląda pięknie. Pasuje do twojej figury, ale przygotuj się na to, że ojciec na pewno skomentuje dekolt. Jestem przekonana, że się przyczepi. — Wstała ze swojego miejsca i do mnie podeszła, a potem poprawiła materiał na moich piersiach. — Gdy byłam młodsza, miałam straszne kompleksy z powodu małego biustu — powiedziała. — Nienawidziłam go i nie mogłam się pogodzić z tym, że nie przypominam tych kobiet, które widziałam wokół, w telewizji, w reklamach. Dopiero twój ojciec sprawił, że zmieniłam zdanie na temat swojego ciała. Biust jest sam w sobie tak niesamowity, że kształt, kolor czy wielkość nie mają znaczenia. — Mama uśmiechnęła się figlarnie i dodała:

— Muszę jednak przyznać, że ciebie natura hojnie obdarzyła, moje dziecko. Aż zazdrozczę!

— Boże, mamo — jęknęłam i żartobliwie ją odepchnęłam. — Bez takich!

— Urodziłam cię, więc mam prawo!

Wybuchnęliśmy śmiechem, a potem mama zaproponowała, że zrobi mi kilka zdjęć, bym miała co pokazać tacie i Revonowi. No i oczywiście Evrenowi, ale to wyczytałam między wierszami. Potem się przebrałam, chwyciłam wybraną sukienkę i zamieniłam się z mamą miejscami.

Pierwsza kreacja mamy była czerwona, długa i miała bufiaste rękawy. Druga była szara, do połowy łydki i również miała bufiaste rękawy, ale z o wiele cieńszej siateczki. Mama wyglądała w niej przepięknie i dobrze się czuła. Głosowałam za nią nawet bez oglądania kolejnych, ale cóż począć, moja rodzicielka musiała przymierzyć wszystko, co wzięła, bo taką miałyśmy umowę.

W czasie gdy mama się przebierała, sięgnęłam po swój telefon i przejrzałam zdjęcia, które mi zrobiła. Było ich sporo, bo zawsze naciskała na to nieszczęsne kółeczko jak szalona, ale przynajmniej miałam z czego wybierać. Najbardziej spodobało mi się zdjęcie, na którym trzymałam materiał spódnicy lewą ręką, a prawą zastaniałam usta. Moja zszokowana mina była autentyczna, ale i zabawna. I do tego mój biust naprawdę ładnie wyglądał... Tak jakoś wyszło, że palec mi się omsknął... i wysłałam zdjęcie do Evrena. Totalnie przypadkiem!

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Odpisał dosłownie minutę później, ale nie zdążyłam przeczytać co, bo mama rozsunęła zastony przymierzalni i zaprezentowała kolejną kreację — szmaragdową sukienkę do kolana z takim samym dekoltem jak w tej, którą ja wybrałam. Genialnie podkreślała jej wąską talię, ale... ja nadal byłam za szarą.

— Szara — powiedziałam. — Totalnie. Czuję, że jak tata cię w niej zobaczy, to padnie.

— Ej, ale bez padania — oburzyła się. — Ma to przeżyć.

Przewróciłam oczami, a ona parsknęła śmiechem i szybko zasunęła zastonkę. Wróciłam więc wzrokiem do telefonu i ostatniego powiadomienia.

Evren: Bardzo ładnie podkreśla twoje PIĘKNO

Parsknęłam śmiechem, bo chyba wiedziałam, skąd te wielkie litery.

Rav: Nada się na wesele Rosselina?

Evren: Zdecydowanie, chociaż na pewno będę na tyle nietaktowny, że czasem ucieknie mi oko

Evren: Od razu za to przepraszam

Evren: Samo ucieka

Evren: Cholera, młoda, znów spojrzałem

Rav: A co myślisz o kolorze? Pomijając moje piersi mamy jeszcze krój, kolor i tak dalej

Evren: Pięknie wyglądasz w granatowym

Evren: Podkreśla twoje kasztanowe włosy i uwydatnia niespotykany kolor oczu

Evren: Długość myślę spoko

Evren: Krój to nie wiem, że ten gorset w kształcie serca? Podoba mi się takie rozwiązanie

Evren: Podkreśla to, co trzeba... ;)

Rav: Będziesz musiał włożyć granatową koszulę, wiesz o tym?

Evren: To jakiś specjalny dress code? Nikt nie mówił, że mamy być na niebiesko

Evren: Chyba że to wytyczna tylko dla mnie

Evren: Czy ukryłaś w tej wiadomości pytanie o to czy będę twoją osobą towarzyszącą?

Rav: Może...

Evren: Hej, Ravie, pójdziesz ze mną na wesele swojego brata?

Parsknęłam śmiechem, kręcąc przy tym głową, i oparłam się wygodnie. Mama wyszła z przymierzalni z szarą sukienką przewieszoną przez ramię i usiadła obok mnie.

— Co to za chichranie się pod przymierzalnią?

— A tak jakoś. — Wzruszyłam ramionami i zerknęłam na nią z uśmiechem.

— Evren w SMS-ach chyba ze mną flirtuje — powiedziałam. — Może miał gorszy moment przez wiadomości od Audena, ale przemyślał to i już jest w porządku?

Mama zmarszczyła brwi.

— Co Auden mu napisał?

— Między innymi to, że znów będzie wyglądał jak „ulana świnią” i że ma się ode mnie odczepić, bo to on zna mnie dłużej.

— To chyba obaj bracia się w tobie zakochali. — Położyła dłoń na moim ramieniu i poklepała mnie pocieszająco, po czym głośno odetchnęła. — Powinnaś powiedzieć Audenowi, że jesteś zakochana w Evrenie i jego gierki niczego nie zmienią.

— Powiedziała mu przez telefon, że jest dla mnie nikim. I najgorszym człowiekiem, jakiego znam.

Mama zacisnęła wargi, by nie parsknąć śmiechem.

— Nie popieram mówienia do nikogo w ten sposób, bo to jest krzywdzące, ale czasem sytuacja wymaga sięgnięcia po takie środki. Pójdę po buty, które wypatrzyłam, a zapomniałam ich zabrać. Zaczekasz tutaj na mnie? I może... Przemyśl swoje zachowanie!

Przewróciłam oczami na ten jej specjalny ton. Ukrywała rozbawienie, udając surową, ale nie do końca jej to wychodziło. A potem mój telefon zawibrował dwukrotnie.

— Dobrze, mamo, poprawię się.

— Grzeczna dziewczynka.

Wstała, zawiesiła swoją kreację na oparciu sofy i zniknęła za wieszakami. Wróciłam więc do telefonu i zauważyłam dwie nowe wiadomości.

Evren: To znaczy, że nie?

Zły glina: Czerwony alarm

Postanowiłam zignorować tajemniczego kolegę i skupić się na swoim przyjacielu. Wyciągnęłam przed siebie ręce z telefonem i zrobiłam sobie zdjęcie z dzióbkiem, a potem od razu je wysłałam.

Rav: Nie wyobrażam sobie iść na nie z kimś innym niż z moją ulubioną osobą na świecie

Evren: Zestresowałam się, że odmówisz

Evren: Twoje usta zawsze wyglądały na takie miękkie i słodkie jak na tym zdjęciu?

Evren: Czy może to efekt... jabłonki?

Na wspomnienie naszego pocałunku poczułam, jak coś się we mnie zaciska. Oddech mi przyspieszył, a serce wpadło w szalony rytm. Przygryzłam wargę, bo... kurczę, ten pocałunek śnił mi się po nocach! A potem cała ta magiczna chwila się ulotniła i straciliśmy nasz wyjątkowy moment.

Rav: To zdecydowanie efekt dobrego połączenia

Rav: Mam nadzieję, że niczego między nami nie zepsuł

Rav: Posmutniałeś po naszym pocałunku

Czekałam na odpowiedź z sercem w gardle, a żeby nie oszaleć, weszłam w drugą konwersację. Mój tajemniczy kolega odzywał się rzadko, do tego ostatnio mnie zdenerwował, więc... czy w ogóle miałam ochotę z nim pisać?

Rav: Odbiór

Zły glina: Ja tylko chciałem zrobić aktualizację

Zły glina: Moja ukochana mnie nienawidzi

Zły glina: Plan zemsty został aktywowany

Rav: Przemoc nie jest wyjściem

Rav: Jak ona się dowie o tym, co chcesz zrobić to znenawidzi cię do końca!

Zły glina: Już przegrałem walkę o jej serce więc jebać i ją i jej frajera

Postanowiłam nie odpisywać. Ten chłopak był niezrównoważony i najwyraźniej robił rzeczy, których nie akceptowałam. W zasadzie zaczęłam załować, że w ogóle mu odpisałam. Mogłam zignorować tę wiadomość.

Mój telefon zawibrował. Wiele razy.

Evren: Miałem chwilowe załamanie, ale to nie z powodu naszego pocałunku, Ravie. To sprawa z Audenem. Wjechał mi na psychikę po tym jak wstawiliśmy zdjęcie, a potem skumulowało się we mnie wiele emocji, których musiałem się pozbyć. Nasz pocałunek był najlepszym punktem tego dnia razem z twoim pięknym głosem i piosenką, którą zaśpiewałaś

Evren: Jestem cholernie wdzięczny za to, że jesteś częścią mojego życia

Evren: I mam nadzieję, że pewnego dnia będziemy dla siebie kimś więcej

Evren: Ale teraz nie jestem na to gotowy

Evren: Więc przepraszam, że Cię tak zaatakowałem tym pocałunkiem

Evren: Kurwa, przepraszam, że piszę to w wiadomościach zamiast powiedzieć Ci to prosto w oczy

Evren: Chyba tak jest mi łatwiej

Evren: I nie będę miał wrażenia, że sobie to wyobraziłem

Evren: Bo ten pocałunek to tak szczerze mówiąc wydawał mi się nierealny

Evren: Zbyt mocny by mógł być prawdziwy

Evren: Cały czas czuję go na ustach, to ostro popieprzone, młoda

Przeczytałam jego wiadomości kilkakrotnie i dopiero po chwili odważyłam się odpisać. Postanowiłam być tak samo szczerą jak on. I mimo że SMS-owe rozmowy na trudne tematy nie były tym, co mi odpowiadało, postanowiłam się dopasować, skoro tak wolał.

Rav: Nie zadręczaj się Audenem i nie zadręczaj się też mną, Evren

Rav: Zaczekam tyle, ile będziesz potrzebował

Rav: A potem znów mnie pocałujesz

Rav: Albo ja pocałuję ciebie

Rav: Nigdzie nam się nie spieszy, jestem tutaj dla Ciebie i z Tobą

Evren: Dziękuję Ravie

Rozdział 29.

Raveena

Dzień moich osiemnastych urodzin zawsze wyobrażałam sobie jako wyjątkowy. Byłam pewna, że gdy się obudzę, poczuję się jak inny człowiek i wszystko stanie się takie... dorosłe, odpowiedzialne i automatycznie trudne. O dziwo, czułam się zupełnie normalnie, dokładnie tak samo jak poprzedniego dnia i dwa lata wcześniej. Nic się nie zmieniło. No, może poza tym, że był już dwudziesty szósty lipca, a ja nadal nie zdecydowałam, co chcę zrobić ze swoim życiem. Decyzję na temat studiów już dawno przełożyłam na kolejny rok, ale czułam, że wakacje, a wraz z nimi moja praca w cukierni, wkrótce dobiegną końca, no i chciałam zacząć coś nowego. Tyle że przez liczbę obowiązków i ograniczony czas wolny, który dzieliłam pomiędzy rodzinę i Evrena, nie miałam chwili na zastanowienie się nad swoją przyszłością.

W ciągu dnia dostałam mnóstwo wiadomości z życzeniami. Odebrałam też kilka połączeń od znajomych z Anglii oraz odbyłam bardzo długą rozmowę z babcią Vereną, która mieszkała w Galveston. Opowiadała mi o tym, jak się czuje, jak tęskni i jak bardzo się cieszy, że jej najmłodsza wnuczka jest już taka duża. Mówiła, że wysłała mi piękny prezent, i prosiła, bym zaplanowała sobie jakąś wycieczkę do niej, bo na pewno nie będzie już w stanie przylecieć do Seattle — ani na wizytę, ani na ślub mojego brata — bo jest schorowana i bardzo źle znosi podróże. Rozmowa z nią przypomniała mi o zachowaniu i wyglądzie dziadka Gideona. Postanowiłam, że muszę z nim poważnie pogadać i dowiedzieć się w końcu, co się dzieje.

Moi rodzice i bracia nie odzywali się do mnie przez cały dzień. Było to o tyle dziwne, że zawsze mama budziła mnie w dniu urodzin, żeby być pierwszą osobą, która złoży mi życzenia, a w tym roku cisza. Tata też nie rzucił się na mnie z kwiatami tak jak zawsze. Cóż, Evren również wydawał się niezainteresowany moimi urodzinami, ale on mógł po prostu nie wiedzieć, kiedy dokładnie przypadają.

— Jest sobota, masz jakieś plany? — zapytał mnie od niechcienia podczas naszej przerwy na kawę.

Ruch był mały, a Evren skupiał się głównie na ogromnym piętrowym torcie i ptysiach z kremem kakaowym, które piekł od samego rana. Tort miał być prezentem rocznicowym dla jakiejś starszej pary, która chciała go odebrać po dwudziestej. Carrie miała specjalnie przyjechać otworzyć i go wydać, co było moim zdaniem bez sensu.

— Nie mam planów — powiedziałam.

Postanowiłam nie mówić nic o urodzinach, bo nie chciałam, by poczuł się dziwnie czy nieswojo z tym, że nie wiedział.

— W takim razie już masz. — Podszedł i pewnie złapał mnie za biodra, a potem przyciągnął do siebie. To był pierwszy raz od naszego pocałunku, gdy zainicjował kontakt fizyczny między nami. — Zabieram cię na domówkę w stylu balowym. Sukienka i obcasy obowiązkowe.

Zmarszczyłam brwi, bo coś mi tutaj śmierdziało. Domówka w stylu balowym? Kto robi takie rzeczy?

— Domówka w stylu balowym? — powtórzyłam podejrzliwie.

— Widać, że jesteś dzieciakiem — rzucił z uśmiechem. — Za moich czasów chodziło się na przebierane domówki, żeby była lepsza zabawa. Będzie podobny skład jak na ognisku.

— I o której mam być gotowa?

— Punkt dziewiętnasta, przyjadę do ciebie i pójdziemy na nogach, bo organizator mieszka na twojej ulicy, a ja mam zamiar się napić. Wrócę taksówką i jutro odbiorę motor.

Niepewnie objęłam go za szyję i się uśmiechnęłam, bo mnie nie odepchnął. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Starłam się dostrzec w nim coś, co mogłoby mi podpowiedzieć, jakie ma samopoczucie, ale wyglądał tak jak zawsze. Miał zapadnięte policzki i poszarzałe oczy, ale poza tym nic nie wskazywało na to, że czuje się źle. Może naprawdę przetrwał to, co powiedział mu Auden, i sobie z tym poradził? Może to rzeczywiście było tylko chwilowe załamanie? Miałam nadzieję, że tak.

— Dobrze się czujesz? — zapytałam ostrożnie i z jeszcze większą delikatnością dotknęłam jego policzka. — Jesteś strasznie blady.

— Wszystko jest w porządku — zapewnił z krzywym uśmiechem. — Nic się nie martw, dzieciaku.

Puścił moje biodra, pochylił się i ku mojemu zaskoczeniu pocałował mnie sładko w policzek. A potem zrobił w tył zwrot i odmaszerował do kuchni, gdzie czekała na niego kolejna porcja ptysiów, które zamierzał napętnić kremem.

Za piętnaście siódma byłam już gotowa. Rodzice nie wrócili jeszcze z pracy, moi bracia przepadli nie wiadomo gdzie, a na moje telefony odpowiadali cholernymi wiadomościami o treści: „zaraz oddzwonię, kochanie”. I, niespodzianka, nikt nie oddzwaniał! Albo mnie ignorowali, albo coś kombinowali.

Włożyłam czerwoną sukienkę z obcisłą górą i długim rękawem oraz luźno spływającym do kolan dołem. Dekolt był w kształcie prostokąta i mój biust prezentował się dzięki niemu naprawdę ładnie. Duża była w tym zastuga stanika z wkładkami, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć, prawda? Na stopach miałam lekkie czarne sandaiki z wiązaniem na kostkach. Miały około ośmiocentymetrowy obcas, więc jak na mnie były bardzo wysokie. Na szczęście był to gruby obcas, bo ja i szpilki to było bardzo złe połączenie.

Punkt dziewiętnasta wyszłam z domu i zamknęłam go na cztery spusty. Napisałam mamie wiadomość, że idę z Evrenem na imprezę, a ona odpisała: „OK”. I to był kolejny podejrzany punkt, bo kto jak kto, ale moja mama nigdy nie pisała do mnie tak krótkich wiadomości. Albo była potwornie zajęta, albo ktoś ukradł jej ten nieszczęsny telefon i robił sobie ze mnie jaja. Kiedy schowałam komórkę do torebki i uniosłam głowę, zauważyłam Evrena. Jak zawsze miał na sobie spodnie cargo, tym razem w kolorze czarnym, a do tego czarną klasyczną koszulę, która prawdopodobnie była w jego stroju elementem balowym. Wymierzyłam w niego palec i roześmiałam się wesolo.

— To twój strój balowy? — zapytałam.

— Dokładnie tak — odparł. — Koszula jest? Jest.

— Skoro tak uważasz. — Wzruszyłam ramionami, wpatrując się w niego z rozbawieniem.

Evren się uśmiechnął i wsadził ręce do kieszeni. Przechylił głowę, lustrując mnie uważnie od stóp po głowę. Jego piękne oczy błyszcząły, a twarz wydawała się żywsza.

— Wyglądasz niesamowicie — powiedział. — Ładnie ci w czerwonym.

Uśmiechnęłam się nieśmiało i podeszłam do niego z wyciągniętą ręką. Podał mi dłoń i splótł swoje palce z moimi, a potem przyciągnął mnie do siebie. Stałam krok od niego i uniosłam głowę. Miałam buty na obcasach, a i tak był ode mnie wyższy.

— Ty też wyglądasz niczego sobie — rzuciłam z uśmiechem. — Chyba już zawsze będziesz mi się kojarzył ze spodniami cargo.

— Moje ulubione. — Wyszczrzył się. — Gotowa na melanż, dzieciaku?

— Oczywiście.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Ja się uśmiechałam i on też się uśmiechał. Tak uroczo, przez co moje nogi robiły się miękkie, a serce mi przyspieszało. Gdy tak staliśmy, trzymając się za ręce, mój świat skurczył się do przestrzeni między nami. Oddech miałam szybki, policzki na pewno czerwone. Evren także miał rumieńce. I też wydawał się poruszony tą chwilą. Chciałam... żeby mnie pocałował. To było moje życzenie urodzinowe. Czy mogło się spełnić bez tortu?

— Powinniśmy iść — szepnął niemal bezgłośnie. — Ale jesteś taka piękna, a ja nie mam tyle siły, by się powstrzymać. — Pochylił się, prawą ręką chwycił mnie za szczękę i odchylił mi głowę. — Przepraszam, Ravie.

Potem wszystko stało się tak szybko i było tak intensywnie, że mój świat zatrząsł się w posadach. Evren pochylił się bardziej i mnie pocałował, a moje serce się rozszalało. Oddałam pocałunek niemal natychmiast, końcówkami palców dotykając jego szorstkiego policzka, a potem szczęki. Jego usta były tak idealne...

— Trudno się opanować, gdy wyglądasz tak zjawiskowo — szepnął, lekko zacisnął zęby na mojej wardze, po czym się odsunął. — Przepraszam.

— Nie masz mnie za co przepraszać — zapewniłam.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i wcale nie było niezręcznie. Było normalnie. Tak jak być powinno. Uśmiechnęłam się szeroko, ściskając jego palce.

— W zasadzie to spełniłeś moje życzenie — dodałam.

Uniósł zaczepnie brew.

— Tak? Masz jeszcze jakieś? Chętnie spełnię ich więcej.

— Może później ci powiem — odpartam wesoło. — W którą stronę idziemy?

Evren rozejrzał się dookoła, zmarszczył brwi i bez słowa pociągnął mnie w kierunku ulicy, a potem na prawo. Szliśmy w stronę niewielkiej knajpki, w której często jadaliśmy z mamą fast foody. Była to jedna z moich ukochanych miejscówek i swego czasu uzależniłam się od hamburgerów z kurczakiem, które tam serwowano. I od frytek z batatów. Boże, ich frytki z batatów to był wyższy poziom pyszności.

— Dużo będzie osób? — zapytałam w pewnym momencie.

— Trochę, ale wydaje mi się, że znasz już wszystkich.

Wzruszyłam ramionami usatysfakcjonowana tą odpowiedzią i już się nie odezwałam. Kiedy byliśmy jakieś sto metrów od knajpki, o której chwilę wcześniej myślałam, Evren się odezwał:

— Devin prosił, żebyśmy wzięli dla niego frytki, więc wejdziemy na moment, dobra?

Nawet gdybym się nie zgodziła, i tak by mnie tam pociągnął. Nawet nie zdążyłam się odezwać, a Evren przyspieszył i chwilę później łąpał już klamkę. Otworzyłam usta, by zapytać, dlaczego w środku jest tak ciemno, ale nim zdążyłam wypowiedzieć słowo, światła rozbłyły i dotarło do mnie głośno:

— Wszystkiego najlepszego!

Wystrzelono konfetti, zapłonęły zimne ognie i w ogóle zrobił się taki nieprzeciętny rumor, że nie zorientowałam się w ogóle, co się stało. Dopiero po chwili, gdy wszyscy zaczęli śpiewać „sto lat”, a Evren objął mnie od tyłu, dotarło do mnie, co się dzieje. W oczach stanęły mi łzy, a nogi niemal się pode mną ugięły. W knajpce zebrała się cała moja rodzina. Zobaczyłam rodziców, braci, ciocię Kirby, wujów i ciotki, moje kuzynostwo, babcię i dziadka, Emerie, jej narzeczonego... A na samym środku stała Adaline z mężem i synkiem! Wszyscy byli! Wszyscy, których tak bardzo kochałam!

— O rany! — wrzasnęłam i wybuchnęłam płaczem.

— Spełnienia marzeń, dzieciaku — szepnął mi do ucha Evren. — Niespodzianka — dodał jeszcze, nim się odsunął i dopadła mnie cała reszta.

Wszyscy mnie ściskali, całowali i składali mi życzenia, a ja czułam się szczęśliwa i kochana. Zorganizowali dla mnie przyjęcie niespodziankę z okazji osiemnastych urodzin!

Rodzice i bracia dorwali mnie prawie na samym końcu. Najpierw mama ze łzami w oczach objęła mnie ramionami i obcałowała całą moją twarz. Dawno nie była tak rozemocjonowana.

— Przepraszam, że cię dzisiaj unikaliśmy, ale chcieliśmy ci zrobić niespodziankę... i żeby wszystko było idealnie — mówiła. — Wszystkiego najpiękniejszego, mój skarbie. Jesteś wspaniałą, silną i tak niesamowicie inteligentną kobietą. Jestem szczęśliwa, że jesteś moją córeczką. I chociaż chciałabym, byś nigdy nie dorosła i na zawsze pozostała moją małą dziewczynką, jednocześnie jestem dumna. Mam dorosłe szkraby — wychlipała wzruszona. — Boże, dorosłe dzieci! Tak bardzo cię kocham, Ravie...

— Ja ciebie też, mamo — odparłam, pocierając jej ramiona. — Jesteś najlepszą mamą na świecie i dziękuję za tę niespodziankę.

— Dobra, Vafara, teraz ja! — odezwał się stojący za mamą tata. — Koniec mazania się.

Parsknęłyśmy śmiechem. Mama pocałowała mnie jeszcze raz w czoło i się odsunęła, ocierając policzki. Revon objął ją ramionami, by trochę się uspokoiła. Tata, w przeciwieństwie do mamy, gdy mnie przytulił, głęboko odetchnął. Przez chwilę po prostu mnie obejmował w ten cudowny, ciepły sposób. Jego ramiona były jak kokon, zawsze mogłam schować się w nich przed światem.

— Nie wierzę, że moja mała dziewczynka jest już dorosła — wyszeptał. — Tak bardzo cię kocham, że nie masz pojęcia, skarbie. Mam nadzieję, że całe twoje dorosłe życie będzie pełne piękna i uśmiechu. Bo zasługujesz na to, co najwspanialsze, i wiem, że ze wszystkim sobie poradzisz. — Odsunął się, ujął moją twarz w dłonie i obcałował mi brodę, nos, czoło i policzki. Jak wtedy, gdy byłam mała i domagałam się jak najwięcej buziaków. — Tylko pamiętaj, że dopiero od dwudziestego pierwszego roku życia będziesz w pełni dorosła — dodał groźnie, ale z uśmiechem. — Żeby ci się Ameryka z Anglią nie pomieszała, kaczuszko.

— Spokojnie, tato. — Parsknęłam śmiechem, bo odsunął się ode mnie z tą swoją poważną miną. — Jestem grzeczna.

— Wiem. Ale muszę zachować pozory — szepnął. Pocałował mnie po raz ostatni i się odsunął, by życzenia mógł mi złożyć mój starszy brat.

Revon nigdy nie był wylewny, więc po prostu z całych sił mnie przytulił, pocałował w czoło i powiedział, że bardzo mnie kocha. Rosselin zrobił dokładnie to samo, tyle że trzymał mnie w ramionach dwa razy dłużej niż Rev. Kołysał się ze mną, całował mnie po skroni i szeptał idiotyczne wierszyki urodzinowe, przez co ciągle się śmiałam. A gdy w końcu mnie puścił, podeszła do mnie ostatnia osoba. Czyli moja siostra.

— Wyglądasz prześlicznie — powiedziała z szerokim uśmiechem. — Wszystkiego, co najlepsze, Raveena. Spełniaj swoje marzenia i bądź dla nas takim promyczkiem, jakim byłaś zawsze.

Adie przytuliła mnie z całych sił, a ja po raz kolejny poczułam łzy napływające mi do oczu. Chyba nadal nie dowierzałam, że naprawdę przede mną stoi. Przyleciała do mnie specjalnie z Anglii! Na moje urodziny!

— Tak bardzo się cieszę, że przyleciałaś... — szepnęłam, obejmując ją ciasno. — Kiedy wylądowaliście?

— Mama zadzwoniła do mnie kilka dni temu, że kupili nam bilety i mam zrobić sobie przynajmniej tydzień wolnego. Więc zrobiłam i dzisiaj rano odebrała nas z lotniska. Zostajemy do końca przyszłego tygodnia.

Wyszczерzyłam się jak wariatka, bo wiedziałam, jak bardzo rodzice tęsknili za Adaline. To, że przyleciała do nas na cały tydzień, musiało sprawić im ogromną radość. Przez wiele lat mama i Adie były nierozłączne, ale gdy moja siostra podjęła decyzję o przeprowadzce do ojczyzny swojego męża, nikt nie mógł jej zatrzymać. Było trudno, zwłaszcza mamie. Na szczęście z biegiem lat się przyzwyczaiła i cieszyła się cotygodniowymi rozmowami oraz wspólnym spędzaniem świąt.

— Mama na pewno zorganizuje coś super, byśmy mogły pobyć razem. — Uśmiechnęłam się, spoglądając na swoich przytulonych do siebie rodziców. — Bardzo za tobą tęskni.

— Wiem, ja też za nią tęsknię. Za wami wszystkimi.

— Kocham cię, siostra — powiedziałam, obejmując ją jeszcze raz.

— A ja ciebie, gówniaro.

Wszystko, dosłownie wszystko było w tamtej chwili na miejscu. Moja rodzina, przyjaciele i chłopak, w którym się kochałam — wszyscy świętowali ze mną moje urodziny. I to był dla mnie najlepszy prezent.

Rozdział 30.

Raveena

Prawie padłam, gdy w pewnym momencie do knajpki weszła Carrie z ogromnym pakunkiem w rękach. Gdy się okazało, że w środku jest tort, który przez cały dzień robił Evren, prawie pękłam ze szczęścia. Wielki, dwupiętrowy, o smaku jagodowo-śmietankowym z wymyślnymi zdobieniami z makaroników i kwiatów. To było spełnienie moich kulinarnych marzeń. Nie dość, że ciasto prezentowało się obłędnie, to jeszcze wiedziałam, że smakuje jak niebo. Czy mogłam chcieć czegoś więcej?

Moi rodzice wbili w tort świece z jedyneką i ósemką, a Revon dołożył dwie fontanny. Odpalili wszystko w jednym czasie, a moi goście z radością ponownie wyśpiewali dla mnie „sto lat”. Myślałam o tym, czego pragnę w tym wyjątkowym dniu, i jedyne, co przychodziło mi do głowy, to... zdrowie uroczego chłopaka, który podpierał ścianę naprzeciwko mnie. Na jego wargach majaczył lekki uśmiech, ale wydawał się przygaszony. Tak było, odkąd weszliśmy, zwłaszcza w chwilach, gdy ktoś proponował mi jedzenie. Co mnie zdziwiło, wcale nie odmawiał. Zaczęło się od tego, że babcia, tuż po tym, jak otrząsnęłam się z pierwszego szoku, zagoniła nas do stołu, a kelnerka podała każdemu obłędnego hamburgera z frytkami z batatów. Evren go zjadł, ale nie wyglądał, jakby mu smakowało. Chwilę później babcia wcisnęła mi swoje słynne paluszki serowe smażone na głębokim tłuszczu i tak pięknie namawiała, że też nie odmówił.

— Życzenie! — krzyknął Revon, gdy fontanny się wypaliły, a ja nadal wpatrzona w jeden punkt stałam nad tortem. — Pomyśl zajebiste życzenie, Rave! A nawet dwa, bo osiemnastkę ma się przecież tylko raz! — dodał.

— Nie chcę nic mówić, ale każde urodziny masz tylko raz — wtrącił się Ross. — Tak tylko przypominam, jakbyś zapomniał.

— Zamilcz, bracie!

Rozbawiona, ale i wzruszona spojrzałam na swój piękny tort. Jeszcze przez moment myślałam o życzeniu i...

Chcę, by Evren Rayland był szczęśliwy. Ze mną.

Zdmuchnęłam świece, a moi goście zaczęli głośno bić brawo i wivatować. Evren podszedł do nas z wielkim nożem, którym miał zamiar pokroić ciasto, a ja, zanim zdążył to zrobić, wyjęłam telefon i wymierzyłam w niego aparat.

— Uśmiech, cukierniku!

Zdezorientowany chłopak, zamiast się uśmiechnąć, uniósł ręce w górę, jakbym celowała do niego z pistoletu. Przez to fotografia wyszła jeszcze zabawniejsza. Zaczęliśmy się śmiać sami z siebie i wtedy mama postanowiła zrobić nam kilka zdjęć. Była prawie jak paparazzi. Do mnie jednak dopiero po dłuższej chwili dotarło, że ciągle pstryka fotki, bo byłam tak zaferowana Evrenem.

— Czy mogę już kroić? — zapytał nadal rozbawiony chłopak.

— Mam jeszcze jedną sprawę — powiedziała mama, więc Evie odłożył nóż na stół obok tortu. — W zasadzie to ja i tata mamy sprawę. No i dziadkowie, twoje wujostwo i generalnie cała rodzina.

Tata objął mamę ramieniem, a ona sięgnęła do kieszeni na jego torsie i wyjęła z niej dwie niewielkie koperty. Jedna była bardzo gruba, a druga cieniutka. Nie miałam pojęcia, jakim cudem nie zauważyłam wcześniej wypchanej kieszeni na piersi taty... Ta jedna koperta miała z dziesięć centymetrów grubości!

— Kochanie — zaczął uroczyście tata, więc wszyscy nagle ucichli. — Jak doskonale wiesz, mamy taką specjalną skarbonkę z twoim imieniem. Zbieramy do niej pieniądze od momentu twoich narodzin. Osiemnaście lat, miesiąc w miesiąc.

— Wiemy, że stoisz obecnie przed ważnym wyborem... — kontynuowała mama. — Znamy cię już trochę i wiemy, że gdy się nad czymś za długo zastanawiasz, to znak, że masz sporo wątpliwości.

— Postanowiliśmy więc wyjść z pewną propozycją, która może ci pomóc. Ale pamiętaj, decyzja należy do ciebie, nie chcemy ci niczego sugerować — ponownie zabrał głos tata. — Gdy byłaś młodsza, najbardziej na świecie marzyłaś o własnej restauracji...

Moje oczy się rozszerzyły i aż zastygłam z wrażenia. Poczulałam gęsią skórę.

— Dlatego zajęliśmy się z tatą poszukiwaniem ciekawego lokalu, w który mogłabyś zainwestować swój prezent życia. Ostatnio ponownie zaczęłaś mówić o restauracji, a my pragniemy, byś szła za głosem serca i nie zmuszała się do studiowania, jeśli nie jesteś pewna, że tego chcesz.

Skakałam spojrzeniem z mamy na tatę, z taty na mamę i tak w kółko.

— Znaleźliśmy niewielki lokal w centrum miasta, blisko mojego pierwszego salonu tatuażu. To miejscówka na piętrze kamienicy z osobnym wejściem oraz wyjściem na dach, który można wykorzystać i stworzyć tam coś klimatycznego. Właściciel to staruszek, którego kiedyś tatuowałam. Ma teraz problemy finansowe, a marzy mu się przeprowadzka do syna do Paryża. Od słowa do słowa wyszło tak, że z niewielką pomocą rodziny jesteśmy w stanie kupić dla ciebie to miejsce.

Zakryłam usta dłonią, bo to, co powiedział... Nie miałam słów. Nie mogłam uwierzyć, że zrobili dla mnie coś takiego. Że zadali sobie tyle trudu! Chciało mi się płakać.

Mama wyciągnęła w moim kierunku cieńszą kopertę i szeroko się uśmiechając, starta drugą dłonią łzę z mojego policzka.

— Jeśli chcesz mieć swoją restaurację, wystarczy, że podpiszesz papiery z tej koperty, serduszko. Jeśli nie chcesz, będziemy zbierać pieniądze dalej i wymyślimy coś innego.

— Tak, Ravie, to luźna propozycja. Jeśli zdecydujesz się na restaurację i na ten lokal, to w drugiej kopercie czeka na ciebie zastrzyk gotówki na pierwsze prace.

Przyjęłam kopertę z mokrymi od łez policzkami. Nie mogłam już dłużej ustać na nogach. Musiałam ich przytulić i wyciąłować, bo to, co zrobili, biło na głowę wszystko, czego mogłabym się spodziewać. Odgrzebali moje największe, od lat pielęgnowane marzenie i zrobili pierwszy krok w stronę jego realizacji. Rzuciłam się rodzicom w ramiona i wybuchnęłam głośnym płaczem. Nie wiedziałam nawet, co powiedzieć. Byłam tak bardzo wzruszona i szczęśliwa.

— Nie spiesz się z decyzją, masz czas, właściciel traktuje nas priorytetowo i na razie może poczekać, a jeśli zjawi się inny chętny, skontaktuje się z nami, zanim pokaże mu lokal — szepnęła mi do ucha mama.

— Dokładnie — dodał tata z drugiej strony mojej głowy. — Kochamy cię i w pełni poprzemy każdy twój wybór.

Gdybym chciała zmierzyć swoje szczęście w tym momencie, brakłoby skali. Byłam tak bardzo wdzięczna jak nigdy dotąd. Ten dzień był najwspanialszym w moim życiu!

Szkoda tylko, że te piękne uczucia nie mogły trwać wiecznie. Smutna rzeczywistość dopadła mnie szybciej, niż przypuszczałam, że może.

Kilka minut po północy byłam lekko wstawiona, pełna pysznego jedzenia, szczęśliwa i podekscytowana niespodziankami. Skierowałam się do toalet, które znajdowały się na tyle sali. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, bo tata bawił się w wodzireja i polewał kolejkę.

Weszłam do łazienki z szerokim uśmiechem, załatwiłam swoją potrzebę i już miałam wyjść z kabiny, gdy nagle główne drzwi do pomieszczenia się otworzyły, potem trzasnęły i ktoś przekręcił blokadę. Zamartłam, czekając na dalszy rozwój akcji. Z szybko bijącym sercem stałam i czekałam, bo doskonale czułam zdenerwowanie osoby, która weszła do łazienki. Nie pomyliłam się, bo chwilę później usłyszałam, jak ktoś podnosi klapę sedesu w kabinie obok, a potem... krztusi się i wymiotuje.

Serce podeszło mi do gardła, bo już raz słyszałam te dźwięki zza drzwi. Już raz byłam świadkiem takiego incydentu. I może to paranoja, a może za silne uczucia, ale wiedziałam. Wiedziałam, że to Evren wymiotuje tym, co dzisiaj zjadł. Płacz, który rozległ się moment później, był dodatkowym potwierdzeniem. Żałosny, pełen bólu i rozpaczony płacz, który łamał mi serce.

Znów nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Zdradzić swoją obecność? Przeczekać i dać mu czas na przetrwanie kryzysowego momentu w samotności? Cholera, nie. Poprzednio pozwoliłam mu na samotność, teraz nie mogłam. To był drugi raz, gdy byłam świadkiem jego niezdrowego zachowania. Bo przecież nie mógł mieć takiego pecha, by zatruć się zarówno na naszym grillu, jak i na moich urodzinach. To było po prostu niemożliwe!

Przekręciłam zamek w drzwiach i bez dalszego namyślenia się wyszłam z kabiny, a potem z szybko bijącym sercem stanęłam naprzeciwko tej, w której

siedział Evren. Gdy się zorientował, że nie jest sam, przestał łkać. Jedyne ciche pociąganie nosem zdradzało jego obecność.

Weź się w garść, Raveena, musisz mu pomóc.

— Evren...? — odezwałam się cicho, ale stanowczo. — Wiem, że tam jesteś. Wiem, że dzieje się coś niedobrego. — Mój głos był spokojny i pełen empatii. Nie chciałam, by choć przez sekundę myślał, że go oceniam. Nigdy bym tego nie zrobiła. — Porozmawiaj ze mną, Evie.

Nie odezwał się. Zza drzwi kabiny było słychać tylko jego przytłumiony szloch, który rozdzierał mnie na pół. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób z nim rozmawiać ani co powiedzieć, by poczuł się lepiej. Nie wiedziałam, jak go pocieszyć. Czułam jednak, że choćby świat miał się zawalić, nie mogę go zostawić. Ani w tej chwili, ani nigdy.

Zrobiłam krok w kierunku kabiny i niepewnie położyłam dłoń na drzwiach. Szloch za nimi ustał, ale charakterystyczne pociąganie nosem nadal było słyszalne. Potem usłyszałam jeszcze dźwięk splotki i ciche sapnięcia. Wiedziałam, że chłopak się poruszył, ale nie byłam pewna, czy pozwoli mi na siebie spojrzeć. W takim kryzysowym momencie nie mogłam być niczego pewna.

— Evren? — szepnęłam przez drzwi. — Proszę... powiedz coś.

Wstał z podłogi, jego buty pojawiły się w zasięgu mojego wzroku, a potem niemal zetknęły się z moimi. Staliśmy naprzeciwko siebie odgradzeni drzwiami kabiny. Moje serce biło tak szybko i szaleńczo jak nigdy. Oddychałam płytko, a Evie miał przyspieszony oddech. Czułam emocje, które pomiędzy nami przeskakiwały. Żadna nie była pozytywna czy dająca nadzieję.

— Przepraszam, Ravie — szepnął rozdzierająco smutnym głosem. — Myślałem, że dam sobie radę, ale nie daję. Ciągle mam w głowie burdel związany z jedzeniem, ciągle myślę o jedzeniu. Ciągle się boję, że wrócę do czasów, gdy ważyłem za dużo i moja masa definiowała to, kim jestem. Nienawidzę tego, jak wtedy wyglądałem. I nienawidzę tego, jak wyglądam teraz... — jego głos się załamał — ...nienawidzę tego, Ravie. I nie umiem tego zmienić. Chciałem, ale nie potrafię.

— Twój wygląd nigdy cię nie definiował, skarbie — szepnęłam. — Jesteś pięknym człowiekiem, jesteś najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego

poznałam... Evren... Cholera, nie masz pojęcia, jak szalenie mi się podobasz. Przez ciebie moje serce bije szybciej, przez ciebie robię się tak żenująco czerwona na twarzy... Dla ciebie włożyłam wyzywającą sukienkę. Cholera, Evie, jestem pewna, że tylko przez ciebie moje serce potrafi bić tak szybko...

— Nie, Ravie... Nie mów tak. — Jego głos był stłumiony, jakby zakrywał usta ręką. — Jestem bałaganem, którego nikt nie będzie mógł posprzątać. Twoje słowa...

— To najszczęśliwsza prawda — przerwałam mu. — Nigdy nie powiedziałabym ci czegoś, w co nie wierzę. Jestem szczerą, zawsze byłam i zawsze będę. Tak wychowali mnie rodzice. Wierzę, że lepsza jest najgorsza prawda niż najpiękniejsze kłamstwo.

— Ravie...

— Kocham twoje oczy, Evren. Kocham je, gdy są bezdennie smutne, gdy są wesole, i wtedy, gdy jedyne, co w nich widzę, to pustka. Nie boję się twoich demonów... Nie boję się z nimi walczyć. Gdy się w coś angażuję, oddaję się temu w całości i nigdy, przenigdy się nie poddaję. — Zacisnęłam powieki i głośno odetchnęłam. Byłam odważna. Tak bardzo, jak odważny był mój tata. — Nie jesteś sam, skarbie. Może przez pewien czas byłeś, ale to już minęło. Nie wróci. Bo ja nie przestanę o ciebie walczyć nawet wtedy, gdy będzie ci się wydawało, że ty sam przestałeś.

— Proszę, Ravie... Przestań.

Niedoczekanie.

Zrobiłam krok w tył. Sięgnęłam do klamki i pociągnęłam za nią z całych sił. Ku mojemu zdziwieniu otworzyłam kabinę. I zobaczyłam najsmutniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam. Stałam twarzą w twarz z Evrenem, który miał mokre, czerwone, pełne cierpienia oczy i potargane włosy. Jego ubranie było zmięte. To był obraz nędzy i rozpacz. A ja i tak uważałam, że jest najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego poznałam.

— Jestem tu, Evren — wyszeptałam, niepewnie wyciągając dłoń. — I będę.

Pokręcił głową, a po jego policzku spłynęła kolejna łza. Zrobiłam krok w jego stronę. Dzielił nas niecały metr. Miałam go na wyciągnięcie ręki, nie zbliżyłam się jednak bardziej. Chciałam być stanowcza, ale nie zamierzałam się narzucać. Tylko zaznaczałam swoje stanowisko.

— Zapytaj dlaczego — odezwałam się po chwili ciszy, patrząc na niego z lekkim uśmiechem.

Jego dolna warga niebezpiecznie zadrżała. A z nią moje serce.

— Dlaczego?

— Bo to, co do ciebie czuję, jest silniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek sprawiło ci ból.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa. Tylko z tym łamiącym serce cierpieniem, z którym postanowiłam walczyć do upadłego. Potem zrobił krok w moją stronę. A moment później rozłożył ramiona, a ja w nie wpadłam, wypuszczając pełen ulgi jęk spomiędzy drżących warg.

— Przepraszam, Ravie — wyszeptał. — Przepraszam, że jestem takim bałaganem. Przepraszam.

— Nie jesteś bałaganem — odparłam równie cicho. — A nawet gdybyś był... Jestem ewenementem, bo naprawdę lubię sprzątać. Tak samo jak kocham smutne piosenki. — Odsunęłam się od niego na odległość ramion i wyciągnęłam dłoń, by zetrzeć łzę z jego policzka. — A ty jesteś moją ulubioną smutną piosenką, Evren.

Rozdział 31.

Raveena

Sierpień

Po mojej imprezie urodzinowej wróciliśmy do codziennej rutyny. Ja pracowałam z Evrenem w cukierni, mama tworzyła w swojej pracowni, tata robił tatuaże, a moi bracia zajmowali się swoimi sprawami. Adaline najczęściej spędzała czas z mamą, a jej mąż i synek towarzyszyli Revonowi. Mój starszy brat pracował od kilku dni nad przepięknym zabytkowym samochodem z lat pięćdziesiątych. Bodajże jakimś jaguarem, na którego punkcie Harlan miał od lat obsesję. Mały Sofien był równie mocno zafascynowany autem, co milionem narzędzi, które wisały w warsztacie wujka Remiego, więc wszyscy byli szczęśliwi.

W poniedziałek odwiedziłam dziadka Gideona i spędziłam z nim cały wieczór, a nawet zostałam na noc, bo strasznie się o niego martwiłam. Jasne, upały dawały w kość, bo był początek sierpnia, ale on z każdym spotkaniem wyglądał bardziej niepokojąco. Jego okropnie opuchnięte nogi... to musiało być coś więcej. Zwerbowałam wujków oraz ojca do tego, by zmusili dziadka do badań. Przez kilka godzin senior rodu Faridanów był oburzony moją akcją, ale szybko mu przeszło, bo lekarz stwierdził, że taka opuchlizna naprawdę jest powodem do niepokoju. Osiemnastego sierpnia dziadek miał się stawić w szpitalu na tygodniową sesję przeróżnych badań. Koniec z zaniedbywaniem zdrowia na mojej warcie. Obiecałam sobie, że zarówno dziadek, jak i pewien przystojny chłopak będą musieli się podporządkować mojej dyktaturze.

O ile z dziadkiem poszło mi gładko, o tyle Evren... to była inna para kaloszy. Od moich urodzin wszystko między nami wydawało się w porządku, ale czułam dystans. Może i przytulał mnie na dzień dobry oraz całował w policzek na pożegnanie, ale nie rozmawiał ze mną za wiele. Miał dużo pracy, bo zamówienia na torty sływały dzień w dzień i zmuszały go do niezłej harówki, a ja zajęłam się dziadkiem, Adaline i swoją pełną wątpliwości głową. Dużo myślałam o przyszłości. Wciąż nie byłam pewna, czy nie powinnam jednak wybrać studiów. Przekopywałam internet, szukając czegoś, co by mnie

zainteresowało, ale każdy kolejny dzień przynosił tylko więcej pytań. Studia dzienne, weekendowe, praca na pół etatu, praca na etat, własna restauracja... Czego ja tak właściwie chciałam? Naprawdę nie miałam pojęcia.

— Masz zamiar zobaczyć tę miejscówkę na restaurację w najbliższym czasie? — zapytała mnie w pewnym momencie Adie.

Siedziałam z nią i z mamą na tarasie, popijając lemoniadę, którą wcześniej zrobiliśmy. Było czwartkowe popołudnie, mąż mojej siostry wraz z jej synem utknęli w warsztacie, a tata pracował do późna. Miał do skończenia rękaw znanego muzyka, który w czasach jego młodości podbił serce cioci Esther. Jej gust muzyczny był szalenie szeroki, więc nie miałam pojęcia, o kogo mogło chodzić. Tata lubił mieć swoje małe sekrety związane z pracą. Pamiętałam, jak pewnego razu tatuował znaną wokalistkę. Nie chciał się przyznać do tego, kim była jego klientka, a kilka tygodni później wyszła świetna piosenka, którą ciągle puszczali w radiu. Potem tata pokazał mi teledysk i w końcu pochwalił się siedmioma sekundami klipu, podczas których było widać tatuaż na karku piosenkarki. To było jego dzieło i przez wiele tygodni uznawał je za swoją najlepszą pracę. Jego ulubione prace zmieniały się jednak średnio raz w miesiącu, więc ten ranking był bardziej niestały niż woda w rzece.

— Chciałabym się tam wybrać w weekend — powiedziałam po chwili ciszy. — Bardzo bym chciała, żeby Evren ze mną pojechał. — Spojrzałam na siostrę, a potem na mamę, która na wzmiankę o Evrenie od razu przeszła w stan najwyższej czujności. Była największą fanką naszego nieistniejącego związku i kibicowała nam najbardziej na świecie.

— Na pewno z tobą pojedzie — stwierdziła Adie. — Słodki jest. Chociaż strasznie zmarnowany. Gdy wychodziliście z twojej imprezy, wyglądał fatalnie. Przesadził z alkoholem?

Po naszej rozmowie w łazience zaproponowałam Evrenowi spacer w kierunku jego domu, na co z wdzięcznością przystał. Mama zrozumiała sytuację bez słów, tata także, więc pożegnali nas i zajęli się moimi gośćmi najlepiej, jak mogli. My z Evrenem wymknęliśmy się bocznym wyjściem, ale Adaline spotkała nas na zewnątrz, zanim udało nam się uciec. Było ciemno, a Evie był słaby, więc szliśmy przytuleni do siebie. Nie mówił za wiele, więc

mogło to wyglądać tak, jakby rzeczywiście przegiął z alkoholem. Postanowiłam nie wyprowadzać siostry z błędu. Im mniej osób wiedziało o problemach mojego przyjaciela, tym lepiej.

— Potrzebowaliśmy spaceru i tak jakoś wyszło, że zawędrowaliśmy aż do jego mieszkania. A potem zasnęliśmy, oglądając film.

— Ładnie razem wyglądacie.

— Prawda? — poparła ją mama. — Dwa słodkie gołąbeczki.

Przewróciłam oczami, bo jak mama zaczynała swoją tyradę, nie dało się jej zatrzymać.

— Dobrze, już dobrze. Pracuję nad tym związkiem, więc dajcie mi spokój. Lepiej mi powiedz — spojrzałam na siostrę — jak ci idzie praca? Wpadły ci ostatnio jakieś ciekawe zlecenia?

— Młoda! Moje zlecenia zawsze są ciekawe. — Wyprostowała się na swoim siedzeniu i wyszczerzyła się szeroko. — Ostatnio pewna para...

Tata wrócił do domu grubo po dwudziestej pierwszej i był tak zmęczony, że zamiast usiąść z nami na tarasie, pocałował każdą z nas w czoło i poszedł się myć, a potem spać. Ja, mama, Adie i ciocia Kirby, która dołączyła do nas o dwudziestej, siedziałyśmy przy winie i rozmawiałyśmy na temat zbliżającego się wesela mojego brata. Każda miała już pomysł na kreację, ale tylko ja i mama kupiłyśmy sukienki. Nie obyło się oczywiście bez prezentacji.

Kilka minut przed dwudziestą drugą nasz babski wieczór został gwałtownie przerwany. Wszystkie miałyśmy już dobry humor po winie, rozmowa płynęła gładko i było przy niej sporo śmiechu, kiedy nagle usłyszałyśmy dzwonek do drzwi. Byłam najbliżej, więc wstałam i skierowałam się do wejścia. Gdy stanęłam przed drzwiami, dzwonek zabrzmiał po raz kolejny. Bez zastanowienia przekręciłam klucz, chwyciłam klamkę i otworzyłam. W słabym świetle lampy zobaczyłam Evrena. Zakrwawionego, chwiejącego się na nogach, posiniaczonego Evrena. Pobitego Evrena.

— MAMO! — krzyknęłam. — MAMO!!!

Spanikowałam. Sparaliżowało mnie. Evren był posiniaczony i sptywał krwią! Miał rozcięty łuk brwiowy, spuchnięte oko, warga mu krwawiła, z nosa też

ciekła strużka krwi. Wyglądał, jakby ledwo kontaktował, trzymał się za bok, a z oczu ciekły mu łzy.

Moje serce krwawiło. Moja dusza krwawiła. Wszystko krwawiło, bo on tak bardzo cierpiał wewnątrz, a teraz nawet i na zewnątrz.

— Evren... — wyszeptałam, nie mogąc się pozbierać. — Evie... co się stało?

— Ja... — Jego powieki się przymknęły i się zachwiały. — Pomocy, Ravie... Pomocy...

Stracił równowagę i dopiero to mnie otrzeźwiło. Chwyciłam go w ostatnim momencie i podtrzymałam jego wiotkie ciało. Był ode mnie wyższy, ale tak szczupły, że dałam radę go utrzymać.

— Evie... Evren, proszę, Evren — szeptałam mu do ucha, starając się nie upaść. Słyszałam, jak mama woła moje imię i biegnie, ale czas tak bardzo mi się rozciągnął, że miałam wrażenie, jakbym stała tak z wiszącym na mnie chłopakiem od kilku godzin. — Odezwij się, Evie, proszę — wyszeptałam, płacząc.

— Raveena! — krzyknął Harlan z podjazdu. — Ravie!

Mąż Adie doskoczył do nas pierwszy i przejął Evrena. W tym momencie dobiegła mama. Chwyciła mnie za ramiona. Jej twarz była biała jak papier, a w oczach szalało przerażenie. Potem przybiegły ciocia Kirby i Adie.

— Jesteś cała we krwi! — wystraszyła się moja siostra.

— Evren — ocknęła się nagle mama, odsuwając mnie ostrożnie na bok. — Jasna cholera! Evren, kochanie, co się stało?! Evren!

Nie odzywał się, nie miał siły. Kiwał głową, a po jego zakrwawionych policzkach płynęły łzy. Nie był w stanie ustać sam.

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, poczułam w sobie przyływ energii. Evren był w oślepłym stanie. Mój Evren był w oślepłym stanie! Cierpiał, a my, zamiast coś zrobić, tylko histeryzowałyśmy.

— Mamo! — krzyknęłam, gdy po raz kolejny spanikowana zapytała, co się stało. — Mamo, musimy zabrać go do środka i opatryć. Trzeba dać mu coś przeciwbólowego. A może powinniśmy jechać do szpitala? Na obdukcję? Ktoś go pobił!

— Chodź, Harlan, zaniemiemy go do pokoju Ravie. — Tata, którego najwyraźniej obudziło to nagłe poruszenie, przeszedł obok mnie i pomógł

mężowi Adie podtrzymać Evrena. Sekundę później bez słowa poprowadzili go na górę. — Skarbie, przynieś apteczkę do pokoju Raveeny — powiedziała do mamy, gdy zaczęli się wspinać po schodach. — Ravie, a ty chodź z nami — dodał jeszcze, zerknąwszy na mnie.

Bez zastanowienia ruszyłam za nimi, a mama pobiegła po apteczkę.

— Znajdę jakieś tabletki przeciwbólowe! — krzyknęła w międzyczasie ciocia Kirby.

— A ja wezmę wodę i coś zimnego na opuchliznę — oznajmiła Adie. — Chodź, słoneczko, musimy się zająć wujkiem Evrenem — dodała jeszcze, najprawdopodobniej do Sofiena, który w tym całym zamieszaniu całkowicie wypadł mi z głowy.

Wyprzedziłam tatę i Harlana i otworzyłam drzwi do swojego pokoju, a potem zrzuciłam z łóżka pościel. Pomogłam położyć Evrena na materacu i od razu zdjęłam mu buty, by było mu choć odrobinę wygodniej. Potem wszystko działo się strasznie szybko i chaotycznie, bo dosłownie wszyscy zebrali się w pokoju. Miałyśmy apteczkę, wodę, leki przeciwbólowe i mokre ręczniki oraz mrozonki owinięte miękkimi ściereczkami.

— Dacie sobie radę? — zapytał tata, gdy wygonił z pokoju wszystkich poza mną i mamą. — Zadzwońię do Remiego, ma znajomego lekarza, który jest w stanie przyjechać do domu w każdej chwili.

Moja warga zadrżała, bo wszyscy tak szybko rzucili się na pomoc Evrenowi... Pomogli mu, bo byliśmy rodziną. Evren był naszą rodziną. Naszym przyjacielem.

— Dziękuję, tato — powiedziałam zdławionym głosem.

— Nie dziękuj mi, skarbie. Postawcie go na nogi. — Uśmiechnął się do mnie pocieszająco. — Głowa do góry. A potem znajdziemy sprawców i odpowiedzą za to, co zrobili.

— Dziękuję — powtórzyłam ciszej i na moich ustach pojawił się blady uśmiech.

Tata wyszedł, a my z mamą zajęłyśmy się ledwo kontaktującym chłopakiem. Ostrożnie zdjęłyśmy mu bluzę i koszulkę, obnażając jego wychudzone do granic, poobijane ciało. Miał ogromnego siniaka na prawym boku, posiniaczone żebra i klatkę piersiową. Najgorzej wyglądała jego twarz.

Gdy delikatnie ścierałam z niej brud i zaschniętą krew, robiło mi się słabo. Starłam się być jak najdelikatniejsza i nie płakać, a on obserwował mnie na wpół przymkniętymi oczami i nic nie mówił. Tylko patrzył.

W pewnym momencie tata przyprowadził lekarza, a ja i mama musiałyśmy wyjść z pokoju. Nie wiedziałam, ile trwało badanie, ale zdecydowanie za długo. Nie mogłam wysiedzieć pod drzwiami, dopiero gdy doktor i tata wyszli i podali sobie ręce, zaczęłam normalnie oddychać. Lekarz zapewnił, że Evie nie ma żadnych złamanych kości, ale jest mocno poturbowany. Założył mu profesjonalne opatrunki na rany na twarzy i podpiął kroplówkę z lekami przeciwbólowymi. Evie był już bezpieczny i przebadany. To było najważniejsze.

Lekarz opuścił nasz dom, rodzice poszli na dół przegadać sprawę, bo przyjechali moi bracia, a ja... wróciłam do leżącego w moim łóżku chłopaka. Siedziałam z nim sam na sam i dopiero po dłuższym czasie odważyłam się uważniej mu się przyjrzeć. Pamiętałam doskonale, jak podczas naszego wyjazdu dotykałam jego wystających kości, ale zobaczyć je... to było dużo trudniejsze. Widziałam każde jego żebro, każde. Kości biodrowe, upiornie uwydatnione obojczyki... Wszystko, co tak usilnie próbował ukryć.

Poczułam zbliżający się atak hysterii, bo chłopak, którego pokochałam, był tak przeraźliwie chudy, taki chory i zniszczony przez swoje demony, a ja nie mogłam mu pomóc. Nie umiałam. Chciałam płakać, kopać, wrzeszczeć i rwać sobie włosy z głowy. Ale to nie mogło mu pomóc. Odetchnęłam głęboko i patrząc uważnie na jego ciało, ostrożnie położyłam dłoń na jego brzuchu. Przełknęłam ślinę, przerażona swoją śmiałością i jego milczeniem. Poprowadziłam palce w górę, omijając siniaki, i zatrzymałam się na środku jego torsu. Na dużym tatuażu przedstawiającym przepiękną ćmę z motywem czaszki. Prześledziłam palcem jej kontur, a potem każdy detal skrzydeł. Po moim policzku spłynęła łza, ale na wargach uformował mi się uśmiech.

Pochyliłam się i nie zerknąwszy na twarz Evrena, złożyłam długi, pełen czułości pocałunek na skórze jego torsu. Na środku tatuażu przedstawiającego motyla nocy. Potem pocałowałam go wyżej, na prawym obojczyku. Kolejny pocałunek zostawiłam na lewym. Następny na szyi, uważnie słuchając zmieniającego się oddechu chłopaka. Czułam, jak się

spina, jak jego ciało protestuje, jak odrzuca moją bliskość. Ale nic nie powiedział. Nie odezwał się ani jednym cholernym słowem.

— Bardzo cię boli? — zapytałam, muskając jego wargi swoimi.

— Nie — odparł niemal bezgłośnie i uniósł dłoń. Wplótł palce w moje włosy i delikatnie mnie przyciągnął. — Czuję tylko ciebie, Ravie. Przyćmiewasz ból i rozświetlasz moją cholerną drogę.

Naparłam na jego usta, a on syknął, bo miał na wardze świeżą ranę. Wystraszyłam się, że zadałam mu ból, ale nie pozwolił mi się odsunąć. Ostrożnie pogłębił pocałunek, a ja się temu poddałam. Całowałam go, moje serce rostało i wszystko powoli się klarowało. Miałam nadzieję, że to, co było między nami, okaże się wystarczająco silne, by stało się jego motywacją do walki o siebie.

— Evren...? — szepnęłam przy jego ustach.

— Tak?

— Zrobiłabym wszystko, by ci pomóc — wyznałam. — Ale nie będę w stanie zrobić nic, jeśli ty nie będziesz chciał zmiany. Proszę... potrzebujesz pomocy — mój głos zadrżał — chcę być z tobą, Evie. Chcę być z tobą na dobre i na złe. Chcę być z tobą zawsze. Ale proszę... proszę, Evren, pozwól sobie pomóc. Nie przeżyję, jeśli stanie ci się coś gorszego.

— Chcesz, żebym poszedł na terapię, prawda?

— Chcę, żebyś był zdrowy, a teraz nie jesteś. — Bardzo delikatnie się odsunęłam, a potem z jeszcze większą ostrożnością położyłam głowę na jego torsie. Na tatuażu ćmy. — Chcę... — Zaciśnęłam powieki, bo uświadomiłam sobie, że to, o czym właśnie pomyślałam, naprawdę jest wszystkim, czego pragnę. — Chcę, żebyś był zdrowy, miał siłę i otworzył ze mną restaurację. Chcę, by rodzice kupili ten lokal, i chcę, by on zaczął działać dzięki nam. Dzięki mnie i dzięki tobie. Chcę, żeby był naszym spełnionym marzeniem, bo ja pragnę restauracji, a ty, tak myślę, pragniesz być szefem kuchni.

— Ravie... — szepnął drżącym głosem, a jego serce bijące pod moim policzkiem zerwało się do galopu. — Ja...

— To luźna propozycja. Po prostu... Bardzo mi na tobie zależy i mimo że to może się wydawać szalone... Wiem, po prostu wiem, że to się nigdy nie zmieni.

Bo czuję cię w sercu, Evren. A w twoich oczach widzę wszystko, czego kiedykolwiek mogłabym potrzebować. Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

— Zrobiłbym wszystko, by na ciebie zasłużyć, Raveeno — wyszeptał. — Ale nie wiem, czy potrafię zrobić cokolwiek. Mam wrażenie, że z dnia na dzień upadam niżej. Gdy coś zjem, czuję się okropnie i od razu muszę to wyrzucić. Muszę się tego pozbyć, bo ciąży mi na żołądku. Auden nie przestaje mnie prześladować. Wysyła mi memy, zdjęcia, jakieś pierdolone obrazki, a ja widzę siebie i widzę jego, i tak bardzo, kurwa, siebie nienawidzę, Ravie...

— Auden jest skończonym idiotą — powiedziałam stanowczo. Wyprostowałam się i spojrzałam z góry na Evrena. Miał tak smutną minę i tak zrezygnowane oczy, że moje serce znów zaczęło krwawić. — Zapiszesz się na terapię? Lekarze ci pomogą. Sprawią, że poczujesz się lepiej, potem zaczniesz jeść bez wyrzutów sumienia i nie będziesz się krzywdził. Otworzymy restaurację, spełnimy nasze marzenia i wszystko w końcu stanie się dobre. — Dotknęłam jego szorstkiego policzka. — Tylko... Tylko musisz chcieć, skarbie.

— To kolejny raz, gdy mówisz do mnie „skarbie” — zauważył.

— Źle się z tym czujesz?

— Nie, to cholernie słodkie, Ravie. — Uśmiechnął się delikatnie, a w jego oczach po raz kolejny tego dnia zalśniły łzy. — Położysz się koło mnie?

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęłam. Evren się przesunął, uważając na kroplówkę, a ja ostrożnie ułożyłam się na materacu obok niego. Na boku, z twarzą skierowaną w jego stronę. Prawą rękę położyłam na jego torsie.

Leżeliśmy tak przez bardzo długi czas. Na tyle długi, że moje powieki zaczęły się kleić, a Evren całkowicie się wyciszył i uspokoił. Byłam pewna, że zasnął, ale nagle odezwał się cichym, schrypniętym głosem:

— Przepraszam, że was tak nastraszyłem. Wyszedłem z pracy, zajechałem pod dom i zanim zdążyłem wejść do środka, napadli mnie.

Otworzyłam oczy, by na niego spojrzeć, a moje serce znów zaczęło bić jak szalone.

— Było ich trzech albo czterech. Przewrócili mnie i zaczęli kopać. Nie miałem sił, by się bronić. Nie mogłem nawet krzyknąć, bo to, co robili... Miałem wrażenie, że to mi pomaga. Ból fizyczny zatrzymał to tornado w mojej głowie. Nie chciałem, by mnie zabili, ale... nie chciałem też, żeby przestali. I

nie wiem, nie mam pojęcia... Nie wiem, kto to był, ale jeden z nich cały czas się odgrażał, że to za kradzież jego dziewczyny... Nikomu nie ukradłem cholерnej dziewczyny, Raveena.

Ja... O mój Boże.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże.

O MÓJ BOŻE!

Nagle, po tych cholernych słowach, po tym, co powiedział... Ja... wszystko... Wszystko ułożyło się w popieprzoną całość i rozwaliło mi głowę. Wiadomości z nieznanego numeru, nienawiść mojego anonimowego kolegi do innego chłopaka, odgrażanie się, że go pobije... A to wszystko dokładnie wtedy, gdy wróciłam do Seattle i odnowiłam kontakt z Audenem... Ja...

Mój anonimowy kolega to był cholerny Auden. Auden, który był we mnie zakochany od czasów szkoły... Auden, który niszczył swojego brata i pobił go za to, że się ze mną zaprzyjaźnił...

O mój pieprzony losie.

Co za cholerne bagno.

Rozdział 32.

Evren

Obudziłem się obolały. Bolało mnie wszystko — głowa, ręce, nogi, a najbardziej tors i żebra. Każde zaciągnięcie się powietrzem odczuwałem tak, jakby ktoś wbijał szpilki w moje wnętrzności. Ale przynajmniej nie skupiałem się na tym, co miałem w głowie. I to było zajebicie uspokajające.

— Evren śpi? — usłyszałem cichy głos, ale nie odwróciłem się w jego kierunku. To był ojciec Raveeny. — Może podjedziemy po jakieś ubrania dla niego? Chyba że przynieść ci coś z mojej szafy? Albo od Rossa lub Revona? — mówił cicho i z napięciem.

— Śpi — odpowiedziała gdzieś obok mnie Ravie. — Jak się obudzi, zapytam o klucze i dam ci znać. Na pewno będzie chciał się umyć i włożyć coś swojego.

— Jasne, przynieść ci coś do jedzenia? Może skoczę szybko po świeże bajgle i zrobimy ucztę?

— Pewnie, dzięki, tato.

— Super. I nic się nie martw, kaczuszko, wszystko będzie dobrze — zapewnił, a ja poczułem, jak materac obok mnie się ugina. — Zrobimy wszystko, co będzie trzeba.

— Dzięki — powtórzyła Ravie, po czym jej dłoń dotknęła mojego ramienia. — Kocham cię, tato.

— Ja ciebie bardziej.

Raveena cicho parsknęła śmiechem tuż przy mojej szyi, a potem jej ciepłe usta dotknęły mojej skóry, gdy ostrożnie się do mnie przytuliła. Jej zapach zalał moje zmysły obezwładniającą falą i sprawił, że od razu się rozluźniłem. Nawet nie wiedziałem, że byłem spięty.

Leżeliśmy tak przez długą chwilę, ja starałem się w pełni zrelaksować, a ona po prostu *była*. Nie odzywała się, nie zmieniała pozycji. Leżała z ustami przy mojej skórze i nieznacznie gładziła mi ramię. Sprawiała, że chciało mi się płakać, bo jej bliskość była tak cholernie przyjemna i *dobra*. A ja nie zasługiwałem na takie traktowanie. Wszechświat ciągle próbował zwalić mnie

z nóg i miałem wrażenie, że trzymam się już tylko resztkami sił. Miałem dość tych pieprzonych upadków. Wykańczały mnie. Chciałem spokoju. Odrobiny pieprzonego spokoju.

Ciche pukanie wyrwało mnie z rozmyślań, a Raveena ostrożnie się ode mnie odsunęła. Udawanie snu szło mi zaskakująco dobrze. A może po prostu byłem zbyt odrętwiały, by jakkolwiek reagować na bodźce z zewnątrz? Zamknąłem się w swojej cholernej głowie. Ze swoimi pieprzonymi demonami.

— Dzwoniłam do Carrie, powiedziałam w skrócie, co się stało, i postanowiła, że dzisiaj zajmie się wszystkim sama. W zasadzie do niedzieli macie wolne. — Pani Vafara mówiła równie cicho, jak jej mąż kilka chwil temu. — Royce chce skoczyć po ubrania dla Evrena, ale mogę przecież wybrać coś od twoich braci. Zaraz poszukam i ci przyniosę.

— Jasne — szepnęła Ravie. — Może skoczę po jakieś tabletki przeciwbólowe i wodę? Jest po dziesiątej, więc na pewno niedługo się obudzi i będzie tego potrzebować.

— Pewnie, a jak Ce przywiezie pieczywo, zrobię śniadanie i zjecie tutaj. Posiedźcie dzisiaj w domu, niech Evren odpocznie, może obejrzyście jakiś film?

Ravie cicho się zaśmiała, a ja zacisnąłem wargi. Dlaczego oni tak bardzo o mnie dbali? Dlaczego tak bardzo im zależało? W moim pieprzonym życiu poza moimi rodzicami adopcyjnymi nigdy nie było osób, dla których byłbym na tyle ważny, by miały mi poświęcać tak wiele uwagi. Nawet Devin, gdy jeszcze się kumplowaliśmy, nie był aż tak zdeterminowany. Starał się, jasne, ale to było staranie się na zasadzie zasypywania mnie pytaniami, czy jest w porządku, niby przypadkowego kontrolowania mojej sylwetki i ewentualnie prawienia mi kazań na temat leczenia i jedzenia, gdy nie wierzył w moje zapewnienia, że wszystko okej.

Kiedy drzwi za moimi plecami się zamknęły, w końcu postanowiłem się poruszyć. Powoli, z jękiem przewróciłem się na plecy i obrzuciłem wzrokiem pokój Ravie. Panował w nim porządek, było ciepło i przytulnie, a dzięki niewielkiemu wiatrakowi i roletom nie aż tak gorąco. Dziewczyny nie było w pokoju, bo jak powiedziała, tak zrobiła — pobiegła po leki przeciwbólowe, których rzeczywiście potrzebowałem. Mimo że wyszła, w pokoju czułem jej zapach.

Usiadłem i zauważyłem, że mam na sobie tylko bokserki. Od razu podciągnąłem kołdrę pod samą szyję. Wyjąłem spod niej rękę, ale gdy na nie spojrzałem... Kurwa, one też mogły straszyć. Mój stan był gówniany, moje pierdolone ciało wołało o pomstę do nieba, ale nie mogłem się zmusić do tego, by wziąć się w garść. Chciałem wyglądać tak, jak wyglądali faceci w moim wieku, którzy dbali o sylwetkę, ale wiele razy się przekonałem, że moja budowa na to nie pozwala. W końcu zupełnie straciłem nadzieję na normalną sylwetkę. Gdy zaczynałem jeść, tkanka tłuszczowa pojawiała się jak jakaś cholerna zmora i nim się orientowałem, Auden znów mi wytykał, że jestem gruby. A ja już sam się w tym wszystkim gubiłem. Nie wiedziałem, co było gorsze, nadwaga czy niedowaga i te cholerne, wystające kości, które przerażały ludzi. Byłem, kurwa, obrzydliwy.

Drzwi do pokoju powoli się otworzyły, a ja się spiąłem i schowałem rękę pod pościel. Raveena weszła do środka w krótkiej koszulce odstanającej brzuch i krótkich szortach. Jej włosy były w nieładzie, a na twarzy dostrzegłem napięcie. Gdy się zorientowała, że nie śpię, uśmiechnęła się.

— Dzień dobry — szepnęła nieśmiało. — Jak się czujesz?

Podeszła do mnie z kupką ubrań, szklanką wody i opakowaniem tabletek. Odłożyła ciuchy na łóżko i usiadła, podając mi pastylki i wodę, które od razu przyjąłem. Bez słowa przetknąłem dwie tabletki przeciwbólowe i popiłem je całą szklanką wody. Oddałem naczynie i dopiero wtedy się odezwałem.

— Hej — mruknąłem niepewnie — jak worek treningowy. Ale nie jest najgorzej.

— Rozebrałyśmy cię, by ocenić twoje obrażenia, a potem lekarz musiał cię zbadać, mam nadzieję, że nie jesteś zły. Wiem, że nie chcesz, abym... — zmieszła się, a mnie przeszył prąd — ...no wiesz. — Spuściła wzrok, bawiąc się swoimi palcami, i przygryzła nerwowo wargę. — Przepraszam, jeśli czujesz się przez to niekomfortowo. Byłeś w takim okropnym stanie, że nie chciałam, by dodatkowo gniotły cię ubrania.

— W porządku.

— Pomyślałam, że powinieneś pojechać z moim tatą na komisariat i zgłosić pobicie. Nie możemy tego tak zostawić. Zwłaszcza że... — spojrzała na mnie niepewnie — ...zwłaszcza że wiemy, kto to zrobił.

Zmarszczyłem brwi, bo nie miałem pojęcia, kto się na mnie przyczał.

— Nie wiem, kto mnie napadł, Ravie.

— To Auden — szepnęła. — Gdy wróciłam z Anglii, dostałam SMS-a z nieznanego numeru. Odpisałam i od czasu do czasu wymieniałam się wiadomościami z tym chłopakiem. Nie wiedziałam, kim jest, ale zdarzało się, że z czegoś mi się zwierzał. Pisał o swojej dawnej przyjaciółce, która wróciła do miasta. Kiedyś się w niej kochał i chciał ją poderwać, ale się okazało, że ona już spotyka się z innym. — Schowała twarz w dłoniach, a we mnie zapłonęło... w zasadzie nie wiedziałem co, ale paliło żywym ogniem. — W ogóle nie pomyślałam, że to... że on... że to mogło mieć z nami coś wspólnego. To był tylko przypadkowy cholerny SMS. A potem on pisał, że pobije tego chłopaka i pierdoli ich oboje. Ja napisałam, że to idiotyzm i przemoc nie jest rozwiązaniem, po czym przestałam mu odpisywać. Gdy wczoraj powiedziałeś o napastniku, który ci zarzucał, że ukradłeś mu dziewczynę... zasnęłaś, a ja leżałam obok ciebie i myślałam... to wszystko złożyło się w całość.

Czy byłem w ogóle zdziwiony? Chyba nie. Auden się na mnie wyżywał, ale nigdy się nie pobiliśmy, choć często mi groził. W końcu spełnił te groźby.

— Musisz jechać na policję i o wszystkim powiedzieć.

— Nie będę donosił na własnego brata, Ravie. Zniszczy mnie.

Raveena wyprostowała się jak rażona prądem.

— Żartujesz sobie? Pozwolisz, żeby uszło mu to płazem?

Wzruszyłem ramionami, bo było mi wszystko jedno.

— Nie, Evren, nie. Nie ma takiej opcji. Musisz to zgłosić. Musisz.

— I co mi to da, Rav? Zamkną go? Będzie mnie prześladował, jak się z tego wykaraska, i dopiero wtedy pokaże, na co go stać.

Raveena weszła na łóżko i usiadła tuż przy moich udach. Kołdra zsunęła się z mojego obrzydliwego ciała, a ona ujęła moją twarz w dłonie i groźnie spojrzała mi w oczy. Cholera, co miałem zrobić?

— Jeśli nie chcesz wskazywać sprawcy, to tego nie rób. Ale musisz iść z tym na policję, bo nie można dawać ludziom przyzwolenia na takie zachowanie.

— Jej oczy były pełne determinacji. — Ja się rozmówię z Audenem.

Skrzywiłem się, bo ostatecznie, czego potrzebowałem, to by małolata stawiała w mojej obronie. Zrobiłaby ze mnie jeszcze większą niedorajdę życiową.

— Wiem, o czym myślisz.

— Skąd?

Odsunęła się ode mnie, przesunęła ręce z moich policzków na ramiona i uśmiechnęła się nieśmiało. Patrzyła przez chwilę na mój tatuaż, a potem skupiła się na moich oczach.

Nie czułem się nieswojo. Dlaczego?

— Myślisz, że to upokorzenie, ale musisz mi zaufać, Evie. Nie będzie cię wyśmiewał, załatwię to tak, że pożałuje. Obiecuję ci to.

Westchnąłem, bo w sumie było mi wszystko jedno. Jakie to miało znaczenie? I tak wszyscy mieli mnie za niedołęgę. Jedno upokorzenie w tę czy w tamtą nie robiło na mnie wrażenia.

— Możemy zmienić temat? — poprosiłem. — Czy moja twarz wygląda jak po spotkaniu z walcem?

— Bardziej z bandą karków.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

— Coś w tym jest. — Oparłem się na poduszkach i na kilka sekund zamknąłem oczy. Gdy je otworzyłem, czułem się równie gównianie, co przed ich zamknięciem. — Chyba muszę wziąć prysznic, a potem może rzeczywiście ten komisariat.

— Popieram tę decyzję. — Pochyliła się nade mną i złożyła czuły pocałunek na środku mojego torsu. Na tatuażu przedstawiającym ćmę, który zrobił mi jej ojciec. Chciałem, by ta ćma symbolizowała zmianę. By była dla mnie motywacją do pójścia w kierunku światła. By mnie, kurwa, ratowała w tych gównianych momentach. Ale ona też zawiodła. Nie potrafiłem niczego zmienić. Więc była tylko ładnym, ale smutnym symbolem mojej porażki.

— Jest przepiękna — szepnęła Ravie, dotykając drobnymi palcami mojego tatuażu. — I ty też jesteś, Evren. — Spojrzała na mnie dokładnie w tym momencie, gdy ja spojrzałem na nią. — Tylko musisz się pozbierać. A do tego potrzeba czasu i światła, ku któremu chciałbyś lecieć.

Zacisnąłem usta, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby nas zrujnować. Co mogłoby zrujnować mnie. Bo jedynym światłem w moim życiu była ona, Raveena. Ale nie zasługiwałem na to, by za nią i z nią pójść. Była zbyt dobra. I powinna mieć o wiele więcej niż zaburzony nieudacznik wyglądający jak

wieszak. Gdyby ktoś jej zagroził... nawet nie mógłbym jej obronić. Nie mógłbym zapewnić jej cholernego bezpieczeństwa.

— Jak wrócisz z komisariatu, weźmiemy moich rodziców i obejrzymy ten lokal, w którym moglibyśmy otworzyć restaurację?

Jak mógłbym jej odmówić, gdy patrzyła na mnie z taką nadzieją?

— Albo jutro, gdy poczujesz się choć trochę lepiej? Przepraszam, przecież dziś pewnie nie masz na nic siły... Chyba rzeczywiście zrobimy sobie dzień lenia? Co ty na to?

— Jeśli chcesz... — wydusiłem z trudem.

Powinienem być się odsunąć, nie wchodzić w to. Dać jej spokój. Ale gdy tak na mnie patrzyła, moje szare komórki kapitulowały.

— Dobrze, w takim razie lecę pomóc mamie zrobić śniadanie, a ty się ogarnij. — Pocałowała mnie w policzek i z zaskakującym entuzjazmem wybiegła z pokoju.

Dotknąłem miejsca, gdzie jej miękkie wargi musnęły moją twarz, a potem... Wezbrał we mnie żal. I pierwsza łza rezygnacji spłynęła po moim policzku. A za nią kolejna. I następna.

Nie otarłem ich. Wstałem z łóżka, zebrałem ubrania i wszedłem do łazienki. Ciuchy położyłem na koszu na pranie i już miałem zdjąć bokserki, by wejść pod gorący strumień wody, gdy... gdy przypadkowo zerknąłem na ogromne lustro naprzeciwko wejścia. Zobaczyłem chłopaka, który płakał jak największe zero świata. A potem zacząłem płakać jeszcze rozpaczliwiej. Bo wyglądałem tak, kurwa, obrzydliwie, że nie mogłem tego znieść. Jak w amoku zacząłem przejeżdżać trzęsącymi się dłońmi po swoich ramionach, obojczykach, żebrach i brzuchu. Po każdym odstręczającym fragmencie mojego ciała. Po wszystkim, czego tak bardzo nienawidziłem.

— I jak ona mogłaby cię zechcieć? — wyszeptalem z żalem sam do siebie. — Jak mogłoby jej się to podobać? Jesteś, kurwa, paskudny, Evren.

Odrzuciłem się gwałtownie, by nie patrzeć dłużej na tę katastrofę, i chwiejnie wszedłem pod prysznic. Nie zdjąłem bielizny. Włączyłem ciepłą wodę i dalej płakałem. Płakałem, płakałem i płakałem. Aż zabrakło mi łez, a przygniatający mnie głaz podwoił swoją masę.

Potrzebowałem pierdolonej pomocy.

Natychmiast.

Rozdział 33.

Raveena

Evren odwiedził z moim tatą komisariat i złożył zeznania. Potem pojechaliśmy do jego mieszkania, gdzie spędziliśmy cały dzień, leżąc, oglądając filmy i co chwilę drzemiąc. Tak jak radziła mama, wykorzystaliśmy piątek na regenerację i dojście do siebie. Nie rozmawialiśmy już o pobiciu i omijaliśmy temat Audena, by nie psuć sobie dnia. Wiedziałam, że Evren czuje się paskudnie, ale nie chciałam na niego naciskać. Postanowiłam dać mu czas i przestrzeń, bo tego potrzebował.

Następnego dnia mama umówiła nas na spotkanie z właścicielem lokalu, który mógł się stać moją restauracją. Rodzice nas podwieźli, ale ostatecznie postanowiłam, że wejdziemy sami, więc pożegnaliśmy się z nimi nieopodal kamienicy. Evren podczas jazdy nie odzywał się za dużo, ale nie wydawał się bardziej przygnębiony niż dzień wcześniej.

— Myślisz, że ten pomysł może wypalić? — zapytałam niezobowiązująco, gdy zostaliśmy sami. — Chciałabym to zrobić, chciałabym mieć restaurację, w której byłbyś szefem kuchni.

Evren spojrzał na mnie niepewnie, a na jego twarzy przez ułamek sekundy widziałam rezygnację. Zupełnie jakby wizja pracy ze mną w restauracji wywołała w nim dyskomfort.

— Myślę, że wszystko, czego się chwycisz, wypali, bo wkładasz w to serce — powiedział ostrożnie. — Zobaczmy, jak to wygląda, potem będziemy myśleć dalej.

Może byłam paranoiczką, ale odebrałam to jako delikatną sugestię, bym nie uwzględniła go w swoich planach. To zepsuło mi na chwilę humor.

Do drzwi kamienicy podeszliśmy w milczeniu. Budynek był stary i miał swój klimat, a oplatający go z każdej strony bluszcz robił niesamowitą robotę. Cegła gdzieś tam była poprzecierana, a to w połączeniu z roślinnością... już sam ten efekt robił na mnie wrażenie! A gdy zobaczyłam wejście na piętro, które miałabym kupić, przepadłam. Schody były betonowe, a każdy stopień został pomalowany sprayem. Metalowa barierka też była miejscami kolorowa.

Nie widziałam w Seattle niczego podobnego, więc moja ekscytacja jeszcze się spotęgowała. W zasadzie z każdym kolejnym pokonywanym stopniem rosła i rosła, więc się bałam, że zaraz mnie rozsadzi.

— Ale się palisz, młoda — zażartował Evren, gdy stanęliśmy przed drewnianymi drzwiami z piękną roślinną płaskorzeźbą na górnej połowie. — Podoba ci się, co?

— Jest niesamowicie!

Spojrzałam na poobijaną twarz chłopaka i moja ekscytacja odrobinę osłabła. Wszystkie te siniaki i zadrapania sprawiały, że wyglądał gorzej. Zapadnięte policzki i ciemne kręgi pod oczami, a do tego te obrażenia... Było mi tak bardzo przykro z jego powodu.

— Patrzysz na mnie i twoje oczy momentalnie gasną. To chyba niedobrze — zauważył z bladym uśmiechem i założył mi za ucho kosmyk włosów. — Nie martw się, Ravie.

— Chciałabym, ale twoje obrażenia wywołują we mnie chęć mordy. — Dotknęłam knykciami jego policzka. — Teraz to już w ogóle wyglądasz jak bad boy z księżek.

— Szkoda tylko, że to ja dostałam po gębie, a nie jakiś typowy nieudacznik, który miał pecha. — Skrzywił się. — A może to jednak pasuje, bo ja właśnie jestem takim nieudacznikiem. Do bad boya brakuje mi przynajmniej ze dwudziestu kilo mięśni i charakteru.

— Żeby być bad boyem, trzeba mieć aurę złego chłopca, a nie mięśnie.

Przewrócił oczami, ale nic więcej nie dodał, bo drzwi do lokalu w końcu się otworzyły i stanął przed nami miło wyglądający staruszek z pięknym uśmiechem. Gdy jego wzrok zatrzymał się na twarzy Evrena, wytrzeszczył oczy, ale nic nie powiedział.

— Dzień dobry, dzieciaki — odezwał się. — W sprawie kupna lokalu, prawda?

— Tak — odpowiedziałam — i dzień dobry. Już z zewnątrz wszystko wygląda przepięknie. Kto malował schody?

— Moja wnuczka. — Odsunął się i wskazał, żebyśmy weszli do środka. — Zapraszam.

Przekroczyliśmy próg i... nie musiałam oglądać niczego więcej, by podjąć decyzję.

Przez główne drzwi wchodziło się do ogromnej sali z pięknymi ozdobnymi oknami, w których zamontowano finezyjne witraże przedstawiające rośliny. Po prawej stronie znajdowały się metalowe schody obrośnięte pnączami. Najprawdopodobniej prowadziły do wyjścia na dach, o którym mówiła mama. Ogólnie wewnątrz było surowe, drewniana podłoga gdzieś się powyginała, ale poza tym wszystko wydało mi się piękne. Wiedziałam, że w remont i aranżację będzie trzeba włożyć sporo pracy, czułam jednak, że warto. Mogłam mieć dużo miejsca, klimat i jeszcze te schody!

— Kamienica należy do mojej rodziny. Na dole jest piekarnia, prowadzi ją mój najstarszy wnuk, który jest właścicielem całego parteru. To piętro i dach są do kupienia, a życie po sąsiedzku z moim chłopcem i jego bliskimi jest naprawdę bezproblemowe. Są bardzo otwarci, więc jeśli będziesz chciała otworzyć restaurację, moje dziecko, możesz nawet wejść z nim w jakiś układ — zasugerował mężczyzna, a ja w końcu na niego spojrzałam i uśmiechnęłam się szeroko. — Najlepsze pieczywo w mieście jest właśnie tutaj.

— Będę o tym pamiętać — zapewniłam. — Możemy pójść na górę?

— Oczywiście, ale idźcie sami, bo bardzo źle wchodzi mi się po schodach. Wołajcie mnie, jeśli będziecie czegoś potrzebować.

— Jasne, dziękujemy bardzo.

Chwyciłam milczącego Evrena za rękę i szybkim krokiem ruszyliśmy do schodów, a potem prosto na górę. Gdy się rozejrzałam, w mojej głowie od razu zrodził się pomysł na zagospodarowanie przestrzeni. Już widziałam otaczające nas z każdej strony szklane barierki, stoliki i mnóstwo parasoli, a do tego jeszcze więcej roślin. Na nich na pewno zawiesiłabym lampki, by wieczorem to miejsce miało jeszcze więcej magii. Parasolki musiałyby być białe albo ciemnozielone. Wszystko w kolorach drewna i zieleni. O mój Boże, chciałam stworzyć tu restaurację! Chciałam rysować plany, poprosić Adie o pomoc i tchnąć w tę przestrzeń życie!

Puściłam rękę Evrena i przeszłam się wzdłuż krawędzi dachu, wciąż się rozglądając. Widok na Seattle był piękny, na pewno przy zachodzącym słońcu było tu jeszcze wspanialej. Już nie mogłam się doczekać, kiedy będę

mogła zacząć działać. Spojrzałam na swojego przyjaciela, który stał przy szklanych drzwiach prowadzących na schody, i niepewnie patrzył w przestrzeń. Wyglądał na zagubionego, co zbiło mnie z tropu.

— Evren?

Otrząsnął się i spojrzał na mnie z nieszczerym uśmiechem.

— Tak?

— Podoba ci się?

Schował ręce do kieszeni spodni i od niechcienia wzruszył ramionami. Podeszłam do niego i objęłam go w pasie, patrząc mu prosto w oczy.

— Co się dzieje?

— To wszystko wygląda świetnie, dzieciaku — zapewnił. — Jestem trochę skopany, więc nie potrafię się tym tak zachwycić jak ty. Wiem, że już masz mnóstwo pomysłów, twoje oczy aż się świecą. — Wyciągnął ręce z kieszeni i objął moją twarz. — Myślę, że możesz tutaj stworzyć coś niesamowitego.

— Stworzysz to miejsce ze mną?

Przygryzł wargę, odwracając wzrok.

— Bardzo bym chciał, Ravie.

— Chciałabym spełnić twoje marzenie, by zostać szefem kuchni, Evie. Mówiłam poważnie. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy i robił to, co daje ci radość — wyszeptałam. — Moja mama co chwilę wspomina, jak gotowałeś u nas w domu.

Parsknął śmiechem, odrobinę rozluźniając ramiona, ale nadal nie wyglądał na przekonanego.

— Jak wygląda twoja wizja? Opowiedz mi o niej.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i zrobiłam krok do tyłu, przez co straciliśmy kontakt fizyczny. Wskazałam na lewo i podeszłam do krawędzi dachu, potem ostrożnie usiadłam, a Evren zaraz po mnie zrobił to samo. Spuściliśmy nogi i przez chwilę po prostu patrzyliśmy na tętniące życiem miasto. Potem chwyciłam chłopaka za rękę i przeniostałam na niego wzrok.

— Tutaj widzę szklaną barierkę, dużo roślin i parasole. Małe, urocze stoliki i kilka większych, jakby ktoś miał ochotę zrobić u nas na przykład jakąś imprezę. Osiemnastkę, inne urodziny albo coś... wiesz, takie małe, kameralne przyjęcia. A na dole ustawiałabym więcej stolików, zrobiłabym otwartą kuchnię i

dodałabym mnóstwo, naprawdę mnóstwo roślin. Wszędzie rośliny! Na pewno pomyślałabym też o większej liczbie witraży. Albo może nie? Żeby nie wyglądało jak w kościele. Ale kilka wstawek jeszcze... No nie wiem. A ty co myślisz?

— Myślę, że twoja wizja jest świetna. Mówisz o tym z takim zapałem, że to nie ma prawa się nie udać. — Wyciągnął dłoń i dotknął mojego policzka. — Zawsze jak opowiadasz coś z taką pasją, nie mogę się na ciebie napatrzeć. Jesteś tak cholernie piękna, Ravie... — wyszeptał. — I to mnie tak, kurwa, dobija.

Zacisnęłam powieki.

— Dlaczego?

— Bo nie dorastam ci do pięt. Wyobrażasz sobie nas razem? Przecież ja wyglądam jak kretyn. — Odsunął się gwałtownie, puszczając moje policzki, i schował twarz w dłoniach. A potem parsknął śmiechem. Najsmutniejszym, najbardziej gorzkim śmiechem, jaki w życiu słyszałam.

— Evren... Co ty mówisz? Co to za bzdury?

— Powinnaś być z kimś, kto do ciebie pasuje. Z kimś, kto będzie mógł cię ochronić w razie potrzeby. Z kimś, kto nie będzie takim pieprzonym zerem jak ja — wyrzucił z siebie. — A ty chcesz prowadzić ze mną restaurację, spełniać moje marzenia, ja pierdolę, Raveena. To mnie przerasta.

Objęłam jego przedramię i przysunęłam się, przytulając policzek do jego barku. Był taki zrezygnowany i niepewny siebie... Łamało mi się serce.

— Przecież wiesz, że twój wygląd nie ma dla mnie znaczenia. Poza tym nie raz, nie dwa mówiłam, że moim zdaniem jesteś bardzo przystojny. Przecież, do cholery, doskonale wiesz, jak bardzo mi się podobasz, Evren.

— Nie wolałabyś chłopaka z ciałem Audena?

Parsknęłam śmiechem. Odsunęłam się od niego i od razu wyciągnęłam dłoń, by obrócić jego twarz w swoją stronę. Wyglądał na zawstydzonego.

— To kiepski żart? — zapytałam ze śmiechem. — Ma mięśnie, dobra, ale co idzie za tymi mięśniami? Zidiociały kretyn bez serca. A ja wolę chłopaka z sercem i piękną duszą zamiast zbira, który wyżywa się na innych.

Evren westchnął, a potem powoli się do mnie pochylił i pocałował mnie w czoło.

— Więc mówisz, że mam piękną duszę, co?

— Cały jesteś piękny, Evie — zapewniłam, gładząc jego policzek opuszkami palców. — I ja chcę ciebie całego. Z każdą skazą, blizną i złą myślą, jaka krąży w twojej głowie.

— Chciałbym wierzyć, że kiedyś na to zasłużę, dzieciaku — mruknął. Pochylił się na kolejny pocałunek, tym razem w policzek, a gdy się wyprostował, rozluźnił ramiona. — Zmieńmy temat, bo czarne myśli rozwalą mi głowę i nie będzie czego zbierać.

— Zawsze będzie, ale dobrze, w porządku. Więc... proszę mi opowiedzieć, jaka jest twoja wizja naszej kuchni. Bo nie ma możliwości, żeby w moim lokalu szefem kuchni był ktoś inny niż mój ukochany przyjaciel.

— Nie odpuścisz, co?

— Nie. Ani w tej sprawie, ani w żadnej innej, która ciebie dotyczy. — Wyszczrzyłam się i złapałam jego dłoń. — Opowiadaj.

— A co ty chciałabyś podawać?

— Nie wiem, nie mam żadnych konkretnych wymagań ani pomysłów. Chciałabym mieć w karcie coś włoskiego, bo lubię makarony, jakieś szybkie pozycje, jakieś dania obiadowe, śniadania, wszystko. A do tego kawa i drinki, żeby było coś dla każdego i na każdą godzinę. Co najbardziej lubisz gotować?

Przez chwilę się zastanawiał i nic nie mówił. A potem ścisnął moje palce i na jego wargach w końcu pojawił się lekki uśmiech.

— Lubię kuchnię włoską, meksykańską i uwielbiam robić wymyślne śniadania. W zasadzie chętnie gotuję wszystko, czego uczę się z książek, a dopieszczanie tych dań sprawia mi radość. — Spojrzał na mnie nieśmiało. — Może kiedyś zaserwuję ci jedną z moich popisowych potraw.

— Bardzo bym chciała — odparłam szczerze. — Już to mówiłam, ale moja mama tak wychwalała twoją kuchnię, że nie mogę się doczekać, kiedy znów coś mi ugotujesz. Makaron, który zrobisz dla nas po ognisku na plaży, był obłędny, więc... naprawdę jestem ciekawa, co wymyślisz do naszej karty.

Spojrzenie Evrena stało się bardziej intensywne, ale wciąż był wycofany. Czułam, że kalkuluje w głowie wszystkie za i przeciw. Widziałam, jak bije się z myślami. Kusila go moja propozycja, ale jego demony sprawiały, że wciąż się

opierał. W końcu westchnął ze zrezygnowaniem i odwrócił ode mnie wzrok. Spojrzał w dal, a jego ramiona opadły.

— Chyba jestem zbyt przytłoczony ostatnimi wydarzeniami, by myśleć logicznie o karcie dań, ale na pewno wpisałbym w menu burgery warzywne twojej mamy. Są świetne.

Uśmiechnęłam się smutno, podążając wzrokiem za niewielkim ptakiem, który właśnie obok nas przeleciał. Usiadł na krańcu dachu i pociesznie zatrzepotał skrzydełkami.

— Tak, koniecznie musimy mieć w menu coś dla wegetarian i wegan. To będzie taki hołd dla mamy. Poza tym dodamy jakiś szalony akcent w postaci czarnych bułek dla taty, wiesz, w nawiązaniu do tuszu w skórze, i wymyślimy coś specjalnego od Revona i Rossa. No i tarty babci Aleny. To będzie nasz rodzinny biznes, Evie, zobaczysz.

Wróciłam wzrokiem do chłopaka, który pogrążony we własnych myślach nadal wpatrywał się w horyzont. Nie byłam pewna, czy mnie w ogóle słuchał, więc nie dodałam już nic więcej. Pozwoliłam, by otuliła nas cisza. Ale nie odpuściłam sobie chwycenia go za dłoń. Ujęłam ją w swoje dwie i wczułam się w spokój tej chwili. Evie był w swoim świecie, a ja w swoim, ale tym uściskiem starałam się subtelnie zaznaczyć swoją obecność i wsparcie.

Rozdział 34.

Raveena

Kilka kolejnych dni minęło w napiętej atmosferze. Od czasu wizyty w lokalu pana Fairleya Evren stopniowo się ode mnie odsuwał. Nasz kontakt w pracy był coraz bardziej oficjalny, a po pracy niemal nie istniał. Evren zawoził mnie do cukierni i do domu, ale nie dawał się już namówić na herbatę czy wspólny wypad. Oddalał się ode mnie, a ja nie wiedziałam, jak do niego dotrzeć, bo każdą próbę rozmowy zbywał machnięciem ręką bądź wykręcał się tym, że jest bardzo zajęty. Miałam tego serdecznie dość, ale co mi pozostało? Naciskać?

Czułam, że nieuchronnie zbliżam się do końca pewnego etapu. I nie byłam na to gotowa.

W środowe popołudnie, gdy Evren odwiózł mnie do domu z jeszcze mniejszym entuzjazmem niż przez kilka ostatnich dni, nie odważyłam się nawet pocałować go w policzek. Życzyłam mu miłego wieczoru i ze łzami w oczach weszłam do środka. Nikogo nie było, więc mogłam się spokojnie rozkleić, a potem koncertowo wściec. I to trochę mi pomogło. Upuszczenie odrobiny emocji sprawiło, że przeprogramowałam myślenie i w końcu postanowiłam wziąć się za Audena. Napisałam wiadomość do swojego anonimowego kolegi.

Rav: Hej, a zdradzisz mi w ogóle skąd jesteś?

Zły glina: O patrzcie, już się nie gniewasz? Przeszło ci? Z Seattle

Rav: Serio? Nie żartuj. To mamy do siebie niedaleko. Może się kiedyś spotkamy?

Nie byłam przekonana, czy dobrze robię, wychodząc z taką propozycją, ale rzuciłam się na głęboką wodę. A co.

Zły glina: Nie gadaj. To jednak ten sam kontynent?

Zły glina: Jestem zaintrygowany spotkaniem z moją przyjaciółką z Australii

Zły glina: Mam wyborny humor więc jazda

Rav: Twoje sprawy to nie mój interes, każdy odpowiada za siebie więc rób co chcesz

Rav: Ale jak masz ochotę przegadać sprawę to chętnie spojrzę ci w oczy

Zły glina: Brzmi groźnie, a ja lubię groźne laski

Zły glina: W sobotę robię małą posiadówkę z kumplami więc zapraszam

Zły glina: Podeślę ci pinezkę

Rav: Jasne, dzięki i do zobaczenia

Poszło łatwiej, niż się spodziewałam, ale nie miałam ochoty się nad tym zastanawiać. Zaczekałam na pinezkę od swojego anonimowego kolegi, a gdy ją otrzymałam... poczułam w sobie siłę i wściekłość. Wiedziałam, że moje podejrzenia są słuszne, ale zobaczenie dowodu... To obudziło we mnie nowe emocje. Pinezka wskazywała dom, w którym mieszkał mój kolega z dzieciństwa. Chłopiec, z którym kiedyś się bawiłam, naprawdę zmienił się w potwora. Nie dość, że prześladował swojego przyszywanego brata z powodu jego wyglądu, to jeszcze zorganizował jego pobicie. Brutalne, bezlitosne pobicie, za które powinien ponieść surową karę. I obiecałam sobie, że dopilnuję, by tak się stało, choćbym miała zaciągnąć go na posterunek za pieprzone ucho.

Z tą myślą zapadłam w niespokojny sen. A gdy się obudziłam, telefon wściekle wibrował mi tuż przy twarzy. Sięgnęłam po niego i bez patrzenia na wyświetlacz odebrałam.

— Tak?

— Hej, Ravie — odezwał się niepewnie Evren.

Od razu się rozbudziłam i wyprostowałam.

— Możemy... pogadać?

— Jasne, tak, pewnie — odpowiedziałam. — Teraz? Coś się stało? Źle się czujesz?

— Nie, nie. Spokojnie, młoda, oddychaj. Po prostu chcę pogadać, bo sytuacja między nami jest dziwna i... potrzebuję porozmawiać.

Cóż, zabrzmiało niepokojąco.

— Przyjedziesz do mnie? Czy mam przyjść do ciebie?

— Spaceruję i idę właśnie w stronę twojego domu, więc po prostu wyjdź na ganek i przejdziemy się do parku?

— Jasne.

Rozłączyliśmy się. Głęboko odetchnęłam, a potem bez ociągania wstałam, przetarłam twarz dłońmi i spojrzałam na godzinę. Było po dwudziestej pierwszej, a w domu panowała całkowita cisza. Gdy przejrzałam

powiadomienia w telefonie, trafiłam na wiadomość od mamy, że wybierają się na spontaniczną randkę, więc wszystko stało się jasne.

Zaliczyłam szybką wizytę w łazience, poprawiłam swój podrzemkowy wygląd i po zarzuceniu na ramiona bluzy byłam gotowa. Napisałam mamie, że idę na spacer, i wyszłam z domu z sercem w gardle. Evren już na mnie czekał, opierając się o bramę. Palił papierosa, a jego dłonie niepokojąco drżały.

— Hej — odezwałam się niepewnie. — Jestem.

Kiwnął głową, a potem bez słowa ruszył w kierunku parku, który znajdował się piętnaście minut spacerkiem od mojego domu. Szliśmy w ciszy zakłócanej od czasu do czasu odgłosami przejeżdżających samochodów, a ja przygotowywałam się na najgorsze. O czym mógł chcieć ze mną rozmawiać? Czy powie, że pójdzie na terapię? Że jego brat został zatrzymany przez policję? Że mam dać mu spokój?

Każda wizja wydawała się trudna.

Dotarliśmy do parku, gdy już całkowicie straciłam nadzieję i opadłam z sił. Milczenie Evrena było dobijające i nie spodziewałam się niczego dobrego. Po prostu wiedziałam, że będzie źle. Czułam to w kościach.

— Dużo myślałem od momentu tego pobicia — zaczął, nie patrząc na mnie. — Myślałem o tym, jak źle się ze sobą czuję, jak bardzo mnie to wkurza i jak ogromnie chciałbym być kimś, kto na ciebie zasługuje, Raveena. — Przeniósł wzrok na moją twarz.

Widziałam w jego oczach coś, na co nie byłam gotowa. Rezygnację, która rozdzierała mi serce. Poddawał się.

— Jestem zmęczony, moja głowa szwankuje i jeszcze ta sprawa z Audenem... Przerasta mnie to, Ravie. Nie potrafię już udawać, że wszystko jest w porządku. Nie chcę cię zwodzić. Nie chcę, byś przeze mnie traciła czas. Bo nikt ci go nie odda, a ja... — Jego oczy spowiła mgła cierpienia. — A ja nie zasługuję na to, byś coś przeze mnie traciła.

— To nie jest prawda, Evie — szepnęłam. — Jesteś wart tak wiele... Potrzebujesz tylko pomocy. Potrzebujesz terapii, która ci pokaże, że jesteś wspaniałym, wartościowym chłopakiem.

Uśmiechnął się smutno i zrobił krok w moim kierunku.

— Doceniam twoją pomoc i to, że za wszelką cenę próbujesz mnie wesprzeć, tak bym podnosił się po kolejnych upadkach, ale... — Ujął mój policzek w dłoń, a w jego oczach zamigotały łzy. — Potrzebuję spróbować zrobić to sam. W tej chwili perspektywa pójścia na terapię wywołuje we mnie przerażenie. Byłem na jednej i to skończyło się naprawdę źle. — Uśmiechnął się przepaszająco. — Moje miesięczne leczenie zaowocowało tylko tym, że Auden i jego kumple wyzywali mnie od wariatów, a specjalista, który powinien był mi pomóc, sprawił, że mój stan się pogorszył.

— Pomoc psychiatry czy psychologa to nie...

— Wiem, Ravie — szepnął. — Wiem, że specjalista ma pomóc, a korzystanie z takiego wsparcia to nie jest powód do wstydu. Ja po prostu muszę dojść do tego sam. Muszę to wszystko poukładać w swojej skopanej głowie. A gdy myślę o tym, że cię zwodzę... To wszystko jest trudniejsze. — Chcę, by nasza relacja była czysto przyjacielska, Ravie. Jesteś dla mnie ważna, jeśli nie najważniejsza... I wiem, że chcesz czegoś więcej. Ja też tego chcę, ale nie teraz, nie, gdy każde spotkanie może się skończyć moim załamaniem. Jestem za słaby, by walczyć o siebie. Nie potrafię tego zrobić, gdy z tyłu głowy mam myśl, że mogę zawieść nie tylko siebie, ale i ciebie.

— Rozumiem — zapewniłam przez łzy. — Wiem, o co chodzi, rozumiem. Co mogę zrobić, by było ci łatwiej? Tylko proszę... Nie odsuwaj...

— Czy możemy na jakiś czas... — przerwał mi delikatnie, ale jednocześnie stanowczo — ...ograniczyć nasz kontakt? Wiem, że chcesz dobrze, i naprawdę doceniam to wszystko, co dla mnie robisz, ale... Boję się, że to, co jest między nami, da mi złudną nadzieję, przez którą stworzę sobie w głowie fałszywy obraz stabilności. Ale gdy coś pójdzie nie tak... rozpadnę się. — Wolną ręką ujął mój drugi policzek i pochylił się tak, że nasze nosy się spotkały. — Chcę stanąć stabilnie na nogach, zanim pomyślę o byciu z tobą. Chcę czuć się zdrowy i zdolny do stworzenia związku.

— Chcesz zawalczyć o siebie i zrobić to dla siebie — wyszeptałam.

— Tak, Ravie.

— Więc... co teraz będzie?

— Jesteśmy przyjaciółmi. Zostańmy przy tym, ale nie spotykajmy się po pracy. Nie całujmy się, nie zbliżajmy się do siebie. Nadal będziesz moją

ulubioną osobą, ale po prostu uspokójmy tę relację. — Uśmiechnął się smutno, gładząc moje policzki. — Wiesz, co mam na myśli? Uwielbiam cię, ale potrzebuję przestrzeni, by się pozbierać. Zależy mi na tobie i to z każdym dniem jest silniejsze, ale jestem w tej chwili za dużym wrakiem, by dać ci wszystko, na co zasługujesz.

— Mam wrażenie, że w najdelikatniejszy możliwy sposób łamiesz mi serce.

Zaśmialiśmy się cicho, choć wcale nie było mi do śmiechu. Jemu też, widziałam, jak wiele cierpienia jest w jego oczach. Jak wiele ma blizn, które przez ostatnie przykre wydarzenia znów zmieniły się w rany i zaczęły krwawić.

— Próbuję je uratować, zanim stracimy kontrolę — zapewnił. — Gdy będę gotowy... Wrócę i będę walczył.

Ten chłopak był najpiękniejszym człowiekiem, jaki stanął na mojej drodze.

Kochałam go. Naprawdę go kochałam.

Dlatego musiałam pozwolić mu odejść i wierzyć, że wróci. Bo przecież właśnie mi to obiecał.

— Mogę coś jeszcze powiedzieć? — zapytałam łamiącym się głosem.

W oczach Evrena załśniły łzy, ale nie zabronił mi mówić. Stał i czekał, aż się odezwę.

— Chciałabym tylko... — Niepewnie objęłam go w pasie i spojrzałam mu prosto w oczy. — Chciałabym tylko, byś wiedział, że zawsze możesz na mnie liczyć. Potrzebujesz przestrzeni po tym wszystkim, co się stało, a ja to szanuję. Będę tutaj przez cały czas. Będę czekać, aż poczujesz się lepiej, z moją pomocą lub bez niej. Po prostu... Cały czas tutaj będę, Evren. Gdybyś chciał porozmawiać z kimś, kto przechodził przez podobne rzeczy, moja mama zawsze przyjmie cię z otwartymi ramionami. Czasem potrzebujemy porozmawiać z obcym, a czasem lepiej jest pogadać z kimś, kto nas rozumie, bo też cierpiął. A gdybyś... A gdybyś zechciał porozmawiać o swoim problemie z jedzeniem, to ciocia Kirby da ci namiary na świetnego specjalistę, który pomógł wielu osobom wyjść z zaburzeń odżywiania. I ten terapeuta na pewno cię przy tym nie skrzywdzi. Obiecuję.

Evren przez długi czas wpatrywał się we mnie oczami pełnymi cierpienia. Byłam już niemal pewna, że nie powie nic więcej. On jednak uśmiechnął się rozbrajająco.

— To mnie zabije, ale... proszę, powiedz mi... dlaczego? — zapytał w końcu, gładząc mój policzek. — Dlaczego to robisz, Raveeno?

— Już ci mówiłam — wyszeptałam. — Bo to, co do ciebie czuję, jest silniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek sprawiło ci ból — powtórzyłam swoje słowa sprzed kilku dni.

— Przepraszam, że jestem wrakiem — wyszeptał. — I dziękuję, że rozumiesz. I za to, że jesteś. Ta świadomość jest wszystkim.

Potem się pochylił. Mój świat zamarł na dwa uderzenia serca. Jego oddech odbił się od moich ust, wszystko ucichło. Byliśmy tylko on i ja. I nasze wargi złączone w najboleśniejszym pocałunku, jakiego doświadczyłam. Bo to był pocałunek na pożegnanie.

I żadne z nas nie wiedziało, jak długa to będzie rozłąka.

Po powrocie do domu byłam rozżalona, ale rozumiałam Evrena i starałam się pogodzić z tym, co postanowił. Zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji i z tego, jak bardzo cierpiał. Rozstaliśmy się w dobrym momencie. Dałam mu wybór i zapewniłam, że będę czekać, aż będzie gotowy. Wiedziałam, jak należało postąpić, miałam doświadczenie. Przez lata uczęszczałam na terapię rodzinną, dużo rozmawiałam z psychologiem i zawsze z uwagą słuchałam mamy, dlatego potrafiłam zrozumieć potrzeby osoby, która zmaga się z bólem psychicznym. Miałam otwartą głowę i nie bałam się poświęceń. A to, że pozwoliłam Evrenowi odejść, było ogromnym poświęceniem.

W sobotę podczas śniadania opowiedziałam rodzicom o tym, co się wydarzyło między mną a Evrenem, oraz o swoim planie dotyczącym Audena. Oboje poparli mój pomysł, by rozmówić się z chłopakiem, dlatego późnym wieczorem zapakowaliśmy się do samochodu i wspólnie pojechaliśmy do jego domu. Gdy tam dotarliśmy, okazało się, że na podjeździe stoją trzy samochody, a impreza nie wydawała się szczególnie huczna. Było spokojnie.

— Mamy iść z tobą? — zapytała mama.

— Oczywiście, że tak! — odparł za mnie tata. — To zbiry! A jak jej coś zrobią? Nie ma mowy, że puszczę moją córkę samą.

— Tato, nie panikuj. Wejdę sama — zaproponowałam.

— Nie, moja droga, już mówiłem, nie ma mo... — zaczął tata, ale mama nie dała mu dokończyć.

— Roy, kochanie... — Pogładziła ojca po policzku i uśmiechnęła się do niego pocrzepiająco. — Jeśli Ravie chce wejść bez nas, niech tak zrobi. W razie czego ma gaz pieprzowy, a lepiej, by wygarnęła Audenowi sama. Wiesz, jak chłopcy znoszą zdeptane ego? Tragicznie.

— Kochanie, nie poznaję cię. — Tata zmrużył oczy i przysunął się do twarzy mamy. — Gdzie moja paranoiczka? To nie ty panikowałaś, jak poszła pierwszy raz do przedszkola? Albo do szkoły? To nie ciebie musiałem trzymać, byś jej nie porwała i nie uciekła z nią do domu, bo się bałaś, że ją pożrą?

— Mam trójkę dorosłych dzieci, które potrafią o siebie zadbać, przemądrzała mendo. Wiem, że kto jak kto, ale moja dziewczynka bez problemu sobie poradzi. I to bez użycia siły.

Tata spojrzał na mnie zboląłym wzrokiem.

— Nie mam więcej pytań. Ale poczekamy za drzwiami, na wszelki wypadek.

— W takim razie idziemy!

Opuściliśmy samochód i niczym troje muszkieterów skierowaliśmy się do drzwi. Rodzice stanęli z boku, by nie było ich widać, gdy gospodarz otworzy. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby moją głowę wypełniły obrazy rozpaczonego Evrena, jego wyniszczzonego ciała i wszystkiego, co sprawiło mu ból. W moich żyłach zapłonął ogień, a serce uderzyło gniewnie przez złość i pragnienie sprawiedliwości. Nie byłam jednak tak głupia, by zniżyć się do poziomu Audena. Zemsta nigdy nie była rozwiązaniem.

Zapukałam do drzwi mocniej niż chciałam, i czekałam... dosłownie kilka sekund. Po chwili stał przede mną Auden Munroe w krótkich spodenkach i bez koszulki. Na mój widok zamarł. Ale mnie to nie obeszło, przecisnęłam się obok niego i pognałam w kierunku salonu, w którym zastałam sześć osób. Sześciu chłopaków żywcem wyjętych z filmu o futbolistach. Każdy umięśniony i przystojny.

— Raveena? — zapytał Auden, podchodząc do mnie niepewnie. — Co ty tu robisz?

— Usiądź — powiedziałam zwodniczo łagodnym głosem.

Nie postawił się ani nie zaprotestował. Zajął miejsce i mi się przyglądał. Jego koledzy byli równie zaskoczeni co on. Nawet nie drgnęli, a mnie wypełniła jakaś dziwna satysfakcja. Może mi się wydawało, a może sobie to wmawiałam, ale oni chyba czuli, że ja wiem.

Wyciągnęłam z kieszeni spodni telefon i nie patrząc na nikogo, wybrałam numer podpisany jako „Zły glina”. Moment później w pokoju usłyszałam dźwięk dzwonka, a Auden sięgnął do kieszeni. Wyjął urządzenie i spojrzał na wyświetlacz. Na jego twarzy wymalowała się panika, ale się nie poruszył.

— Ja...

— Nie. Nie ty — przerwałam mu ostro. — Ja. Ja będę mówić. A ty postuchasz. — Schowałam telefon do kieszeni i wymierzyłam w niego palec. — Dostałam anonimowego SMS-a od jakiegoś chłopaka, zaczęłam z nim pisać. Ten chłopak mi się zwierzył, że nienawidzi swojego brata, a dziewczyna, w której się kocha od szkoły, właśnie wróciła do miasta. Chciał ją poderwać, nie udało mu się jednak, bo inny go ubiegł. Potem mój anonimowy kolega stwierdził, że to wszystko pierdoli, a rywala pobije. Powiedz mi, Auden, jak to możliwe, że ja wróciłam do Stanów, ty do mnie startowałeś, ja zakochałam się w twoim bracie i ten właśnie brat został dotkliwie pobity przez zgraję pieprzonych idiotów bez honoru? — Spojrzałam na nich wszystkich. Wydawali się przestraszeni, bo chyba nie sądzili, że ktoś powiąże ich z tym pobiciem. — Trzeba być ostatnim śmieciem bez zasad i honoru, by rzucić się z pięściami na niewinną, bezbronną osobę. Trzeba być skończoną świnią, by pobić kogokolwiek... a dodatkowo w kilku? I to chłopaka, który ledwo stoi na nogach, bo nie je? — Spojrzałam w oczy Audena z odrazą. — Bo ktoś przez lata mu wmawiał, że wygląda źle, a on nie może sobie z tym poradzić i, kurwa, nie je?! — podniosłam głos i coraz bardziej rozpaczliwie wyrzucałam z siebie słowa. — Jak podłą kreaturą trzeba być, aby zrobić coś takiego? Jak!? — wrzasnęłam. — Wytłumacz mi!

— Ravie, nie mam po...

— Spróbuj zaprzeczyć, a przysięgam na wszystko, w co wierzę, że zniszczę ci życie — wycedziłam.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Chłopcy patrzyli na mnie jak na kosmitkę, Audenowi trybiki w głowie chyba się przegrzewały, a ja... czekałam na to, co

powie.

— Wypierdalajcie stąd — rzucił w końcu i spojrzał po swoich kolegach. — Idźcie do ogrodu. Muszę porozmawiać z Ravie w cztery oczy.

Wszyscy bez wyjątku jak posłuszne pieski wstali i bez słowa wyszli. Zostałam z Audenem sam na sam i nie wiedziałam, czy bardziej mnie to cieszyło, czy przerażało.

— Kocham cię — wyrzucił z siebie.

Tego się nie spodziewałam. Na to nie byłam przygotowana.

— Masz rację, to ja go pobitem. To ja go prześladowałem. To wszystko moja wina — dodał, ale w jego głosie nie było skruchy, tylko złość. — Byłem dzieciakiem, gdy moi rodzice zaadoptowali pieprzonego Evrena, którego starzy nie chcieli. Zaczęli wokół niego skakać, jakby naprawdę był ich synem. Nienawidziłem tego. A potem doszło to, że był ode mnie o wiele wyższy, przystojniejszy i miał cholernie szerokie ramiona. Tyle że ważył trochę za dużo, gdyby nie to, byłby pieprzonym modelem. — Pokręcił głową z niedowierzaniem, a mnie dosłownie zatkało. Bo... to miał być... powód jego nienawiści do Evrena? Zazdrość o wygląd? Serio? — Ja musiałem miesiącami walczyć o to, by mieć sylwetkę, którą on mógłby mieć bez problemu, bo miał cholerne predyspozycje! — Przeczesał włosy palcami. — Byłem wkurwiony, bo się pojawił, potem dlatego, że rodzice zginęli. Później dobił mnie jego wygląd. Jak do tego wszystkiego dwa lata temu straciłem z tobą kontakt, to już w ogóle... Po prostu od zawsze miałem do ciebie słabość. Jako dzieci spędzaliśmy ze sobą dużo czasu i, kurwa, zakochałem się w tobie. Potem odeszłaś, straciłem cię i to mnie zmiażdżyło, bo nie potrafiłem i nie potrafię wyrzucić cię z głowy. Musiałem się wyżyć. Evren znów okazał się idealnym workiem treningowym, tak jak wcześniej, gdy jeszcze był gruby. — Chwycił się za głowę, a potem usiadł na podłokietniku. — Jego cierpienie sprawiało, że mniej myślałem o swoim. Ja... Przez to ja... Ja pierdolę, to brzmi, jakbym był jakimś psycholem.

— Masz rację, tak właśnie brzmi — wyszeptałam.

— Ale taka jest prawda. Rodzice go uwielbiali, poświęcali mu uwagę i ciągle mówili tylko o nim. Miałem tego dość, zacząłem go cholernie nienawidzić i to się stało częścią mnie, Rav. Uwielbiałem sprawiać mu ból.

Potem, jak odjechało mu na punkcie masy, to było... Nie wiem, im gorzej wyglądał, tym lepiej się czułem. Odebrał mi rodziców, a teraz, kurwa, ciebie. Jebany śmieć!

Miałam wrażenie, że zaraz się przewrócę. Że moje serce stanie, a ból dosłownie mnie zabije. To, co mówił Auden... Nie mieściło mi się w głowie, że można być takim potworem. Że ludzie mogą tak niszczyć innych przez własne problemy i kompleksy.

Po moich policzkach spływały łzy, a cała siła, jaką miałam... zniknęła. Jego zachowanie i słowa... Nie mogłam tego udźwignąć. Jak mógł być tak okrutny? Dla niewinnego chłopaka... Dla mojego ukochanego chłopaka... Nogi się pode mną ugięły i miałam mroczki przed oczami.

— Ravie? — odezwał się niepewnie Auden. — Raveena?

— Nie zbliżaj się do niej — dotarło do mnie.

Silne, ciepłe ramiona mocno mnie objęły. Poczułam zapach bezpieczeństwa i bliskość taty. Przytulał mnie, całował po głowie. I mama. Moja kochana mama. Ona też tu była. A oprócz nich Grenn, starszy brat Evrena i Audena, którego pełen wyrzutów monolog przerwał ciszę i jeszcze długo rozbrzmiewał w pokoju.

Rozdział 35.

Vafara

Czas mijał, a ślub mojego pierwородnego kurczątką zbliżał się wielkimi krokami. Od kilku dni zajmowaliśmy się przygotowaniem do tego wydarzenia, bo młodzi zmienili zdanie i pozwolili nam się zaangażować. W niewielkim stopniu, gdyż chodziło tylko o wystrój sali oraz katedry, ale i tak mnie to cieszyło. Yvette była za pudrowym różem i bielą, ale bardzo nie podobały jej się gotowe kompozycje w tej kolorystyce. Starłam się więc znaleźć ułożenie kwiatów i ozdób, które moglibyśmy zaproponować florystce, ale nie było łatwo. Moja przyszła synowa stała się bardzo rozemocjonowana i drażliwa. Ostatnio miewała różne humory, co przejawiało się w postaci mnóstwa, naprawdę mnóstwa wątpliwości w związku z całą uroczystością. Matczyna intuicja mi podpowiadała, że takie rozchwianie może być spowodowane konkretnym stanem, ale nie chciałam wysnuwać żadnych wniosków. Mogło mi się tylko wydawać. Chociaż mój chłopiec od tygodni nie sypiał w domu...

Przerzuciłam katalog na kupkę odrzuconych i sięgnęłam po kolejny, ostatni z naszej potężnej kolekcji. Moje palce spotkały się z palcami Raveeny. Ravie od dwóch tygodni nie była sobą. Od momentu, gdy Evren się od niej odsunął, a ona odbyła przykrą rozmowę ze swoim dawnym kolegą. Auden rozczarował nie tylko Ravie, ale też swojego brata, który zaprowadził go na komisariat, gdzie chłopak przyznał się do wszystkiego, włącznie z latami dręczenia Evrena. Sprawa była w toku, Auden miał nadzór kuratora oraz przymusowe wizyty u psychologa. Jego koledzy razem z nim czekali na rozprawę. Evren od czasu tego incydentu nie pojawił się u nas ani razu, nie kontaktował się też z Rosselinem, mimo że ten kilkakrotnie próbował odwiedzić go w jego mieszkaniu. Revon nawet nie próbował, bo wiedział, że skoro Ross nie może dotrzeć do Evrena, to on tym bardziej nie ma szans.

Raveena była przygnębiona, smutna i najzwyczajniej w świecie stęskniona, bo mimo że widywała Evrena w pracy, to nie było to, czego pragnęła. Przyzwyczajenie się do czyjejs obecności przychodzi o wiele szybciej niż

pogodzenie się z odejściem tej osoby. Ravie sobie z tym nie radziła. Ale wytrwale czekała na znak ze strony Evrena, bo była w nim po uszy zakochana.

— Jak się czujesz, kochanie? — zapytałam, przysiadając się bliżej, byśmy mogli razem przejrzeć katalog.

Ravie wzruszyła ramionami, oparła policzek na moim ramieniu i otworzyła pisemko na pierwszej stronie. Przekartkowała kilka, po czym westchnęła ze znużeniem i porzuciła katalog, by objąć mnie w pasie.

— Jestem zmęczona tą sytuacją, mam — przyznała się ze smutkiem. — Wiem, obiecałam Evrenowi, że będę cierpliwie czekać, ale to nie działa. Widujemy się w pracy, rozmawiamy na błahe tematy, a on niknie w oczach. Jest coraz chudszy, jego skóra szarzeje, oczy ma zapadnięte i podkrążone. To idzie w coraz gorszym kierunku.

— Myślisz, że powinnam z nim porozmawiać?

— Nie wiem, mam, nie mam pojęcia, co będzie w tej sytuacji najlepsze. Ale na pewno nie pozostawienie go samemu sobie, bo się wykończy.

— W takim razie może porozmawiam z Kirby o specjalistce, o którym ci wspominałam, i wezmę od niej numer?

— I pojedziesz do Evrena?

— Tak, trzeba nim potrząsnąć.

Ravie odsunęła się ode mnie z oczami mieniącymi się od łez.

— Czasem trzeba poczekać, aż ktoś wylize się sam, ale niekiedy nie ma na co czekać, trzeba wziąć sprawy we własne ręce i działać bez względu na konsekwencje — dodałam.

— Ciocia Kirby tak zrobiła. Zabrała cię daleko od taty, żebyście oboje mogli się wylizać.

— Tak, znalazła mi wymarzoną pracę z kontraktem na ogromne pieniądze i zabrała mnie z dala od osób, które ciągnęły mnie w dół. A Royce cierpliwie czekał, również uczęszczając na terapię.

— Ludzie nie doceniają pomocy psychologicznej i psychiatrycznej — zauważyła Rav, ocierając policzek. — To nie fair, że wiele osób wciąż wyśmiewa tych, którzy się leczą. Jeśli szwankuje ci serce, idziesz do kardiologa, jeśli szwankują płuca, idziesz do pulmonologa i nikt cię nie ocenia, ale jak idziesz do psychiatry bądź psychologa, bo szwankuje twoja głowa, to już inni

mają mnóstwo do powiedzenia. — W oczach Ravie zamigotała złość. — Ludzie bywają parszywi. Auden... — Jej warga niebezpiecznie zadrżała, więc przyciągnęłam ją do siebie. — Mamo, ja mogłam go powstrzymać. Przecież on mi pisał, że chce pobić Evrena... — Raveena wybuchnęła płaczem, a mnie serce zaczęło krwawić.

Moja piękna, dzielna córeczka...

— Nie mogłaś nic zrobić, kochanie. Nie miałaś pojęcia, z kim piszesz. To równie dobrze mógł być jakiś chłopiec na drugim końcu świata. — Pocałowałam ją w głowę. — A tak przy okazji... nie powinnaś pisać z nieznajomymi, bo to mógł być też psychopata z tasakiem mieszkający na końcu ulicy.

— Jezu, mamo — jęknęła, śmiejąc się przez łzy. — Mniej horrorów oglądaj, okej?

— Nie odwracaj kota ogonem, młoda damo.

— Już nie będę odpisywać nieznajomym, słowo harcerza.

— Nie byłaś harcerką, ale dobrze, przymknę na to oko.

Po kilku minutach cichego przytulania Ravie się uspokoiła, jej serce wróciło do normalnego rytmu i mogłyśmy ponownie zająć się przeglądaniem magazynów florystycznych. Miałam jednak jeszcze inną sprawę, która nie dawała mi spokoju.

— Myślałaś może o restauracji? — zapytałam ostrożnie. — Zastanawiam się, jakie masz odczucia, bo po wizycie z Evrenem nic nie mówiłaś. Nie naciskam, ale wiesz... — Szturchnęłam ją nogą i uśmiechnęłam się zachęcająco. — Jestem strasznie ciekawa.

Na twarzy Ravie wykwitł nieśmiały uśmiech.

— Trochę nie mam do tego głowy, bo ciągle jestem myślami przy Evrenie, ale na dziewięćdziesiąt dziewięć procent chcę kupić to miejsce. Widzę oczami wyobraźni klimatyczną knajpkę z pysznym jedzeniem i siebie za ladą. Chciałabym pójść na kurs barzystyczny i barmański, żeby można było u nas zamawiać zarówno kawę, jak i alkohol.

— Z alkoholem raczej musisz poczekać — zauważyłam i się roześmiałam. — Ale możesz zatrudnić kogoś na weekendy, kto będzie się zajmował drinkami w ramach oferty imprezowej. Ta restauracja może być wszystkim, czym tylko

chcesz, kochanie. Nawet lokalem ze zmieniającym się co sezon menu i wystrojem.

Cholerka, to było niezłe! Na twarzy Raveeny wymalował się jeszcze większy uśmiech.

— Mamo! To jest genialny pomysł! Nie będzie nudno, a może i niektóre sezonowe dania będą wyczekiwane?

— Ja to mam łeb — zażartowałam.

Atmosfera się oczyściła, a Ravie znów zaczęła się wesóło uśmiechać. Zajęłyśmy się kwiatami, pomysłami na prezent dla nowożeńców i jeszcze trochę pogadałyśmy na temat restauracji jej marzeń.

W trzecim tygodniu „separacji” Ravie i Evrena zebrałam się w sobie i późnym popołudniem, gdy wszyscy członkowie naszej rodziny udali się do domu rodzinnego Royce’a, wybrałam się na spacer wzdłuż naszej ulicy. Potem szłam przed siebie, aż zupełnie przypadkiem stanęłam przed kamienicą, w której mieszkał przyjaciel mojej córki. Nie byłam pewna, czy powinnam interweniować, ale przypomniałam sobie siebie w podobnym stanie i przed oczami stanęła mi Kirby, która bez pytania mnie o zdanie zorganizowała mi nowe życie w Galveston. Zdecydowała za mnie i byłam jej za to wdzięczna, bo ja sama wtedy nie byłam w stanie wyjść z bagna, w które wpadłam. Ten wyjazd i jej upór uratowały mi życie. Nie zastanawiając się ani minuty dłużej, weszłam do budynku i odnalazłam drzwi z numerem mieszkania Evrena. A potem energicznie zapukałam i czekałam, aż mi otworzy. W końcu go zobaczyłam.

— Rany boskie, Evren — jęknęłam. Złapałam jego twarz w dłonie i ostrożnie, z przerażeniem przesunęłam kciukami po jego ostrych kościach policzkowych. — Kochanie, co ty ze sobą robisz?

Wysoki, przeraźliwie chudy chłopiec o pełnych cierpienia oczach, który właśnie przede mną stał, był jedynie marną imitacją tego utalentowanego młodego mężczyzny, który zaprzyjaźnił się z moim synkiem. Raveena miała rację, przez ten czas, gdy go nie widziałam, jeszcze bardziej schudł. Wyglądał tak mizernie i smutno, że w moich oczach zebrały się łzy. Dostrzegłam w nim

to, co wiele lat temu widziałam za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro. Rezygnację.

— Co pani tu robi? — odezwał się niepewnie, nie poruszając się ani o milimetr.

— Przyszłam się wtrącić, jak na wścibską matkę przystało. — Puściłam jego twarz, po czym objęłam go ramionami i mocno do siebie przytuliłam. A on odwzajemnił ten uścisk, ale w jego gestach nie było emocji. — Przejmuję rolę twojego opiekuna, chłopcze — wyszeptałam mu do ucha. — I nie, nie obchodzi mnie to, ile masz lat.

— Pani Vafaro...

— Nie, Evren, nie „pani Vafaro”. Czas, by ktoś ci pomógł wziąć się w garść, kochanie. — Odsunęłam się od niego, zamknęłam drzwi, a potem pociągnęłam go w głąb mieszkania aż na sofę. — Muszę ci coś opowiedzieć. Ravie obiecała, że da ci czas, ale to nie pomoże. Minęły prawie trzy tygodnie, a ty, zamiast o sobie walczyć, idziesz na dno. Nie zgadzam się na to.

Evren zacisnął wargi i odwrócił wzrok. Widziałam bunt malujący się na jego twarzy, ale go zignorowałam. Przez lata terapii miałam do czynienia z lekarzami o różnym podejściu do pacjentów, znałam też wiele mechanizmów obronnych osoby chorej, w końcu sama je stosowałam. Wiedziałam, że czasami trzeba wytoczyć ciężkie działa.

— Opowiem ci historię pewnej dziewczyny, która przez lata uważała się za niewystarczającą. Znasz to uczucie?

Sądząc po tym, jak spięty się jego ramiona i co zobaczyłam w jego oczach, doskonale wiedział, co miałam na myśli.

— Kiedy człowiek traci nadzieję, robi okropne rzeczy. Nie dostrzega osób, które chcą mu pomóc, odcina się od tych, którzy go kochają, pozwala sobie tonąć w rozpacz, a potem... Cóż, może nawet targnąć się na własne życie. — Zamknęłam oczy, by wrócić do tych mrocznych czasów, które pozostawiłam daleko za sobą. — Pewnego dnia dziewczyna, która od lat uważała się za nic nieznaczącego śmiecia, napisała list. A w tym liście pożegnała się ze swoją najlepszą przyjaciółką, jedyną osobą, która zawsze stała po jej stronie. Potem dziewczyna próbowała popełnić samobójstwo, ale jej się nie udało. Doszła do siebie, przez jakiś czas żyła w swoim głównianym

świecie, przyjmowała kolejne ciosy i jakoś... jakoś sobie radziła. Była pewna, że jakoś to będzie. Bo musi. — Czułam, że dolna warga zaczyna mi drżeć. — Potem ta dziewczyna spotkała chłopaka, który za wszelką cenę chciał ją poznać. Zaprzyjaźnili się. Zakochali się w sobie, ale pewnego dnia bańka pękła, bo jego demony wróciły i zrujnowały ich oboje. Dziewczyna nie mogła udźwignąć swojego cierpienia i drugi raz targnęła się na swoje życie. Na szczęście i tym razem jej się to nie udało. Wtedy ktoś postanowił za nią i wyrwał ją z brzydkiej, smutnej rzeczywistości. — Spojrzałam na wpatrującego się we mnie uważnie Evrena i wyciągnęłam ku niemu dłoń, a on przyjął ją niepewnie. — Ta dziewczyna siedzi teraz obok smutnego chłopca i trzyma go za rękę — szepnęłam.

Zrozumiał i najwyraźniej przeżył szok, bo na kilka sekund wstrzymał oddech. Patrzył na mnie z niedowierzaniem. Może nawet z przerażeniem?

— Zobacz, Evren — powiedziałam powoli, unosząc rękę między nas. — Widzisz te blizny? To dowód, że byłam kiedyś w miejscu, do którego tak usilnie dążysz. Ja chciałam zrobić to szybko i brutalnie, a ty, kochanie, robisz to powoli, wyniszczając swój organizm. Widzę w tobie cierpienie. Widzę, jak bardzo jest ci źle. A jednak nie robisz nic, by to przerwać, by wyzdrowieć. I nie zaprzeczaj, bo widzę to w twoich pięknych oczach. Raveena także to dostrzega.

Evren wyrwał dłoń i wstał, trzęsąc się.

— Pani nie rozumie.

— Oczywiście, że nie rozumiem. Każdy w inny sposób przeżywa cierpienie, ale zapewniam cię, że byłam na dzień, do którego ty jeszcze nie dotarłeś. Tam jest potwornie źle. — Również wstałam, zachowując między nami dystans. — Evren, ja miałam jedną osobę, która była skłonna oddać za mnie życie, oraz jedną, dla której chciałam wyzdrowieć. Siebie. A motywacją był dla mnie mój mąż. Kochał mnie i cierpliwie czekał. Rozstaliśmy się na cały rok, ja przesłam pierwszą terapię, on również. Chcieliśmy zmiany i chcieliśmy być razem. Bo wiedzieliśmy, że nasza miłość jest wystarczająco silna, by przetrwać. — Zrobiłam krok w tył. — Nie jestem psychologiem, ale wielu, naprawdę wielu specjalistów poznałam na swojej drodze. Jedni są lepsi, a drudzy gorsi, to nic odkrywczego. Zapewniam cię jednak, że mam kontakt do kogoś, kto robi

wszystko, by ci pomóc. — Kolejny krok do tyłu. — Przyszłam tutaj, bo traktuję cię jak część swojej rodziny. Może to zabrzmie głupio, może mnie wyśmiejesz, ale kocham cię jak własne dziecko, Evren. Byłeś oparciem dla mojego synka, którego większość ludzi wolą odrzucić, bo bała się jego niepełnosprawności. Ty nie. Dałeś mu pierwszą prawdziwą przyjaźń. A teraz dałeś poczucie bezpieczeństwa i nadzieję na coś prawdziwego mojej córce. Naprawdę nam na tobie zależy, Evren. Każdemu z nas. Ja miałam Kirby, ty masz całą gromadę Faridanów, kochanie.

— Nie wiem, co pani powiedziec — wyszeptał zdławionym głosem.

Po jego policzkach ciekły łzy, po moich także. Ale czułam się cholernie silna.

— Nie musisz nic mówić, Evren. Po prostu chcę pomóc. Może zrobiłam ci w głowie trochę bałaganu... w końcu nie jestem psychologiem, tylko pacjentką. Ale mam nadzieję, że sobie to przemyślisz. — Sięgnęłam do kieszeni spodni i wyjęłam z nich zgiętą na pół kartkę. — Zostawiam ci numer do dwóch cudownych osób, które wykorzystają całą swoją wiedzę, by ci pomóc. — Podeszłam do drzwi, odłożyłam karteczkę na półkę na buty i chwyciłam klamkę. — Zrobisz, co będziesz chciał. Ale zanim podejmiesz decyzję, zastanów się, czy jeden zgorzkniały człowiek jest wart twojego cierpienia. Podpowiem ci, że ja też byłam wrakiem przez kogoś konkretnego. Kogoś, kto nigdy nawet przez ułamek sekundy nie był mnie wart. — Odwróciłam się i wyszłam, ale zanim za sobą zamknęłam, spojrzałam Evrenowi w oczy.

— Jesteś pięknym, utalentowanym mężczyzną, który zasługuje na cały świat, Evrenie Raylandzie. — Uśmiechnęłam się, powoli zamykając drzwi. Burza w jego oczach z każdą sekundą przybierała na sile. — Dobranoc, kochanie.

— Dobranoc, pani Faridan.

Epilog

Raveena

Listopad

Mój brat się żeni. Mój niewidomy, najstarszy na świecie, złośliwy, cholerny brat się żeni. Będzie miał żonę. A potem dzieci. O mój Boże, mój brat się żeni!

Byłam niesamowicie podekscytowana przez ostatnie kilka dni. Odliczanie do ślubu pochłonęło nas wszystkich do tego stopnia, że każde z nas dosłownie porzuciło swoje życie. Trzymaliśmy kciuki, by wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami i marzeniami Rosselina.

Było siedemnaście po trzynastej, za niecały kwadrans miała się rozpocząć uroczystość w katedrze, a ja już nie mogłam się doczekać momentu, gdy zobaczę, jak mój ukochany braciszek staje się mężem. Bardzo się cieszyłam jego nowym życiem. Przez ostatnie tygodnie od rana do późnego popołudnia pracowałam u Carrie, która przedłużyła mi umowę po wakacjach, a zarobione pieniądze odkładałam na remont swojej małej restauracyjki. Po pracy skupiałam się na rodzinie i dużo rozmawiałam z Rosselinem o tym, jak idą mu przygotowania do ślubu. Z Evrenem... było stabilnie. Pracowaliśmy ze sobą, byliśmy blisko, ale nie za blisko, tak w umiarkowanym stopniu. Zmienił zdanie i od czasu do czasu jeździliśmy jego motorem, oglądaliśmy jakiś film... Czasem przychodził do nas na wieczór planszówek u dziadków... Nasza przyjaźń musiała mi wystarczyć. Wiedziałam, że Evie w końcu odważył się skorzystać z pomocy specjalisty, i wiedziałam, że robił postępy. Bardzo powoli, małutkimi, wręcz dziecięcymi kroczkami wychodził na prostą. Wyglądał zdrowiej, w końcu przytył. Był cichszy i bardziej zdystansowany, a o terapii nie chciał mówić, ale czułam, że jest dobrze. Walczył i to było najważniejsze. Nie wiedziałam, co na niego wpłynęło, co sprawiło, że pewnego dnia po prostu skorzystał z pomocy. Czy to nasza relacja? A może perspektywa prowadzenia wspólnej restauracji? Może fakt, że Auden otrzymał nauczkę, a Grenn przejrzał na oczy i w końcu zaczął dbać o relację z przybranym bratem? Nie miałam pojęcia. I w sumie to nie było istotne, najważniejsze, że stan Evrena się poprawiał.

— Ravie! — usłyszałam głos mamy. — Ravie, Rosselin wszedł już do środka!

Odwróciłam się gwałtownie, by spojrzeć na swoją zachwycającą mamę, i uśmiechnęłam się szeroko. Miała na sobie tę przepiękną szarą sukienkę, którą razem kupiliśmy. Tuż za nią szedł tata w smokingu. Prezentował się niebywale przystojnie. Gdy rodzice stanęli obok mnie ramię w ramię, wydałam z siebie głośny pomruk aprobaty. Wyglądali wspaniale. A duma, która od nich biła... dało się ją wyczuć na kilometr!

— Chodźmy zająć miejsca, zaraz tata Yv poprowadzi ją do ołtarza.

— Jasne.

Rodzice ruszyli przodem, a ja podążyłam za nimi. Weszliśmy do katedry, gdzie zgromadziło się już sporo osób, a potem przeszliśmy aż do pierwszych ławek. Rodzice usiedli w pierwszym rzędzie, a ja zajęłam miejsce w drugim, obok Revona i jego partnerki. Trzy ławki za mną siedzieli: Adaline ze swoją rodziną oraz nasi dziadkowie, a dwie dalej ciocia Kirby. Braci taty i swoje kuzynostwo zauważyłam w ławkach po drugiej stronie ołtarza. Nigdzie nie widziałam tylko pewnego bliskiego mojemu sercu chłopaka, który finalnie nie został moją osobą towarzyszącą...

Rozejrzałam się jeszcze kilka razy, zanim melodia wygrywana na organach sprawiła, że skupiłam się tylko i wyłącznie na uroczystości. Patrzyłam na przepiękną pannę młodą, która kroczyła z ojcem nawą główną prosto do mojego szeroko uśmiechniętego braciszka. Łzy wzruszenia stanęły mi w oczach. W tamtej chwili liczył się tylko Rosselin.

Z uroczystości nie pamiętałam zbyt wiele, byłam tak rozemocjonowana, że poza szczęściem na obliczu mojego brata nic nie miało dla mnie znaczenia. Nie zauważyłam nawet, w którym momencie miejsce obok mnie zostało zajęte... Dopiero gdy musiałam spojrzeć w prawą stronę, moje oczy spotkały się z najpiękniejszymi burzowymi oczami na całym globie. Evren Rayland stał przy mnie w idealnie skrojonym garniturze i w ciemnoniebieskiej koszuli, która idealnie pasowała do mojej sukienki. Zatknęło mnie, gdy tak na siebie patrzyliśmy. Kiedy w końcu po tylu tygodniach dystansowania się stał tak blisko, a jego oczy były tak zachęcająco wesole. Emanował zupełnie nową energią.

— Przepięknie wyglądasz, dzieciaku — wyszeptał. — Niebieski to totalnie twój kolor.

Poczułam, że na moje policzki wkrada się rumieniec.

— Ty też prezentujesz się niczego sobie — odparłam z trudem. — W zasadzie to wyglądasz zabójczo przystojnie, Evie.

Nawet zbyt przystojnie jak na moje oko... Aż nie mogłam się napatrzeć, bo na twarzy Evrena nie dostrzegłam bólu. Poczułam, że jego rany w końcu się zabiły, a w jego oczach dostrzegłam potwierdzenie. I to sprawiło, że zachciało mi się płakać i wybuchła we mnie nadzieja.

Odwróciłam wzrok, by skupić się ponownie na Rosselinie, ale tym razem przyszło mi to o wiele trudniej. Chyba przez znajomy zapach perfum i dłoni, która raz za razem muskała moją. Może przez przypadek, a może specjalnie...

Przyjęcia weselne plasowały się na drugim miejscu w rankingu moich ulubionych imprez. Świetne jedzenie, genialna muzyka i przyjazna atmosfera, która panowała od samego początku zabawy... To był prawdziwy ogień! Wszystko wypaliło i byłam z tego powodu szalenie zadowolona.

Kilka chwil po torcie, który wykonał dla Rosselina i Yvette Evren, stało się jednak coś, czego nie planowaliśmy. A przynajmniej ja, mama i tata nie wiedzieliśmy o niczym. Moi szaleni bracia oraz Evren wyszli na scenę, a członkowie zespołu, którzy wcześniej dla nas grali, zeszli i udali się do swojego stolika. Wszyscy, dosłownie wszyscy z ogromnym zaciekawieniem usiedli i jak zaczarowani wpatrywali się w trzech chłopaków na podwyższeniu.

— No cześć — odezwał się Rosselin. — Dzięki, że jesteście. Miło, że nie olaliście naszego zaproszenia.

Rozległa się salwa śmiechu i braw.

— Nie mieliśmy w planie dzisiaj grać, ale ktoś bardzo nalegał, żeby jednak zrobić show. Ten utwór jest dla mojej wspaniałej żony. Yv, jesteś miłością mojego życia i nie wyobrażam sobie, by bez ciebie mogło ono mieć jakikolwiek sens. Jesteś ze mną od zmierzchu do świtu, każdego dnia sprawiasz, że czuję się szczęśliwy... Więc to dla ciebie.

Wstrzymałam oddech, czekając na pierwsze dźwięki piosenki, a gdy dotarło do mnie, że ci trzej szaleńcy grają akustyczną wersję *Dusk Till Dawn*,

niemal padłam. To była ulubiona piosenką Yvette i gdy Rosselin zaczął ją śpiewać, nie potrafiłam powstrzymać łez. Ich interpretacja tego utworu, głos mojego brata i przede wszystkim miłość, jaką wkładał w każde słowo... popłakałam się jak dziecko. Byłam tak niebotycznie szczęśliwa i dumna... Nie miałam słów. A gdy spojrzałam na mamę, która mazała się tak samo jak ja, to jeszcze do tego wszystkiego parsknęłam śmiechem.

— Kocham cię, Yv — powiedział Ross, gdy skończyli grać.

Brawa trwały bardzo długo i byłam pewna, że to już koniec występu mojej ulubionej kapeli, ale, cholera, to okazało się dopiero początkiem tego szaleństwa, które zaplanowali.

— Dzięki za te brawa — odezwał się znów Ross. — Od razu czujemy się jak gwiazdy estrady — zażartował. — Teraz przekazuję mikrofon mojemu najlepszemu przyjacielowi.

Rosselin się cofnął, by usiąść przy swoim instrumencie, a Evren zrobił krok do mikrofonu. Nic nie powiedział, po prostu zaczęli grać. Zamarłam, gdy pierwsze słowa opuściły usta mojego przyjaciela. Bo to, co zaśpiewał, pasowało do niego bardziej niż jakakolwiek inna piosenka na świecie.

Try to hold myself together

So that no one ever sees me fall apart

I'm so scared of happy endings

That I never wanna let the story start

Zamknęłam oczy, a moje wargi niebezpiecznie zadrżały. To było całkiem inne uczucie niż wtedy, gdy śpiewał mój brat. To było bolesne. Tak potwornie bolesne, bo prawdziwe w zupełnie inny sposób.

My self-love and my self-hate

And my best friends and my best day

And it's not great

But it's okay

'Cause talking leads to crying

Leads to both of us deciding

You should stay

Poczułam palące spojrzenie na swojej twarzy, więc otworzyłam oczy. I napotkałam wzrok Evrena Raylanda. Był skupiony na mnie i tylko na mnie.

Wszystko inne ucichło. Przede mną stał wyłącznie on, słyszałam jego pełen emocji głos i miałam w głowie naszą historię, która wciąż czekała na swój właściwy początek.

*The voices I've been hearing in my head
Are more believable than anything you've said
Don't tell me that it's bad timing
When it's really that you just stopped trying
If you wanna leave then go do you
Don't wanna hear another fake excuse
Don't tell me that it's bad timing
I've been staring at the ceiling
Going crazy and I'm losing track of time
All these seconds turn to minutes
Turn to hours but they'll never make you mine*

Do samego końca Evren patrzył mi w oczy, a ja wiedziałam, że śpiewał o sobie. Rozumiałam go. Rozumiałam wszystko, co chciał mi przekazać. I płakałam, cały czas płakałam nad swoim pięknym, złamanym chłopakiem, którego kochałam całym sercem.

Gdy piosenka się skończyła, a ostatnie dźwięki ucichły, nikt się nie poruszył. Wszyscy wpatrywali się w chłopaka, który z sercem na dłoni wciąż patrzył tylko na mnie. I to było tak cholernie piękne w swojej prostocie. Zaśpiewał mi o tym wszystkim, czego nie zdążył jeszcze powiedzieć... O tym, że w pewnym sensie rozumiał samego siebie i zaczął walczyć.

W którymś momencie ludzie się zreflektowali i zaczęli bić brawa, a potem ze wzruszeniem komplementować mojego przyjaciela. Ja byłam pogrążona w swoich myślach i w marzeniach, by ten wspaniały człowiek zaczął doceniać samego siebie. Zagłębiłam się w nie tak bardzo, że nie zwróciłam uwagi na zespół weselny, który wrócił na scenę i zaczął grać jakąś spokojną balladę o miłości. Dotarło to do mnie dopiero wtedy, gdy padł na mnie czyjś cień, a zmysły obezwładnił mi mój ukochany zapach... Wtedy wróciłam do rzeczywistości. Otarłam łzy z policzków i spojrzałam w górę. Evren stał z wyciągniętą do mnie dłonią, więc ją chwyciłam, uśmiechając się nieśmiało, i pozwoliłam mu poprowadzić się na parkiet. Chłopak objął mnie ciasno w

pasie, a ja oplótłam rękami jego szyję. Pochylił się, by jego czoło zetknęło się z moim, i się uśmiechnął. Tak pięknie i nieśmiało.

— Terapeuta, którego poleciła mi twoja mama, jest naprawdę w porządku — wyszeptał. — Nie chciałem o tym mówić, póki nie będę pewny, ale... chyba jest dobrze.

— Wyglądasz, jakby było — zapewniłam, a w moich oczach znów zebrały się łzy. — Wyglądasz świetnie, Evren. Z każdym dniem zdrowiej.

— Dzięki, dzieciaku. — Zamknął oczy, więc ja też to zrobiłam. I się uśmiechnęłam. Tak szeroko. — Spisałem kilka przepisów, które mogłyby znaleźć się w karcie w twojej restauracji.

Moje serce zaczęło wybijać szybki rytm. O mój Boże.

— Tak?

— Mhm, jest tam kilka propozycji dań mięsnych i bezmięsnych, a do tego aż sześć ciekawych śniadań.

Kolejna piosenka, którą zaczął grać zespół, była jeszcze wolniejsza i słodsza. Jej tekst opowiadał o kwitnącej młodszej miłości.

— Moja mama będzie zachwycona twoimi bezmięsnymi przepisami.

— Specjalnie dla niej zrobię całą kartę wegetariańską — zapewnił. — A dla twojego ojca będą dania z grilla. I każde dostanie jakąś pozycję opatrzoną zachęcającym tytułem typu: „przysmak Royce'a”.

Parsknęłam śmiechem.

— Myślę, że oszaleją z zachwytu.

— W pełni zasłużyli na takie wyróżnienie. Nie dość, że dzięki nim mogę spełnić swoje marzenie, to jeszcze są odpowiedzialni za sprowadzenie na świat i wychowanie najważniejszej kobiety w moim życiu.

Zamartłam. Moje serce znów szalało. Nie mogłam dłużej utrzymać zamkniętych powiek, więc spojrzałam we wpatrzone we mnie, błyszczące nadzieją oczy Evrena.

— Hej, Ravie?

— Tak?

— Tak się zastanawiam... Czy umówiłabyś się ze mną kiedyś na randkę? Przygryzłam wargi, a w moich oczach znów zebrały się łzy.

— Hej, Evren?

— Tak?

— Kiedyś umówię się z tobą na randkę.

Koniec

Bonus

Raveena

Półtora roku później, czerwiec

Biegałam jak opętana po całej sali i poprawiałam nakrycia, krzesła i bukiety świeżych kwiatów w wazonikach na stołach. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, po prostu perfekcyjne. Nazajutrz miało nastąpić otwarcie restauracji, którą w pocie czoła z całą rodziną urządzaliśmy przez niemal dwa lata. Bardzo zależało mi na tym, by się wyrobić, bo otwarcie zaplanowałam w niezwykle ważnym dniu. W dniu urodzin mojego ukochanego dziadka, który odszedł siedem miesięcy temu.

Pamiętałam jak dzisiaj moment, gdy kilka tygodni po ślubie Rosselina dowiedzieliśmy się wreszcie o chorobie, która wyzerowała dziadka od środka. Niestety okazało się, że jego nogi wcale nie były opuchnięte przez upały. A przynajmniej nie tylko przez nie. On i babcia nie powiedzieli nam o diagnozie wcześniej, bo chcieli, by ślub i wesele mojego brata odbyły się w odpowiedniej atmosferze. Mimo że dziadek był słaby, wziął udział w uroczystości. I to było dla niego najważniejsze na świecie.

Nowotwór postępował szybko i brutalnie. Nim się obejrzałam, człowiek, którego tak bardzo kochałam, w ogóle siebie nie przypominał. Był słaby, obolały i cierpiął, a ja nie umiałam sobie z tym poradzić. Bo jak można pogodzić się z chorobą, która w tak szybkim czasie zabiera kogoś, kogo się kocha? To cholernie trudne. Ale dziadek podszedł do tego ze spokojem, zupełnie jakby się spodziewał. Pogodził się z wyrokiem, który wydało na niego życie. I zabronił mi się smucić. Kazał mi spełniać marzenia i nigdy się nie poddawać. W ostatnich tygodniach dopracowywał ze mną końcowe plany dotyczące wystroju restauracji i prosił, żebym je zrealizowała. Zrobiłam to. W ciągu niespełna dwóch lat wyremontowaliśmy lokal, dobudowaliśmy to, czego nam brakowało, i stworzyliśmy przepiękną miejscówkę, w której każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Pracowaliśmy w pocie czoła, każdy członek mojej rodziny... Bez fachowców, nieraz metodą prób i błędów... Ale zrobiliśmy wszystko sami. A dziadek przyglądał się temu, jak zgrani i zdeteminowani

byliśmy. Był dumny ze swoich bliskich. Ja byłam dumna z niego, bo walczył, jak mógł. Do końca.

Po pogrzebie mój świat runął. Potrzebowałam czasu, by się podnieść i nauczyć żyć bez dziadka Gideona. Wszystkim nam było trudno, ale to miejsce, w którym teraz stałam, było dla nas motywacją do działania. W najgorszym momencie bardzo pomogła mi mama. Opowiedziała mi o swoim dziadku, który zawsze był dla niej największym oparciem, o tym, jak pomógł jej urządzić jej własne mieszkanie, jak zapisał jej swoją starą siłownię, w której od lat prosperowała jej pracownia artystyczna... Wyznała, że myśl o dziadku była dla niej motywacją również po jego śmierci. I to był dla mnie punkt zwrotny. To był moment, gdy wszystko się zmieniło. Zaczęłam pracować dwa razy wytrwalej i postawiłam sobie za cel otwarcie tego miejsca w dniu urodzin dziadka Gideona. Udało mi się to.

— Raveena? — usłyszałam nagle, więc wyrwałam się z transu i odwróciłam w kierunku głosu Evrena. Stał w wejściu i patrzył na mnie z lekkim uśmiechem. — Jedziemy?

Wszystko było przygotowane na jutrzejszy ranek. Ten dzień był szalony, ale zrobiliśmy to, co trzeba było zrobić. Evren, mama, babcia i Adaline zajęli się posiłkami, które mieliśmy wydać w ramach poczęstunku z okazji otwarcia, a ja, moi bracia, tata i wujkowie ogarnęliśmy reklamę, zaproszenie całego miasta i ostatnie szlify w wystroju. Każdy miał swoje zadanie i sumiennie się z niego wywiązał.

Rozejrzałam się wokół po raz ostatni i ruszyłam do wyjścia. Zgasiałam światła, zamknęłam i ramię w ramię z Evrenem zeszliśmy po schodach. Potem wsiedliśmy na jego motor i popędziliśmy prosto do mojej babci, gdzie wszyscy już na nas czekali.

Obejmowałam Evrena w pasie i w duchu skakałam z radości, czując pod palcami jego twarde mięśnie. Przez ostatnie miesiące chodził z Revonem na siłownię i trzymał dietę, którą samodzielnie rozpisał. W trakcie terapii ułożył sobie w głowie wiele spraw i wyszedł z zaburzeń odżywiania, a potem w końcu odważył się zawałczyć o swoją wymarzoną sylwetkę. Długo nie wierzył, że jego ciało zacznie współpracować, ale, jak się okazało, droga do tego była banalnie prosta. Miał naprawdę doskonałe predyspozycje, których... nie

zauważał. Wmawiał sobie, że jego ciało zawsze będzie beznadziejne, a okazało się to nieprawdą. Zawsze miał szerokie barki i wąskie biodra, a dzięki swoim wysiłkom zbudował mięśnie i mimo że w dalszym ciągu był bardzo szczupły, teraz wyglądał i czuł się zdrowo. I to było najważniejsze. Mnie też zdarzało się od czasu do czasu pójść z nim na siłownię, no i, nie powiem, wypracowałam sobie niezłe pośladki...

Zaparkowaliśmy na podjeździe, a kiedy przekroczyliśmy próg domu, do naszych uszu dotarł wesoty gwar rozmów i poczuliśmy wspaniały zapach jedzenia. Byliśmy razem, jak zawsze. Bo rodzina Faridanów to jedność. Po śmierci dziadka Gideona odczułam to jeszcze bardziej.

— No w końcu jesteście! — Mama zauważyła nas jako pierwsza. — Adie, myj dzieciakom ręce, czas na jedzenie!

Spojrzeliliśmy z Evrenem na siebie i parsknęliśmy śmiechem, a potem daliśmy się wciągnąć w Faridanowy szaf. Mama i babcia zajmowały się dyrygowaniem, ciocie Tamsyn i Nile wraz z ciocią Kirby oraz Emerie przenosiły jedzenie na taras, a wujek Rune i tata śmiali się do rozpuku w kącie, bo wuj Ramone nie zdążył chwycić swojego wnuka i ten rozbił ulubiony wazon babci. Harlan i Sofien bawili się na podłodze samochodzikami, Revon jak zwykle ostatnimi czasy zajmował się swoją dziewczyną. Siedzieli na tarasie, nie zwracając uwagi na nic wokół, i oczywiście nie kwapili się do pomocy. Nie oni jedni, bo Yvette i Rosselin również zajmowali się sobą, a w zasadzie... swoją matką, przestodką córeczką o imieniu Rayna. Moja bratanica przyszła na świat pół roku temu i bardzo nam pomogła pozbierać się po śmierci dziadka. Babcia Alena ciągle powtarzała, że tak działa świat: gdy jedna dusza opuszcza rodzinę, kolejna wskakuje na jej miejsce i tak toczy się życie. Rayna wypełniła pustkę, którą zostawił po sobie dziadek Gideon, i to było piękne. Wszystko było piękne. Moje życie takie było. Czuję wdzięczność za każdą z osób, które miałam przy sobie. Za każdy dzień, gdy mogłam czuć miłość ze strony swoich bliskich. I za wszystko, co sprawiło, że byłam dzisiaj tym, kim byłam.

— Chyba nigdy nie przywyknę do chaosu podczas dni planszówek w tej rodzinie — powiedział w pewnym momencie Evren, gdy spacerowaliśmy po ogrodzie. — To istne szaleństwo.

Mówił tak, bo tata znów przegrał w Monopoly, wuj Ramone chciał nas pożreć, ponieważ rozjechaliśmy go w Splendor, a mama prawie udusiła Adaline, która oszukiwała w karty. Dzień jak co dzień. Wariatkowo pełną parą.

— Kiedyś się przyzwyczaisz — zapewniłam.

Stałam przed Evrenem, a on objął mnie czule w pasie i przyciągnął tak blisko, że zderzyliśmy się ze sobą. Zarzuciłam mu ręce na ramiona, gdy się pochylił i nasze czoła się spotkały.

— Nie mam chyba wyjścia, co?

— Nie masz, to rodzinna tradycja, by grać w planszówki, śmiertelnie się przez nie kłócić, a potem pić naleweczkę na pojednanie.

Parsknęliśmy śmiechem. Moja rodzina była jedyna w swoim rodzaju i nie zamieniłabym jej na żadną inną.

Uniosłam się na palcach, zamknęłam oczy i delikatnie pocałowałam Evrena. Z czułością i szczęściem, bo wszystko w końcu się ułożyło. I miało być tak już zawsze.

— Kocham cię, Raveeno Faridan — wyszeptał Evie przy moich wargach.

— A ja kocham ciebie, Evrenie Raylandzie.

Podziękowania

Kochani, przyszedł moment, by pożegnać się z historią Royce'a i Vafary. Dla mnie jest to głównie historia Vafary, bo Royce był tutaj symbolicznym światełkiem, dzięki któremu walka o siebie stała się dla niej odrobinę łatwiejsza.

W dwóch pierwszych częściach tej opowieści śledziliście losy złamanej dziewczyny, która upadła, podniosła się i urosła w siłę. W trzeciej jej siła jest już tak potężna, że ewoluuje w bezcenną wiedzę, dzięki której Vafara może pomóc innym. Vafie jest też przykładem osoby, która, choć nie doświadczyła miłości i akceptacji ze strony swoich rodziców, sama stała się wspaniałym rodzicem. W końcu otrzymała wymarzoną relację matki z córką. Po prostu musiała poczekać na odpowiednią rolę. W tej trylogii chciałam Wam przekazać, że nigdy nie wolno się poddawać. Bo dopóki żyjemy, wszystko może się ułożyć. Każda rana się zablizni, a blizna będzie symbolem walki, która jest bezcenna i kształtuje charakter człowieka.

Dziękuję Wam, że byliście ze mną i mogliśmy razem przeżyć tę przygodę. Dziękuję, że poświęciliście swój czas, by poznać Vafarę, Royce'a, a w trzeciej części Raveenę i Evrena. Mam nadzieję, że nowi bohaterowie, tak jak ci dobrze Wam już znani, trafili prosto do Waszych serc. W moim zostaną już na zawsze.

Dziękuję moim przyjaciółkom, w szczególności Oldze i Weronice, bez których moje życie byłoby smutne i puste.

Dziękuję Kamsie, która była dla mnie największym oparciem podczas pisania trzeciej części *Scars*. Gdyby nie Ty, Twoja wiara w tę książkę i bezcenna miłość, jaką obdarowałaś Evrena... nie wiem, jak bym sobie poradziła. Byłaś moim światełkiem, a ja jestem Twoją ćmą.

Kocham Was, moi Czytelnicy, i mam nadzieję, że spotkamy się przy kolejnych książkach.

Monika

Playlista

Micky, July

James Arthur, *Can I Be Him*
Jessie Ware, *Say You Love Me*
ZAYN, *Love Like This*
Pia Mia, *Bitter Love*
AJ Mitchell, *I Don't Want You Back*
Carson Rowland, *leave my lonely alone*
Dylan Brady, *Still Into You*
Jessica Baio, *trust issues*
Sadie Jean, *Locksmith*
Sophie Pecora, *Keeping Everything Inside*
Matthew Nolan, *One Night*
Matthew West, *Family Tree*
Munn, *can you hear me?*
Avalan, *World We Know*
Presence, *Dear Depression*
Ryan Mack, *Only Human*
VOILÀ, *Lovestruck Lobotomy*
Chandler Leighton (feat. Lø Spirit), *Let It Go*
Smash Into Pieces (feat. Moncho), *Lullaby*
Munn, *Glimpse of Heaven*
Letdown., *Freak*
Cloudy June, *Monsters in My Mind*
Matt Maeson, *Hallucinogenics*
Fancy Cars (feat. SVRCINA), *I'll Follow* (acoustic version)
Ashley Kutcher, *Everyone and No One*
Billy Lockett, *Wide Eyed*
Sophie Ann, *Masochist*
Alice Kristiansen, *Lost My Mind*
Citizen Soldier, *Would Anyone Care*
The Faim, *Make Believe*
Machine Gun Kelly (feat. Bring Me The Horizon), *Maybe*
Rachel Grae, *Bad Timing*
Corvyx, *I'm With You*

Fight The Fade, Revival

slō, twilight, Tazzy, golden hour (slowed + reverb)

ZAYN, There You Are

Logic, Alessia Cara, Khalid, 1-800-273-8255

PROGRAM PARTNERSKI
— GRUPY HELION —

1. ZAREGISTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KRAJEM
3. ZBIERAJ PUNKTY

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej | dołącz już dzisiaj!
<http://program-partnerski.helion.pl>

Spis treści

[Prolog](#)

[Vafara](#)

[Rozdział 1.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 2.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 3.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 4.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 5.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 6.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 7.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 8.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 9.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 10.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 11.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 12.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 13.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 14.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 15.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 16.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 17.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 18.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 19.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 20.](#)

[Evren](#)

[Rozdział 21.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 22.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 23.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 24.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 25.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 26.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 27.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 28.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 29.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 30.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 31.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 32.](#)

[Evren](#)

[Rozdział 33.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 34.](#)

[Raveena](#)

[Rozdział 35.](#)

[Vafara](#)

[Epilog](#)

[Raveena](#)

[Bonus](#)

[Raveena](#)

[Podziękowania](#)

[Playlista](#)